

KATARZYNA KACPRZAK

Kasa, kariera, marzenia
i wielkie emocje skrywane
pod markową garsonką.
Korporacja.
To musi zakończyć się zbrodnią.

KAROLINA
KORWIN PIOTROWSKA

Pierwszy w Polsce
korpokryminał

SPINKA

**KATARZYNA
KACPRZAK**

SPINKA



Po więcej darmowych ebooków i audiobooków kliknij [TUTAJ](#)

Spis treści

Karta tytułowa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Rozdział 28

Rozdział 29

Rozdział 30

Rozdział 31

Rozdział 32

Rozdział 33

Rozdział 34

Rozdział 35

Rozdział 35

Rozdział 37

Rozdział 38

Rozdział 39

Rozdział 40

Rozdział 41

Podziękowania

Karta redakcyjna

ROZDZIAŁ 1.

Stefan Gałązka zajrzał do sali konferencyjnej. Był już spóźniony na poranny blok szkoleniowy, jednak postanowił jeszcze napić się kawy. Zza uchylonych drzwi dochodził przyciszony gwar rozmów jego współpracowników. Idąc w kierunku ekspresu do kawy, zajrzał do środka. Na pustej scenie, na tle logo Top Finance i w blasku reflektorów, stał szef firmy – Wiktor Kamienny. Stefan popatrzył na widownię, lustrując wzrokiem kolegów z pracy. Potem zatrzymał wzrok na prezesie. Wiktor ubrany był jak zwykle nienagannie: szyty na miarę garnitur z najlepszej, delikatnej i idealnie gładkiej wełny w kolorze szarego melanżu; do tego śnieżnobiała koszula z grubej bawełny, także szyta na miarę, z obowiązkowymi, ręcznie haftowanymi inicjałami. Całość uzupełniały nowoczesne stalowe spinki do mankietów, a na lewym nadgarstku połyskiwał masywny zegarek – Tag Heuer Carrera, najnowszy model na grubym skórzanym pasku. Gałązka westchnął w duchu i nieznacznie wyduł usta. Prezes to ma klawe życie, pomyślał, parafrazując słowa znanej piosenki. Nie musi zarabiać na utrzymanie wieloosobowej rodziny, kasy ma jak lodu i wydaje ją tylko na siebie. Jest wolny jak ptak i może robić, co chce: jeździć po świecie, uprawiać sporty ekstremalne, kupować nowe samochody i najlepszy sprzęt grający na rynku. A do tego wygląda jak wyjęty prosto z żurnala, z uśmiechem za grube pieniądze. Nie to co on – szaraczek, wyrobnik, korporówka. Stefan westchnął przeciągle.

– Kochani, chodźcie, chodźcie! – prezes zachęcał ze sceny stojących jeszcze w drzwiach sali pracowników. – Witamy was

serdecznie na dorocznym kongresie! Spotykamy się w tym gronie już po raz dziewiąty, brawo!

Z różnych miejsc sali Ośrodka Konferencyjno-Szkoleniowego „Rumcajs” w Serocku rozległy się nieśmiało pojedyncze oklaski. Stefan wycofał się po cichutku na korytarz. Poszedł po kawę.

Był piątek, 25 kwietnia 2014 roku. Szumnie zwany „kongres”, czy też konferencja, w istocie nie był niczym innym jak wyjazdem integracyjnym pracowników korporacji, który ze względów formalno-finansowych musiał mieć cechy szkolenia.

Podobnie jak w poprzednich latach, zespół marketingu przygotował obszerną agendę, wydrukował materiały konferencyjne, a na każdym z foteli hostessy rozłożyły notatniki, plan spotkania i długopisy reklamowe. Zaangażowana specjalnie w tym celu recepcjonistka, stojąca przy wejściu do ośrodka, wręczała każdemu z pracowników torebki z upominkami od kontrahentów firmy.

– Co tam pani rozdaje? – zainteresował się Stefan, ubrany w wytarte dżinsy, koszulę z kołnierzykiem na guziczki i krawat.

– Nie wiem co jest w środku, proszę pana, miałam rozdać te torebki, to rozdaję – odparła z rozbrajającą szczerością hostessa.

– Stefan, przesuń się! – Gruba baba z ogniście rudą fryzurą, rozsiewająca wokół duszący zapach tandetnych perfum, przepchnęła się przed niego. – Ja poproszę dwie takie torebki.

Z kim ja muszę pracować, obruszył się w myślach Stefan. Skąd w porządnej instytucji finansowej taka hołota? Na kongres zawsze przyjeżdżają pracownicy z najdalszych zakątków Polski, ale czegoś takiego to jeszcze nie było. Ta firma schodzi na psy, pomyślał.

– Ja tak nie mogę, proszę pani... – krygowała się dziewczyna za kontuarem. – Dla każdego musi wystarczyć.

– Spokojnie, dla koleżanki przecież biorę. O, tam stoi! – Baba wskazała jakąś postać na horyzoncie. Po chwili, kiedy już

trzymała w ręku dwie torebeczki reklamowe, dodała jeszcze pod nosem: „Jak darmo dają, to trzeba brać”. I oddaliła się, zostawiając za sobą zdumionego Stefana, który ruszył w stronę sali konferencyjnej.

„Tadam!” – rozległ się ze środka dżingiel. W tym roku specjaliści z działu marketingu postanowili ubarwić imprezę, wprowadzając przerywniki dźwiękowe po każdym wystąpieniu oraz w momentach, kiedy warto było podkreślić wagę wygłaszanych tez albo przykuć uwagę zebranych. Na sali było ciemno. Tylko punktowe reflektory oświetlały scenę, na której pojawił się pełniący rolę konferansjera znany prezenter telewizyjny, Kryspin Babisz.

– Dzień dobry! Witam was! Czy to najlepsi z najlepszych na rynku finansowym? – powitał zebranych z przesadnym entuzjazmem.

– Boże, a czemu on się tak strasznie drze? – spytała siedząca w rzędzie za Stefanem Magda.

– Może pomylił nas z jakimś Amway'em, czy czymś w tym stylu? – szepnęła, pochylając się w jej stronę, sympatyczna brunetka Ania. – Pójdę po kawę. Przynieść ci? – Podniosła się z miejsca i próbowała dyskretnie opuścić salę. Jednak przy drzwiach na korytarz napotkała opór w postaci młodej osoby. Nie była to zwyczajna hostessa, bo te ubrane były w niebiesko-żółte stroje – w kolorach logo Top Finance. Dziewczyna sprawiała wrażenie, jakby była lekko zagubiona, ale twardo stała na warcie. Ubrana była nijak, taka szara myszka. Przy okazji służbowych wyjazdów większość pracowników ubierała się elegancko, w stylu *business casual*. Oczywiście niektórzy ubrani byli zbyt sztywnie, bo dla większości, zwłaszcza dla pracowników spoza stolicy, była to okazja do pokazania się. Byli także tacy – jak prezes czy dyrektor finansowy – którzy nawet na mniej oficjalne spotkania zakładali garnitury i białe koszule. W każdym razie dziewczyna, poprzez swój brak ekstrawagancji

i pogoni za najnowszymi trendami w modzie, różniła się strojem od pozostałych. Siedzący blisko wejścia Stefan lustrował salę. Dziewczyna przy drzwiach, której nie znał nawet z widzenia, zwróciła jego uwagę.

– Niestety, proszę pani, nie może pani opuścić sali. Będzie można wyjść dopiero podczas przerwy. – Dziewczyna spojrzała na trzymaną w rękę rozpiszkę. Ania, która pracowała w Top Finance wiele lat i kojarzyła przynajmniej z widzenia wszystkich pracowników firmy, nie znała jej. – Najbliższa przerwa kawowa przewidziana jest na godzinę jedenastą.

– Słucham? – W lekko podniesionym głosie Ani brzmiało pełne oburzenia niedowierzanie, co przyciągnęło uwagę siedzącego nieopodal Stefana.

– Takie mam instrukcje, proszę pani – odparła niepewnym głosem dziewczyna. – Będę mogła państwa wypuścić dopiero po dzwonku na przerwę.

Ania, złorzecząc pod nosem, karnie ruszyła na swoje miejsce. Po ciemku potknęła się o rozłożone na podłodze kable i, żeby nie stracić równowagi, chwyciła za oparcie krzesła Stefana. Krzesło zachwiało się niebezpiecznie, a kawa wylała się Stefanowi na rękę i spodnie. Na szczęście napój już wystygł, ale plama na spodniach zostanie jak nic. Dobrze, że modne, wytarte dżinsy miały ciemny kolor. Nie zwracając uwagi na kolegę, bez słowa klapnęła ciężko na siedzenie.

– Masz tę kawę? – spytała Magda. – To zdecydowanie zbyt wczesna pora na zamykanie nas w tej sali bez okien, a na dworze taka piękna wiosna... – narzekała sąsiadka Ani.

– Kawy nie ma. Będzie dopiero podczas przerwy. Podobno nie działa ekspres do kawy. Nie wiem dokładnie, o co chodzi.

Stefan ze zdziwieniem spojrzał na trzymany w rękę pusty kubek po kawie.

– Jak to nie działa ekspres? – Magda nie kryła oburzenia. – Co to za centrum konferencyjne, w którym nie działa ekspres do

kawy! Dokąd oni nas wywieźli?

– Właśnie! – podchwyciła Ania, która nie chciała przyznać się do klęski w konfrontacji przy drzwiach. – Ja też się zastanawiałam, dlaczego jesteśmy właśnie w tym ośrodku – rozważała na głos. – Delikatnie rzecz ujmując, trąci myszką.

– Ja bym powiedziała dosadniej: jest beznadziejny i obskurny. Byłaś już w swoim pokoju? Cuchnie stęchlizną – skwitowała Magda.

Stefan nie chciał podsłuchiwać rozmowy koleżanek, jednak nagłośnienie sali trochę szwankowało i w ostatnich rzędach nie było dobrze słycać tego, co działo się na scenie. Mężczyzna bezwiednie wciągnął głęboko powietrze, marszcząc przy tym nos. Poczul woń licznych, zmieszanych ze sobą kobiecych perfum.

Centrum konferencyjne „Rumcajs” w Serocku nad Zalewem Zegrzyńskim było dawnym Ośrodkiem Funduszu Wczasów Pracowniczych. Jednak tylko funkcja została zmieniona, nazwa „Rumcajs” pozostała taka sama, podobnie jak cała infrastruktura i wystrój ośrodka, który lata świetności miał już dawno za sobą. Miał jednak inną niewątpliwą zaletę – był niedrogi. O ile Stefan orientował się w sytuacji finansowej firmy, Top Finance stać było na lepszy lokal. Imprezy integracyjne organizowane były dotychczas w pięciogwiazdkowych hotelach w centrum lub jak ta w ubiegłym roku – w luksusowym ośrodku konferencyjnym Windsor pod miastem. Mężczyzna uśmiechnął się z zadowoleniem na samo wspomnienie kapiącej złotem, pseudomonarszej rezydencji. W 2013 roku pracownicy Top Finance bawili się w eleganckich, stylowych wnętrzach emanujących przepychem i bogactwem. Dotychczas w firmie nie szcędzono na wykwintne menu i wysoki poziom usług. Czyżby nagle zarząd postanowił ciąć wydatki? A może belgijski właściciel spółki przykręcił kurek z gotówką? Dziwne, pomyślał Stefan, że też Wiktor, przywykły do Intercontinentalu czy

Sheratona, nie czuje się trochę nieswojo w ośrodku „Rumcajs”.

– A czy zauważyłyście nazwisko kierownika ośrodka na stronie internetowej? – siedzący w rzędzie przed koleżankami Stefan odwrócił się do nich i szeptem wtrącił się do rozmowy. – Nic nie zwróciło waszej uwagi?

– Stefan, proszę cię, kto sprawdza takie rzeczy?

– Ja sprawdzam – pochwalił się. Zawsze był skrupulatny i drobiazgowy. – I właśnie zauważyłem, że kierownik nazywa się Dusoge. Mówi wam coś to nazwisko?

– Nie – odparły jednym chórem koleżanki.

– Przecież to nazwisko rodowe matki naszego prezesa – Stefan jeszcze bardziej ściszył głos.

– Żartujesz? – oburzyła się Ania.

„Tadam!” – rozległ się ze sceny dzingiel, zagłuszając rozmowę, którą można było podjąć dopiero po chwili. Najwyraźniej akustycy poprawili nagłośnienie. Na scenę wszedł prezes Top Finance i zaczął przedstawiać podsumowanie nowych produktów wprowadzonych na rynek kapitałowy w minionym roku. Potem trzeba było jeszcze przeczekać oklaski, które nie wiadomo po co rozbrzmiewały po każdej informacji o kolejnym nowym produkcie w ofercie firmy. Wreszcie można było wrócić do przerwanej rozmowy.

– Skąd wiesz? – ze zdziwieniem zapytała Magda.

– Matka Wiktora używa dwuczłonowego nazwiska. Widziałem na jego zaproszeniu ślubnym. Wiecie, zapraszają zawsze rodzice i narzeczeni.

– To Wiktor się żeni? – Ania otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Ups! – Stefan teatralnym gestem zamknął sobie usta. – Myślałem, że to nie był sekret. Niestety nic więcej o tej sprawie nie mogę powiedzieć.

Stefan odwrócił się z powrotem w kierunku sceny, na której

prezentowane były właśnie wyniki sprzedaży za drugi kwartał ubiegłego roku. Mężczyzna ugryzł się w język, niestety za późno. Może nie powinien tyle mówić. Wydawało mu się jednak, że sprawa niedoszłego ślubu Wiktora Kamiennego, prezesa Top Finance, jest już powszechnie znana. Choć faktem jest, że o prywatnych sprawach prezesa mało kto w firmie wiedział. Sam Stefan dowiedział się o planowanym ślubie przypadkowo, kiedy szukał jakiegoś ważnego dokumentu na biurku nieobecnej sekretarki prezesa. Może to i dobrze, że o planowanym mariażu nikt nie wiedział, bo koniec końców do ślubu nie doszło. Podobno narzeczona w ostatniej chwili się rozmyśliła. Nikt nie wiedział, dlaczego.

Stefan w zamyśleniu podświadomie zaczął rozglądać się po sali, w której odbywał się kongres. Faktycznie ośrodek nie prezentował się najlepiej, ale właśnie z tego powodu nie był drogi. Pewnie dlatego firma Top Finance zdecydowała się zorganizować kosztowną imprezę właśnie tutaj. Stefan był z natury osobą skrupulatną i gdy tylko jakaś wątpliwość zagościła w jego głowie, musiał ją wyjaśnić. Tak było i tym razem. Oglądając stronę internetową ośrodka po ogłoszeniu miejsca organizacji imprezy firmowej, trafił na nazwisko Dusoge. Od razu przypomniał sobie, że matka szefa nazywa się Dusoge-Kamienna. Przypadek? Niezbyt dociekliwy przegląd internetowego wydania biuletynu serockiego dostarczył potrzebnych informacji. Dawny ośrodek FWP został zlicytowany i przejęty przez lokalnego przedsiębiorcę, Mariana Dusoge. Niestety nowy właściciel, będący jednocześnie kierownikiem ośrodka, nie potrafił dźwignąć placówki z długów, nie miał także wystarczających funduszy na modernizację. Ośrodek ledwo zipiał, zmniejszając liczbę personelu do minimum. Jednak dzięki organizacji imprez firmowych, głównie dla warszawskich korporacji, jakoś wiązał koniec z końcem. Wiele wskazywało na to, że prezes Kamienny postanowił wspomóc rodzinę,

organizując tegoroczny kongres właśnie w tym miejscu. A może to tylko domysły? Może to czysty zbieg okoliczności?

Rozmyślania Stefana przerwało otwarcie się drzwi na korytarz. W pomieszczeniu były zasłonięte okna. Do sali, wraz z jaskrawym światłem dochodzącym z hallu, zajrzało kilka osób.

– Witamy! – grzmiał ze sceny Kryspin Babisz, pochylając się dyskretnie w stronę prezesa, który stał z boku sceny, oparty nonszalancko o ścianę. Wiktor Kamienny nie lubił robić tego, co wszyscy, zawsze musiał się wyróżniać. Dlatego zamiast siedzieć na widowni, stał z boku i obserwował swoich pracowników. Po chwili konferansjer dodał:

– Witamy kolegów z Krakowa!

Onieśmieleni i lekko dezorientowani „koledzy z Krakowa” pomachali niezgrabnie zebrany, szybko zajmując najbliższe wolne miejsca.

Większość pracowników przyjechała na szkolenie prywatnymi samochodami, często kierowca zabierał po kilka osób. Tylko nieliczni byli szczęśliwymi posiadaczami aut służbowych (i służbowej karty na paliwo). Ci oczywiście przybyli sami. Część pracowników niższego szczebla przyjechała na miejsce „wesołym autobusem”, który firma wczesnym rankiem wspaniałomyślnie podstawiła pod gmach biurowca, w którym mieściła się jej siedziba. W autobusie „integracja” rozpoczęła się już bladym świtem.

– Cóż, czekamy jeszcze na delegację z Wrocławia. A nie, przepraszam, Wrocław już dojechał. Czekamy na kolegów ze Szczecina. Brawa dla nieobecnych ze Szczecina, niech wasze brawa dodadzą im sił, żeby szybciej do nas dotarli! – grzmiał prezydent telewizyjny, nadal tryskając entuzjazmem.

– O matko, czy my tu musimy siedzieć cały dzień? – Magda ziewnęła, przeciągając się bynajmniej mało dyskretnie.

– Ostatecznie możemy się urwać po przerwie i pójść na spacer. Ładna pogoda – podsunęła szybko Ania.

– Koniecznie, dłużej nie dam rady słuchać tego pajaca – powiedziała Magda, wyciągając z torebki iPada. Już po chwili surfowała w Internecie, studiując najnowsze plotki na Pudelku. Stefan uważnie przyjrzał się uczestnikom spotkania. Okazało się, że wielu z nich, zamiast słuchać wystąpień na scenie, bawiło się swoimi smart-zabawkami, sprawdzając najnowsze informacje w sieci, grając w gry czy przeglądając pocztę elektroniczną.

Mężczyzna rozmarzył się. Pogoda faktycznie była piękna. W powietrzu czuć było wiosnę. Kiedy niecałą godzinę wcześniej wchodził do ośrodka, zauważył, że ptaki śpiewały coraz głośniej. Słońce mocno świeciło, a drzewa zaczynały się zielenić. Niestety – zamkniętym w ciemnej i dusznej sali konferencyjnej pracownikom Top Finance nie było dane podziwiać wiosennej aury.

Z zamyślenia wyrwał Stefana stek wyzwisk rzucanych tuż za jego plecami pod adresem jednego z dyrektorów.

– A to kutas! – zaklęła pod nosem Magda.

– Kto? – zdziwiła się Ania, rozglądając się po siedzących najbliżej przedstawicielach płci męskiej.

– Jak to kto? Marek!

– Cicho – syknęła Ania, kopiąc jednocześnie koleżankę w kostkę. – Co się stało?

– Ty wiesz, że ten sukinkot właśnie wysłał mi mejla z pytaniem, czy przygotowałam mu zestawienie transakcji z tego tygodnia?

– Przecież jesteśmy dziś poza biurem.

– No właśnie! Jak ja mam mu to tutaj przygotować?

Koleżanki irytowały się, podczas gdy bardzo zadowolony z siebie Marek Marszałek, przełożony Magdy, spoglądał na nie z pobłażaniem z przedniej części sali. W pewnej chwili Marek pochwycił rzucający gromy wzrok swojej podwładnej i uśmiechnął się do niej promiennie. Z wyrazu jego twarzy jednoznacznie można było wyczytać: „No mała – do roboty,

zamiast plotkować!”. Po chwili Marszałek demonstracyjnie – tak, żeby nie umknęło to uwagi osób siedzących w ostatnim rzędzie – opuścił salę.

– Znasz Marka – pocieszała koleżankę Ania. – Jego nie interesuje, gdzie jesteś i dlaczego. On chce mieć swoje zestawienia. Natychmiast.

– Ciii.... – dobiegło z poprzedniego rzędu. Rudowłosa amatorka darmowych upominków reklamowych spojrzała na nie z dezaprobatą.

– Mnie też tak kiedyś załatwił, tuż przed Wigilią – przypomniał sobie Stefan. – Ledwo zdążyłem wtedy na kolację. Marek ma w nosie innych. Ważne, że on może się wykazać swoimi tabelkami przed szefami w Brukseli.

Ruda odwróciła się jeszcze raz, demonstracyjnie grożąc Stefanowi palcem. W ostatnich rzędach zaległa względna cisza. Pracownicy próbowali skupić uwagę na scenie i podawanych przez prezesa z przesadnym entuzjazmem kolejnych informacjach o wspaniałej kondycji finansowej Top Finance w minionym roku. Tego jednak nie dało się zbyt długo słuchać. Dla starych pracowników hura- optymizm nie był już ani zaraźliwy, ani dopingujący. Takie rauty są dobre dla młodych pracowników po studiach, nie dla korporacyjnych wyjadaczy. Poza tym o poranku – w ciemnej i dusznej sali, bez zastrzyku kofeiny – oczy same się zamykały. Dawały się we znaki niewygodne krzesła, na których co chwila trzeba było zmieniać pozycję, aby nie zasnąć.

Sala konferencyjna nadal się zapełniała. Pracownicy firmy zjeżdżali się z Warszawy i innych miast całej Polski, aby posłuchać, jaki był miniony rok (jakie plany sprzedażowe udało im się zrealizować) oraz jaki będzie kolejny rok (jakie plany sprzedażowe będą musieli zrealizować). W agendzie jako przerywnik dla informacji korporacyjnych przewidziano spotkanie z gościem specjalnym – znanym podróżnikiem,

Wojciechem Cejrowskim. W tym roku tematem przewodnim kongresu była Kuba, gdyż tam właśnie miał się odbyć wyjazd – nagroda w corocznym konkursie sprzedażowym. W ciągu dnia zaplanowano między innymi prezentację o wyspie w wykonaniu gościa specjalnego. Wieczorem, po obfitej kolacji, przewidziana była impreza w stylu kubańskim z pokazami oraz nauką tańca pod kierunkiem José Torresa.

Na razie jednak wszyscy pracownicy Top Finance siedzieli stłoczeni w sali konferencyjnej, w której brakowało świeżego powietrza i dziennego światła, i słuchali nudnych raportów o wynikach sprzedaży w poszczególnych regionach Polski. Stefan zerknął w kierunku grubej czarnej kotary, przesłaniającej wielkie okna wychodzące na sosnowy las. Poczul lekki powiew rzeńskiego powietrza, a zasłona poruszyła się. Widocznie ktoś otworzył okno. To dobrze – w sali panował zaduch. Mężczyzna tęsknym wzrokiem spojrział w kierunku smugi dziennego światła. Wyobrażał sobie, jak wiosenne słońce świeci delikatnie przez gałęzie wysokich smukłych sosen, które widział rano wokół ośrodka, unosząc w powietrzu drobne smugi kurzu. Rano, w ciepłym i nienaruszonym najmniejszym powiewem wiatru powietrzu, pachniało wiosną. Wokół pozornie panowała cisza, jednak po głębszym wsłuchaniu się w otaczającą aurę można było usłyszeć wesoły świergot ptaków, miarowe pohukiwanie puszczyka czy brzęczenie owadów. Las budził się leniwie z długiego zimowego snu, nie zważając na prezentowane na ekranie wykresy i grafy. Stefan rozmarzył się. Oczyma wyobraźni widział, jak na skraju niezbyt gęstego iglastego lasu rozciąga się młodnik pełen smukłych, kilkuletnich brzózek. Drzewa zaczęły się już zielenić, rozwijając malutkie listki na długich, giętkich gałązkach. Jesienią pod brzózkami wyrosną dorodne czerwone i rude koźlaki, a na niewielkiej polance w trawie znaleźć będzie można grupki maślaków w jasnobrunatnych, trochę oślizgłych kapeluszach. Niezarośnięty

brzeg Zalewu zapraszał, aby usiąść na skrzypiącym drewnianym pomoście, ukrytym wśród wyschniętych ubiegłorocznych trzin i brązowych aksamitnych pałek, cieszyć się błogim spokojem, promieniami pierwszego wiosennego słońca, zapachem sosnowego mazowieckiego lasu, i odpoczywać. Dookoła panowały niczym niezmacona cisza i spokój.

Stefan zapatrzył się w wąską szparę między kotarami, przez którą prześwitywały jaskrawe promienie wiosennego słońca. Pomyślał, że w takich miłych i spokojnych okolicznościach przyrody nie może zdarzyć się nic złego.

ROZDZIAŁ 2.

– Gotowa? – Basia ponagliła koleżankę z pokoju obok. – Pora iść, zaraz ktoś się przychrzani, że się spóźniłyśmy na kolację.

– Jest z tobą Anka? – spytała w odpowiedzi Magda. – Nie widziałam jej od obiadu.

– Nie wiem, gdzie ona jest. Może poszła na spacer, jest tak przyjemnie ciepło. Albo jest już na dole i pałaszuje kolację – zauważyła Basia. – Wiesz, jakim jest żarłokiem.

– Właśnie, ona ciągle coś je, zauważyłaś?

– Ja nawet po powrocie z urlopu myślałam, że jest w ciąży!

– Anka jest w ciąży? – Magda zatrzymała się nagle, przerywając grzebanie w swojej przepastnej torbie. Torba była wielka i nie miała żadnych wewnętrznych przegródek, więc znalezienie w niej czegokolwiek graniczyło z cudem. Była jednak modna i bardzo droga, więc to, czy była praktyczna, zeszło na dalszy plan.

– Nie. Myślałam, że jest, bo miała ostatnio wystający brzuch. No, może to tylko taki nietwarzowy strój...

– Chyba raczej nie-brzuchowy? Swoją drogą, ona naprawdę ciągle żre.

– Daj spokój. Jesteś wstrętną plotkarą i tyle – skarciła koleżankę Basia, poprawiając pasek przy obcisłych spodniach podkreślających jej zgrabną sylwetkę.

– Może i jestem plotkarą, ale Anka ma grubą dupę – skwitowała koleżanka, wyciągając wreszcie z torby złotego iPhone'a.

Basia czasami nie rozumiała Magdy, choć znały się i lubiły od

wielu lat. Magda zawsze wszystko komentowała. Co tu dużo mówić, była pierwszą plotkarą w firmie. Basi przeszkadzała ta cecha, jednak po wielu nieudanych próbach zaniechała uwag na temat jej plotkowania. Nieraz jednak musiała ratować sytuację i tuszować gafy spowodowane niewyparzonym językiem koleżanki.

Dziewczyny ruszyły korytarzem w kierunku schodów prowadzących do stołówki, w której serwowano kolację. Odnotowały, że personel specjalnie wynajętej w tym celu firmy eventowej zmieniał salę konferencyjną w imitację uliczek i placów Hawany. Na schodach minęły Marka, dyrektora marketingu. Był ubrany w lekko przyszarzały hotelowy szlafroczek frotte. Po zaróżowionej skórze Basia poznała, że wracał z sauny. Wydawało jej się to nawet dziwne, że w takim podupadającym ośrodku ktoś zamontował saunę. Doczytała jednak w folderze reklamowym, który przeglądała w pokoju, że właściciel skorzystał z funduszy unijnych przeznaczonych na rozwój lokalnej przedsiębiorczości. Zapewne miał nadzieję, że sauna podniesie standard hotelu i co za tym idzie, przyciągnie więcej klientów. Jednak jedna sauna nie czyni centrum spa z hotelu FWP.

– Marek?! Co ty tutaj robisz? Wiesz, która jest godzina? – zapytała zaskoczona widokiem roznegliżowanego przełożonego Magda. – Przecież wiesz, że Wiktor nie toleruje spóźnień.

– Spokojnie, ja zawsze wszędzie zdążę! – Marek pomachał koleżankom uspokajająco i nieśpiesznie udał się w kierunku swojego pokoju.

– A poza tym – mruknął już pod nosem z rozbijającym uśmiechem, ale tak, żeby jednak podwładne usłyszały – u kogo nie toleruje, u tego nie toleruje.

– Kiedy udało mu się pójść do sauny? Przecież ogłoszenie wyników sprzedaży skończyło się pół godziny temu! – dziwiła się Basia, która najchętniej sama poszłaby się zrelaksować, a potem

zaliczyła małą drzemkę przez wieczorną imprezę. Teraz przypomniła sobie, że widziała, jak Marek i kilku innych kolegów wymknęło się z kongresu po obiedzie i nie wróciło już do sali konferencyjnej na blok prezentacji popołudniowych. Część z nich, korzystając z wiosennej aury, poszła na spacer, inni do sauny, a jeszcze inni, biorąc ze sobą stosowny zapas napojów wyskokowych, zaszyli się w jednym z pokoi. Tak zresztą było co roku – na porannych szkoleniach było sporo ludzi, natomiast w miarę upływu czasu frekwencja malała, by znów urosnąć na kolację i wieczorną imprezę. Dlatego właśnie w tym roku prezes zapobiegliwie postawił przy drzwiach sali konferencyjnej jakąś panienkę, która miała zapobiec zbiorowemu exodusowi.

– A to sukinsyn! – złorzeczyła dalej Magda, oglądając się za znikającym w korytarzu Markiem. – Do mnie wysłał mejla, żebym za niego przygotowała materiały dla Brukseli, a sam się szlaja po saunach.

– No niestety, wszędzie są równi i równiejsi – skonstatowała z filozoficznym spokojem Basia.

Koleżanki szybko zjadły kolację w miłej i spokojnej atmosferze. Jak większość pracowników, były głodne i znużone całodziennym słuchaniem o fantastycznych wynikach sprzedaży, jakby w firmie nie liczyło się nic innego. Poza tym nie mogły się już doczekać wieczornych szaleństw. Jak wywnioskowały z rozmowy siedzących obok kolegów, reszta pracowników także przebierała nogami do imprezy, a zwłaszcza obecnego na niej alkoholu, którego do kolacji nie podawano. Dopiero od dwudziestej pierwszej obowiązywał open bar i można było wreszcie rozpocząć właściwą integrację.

– Dobry wieczór, kochani!

– No nie, znowu ten pajac? – Magda nie kryła oburzenia, kiedy na scenie po raz kolejny pojawił się Kryspin Babisz.

– Chodźcie chodźcie, kochani, bo program mamy nadal napięty. Zaraz pójdziecie się spokojnie napić, bar otwieramy za

dziesięć minut. A tymczasem opowiem wam, co jeszcze mamy w programie na dzisiejszy wieczór.

– Jeszcze jakiś program? Myślałam, że wreszcie dadzą nam spokój – jęknęła Basia.

– Nie jesteśmy tu dla przyjemności, tylko po co, żeby realizować plan – dobiegł z tyłu stłumiony głos jednego z kolegów, który bynajmniej nie czekał na otwarcie baru z darmowymi napojami.

Nie udało mu się jednak rozwinąć tej myśli, gdyż z oddali dobiegł zebranych dźwięk bębnow, a na końcu korytarza prowadzącego do sali konferencyjnej, przystrojonej na wieczór imitacjami palm, zapanowało poruszenie. W kilku miejscach hallu były porozstawiane leżaki i parasole plażowe oraz inne dekoracje imitujące gorące kubańskie plaże. Ustawiono także wielkoformatowe pocztówki z widokami z Hawany z powycinanymi otworami na twarze osób, które chciały się sfotografować na tle ojczyzny Che Guevary. Po chwili oczom zebranych ukazały się kubańskie tancerki w bajecznie kolorowych strojach. Towarzyszyli im ubrani na biało bębniarze, prowadzeni przez dyrygenta z małym bębenkiem pod pachą i gwizdkiem w ustach. Impreza była huczna, jak zresztą wszystkie imprezy integracyjne Top Finance. Tego typu przedsięwzięcia przygotowywane były zawsze z dużym rozmachem. Na występ zapraszano celebrytów, którzy aktualnie byli na topie. Tak było i tym razem. Chociaż, co nie uszło uwadze Basi, widać było narzuconą przez belgijskiego właściciela firmy politykę cięcia kosztów. Może właśnie dlatego zarząd postanowił zaoszczędzić na ośrodku, zostawiając jednak cień dawnego rozmachu wieczornej imprezy.

Po chwili rozpoczął się pierwszy tego wieczoru pokaz. Tancerki wirowały, cekiny na kolorowych strojach mieniły się w blasku reflektorów, a bębny grały jak szalone. Roztańczony orszak wszedł na środek sali, a pracownicy Top Finance porzucili

niedojedzoną golonkę oraz pieczonego łososa i okrążyli przybyłych, klaszcząc w rytm muzyki. Widowisko nie miało sobie równych wśród dotychczasowych atrakcji umilających coroczne spotkania integracyjne.

– Może pójdziemy teraz do baru, strasznie chce mi się pić – jęknęła Basia.

– Do baru to się nie dopchasz. Jak zwykle okupują go koledzy z Lubelszczyzny.

– Ciekawe, że też nasi koledzy z centrali nie okupują dziś baru.

– Bo nasze chłopaki to lepsze cwaniaki – usłyszały za plecami głos Marka, który pojawił się nie wiadomo skąd. – Chłopaki piją w pokoju to, co przywieźli z domu, a tu przychodzą już zrobieni.

– Zrobieni? – zdziwiła się jak zwykle trochę naiwna Basia.

– No, znaczy się, już po spożyciu. Gotowi do tańca. Czy mogę prosić? – Skłonił się elegancko Marek, jednocześnie chwytając za rękę stojącą obok dziewczynę spoza centrali i ciągnąc ją na środek parkietu.

Magda i Basia powstały jeszcze, popatrując na dziewczynę ruszającą się z ogromną gracją i wdziękiem. Po chwili jednak wypatrzyły zwalniający się właśnie stolik koło baru i pośpieszyły zająć jedyne miejsca siedzące w okolicy.

– Ty widziałaś, jak ona się rusza? – zagadnęła koleżankę Magda.

– No fakt, potrafi tańczyć – skwitowała Basia, nie bez cienia zazdrości.

– Tańczyć? No wiesz! – syknęła Magda. – Przecież ona się wije jak kotka w rui. Popatrz tylko, jak faceci się ślinią na jej widok.

– Chyba jednak trochę przesadzasz.

– Ja przesadzam? – prychnęła znowu koleżanka, wychylając kolejny kieliszek tequili. – Tylko spójrz, seks aż w niej kipi. Widziałaś ten dekolt? A ta mini? To jest impreza służbowa! A poza tym, Marek i tak na nią nie patrzy – dodała Magda nie bez cienia satysfakcji. – Nie patrzy, bo robi maślane oczy do Moniki.

– Naprawdę? Nie zauważyłam – zdziwiła się Basia.

– Ty to nigdy niczego nie zauważasz, a ja swoje wiem! – skwitowała Magda i oddaliła się dostojnie w kierunku damskiej toalety. Szła prosto na niebotycznie wysokich obcasach swoich nowych, krwistoczerwonych szpilek. W pewnym momencie zachwiała się lekko i omal nie przewróciła, jednak udało jej się utrzymać równowagę i dobrać do łazienki.

Pozostawiona sama sobie Basia rozglądała się ciekawie dookoła. Zawsze lubiła obserwować ludzi. Powoli lustrowała pomieszczenie. Za barem, przy którym o dziwo siedziało jednak kilku kolegów z warszawskiej centrali firmy, zauważyła mniejszy salonik z głębokimi fotelami klubowymi, okupowany przez cały wieczór przez prezesa i kilku pracowników cieszących się jego względami. Był wśród nich Marek, który szybko zakończył brylowanie na parkiecie, Stefan Gałązka oraz Wojciech Wesel, zajmujący najwyższe po prezesie stanowisko w Top Finance – dyrektora zarządzającego. Jak zauważyła, pozostali goście dopraszani byli na drinka, jednak nie zasiadywali się dłużej. To nie była pierwsza tego typu impreza Basi. Zwróciło jednak jej uwagę, że prezes podczas wszystkich spotkań integracyjnych nie bawił się w tłumie, nie tańczył i nie stał przy barze. Wiktor Kamienny był najważniejszą osobą w Top Finance i tak właśnie chciał być traktowany. Zawsze. Dla niego i wybranych przez niego gości otwarty był osobny rachunek w barze na mocniejsze i lepsze gatunkowo trunki. W saloniku VIP na stole stało też otwarte pudełko kubańskich cygar. Dziwnym trafem wyglądało tak samo jak nagroda w konkursie sprzedażowym, której nie odebrał zwycięski pracownik, Jacek Ptakowski – z niewiadomych przyczyn nieobecny na dzisiejszej integracji. Co roku podczas wiosennego spotkania integracyjnego ogłaszano wyniki grudniowego konkursu na Pracownika Roku. Pracownikiem Roku 2013 został Jacek. Trudno powiedzieć, dlaczego, gdyż była to postać nieco kontrowersyjna. Basia go nie lubiła. Miał ciężki

charakter, był skory do kiepskiej jakości żartów i złośliwości. Jednak swoją pracę wykonywał sumiennie i to zapewne poskutkowało nagrodą.

Impreza rozkręcała się szybko w miarę upływu czasu i wprost proporcjonalnie do ilości spożytego alkoholu. Część pracowników szalała na parkiecie, część nie odstępowała baru, a pojedyncze osoby, względnie pary, wymykały się w kierunku pokoi hotelowych.

Kolejnym punktem programu, który zmobilizował do udania się w okolice sceny nawet prezesa ze świtą, była licytacja na cele charytatywne. Oczywiście organizatorzy poczekali z licytacją do momentu, aż całe towarzystwo skonsumuje stosowną ilość darmowych drinków, by być dostatecznie hojnymi.

– Witajcie, kochani! To już niestety nasze ostatnie spotkanie w dniu dzisiejszym. Zapraszam was na licytację na cele charytatywne. Dziś wesprzecie Dom Dziecka nr 4 w Siemiatyczach. Brawo!

Ponieważ na sali rozległy się dość niemrawe oklaski – większość pracowników nie słuchała, zajęta integracją – konferansjer dopingował:

– Tak, brawo, brawo! To bardzo szlachetne z waszej strony, wspierać takie akcje! Dziękuję wam w imieniu dzieci z Domu Dziecka nr 4 w Siemiatyczach. Dziękujemy prezesowi Kamiennemu za ten wspaniały pomysł!

Siedząca przy swoim stoliku Basia zauważyła, jak prezes lekko skinął głową, przyjmując gratulacje, na które nie zasługiwał. Ona wiedziała, że pomysł na akcję charytatywną i wsparcie domu dziecka podsunął Kamiennemu Stefan, którego żona pochodziła z Siemiatycz. W zasadzie to właśnie jego żona Magdalena była autorką tego pomysłu. Basia była świadkiem niejednej rozmowy telefonicznej Stefana z małżonką. Słyszała także i tę rozmowę, kiedy Gałązkowa tłumaczyła mężowi, że musi się przecież dobrze prezentować w rodzinnych Siemiatyczach, że jej mąż jest

ważnym dyrektorem w dużej warszawskiej korporacji i wiele może załatwić. Magdalena często dzwoniła do Stefana w godzinach pracy i nie tylko Basia była mimowolnym słuchaczem rodzinnych pogawędek. Stefan, który był współorganizatorem wielu dotychczasowych imprez integracyjnych w firmie, opowiadał kiedyś, że na pewnym etapie imprezy można wykorzystać hojne gesty kolegów. Jednocześnie tym zabiegiem zapunktował też u prezesa, który popierał populistyczne akcje wpisujące się w globalną politykę belgijskiej spółki-matki i którymi mógł się później pochwalić akcjonariuszom firmy. Stefanowi udało się więc połączyć przyjemne z pożytecznym.

Sącząc kolejnego tego wieczoru drinka, zdumiona Basia słuchała, jak konferansjer ze znakomitą dykcją licytował kolejne przedmioty, podnosząc stawki z prędkością karabinu maszynowego. Z zaciekawieniem odnotowała, że dziwnym trafem prezesowi i jego najbliższemu współpracownikowi udało się wylicytować kilka dziecięcych obrazków za stosunkowo niewielkie kwoty. Natomiast czapka kapitańska, którą Wiktor Kamienny miał na głowie na początku aukcji, została zlicytowana za kilka tysięcy złotych i nabyta przez ledwo trzymającego się na nogach Pawła.

– Ups! – skrzywiła się, kiedy zdała sobie sprawę, kto wygrał licytację.

– Ale jaja! – wyrwało się Stefanowi, który właśnie podszedł do stolika koleżanek.

– Co się stało? – zainteresowała się jak zwykle żądna sensacji Magda.

– A nie, nic. Tak sobie chrząkam pod nosem.

– Dobra dobra, Stefan. Bujać to my, a nie nas. Gadaj, o co chodzi.

Zrezygnowany Stefan przypomniał, że Paweł, delikatnie rzecz ujmując, nie należy do ulubieńców prezesa. Swojego czasu

ubiegał się o awans i wejście do zarządu Top Finance i zachował się mało dyplomatycznie, co prezes dobrze zapamiętał. Zamiast najpierw omówić możliwość poszerzenia składu zarządu z prezesem, udał się od razu do rady nadzorczej. Nie było to dobre posunięcie. Wiktor Kamienny był złotym dzieckiem polskiego rynku kapitałowego, ulubieńcem i jednocześnie – o czym nikt w firmie nie miał prawa wiedzieć – chrześniakiem przewodniczącego rady nadzorczej. To cud, że po takim numerze Paweł Rafalski utrzymał się na swoim stanowisku. Miał jednak bardzo dobre wyniki sprzedaży w swoim regionie – najwyższe w całej Polsce nieprzerwanie od trzech lat. Nie wyrzuca się kury znoszącej złote jajka. Sprawa została zatuszowana, jednak przy każdej możliwej okazji między Pawłem a prezesem iskrzyło. Choć oczywiście obaj starali się to skrzętnie ukryć. Tylko wnikliwy obserwator mógł w tym momencie zauważyć krótkotrwałą zmianę oblicza prezesa na wieść o tym, kto kupił czapkę. Jednak Wiktor Kamienny szybko się otrząsnął, nie dając po sobie poznać, że to wydarzenie miało dla niego jakiegokolwiek znaczenie.

– Nasz przyjaciel chyba musi być mocno pijany i nie wie, czyją czapkę właśnie kupił – podsumował Stefan.

Oczywiście zakończenie aukcji każdego kolejnego przedmiotu kończyło się głośnymi owacjami i triumfem zwycięzcy.

– Ciekawe, czy będą równie zachwyceni, kiedy w poniedziałek rano dostaną do zapłacenia rachunek za te fanty – powątpiewała Magda.

– Słowo się rzekło, kobyłka u płotu. Będą płakać i płacić – skwitował filozoficznie Stefan.

Po udanej licytacji, kiedy Kryspin Babisz opuścił wreszcie salę i odjechał do domu swoim sportowym porsche, błyskając światłami po oknach sali konferencyjnej, zabawa rozkręciła się na dobre. Koło północy tłum bawiących się na parkiecie pracowników nieco się przerzedził. Ostatni tego wieczoru występ

kubańskich tancerek był niestety niezbyt udany. Został bowiem zakłócony przez rozbawionego w najlepsze Pawła, który – po wypiciu kilku kolejnych głębszych – koniecznie chciał zatańczyć z „pięknymi paniami”. A ponieważ kostiumy pań były, oględnie rzecz ujmując, dość kuse, kolega także postanowił się rozebrać – na parkiecie. Pośród wirujących tancerek i bębniących muzyków. Efekt był taki, że zaplątał się we własne opuszczone do kolan spodnie i runął jak długi na sam środek parkietu. Na szczęście osoby po spożyciu padają dość miękko i nic mu się nie stało. Uczynni koledzy szybko ściągnęli go (w dosłownym tego słowa znaczeniu) z parkietu i zataszczyli do pokoju, pozostawiając tam własnemu losowi.

Po tym incydencie występy skończyły się definitywnie i dalsze tańce odbywały się już we własnym zakresie. Było dobrze po północy i Basia poczuła się senna. Towarzyszące jej koleżanki rozeszły się, więc i ona postanowiła rozruszać kości i przejść się po sali. Rozglądała się ciekawie dookoła, lustrując kto z pracowników szaleje jeszcze na parkiecie, kto dogorywa w barze lub na miękkich pufach pod ścianami. Przy okazji postanowiła poszukać Anki, której nie widziała praktycznie od obiadu. Co też się z nią mogło stać? Dziewczyna z pobłażaniem spoglądała na obściskujące się w tańcu pary. Na imprezach integracyjnych zwykle wiele się dzieje, także w kontekście damsko-męskim. Kilka lat temu, podczas wyjazdowego szkolenia, ona sama nawiązała burzliwy romans z kolegą z Krakowa, który o północy przy blasku księżycy obiecywał jej dozgonną miłość, a rano bez pożegnania odjechał do domu. Tydzień później dowiedziała się, że właśnie wziął ślub z narzeczoną w zaawansowanej ciąży. Wtedy Basia postanowiła nie wiązać się już z nikim z pracy. Na samo wspomnienie tamtego incydentu przeszedł ją dreszcz. Niestety, to doświadczenie niewiele ją nauczyło. Dziewczyna uśmiechnęła się w duchu do swoich niegrzecznych myśli.

ROZDZIAŁ 3.

Stefan zbierał się w pośpiechu do wyjścia. Komórka znów wibrowała. Miał już dziesięć nieodebranych połączeń z jednego, znanego mu dobrze numeru. Już jedenasta. Musiał się spieszyć. Chwycił podręczną sportową torbę i niezauważony przez nikogo, wyszedł szybko na parking.

– Cholera jasna! – zaklął głośno. Jego samochód był unieruchomiony.

Zawrócił na pięcie i wszedł z powrotem do ośrodka.

W stołówce było coraz gwarniej, choć towarzystwo rozkręcało się powoli i niemrawo podchodziło do stolika w aromatyczną kawą i ciepłymi maślanymi bułeczkami.

Ośrodek położony był na skraju lasu. Stołówka, nazwana elegancko „Salonem Słonecznym”, bardziej przypominała zwykłą stołówkę pracowniczą z małymi kwadratowymi stolikami na aluminiowych nogach, nieplamiącymi się obrusami i obowiązkowymi sztucznymi kwiatkami w ceramicznych wazonikach. Ogromne drewniane okna wychodzące nad Zalew, wypełniające całą ścianę Salonu Słonecznego, zamiast ukazywać piękny widok na okolicę, były zasłonięte. Wisiały w nich wyjątkowo ohydne firanki w pstrokate pomarańczowo-fioletowe wzorki niepasujące kolorystycznie do niczego, a zwłaszcza do wystroju reszty pomieszczenia. Mężczyzna zbliżał się powoli do jadalni. Już z daleka usłyszał głosy kolegów:

– Hej, widział ktoś prezesa? – spytał zebranych przy stoliku kawowym.

– Nie – odpowiedział krótko Wojciech, który zawsze udzielał

rzeczowych odpowiedzi na każde pytanie, nawet retoryczne.

– Ja też nie, a stało się coś? – zainteresowała się Magda, która wszędzie szukała sensacji i pretekstu do plotek.

– Może Monika coś wie? – zasugerowała nieśmiało przybyła właśnie Ania, nalewając sobie mleka do kawy w proporcjach odwrotnych niż większość społeczeństwa – naparstek kawy i pół filiżanki gorącego mleka.

– O, Anka, a gdzieś ty nam wczoraj zniknęła? – Magda przyglądała się badawczo koleżance.

Ania spuściła wzrok, zanim odpowiedziała:

– Ja? Jakby ci to powiedzieć... Wczoraj, po kongresie...

Jednak zanim zdążyła odpowiedzieć, przerwał jej coraz bardziej zirytowany Stefan.

– To wiecie w końcu, gdzie jest prezes? – zapytał. – Zastawił swoim porsche mój samochód i nie mogę wyjechać, a muszę szybko wracać do domu, bo moja żona... – w tym miejscu Stefan zawahał się, sięgnął po cukier, potrącając przy tym dzbanuszek ze śmietanką i rozlewając gęstą ciecz po ceratowym obrusie.

– No, w każdym razie powinienem już wracać do miasta.

Stefan był ciekawą, nietuzinkową postacią o złożonym charakterze. Był młody, miał niewiele ponad trzydzieści lat, jednak czasem zachowywał się i przemawiał niczym sędziwy starzec obarczony wielką mądrością i ogromnym doświadczeniem życiowym. Niejednokrotnie jego rozmówcy zastanawiali się, czy ma aż tak specyficzne poczucie humoru, czy jest po prostu drętwy. Stefan zajmował wysokie stanowisko, ale nie należał do ścisłego grona kierownictwa wyższego szczebla. Miał jednak nadzieję kiedyś się w nim znaleźć. Chłopak chciał się jakoś wybić i nieraz szukał okazji, żeby zapunktować u prezesa – choćby pomysłem akcji charytatywnej. Liczył, że Wiktor Kamienny wreszcie doceni jego zaangażowanie, i że doczeka się awansu. Teraz również postanowił wykorzystać zamieszanie na swoją korzyść.

Tłum w hallu przed wejściem do stołówki robił się coraz większy. Brakowało jednak nie tylko prezesa. Wśród nieobecnych był także Marek, który jako dyrektor zajmował pojedynczy pokój, nie można więc było o niego zapytać sublokatora. Nierówność w traktowaniu pracowników objawiała się między innymi tym, że pracownicy szeregowi zajmowali pokoje dwu-, a czasem nawet trzyosobowe. Pokój indywidualny przypadł oczywiście prezesowi oraz Wojciechowi – dyrektorowi zarządzającemu. Pozostali dyrektorzy mieli zajmować pokoje dwuosobowe w ramach oszczędności. Marek, dyrektor do spraw marketingu, nie chciał jednak słyszeć o braku przywilejów, należał przecież do najbardziej zaufanych ludzi prezesa, więc dziwnym trafem i dla niego znalazł się pokój samodzielny. Teraz nie było kogo zapytać o Marka, może po prostu jeszcze spał? W obecnej chwili najbardziej jednak rzucała się w oczy nieobecność Wiktora Kamiennego. Każdy nowo przybyły na śniadanie pytany był o prezesa. Nikt go nie widział od wieczornej imprezy. Do grupki pracowników dołączyła Monika, sekretarka prezesa, wywołując lekkie poruszenie.

– Cześć, co tak tu wszyscy stoicie na środku hallu? – zapytała.

– Nie widziałaś może Wiktora? – Stefan odpowiedział pytaniem na pytanie, wywołując lekki rumieniec na twarzy dziewczyny.

– Ja...? A coś się stało? – spytała Monika, okazując zdziwienie większe, niż to konieczne.

– No właśnie, nikt go nie widział od wczorajszej imprezy. Wszyscy już są i tylko jego brakuje. Któż może wiedzieć więcej o szefie niż jego osobista asystentka? – powiedział Wojciech, który chciał jak najszybciej wyjaśnić nietypową nieobecność szefa.

– No tak, tańczyliśmy... Ale... Nie, nie wiem, gdzie on jest... – Monika wydawała się jakaś nieswoja i im bardziej próbowała to ukryć, tym bardziej wyglądało to dziwnie. Stała przygarbiona,

z lekko spuszczoną głową, splatając palce obu dłoni. Kuliła się w sobie, jakby chciała pozostać zupełnie niezauważona.

– To może sprawdzimy, czy jest w swoim pokoju – zaproponował Stefan, który pod nieobecność prezesa przejął pałeczkę dowodzenia i ruszył w głąb długiego korytarza hotelowego.

ROZDZIAŁ 4.

Korytarz prowadzący do schodów był ciemny i wąski. Kilka osób ruszyło schodami na piętro, gdzie znajdował się pokój prezesa. Ośrodek był stary, choć niedawno wyremontowany. Jednak z powodu niewielkich nakładów, jakie skąpy inwestor postanowił przeznaczyć na modernizację, niemal na każdym kroku widać było niedociągnięcia i fuszerkę: w rogach pomieszczeń łuszczyła się farba, przy niektórych kranach w łazienkach widoczne były rdzawe zacieki, a niedokładnie przycięta wykładzina wyslizgiwała się spod listew.

Przejęci pracownicy Top Finance ze Stefanem na czele dotarli do drzwi pokoju prezesa. Niestety nikt nie reagował na coraz głośniejsze pukanie.

– Halo, Wiktor! – Magda waliła w drzwi coraz głośniej, jednak nadal nikt nie odpowiadał.

– Ma ktoś telefon? – zapytał Wojciech. – Zadzwońcie do niego.

Stojący za jego plecami Stefan sięgnął po komórkę i wybrał numer. Zebrani wstrzymali oddech. Po chwili zza drzwi pokoju, przed którym stali, dobiegła melodia *Fale Dunaju*. Telefon dzwięczał, jednak nikt nie odbierał. Stefan odczekał, aż włączyła się automatyczna sekretarka.

– No i co robimy? – spytał nerwowo. Mężczyzna był coraz bardziej spóźniony, chciał jak najprędzej odblokować zastawiony przez auto prezesa samochód i udać się do domu, gdzie czekała na niego małżonka. Stefan oczyma wyobraźni już widział, jak powita go w progu domu i z miejsca każe wynieść śmieci, wyprowadzić psa, nakarmić kota, odprowadzić dzieci do babci

i po drodze jeszcze zrobić zakupy. Oczywiście będzie miała pretensje, że zamiast spędzić z nią upojny wieczór przed telewizorem, ośmielił się gdzieś wyjechać, teoretycznie służbowo – w praktyce na pewno schlał się jak świnia i podrywał wszystkie panienki w firmie.

– Klucz! Trzeba pójść do recepcji po zapasowy klucz do pokoju – wymyśliła Ania. – Stefan, skocz na dół.

Poszedł. I szybko wrócił.

– W recepcji nikogo nie ma. Gablota z kluczami jest zamknięta. W pokoju kierownika ośrodka też pusto, sprawdzałem. W tym hotelu jest niewiele personelu i nie wiem, gdzie kogokolwiek szukać. Musimy wymyślić coś innego.

– Może oknem? – zasugerował Wojciech. – Cholera, jesteśmy na piętrze – zreflektował się szybko. – Oknem nie wejdziemy. Co by tu...?

– Posłuchajcie, musimy się dostać do środka – stanowczo naciskała Magda. – Komórka jest w środku, to wiemy. Nie wiemy, gdzie jest Wiktor, ale on przecież nigdy nie rozstaje się z telefonem.

– Musi gdzieś tu być – podchwycił Stefan. – Jego porsche stoi wciąż na parkingu.

– Nie ma rady, musimy wejść do pokoju!

Po tych słowach na korytarzu zapanowało nagle poruszenie.

– O, Marek – zdziwiła się Magda. – Myślałam, że jeszcze śpisz. A co ty taki nieubrany?

Marek, który właśnie wracał z porannego seansu w saunie i podszedł, zwabiony głosami kolegów, zbył milczeniem uwagę koleżanki i postanowił włączyć się w działania:

– Dobra – powiedział, podwijając rękawy – wyważamy drzwi!

– Oszalałeś? – zbulwersował się Wojciech. – Tak nie można. Chcesz zniszczyć cudzą własność?

– Stary, daj spokój! – Marek nie przejął się zupełnie oburzeniem dyrektora finansowego. – Chcesz dostać się do

środka czy nie?

– No chcę, ale przecież nie siłą – oburzony głos Wojciecha przeszedł niemal w falset. – Tak, tak... tak nie można – upierał się.

Marek nie słuchał jednak przerażonego Wojciecha, wziął lekki rozbieg i z impetem uderzył barkiem w drzwi, które z głośnym trzaskiem poddały się i otworzyły na oścież.

– Ty, ty... mięśniaku... – zaczął Wojciech, jednak zaniechał besztania kolegi, gdyż oczom zebranych ukazał się pokój szefa. Pomimo zaciągniętych zasłon i półmroku na podłodze pośrodku pokoju zauważyć się dało najpierw stopy w eleganckich markowych skarpetkach, potem nogi, aż wreszcie całego prezesa, leżącego na wznak na bordowym dywanie. Wiktor Kamienny ubrany był całkiem niecodziennie. Miał bowiem na sobie kolorowe kraciaste spodnie od piżamy. Strój nie był markowy, jak większość ubrań, które zazwyczaj nosił prezes. Zwyczajne portki z sieciówki. Eleganckie ubranie, które miał na sobie poprzedniego wieczoru, było starannie odwieszzone w otwartej na oścież szafie. Krawat – rozluźniony, ale nie rozwiązany – wisiał obok na krześle. Prezes leżał na podłodze bez butów, ubrany tylko w dół od piżamy, i nie dawał znaku życia.

– O mój Boże.... – dało się słyszeć jęk, choć nie wiadomo, kto wzywał Stwórcę, gdyż wszyscy, chcąc zajrzeć do środka, tłoczyli się głowa przy głowie w wąskich drzwiach pokoju.

– Może nic mu nie jest? Może tylko śpi? – zasugerowała Ania z nadzieją w głosie.

– Zwariowałaś? Śpi na podłodze, na środku pokoju? Poza tym wasze wrzaski umarłego by obudziły... – zauważył jak zwykle rzeczowy Wojciech.

– Wypluj to słowo – zachnęła się Magda.

– Może zemdlął? – Ania nadal nie traciła nadziei.

– I co, tak leży zemdlony, nie wiadomo jak długo? – zauważył ktoś z tłumu stojącego na korytarzu. – Woda z butelki, którą

musiał przewrócić, upadając, już dawno wyschła z podłogi, więc raczej leży już jakiś czas.

Stefan zauważył, że Marek obrzucił szybkim spojrzeniem pokój prezesa oraz zebranych i stwierdziwszy widocznie, że nic tu po nim, zaczął się oddalać. Mężczyzna chciał zatrzymać kolegę, ten jednak rzucił tylko przez ramię:

– Otworzyłem drzwi i nawet nikt mi nie podziękował. Lekarzem nie jestem, nic tu po mnie – skwitował.

– Ale nie powinienes teraz odchodzić... – zaczął Gałązka, próbując zatrzymać kolegę.

– Spadaj, Stefan! – odpowiedział Marek. – Byłem w saunie, muszę iść się ubrać.

Tymczasem przed pokojem Wiktora Kamiennego wszyscy zgromadzeni stali jak zakłęci, bojąc się wykonać jakikolwiek ruch.

– Posłuchajcie, trzeba coś zrobić! Pogotowie! – Magda jako pierwsza ocknęła się z paraliżu, jaki ogarnął wszystkich, którzy stali w drzwiach i na korytarzu.

– Może jednak sprawdzimy, czy żyje – odezwał się trzeźwo Stefan. – Jacyś chętni? Ktoś się zna na udzielaniu pierwszej pomocy?

Po zgromadzonym tłumie przeszedł szmer, jednak o dziwo nie było chętnych do wejścia do pokoju prezesa. Kilka osób nawet cofnęło się w głąb korytarza, a ktoś wpadł na parapet i zrzucił na podłogę rachityczną paprotkę w plastikowej doniczce, która z trzaskiem potoczyła się po lastrykowych schodach.

Po chwili jednak w drzwiach zaczęło się przepychać kilka osób, które postanowiły pośpieszyć z pomocą.

– Poczekajcie – powstrzymał ich Stefan. – Jeśli stało się coś złego, nie możemy zdeptać śladów.

– Zwariowałaś? Jakich śladów?! – prychnęła Magda, próbując wedrzeć się do środka. – Trzeba mu pomóc! Wiktor!

Stefan siłą powstrzymał korpulentną koleżankę przed

wejściem do pokoju. Przez chwilę przepychali się w drzwiach, gdyż Magda nie lubiła się poddawać i na ogół egzekwowała to, co sobie wymyśliła. Tymczasem Stefan nie chciał wpuścić do pokoju zbędnych świadków. W końcu kobieta dała za wygraną i wycofała się, lekko naburmuszona.

– Dobrze, ja wejdę – powiedział stanowczo Stefan. – Wojciech, idziesz ze mną?

Wojciech drgnął i jakby lekko się zawahał, jednak wrodzone poczucie obowiązku kazało mu ruszyć z miejsca i dokonać rzetelnego rozeznania w sytuacji. Wojciech, człowiek szalenie ambitny, nigdy nie pozwoliłby sobie na zlekceważenie prośby o jakąkolwiek pomoc, tym bardziej prośby wyrażonej publicznie. Wszyscy zebrani na korytarzu pracownicy wstrzymali oddech.

– Wiktor...? – zaczął nieśmiało Stefan.

– Stary, nie ma co gadać, trzeba go pomacać – Wojciech wyciągnął rękę w stronę leżącego nieruchomo prezesa i dotknął jego wypielęgnowanej, delikatnej dłoni z równo i krótko obciętych paznokciami o nienagannym kształcie. Wszyscy w firmie wiedzieli, że prezes dbał o siebie z wyjątkową jak na mężczyznę starannością. A może to jedynie znak czasów, że nie tylko kobiety chodzą na manicure, pedicure, maseczki i tym podobne zabiegi? Fachowcy nazywają takich mężczyzn metroseksualnymi, a starsi ludzie po prostu „lalusiami”, większość społeczeństwa uważa ich natomiast za facetów, którzy mają dużo pieniędzy oraz wolnego czasu i nie wiedzą, co mają zrobić zarówno z jednym, jak i drugim. Niezależnie jednak od przyczyny wypielęgnowania, dłoń Kamiennego była zimna i nieruchoma.

– No, to chyba ktoś nam kropnął prezesa – dało się słyszeć czyjś głos.

– Przestańcie! – zgromiła go Magda.

– Nawet tak nie myślcie – zgodziła się z nią Ania.

– Ale co mu się mogło stać? Przecież był okazem zdrowia.

– No właśnie, „był” – skwitował ktoś ze stoickim spokojem.

– Przecież dopiero co przeszedł gruntowne badania przed egzaminem na kolejną licencję nurkową – przypomniała sobie nieśmiało Magda.

W tym czasie Stefan pochylał się coraz bardziej nad Kamiennym i z zainteresowaniem przyglądał się jego szyi.

– Wojciech, spójrz – szepnął, pochylony nad ciałem i zwrócony tyłem do drzwi wejściowych i zebranego w nich tłumu. – Nie znam się na tym, ale coś mi się tu nie podoba.

Wojciech przysunął się bliżej i wyciągnął szyję:

– O kurczę, nie wygląda to dobrze – powiedział, także ścisząc głos, żeby nie siać paniki wśród zebranych w drzwiach pracowników. – Na razie nikomu o tym nie mówmy.

W tym momencie do pokoju zajrzała Monika, która wreszcie dopchała się do drzwi.

– O mój Boże... Wiktor! Wiktor...! – Monika opadła na kolana u stóp prezesa, a z jej gardła wydobył się tylko cichy jęk. Ania zareagowała natychmiast: objęła i wyprowadziła roztrzęsioną koleżankę z pokoju. Nikt nie zwrócił specjalnej uwagi na trochę zbyt ekspresyjne zachowanie sekretarki prezesa. Powoli do wszystkich docierała okrutna prawda: Wiktor Kamienny nie żyje.

ROZDZIAŁ 5.

W tym samym czasie, dokładnie po drugiej stronie malowniczo położonego jeziora, w małej cichej zatoczce otoczonej ze wszystkich stron sitowiem i zieleniącym się powoli tatarakiem, na lekko zmurszałym pomoście siedział zgarbiony człowiek i łowił ryby. Trudno powiedzieć, czy nazwanie go wędkarzem byłoby na miejscu, gdyż – poza okolicą, która go otaczała i trzymaną w ręku wędką – nic nie wskazywało na to, że nim jest. Człowiek miał na sobie granatowe spodnie od garnituru z kantem i wysokim stanem, przez co pasek wypadał w najgrubszym miejscu niemałego brzucha, sztruksową ciemnozieloną koszulę, zapiętą na ostatni guzik (nie był przecież żadnym żigolakiem, żeby ukazywać komukolwiek swoją łabędzią szyję, a już tym bardziej owłosiony tors). Do tego wszystkiego, z uwagi na ładną wiosenną pogodę, założył brązowe sandały – obowiązkowo na skarpetki, bo któż to widział, żeby elegancki mężczyzna, za jakiego się uważał, nosił buty bez skarpetek. Legendarnym już obuwie wędkarzy są kalosze, zwane często gumiakami, ewentualnie można sobie pozwolić na buty sportowe, ale sandały? Tym bardziej, że nietypowy wędkarz siedział na pomoście z nogami zwieszonymi tuż nad wodą, której podeszwy butów niemal dotykały.

Nie był to najwygodniejszy strój na ryby, jednak człowiek ten nie był częstym gościem nad jeziorem i nie miał pojęcia, jak ubrać się na taką okoliczność. Tak to jednak bywa, kiedy ktoś rzadko wyjeżdża z miasta. Bo i po co? W lesie nie ma przecież telewizora, a cóż innego można robić w wolnym czasie, jak nie

siedzieć przed telewizorem? Najbardziej lubił oglądać Discovery i programy o sztuce. Lubiał sztukę, szczególnie malarstwo włoskiego renesansu. Zupełnie to do niego nie pasowało. Nic na to nie poradzi. Pod niewyględną fasadą kryła się wrażliwa dusza.

Człowiek siedział zgarbiony i wpatrzony w dal, zupełnie nie zwracając uwagi na ruchy spławika. Po co ja tu w ogóle przyjechałem? – zastanawiał się. Przecież nie lubi natury, a już szczególnie wszelkiego robactwa, którego nad jeziorem jest pełno. Aha, kazali mu wziąć urlop, bo podobno w pracy była jakaś kontrola i trzeba teraz na gwałt wykorzystywać zaległe urlopy. No to wziął. Tłumaczył, że nie będzie miał co robić w domu, to mu w kadrach powiedzieli, żeby pojechał na ryby. Że tu niedaleko, tuż pod Serockiem, są piękne lasy i Zalew. Można jechać i korzystać. To pojechał. Tylko po cholere? Z drugiej jednak strony taki urlop to świetna okazja, żeby oficjalnie nie pracować i dostawać pieniądze. W biurze coraz trudniej było obijać się i markować robotę, a na urlopie można po prostu nic nie robić. Nie lubił pracować. Nie to, żeby nie lubił swojej pracy. Nawet lubił swój zawód. On po prostu nie lubił się przemęczać i robić cokolwiek pod presją czasu i pod czyjeś dyktando. Chciał tylko w spokoju dotrwać do wcześniejszej emerytury. A to już coraz bliżej.

W pewnym momencie ciszę przerwał dźwięk telefonu. Wędkarz jakby obudził się z odrętwienia, sięgnął do kieszeni marynarki, wyjął telefon komórkowy i nie odkładając wędki, odchrząknął głośno:

- Halo...?
- Halo? Janusz? – zabrzmiała odpowiedź.
- Halo...? Słyszysz mnie?!
- Neeee... – odpowiedziało echo.
- Ja cię świetnie słyszę, nie krzycz tak – odpowiedziała rozmówczyni.
- Co? Mów głośniej! – facet wrzeszczał do słuchawki lekko

zirytowany, a głos niósł się daleko po jeziorze.

– Będę mówiła głośno i wyraźnie, tylko nie krzycz tak – prosiła osoba po drugiej stronie.

Facet na pomoście wstał, ociągając się i stękając. Następnie wyprostował plecy, rozglądając się uważnie ponad sitowiem po pustej okolicy.

– No, teraz mnie słyszysz?

– Cały czas cię słyszę. Głośno i wyraźnie. Posłuchaj Janusz, wiem, że masz teraz wolne, ale...

– Właśnie, mam wolne. Wyjechałem. Nie ma mnie – odpowiedział lekko poirytowany Janusz. Miał urlop i chciał mieć święty spokój.

– No tak, ale widzisz...

– Widzę, widzę ... Zalew widzę, bo łowię ryby.

– No widzisz, bo Janusz, jest sprawa. Właśnie przed chwilą mieliśmy zgłoszenie z okolic Serocka – rozmówczyni przeszła do rzeczy.

– Ooo? To ja tu właśnie jestem – zauważył kwaśno Janusz.

– Jakieś zamieszanie w ośrodku FWP nad Zalewem. Podczas imprezy integracyjnej firmy z Warszawy znaleziono zwłoki.

– A który to ośrodek? – zainteresował się słabo Janusz, który po drodze nad jezioro mijał drogowskaz z wielkim napisem „Chochlik” czy „Skrzat”, nie pamiętał dokładnie.

– „Rumcajs”.

– O kurwa! – wyrwało się Januszowi. – Ale ja mam przecież wolne!

– Starszy aspirancie Jasiński, służba nie drużba – rozmówczyni zmieniła ton konwersacji, przywołując Janusza do porządku. Po chwili jednak złagodniała i wyjaśniła spokojnym głosem: – Szef powiedział, że ty masz tam jechać. Wiesz, że nie mamy kim pracować. A poza tym przecież dopiero co dostałeś kogoś do pomocy, tak?

– Ja? – zdziwił się. – Masz na myśli Darię?

– Nie wiem, jak ona się nazywa. Tałaj, czy jakoś tak.

– No mówię, przecież: Daria Tałaj – prychnął pogardliwie. – Nie żartuj sobie. Młoda jest nowa i muszę ją dopiero wdrożyć w arkana sztuki policyjnej. Poza tym, nawet jak już się wdroży, będę musiał całkowicie nadzorować jej działania.

– No to skoro, jak mówisz, ona cię nie zastąpi, musisz natychmiast przerwać urlop.

– Ale... – próbował jeszcze oponować.

– Żadnego „ale”, zrobimy tak, żeby w papierach wszystko było w porządku. Jedź!

– Kurwa mać! – zaklął znowu starszy aspirant Janusz Jasiński i zaczął powoli zbierać swoje manatki z pomostu. Wreszcie wyjechał na urlop. Niby lubił swoją pracę, ale miał serdecznie dosyć szefa, trupów i całej reszty. Jak to dobrze, że policjanci mają obniżony wiek emerytalny, nie wytrwałyby w pracy do siedemdziesiątki. Jednak musiał się jeszcze trochę pomęczyć. Byłoby zdecydowanie łatwiej, gdyby udało mu się posiedzieć te kilka dni i nic nie robić, a tu taki klops. Niestety, jak powiedziała dyspozytorka, służba nie drużba, zawsze mogą odwołać go z urlopu i przydzielić jakieś zadanie. I tak się właśnie stało. Kurwa mać!

ROZDZIAŁ 6.

Starszy aspirant Janusz Jasiński miał blisko do ośrodka „Rumcajs”. Błądził jednak trochę po lesie, próbując przedostać się z nad jeziora do ośrodka na skrót przez młody zagajnik, zamiast wracać się do drogi głównej. Po niedługim czasie policjant dotarł na miejsce zdarzenia. Nieśpiesznie rozeznał się w sytuacji i w pierwszej kolejności zajął się rozmową z kierownikiem ośrodka.

Aspirant, pomimo specyficznego sposobu bycia i wrodzonego lenistwa, okazał się człowiekiem rzeczowym i skrupulatnym. Postury był raczej przysadzistej, choć nie można było o nim powiedzieć, że jest gruby – ot, lekko przy kości, co jednak przy niewysokim wzroście potęgowało wrażenie, że był, delikatnie rzecz ujmując, okrągły. Łysiał, miał widoczne zakola i mocno przerzedzoną „pożyczkę” opadającą lekko na czoło; był w wieku trudnym do określenia, niewątpliwie jednak trochę więcej niż średnim. Na nosie nosił okulary w grubej rogowej oprawie, z jednej strony zausznik był skleiony jakimś specyfikiem, ponieważ widać było wyraźnie nienaturalne zgrubienie plastiku koło ucha. Jasiński uważał, że skoro już raz wydał sporą kwotę na okulary – pomimo że było to jakieś dziesięć lat temu – nie będzie inwestował w nową parę z tak błahego powodu, jak nadłamany zausznik. Okulary służą przecież do patrzenia, więc skoro szkła są nadal całe, okulary spełniają swoją rolę. Policjant, który nie lubił zbędnych wydatków, wyglądał niczym funkcjonariusz MO z lat siedemdziesiątych.

Aspirant przedstawił się krótko kierownictwu ośrodka oraz

zebranych w stołówce pracownikom Top Finance, po czym przystąpił do czynności śledczych, to znaczy natychmiast zakazał wszystkim opuszczania nie tylko ośrodka, ale nawet stołówki.

Następnie udał się na piętro, do pokoju, w którym na podłodze spoczywał Wiktor Kamienny. Po jakimś czasie dołączyła do niego ekipa techników kryminalistycznych oraz lekarz sądowy.

– Co mamy? – rzucił od progu policjant, nie wdając się w zbędne powitania z lekarzem.

Rozpoczęto drobiazgowo oględziny zwłok i miejsca potencjalnej zbrodni.

– Mężczyzna, lat około trzydzieści pięć, leży na wznak. Nie żyje. Ktoś go ruszał? – zwrócił się lekarz do policjanta.

– Leży, jak leżał. Tak został znaleziony – burknął Jasiński. Po chwili spytał nieco miłszym tonem:

– Przyczyna zgonu? Wiesz już, co to mogło być? – dopytywał się aspirant, który zawsze zwracał się na „ty” do wszystkich młodszych od niego wiekiem lub stażem.

– Panie aspirancie, przecież pan mnie zna. Nigdy nie stawiam diagnozy przed sekcją zwłok.

– Dobra, dobra – pokiwał głową policjant. – Ale przecież coś już musisz podejrzewać. Samobójstwo? Wypadek?

– Powtarzam panu, zgodnie z procedurą... – zaczął ponownie doktor.

– Pieprzyć procedury! – zirytował się policjant.

– Pieprzyć to ja wolę kogo innego – zachnął się doktor. – Tak, jak mówiłem, zgodnie z procedurami do zakończenia sekcji nic nie mogę powiedzieć – lekarz obstawał przy swoim.

– Kurwa! Znasz się na tej robocie, czy nie?

– Dobra – zaczął niepewnie lekarz. – Nie żyje od trzech, może pięciu godzin.

– No i ...? – głos policjanta był pełen nadziei i wyczekiwania.

– No i zabieramy go.

– Kurwa mać! – zaklął znowu Jasiński, jakby wierzył, że

przekleństwa pomogą mu wydobyć jakieś informacje od doktora.

– A te ślady na szyi?!

– Te ślady na szyi... raczej nie wskazują na samobójstwo ani na wypadek.

– Ok. Tyle mi wystarczy – rzucił Jasiński przez ramię i uśmiechając się pod wąsem, wyszedł z pokoju.

Widmo zbrodni zawisło w powietrzu.

ROZDZIAŁ 7.

Starszy aspirant Janusz Jasiński wkroczył powolnym krokiem do stołówki, gdzie powitało go grono pracowników firmy – przejętych, wystraszonych, zdziwionych, a także niewyspanych i lekko skacowanych.

– Dzień dobry, starszy aspirant Janusz Jasiński, Komenda Rejonowa Policji w Legionowie. Wydział dochodzeniowo-śledczy. Będę prowadził postępowanie w sprawie śmierci Wiktora Kamiennego. Część czynności przeprowadzimy tu na miejscu, natomiast przesłuchiwać państwa będę już w Warszawie. Jak udało mi się ustalić, nie wszyscy pracują w stolicy, tak? Państwa spoza Warszawy będziemy przesłuchiwać z ich miejscu zamieszkania. Pomoże nam w tym lokalna policja. Teraz chciałbym ustalić tylko kilka podstawowych spraw i zaraz puszczę państwa do domu.

Wszyscy zebrani pracownicy firmy stali nieruchomo w jadalni, gdyż wciąż nie docierało do nich, co tak naprawdę się wydarzyło. Chwilę odrętwienia przerwał Stefan. Chrząknął głośno i wystąpił przed zebranych. Zaraz za nim wysunął się Wojciech.

– Panie aspirancie, to co teraz mamy robić? – zapytał rzeczowo Stefan.

– Pan tu jest szefem? – Jasiński przyjrzał mu się wnikliwie.

– Niezupełnie – wszedł mu w słowo Wojciech. – Szef, to znaczy prezes, jest na górze, to znaczy jego zwłoki. Ja jestem dyrektorem zarządzającym. Wojciech Wesel – przedstawił się. – W zasadzie nie ma teraz u nas w firmie nikogo na wyższym stanowisku.

Mamy, to znaczy mieliśmy zarząd jednoosobowy, więc może my tu z kolegą – tu wskazał na stojącego obok Stefana – postaramy się panu pomóc i wszystko wyjaśnić?

– Dobrze – zgodził się aspirant. – W takim razie panów poproszę o rozmowę, a resztę państwa proszę o wpisanie swoich danych na listę, a potem udanie się do domów i stawienie się w poniedziałek rano w zakładzie pracy.

– Przepraszam panów. – W korytarzu pojawił się kierownik ośrodka. – Czy ja mogę panom od razu dać fakturę?

– Panie, pan tu o fakturze, a my tu mamy nieboszczyka!

– No właśnie. Zlecenie na imprezę podpisywał mi prezes Kamienny i on nie żyje, to kto mi teraz zapłaci? – Kierownik wyglądał na mocno zafrasowanego.

– Proszę pana – Stefan zwrócił się spokojnie do kierownika, odciągając go na bok. – Może być pan spokojny o swoje pieniądze. Jesteśmy porządną firmą. Za wszystko zapłacimy. Tylko może ten moment nie jest najlepszy. Proszę mi dać kwity, wszystkim się zajmę. W poniedziałek.

– Ale...

– W poniedziałek. Na pewno – zapewniał spokojnie Gałązka.

– Ale podpisze mi pan odbiór faktury?

– Oczywiście, że podpiszę – odpowiedział Stefan, sięgając po długopis do wewnętrznej kieszonki marynarki.

Policjant wraz z Wojciechem i Stefanem udali się do małej salki konferencyjnej znajdującej się naprzeciwko stołówki. Był to właściwie niewielki pokój z ustawionym pośrodku dużym stołem z krzesłami oraz tablicą magnetyczną, na której można było pisać kolorowymi mazakami. Kolejne pomieszczenie ośrodka, które miało dopomóc w zarabianiu pieniędzy na konferencjach i szkoleniach dużych korporacji. Jasiński usiadł po jednej stronie stołu, dając znak swoim rozmówcom, żeby usiedli naprzeciwko – konfrontacyjnie. Następnie pochylił się lekko w ich stronę, a z wyrazu jego twarzy można było wyczytać uprzejme

zainteresowanie i wyczekiwanie.

– Wojciech Wesel, miło mi. O ile oczywiście może być miło w zaistniałych okolicznościach... – przedstawił się raz jeszcze Wojciech, podając Jasińskiemu swój dowód osobisty i zanim aspirant zdążył otworzyć usta, by zadać pierwsze pytanie, kontynuował: – Domyślam się, że chce pan wiedzieć wszystko o wczorajszej imprezie i jej uczestnikach, ze szczególnym uwzględnieniem poczynań prezesa Kamiennego? Już śpieszę wyjaśnić. Otóż wczorajsza wieczorna impreza rozpoczęła się punktualnie o godzinie dwudziestej pierwszej zero zero...

Wojciech zdawał szczegółową relację z imprezy integracyjnej:

– Około pierwszej w nocy niektórzy pracownicy zaczęli się rozchodzić do swoich pokoi. Przez całą noc z ośrodka nikt nie wychodził i nikt nie wchodził, co wiem, bo sam pomagałem ochroniarzowi zamykać drzwi na klucz, jak tylko wyszli występujący artyści. To było około dwudziestej trzeciej. A potem ochroniarz oglądał telewizję i zasnął przed telewizorem, co naocześnie stwierdziłem około północy, a potem znów o trzeciej nad ranem. Drzwi ośrodka były całą noc zamknięte. Drzwi od wejścia służbowego zamknięto wcześniej, zaraz po kolacji. Potem ochroniarz wypuszczał tylko konferansjera i artystów. Rozmawiałem już w tej sprawie z kierownikiem ośrodka, zapasowe klucze od obu wejść są u niego w gabinecie, zamknięte w gablocie.

– Cóż za precyzyjny opis sytuacji! – aspirantowi wreszcie udało się przerwać słowotok Wojciecha. – A widział pan na tej imprezie prezesa?

– Prezes po przemówieniu i zejściu ze sceny udał się do baru, gdzie po chwili do niego dołączyłem razem z obecnym tu Stefanem Gałązką. W barze siedzieliśmy bez przerwy do pierwszej w nocy. To znaczy prawie bez przerwy, bo Wiktor przynajmniej raz wychodził do toalety. Potem prezes udał się na parkiet. Około trzeciej wrócił do baru. Widziałem go, jak szedłem

do ochroniarza. Jak wróciłem, Wiktor, to znaczy prezes, znów był na parkiecie. Do ostatniego tańca płaśał z Moniką, swoją sekretarką. O czwartej rano, jak przestali grać, udał się w kierunku swojego pokoju.

No no, pomyślał aspirant, nie będzie tak źle. Sądząc po sposobie zachowania Wojciecha, policjant od początku widział w nim sprzymierzeńca i pomocnika. Podstawowe informacje zostały mu podane na tacy. Ale trzeba to będzie jeszcze zweryfikować. Przesłuchać całą resztę. Teraz miał już jaki taki ogłąd sytuacji. Z drugiej jednak strony, pomyślał Jasiński, może to tylko taka zmyłka. Może ten cwaniaczek chce mi tylko zamydlić oczy? Niby taki pomocny, niby tak wszystko dokładnie opowiada, ale czy w tym zachowaniu nie kryje się jakieś drugie dno? Trochę roboty jednak z tym będzie. Spokojnie, zaangażuje do tego młodszą aspirant Darię Tałaj, swoją współpracownicę, a właściwie podwładną. Młoda jest, niech się wykaże.

– Tak... – przytaknął w zamyśleniu. – Przyznam, że jestem pod wrażeniem pana pamięci.

– Dziękuję. Od dzieciństwa ćwiczę pamięć. Moją ulubioną zabawą była gra w zapamiętywanie par kart, grał pan w to kiedyś? – zapytał Wojciech, nie dając jednak policjantowi szansy na udzielenie jakiegokolwiek odpowiedzi. – A w zuchach zdobyłem nawet sprawność „Pamięć absolutna”.

– Tak... – powtórzył aspirant, któremu znowu nie udało się nic więcej wtrącić do monologu Wojciecha. – A co się tu działo dziś rano?

– Wstałem piętnaście po dziewiątej. O wpół do dziesiątej zszedłem do stołówki na śniadanie. Miałem zamiar dość wcześnie wracać do domu, mam dużo pracy. W stołówce było już kilka osób, wśród nich: Magda Amber, Anna Szeląg i obecny tu Stefan Gałązka, do których dołączyłem. Właśnie zastanawiali się, gdzie jest prezes. Potem ruszyliśmy do jego pokoju i...

– Dziękuję, ten opis zdarzeń na razie wystarczy. Mam jednak

jeszcze kilka pytań do pana – powiedział aspirant tonem nie znoszącym sprzeciwu i tym samym wreszcie zatrzymał słowotok Wojciecha.

– Jestem do pana dyspozycji, panie aspirancie – Wojciech zawsze zwracał się do ludzi, z którymi rozmawiał, w stosownej formie, nigdy nie zapominając o odpowiednich tytułach. Ponadto przywiązywał dużą wagę do zajmowanego przez rozmówcę stanowiska. Pomimo młodego wieku i wychowania w nowoczesnych czasach zwracał baczną uwagę na zajmowane miejsce w hierarchii, stosunki służbowe oraz na zachowanie odpowiedniego dystansu w relacjach zawodowych. Nie pozwalał sobie na zbytne spoufalanie się z podwładnymi, a na zdrobnienie swojego imienia po prostu nie reagował.

– Co dokładnie pan robił podczas piątkowej imprezy?

– Głównie siedziałem w barze, nawiązywałem i podtrzymywałem nawiązane wcześniej kontakty. Rozmawiałem przede wszystkim o sprawach zawodowych.

– Pił pan coś?

– Ja mało piję, zwłaszcza na imprezach służbowych. Rozumie to pan zapewne, panie aspirancie? – Wojciech chciał się odnieść do doświadczeń policjanta, jednak trafił jak kulą w płot. Jasiński bowiem uchodził w swoim środowisku za starego pijaka, który, jak większość policjantów, każdą służbową imprezę uważał za znakomitą okazję do darmowego picia i wyżerki. Okazję, której nie można przepuścić. Legendą obrosły już opowieści, że jeśli już Jasiński pojawiał się na jakimś szkoleniu, był tam jedynie w porze lunchu lub kolacji. Każdą agendę szkolenia studiował zawsze pod kątem ilości i pór posiłków. Nigdy nie przepuścił okazji do zjedzenia czegoś na cudzy koszt. Niemal natychmiast po jedzeniu zniknął ze szkolenia. Co do alkoholu – zdaniem aspiranta każdy, kto nie pił, zwłaszcza alkoholu, za który nie trzeba było samemu płacić, był z gruntu podejrzany. Niepijący w towarzystwie osobnik był wedle przekonań Jasińskiego albo

chamem, który się wywyższa i nie napije z kolegami z pracy (czytaj: z byle kim), albo kapusiem, albo po prostu był nienormalny, a żadna z tych ewentualności nie była dobra. Jasiński szybko zadał kolejne pytanie:

- Długo pan pracuje w Top Finance?
- Od roku.
- Na jakim stanowisku?
- Jestem dyrektorem zarządzającym.
- To chyba wysokie stanowisko?
- Tak, najwyższe po prezesie.
- Myślałem, że najwyżej w hierarchii po prezesie stoją pozostali członkowie zarządu.
- W zasadzie ma pan rację, ale w tej firmie mamy jednoosobowy zarząd. Poza tym kierownictwo tworzą dyrektor wykonawczy i dyrektorzy poszczególnych biur.
- Czym się pan właściwie zajmuje w firmie?
- Jak już mówiłem, jestem dyrektorem wykonawczym, a poza tym dyrektorem departamentu finansów. Jestem także głównym księgowym. Czyli w skrócie: odpowiadam za finanse spółki.
- Czy samodzielnie odpowiada pan za finanse firmy? – zaczął drążyć Jasiński, którego kwestie finansowe zaintrygowały, a nie miał o nich zupełnie pojęcia. Gdyby bowiem okazało się, że dyrektor wykonawczy, a zarazem główny księgowy, samodzielnie kontroluje księgi rachunkowe, miałyby duże pole do nadużyć, a w przypadku wykrycia jakichkolwiek nieprawidłowości przez prezesa, mógłby mieć wiele do stracenia. Jasiński postanowił, że niezależnie do odpowiedzi, jaką uzyska od Wesela, skonsultuje się z kimś, kto ma szerszą wiedzę na ten temat. Może Daria coś mu wygrzebie w Internecie? Nie, to jednak nie był dobry pomysł. To mogłoby ujawnić braki w jego wykształceniu, a do tego przecież nie mógł dopuścić. Zaangażuje do tego zadania kogoś spoza komendy, może jakichś praktykantów z Wydziału Prawa. Uniwersytet podsyła im

czasem studentów na praktyki. Aspirant uśmiechnął się pod wąsem do własnego pomysłu i zanotował coś pośpiesznie w swoim tajnym kajecie, który zawsze miał przy sobie, prowadząc śledztwo. Po chwili postanowił jeszcze dopytać:

– Czy ktoś kontroluje pana pracę?

– Oczywiście, wszystko w naszej spółce podlega stosownej kontroli, regulują to przepisy prawa.

– Rozumiem, ale kto konkretnie sprawdza, czy finanse się zgadzają?

– Jeśli chodzi o księgi rachunkowe, a konkretnie sprawozdania finansowe takich spółek jak nasza, są co roku weryfikowane przez niezależnych biegłych rewidentów. Poza tym mamy jeszcze w firmie audyt wewnętrzny, który bada różne obszary, w tym finanse. No i oczywiście moją pracę nadzoruje prezes, jako mój przełożony.

– Jasne, prezes. Oczywiście, że prezes. A co właściwie pan wie o prezesie Kamiennym? O jego życiu prywatnym?

– Niewiele.

– Niewiele? – zdziwił się policjant. – Ale może pan coś powiedzieć o nim jako człowieku?

– To dobry fachowiec, profesjonalista. Wspaniale się z nim pracuje, to znaczy powinienem powiedzieć: pracowało.

– No tak, a poza pracą?

– Poza pracą to ja nic nie wiem. I uważam, że tak właśnie powinno być. Nie interesuje mnie życie osobiste moich współpracowników, a tym bardziej przełożonych. Ich też nie powinno interesować moje, to jest praca – podkreślił z naciskiem Wojciech. – Czemu pan o to wszystko pyta?

– Mnie wiele rzeczy interesuje. Nigdy nie wiadomo, co może okazać się pomocne dla śledztwa – odparł beznamiętnie aspirant.

– Proszę mi jeszcze powiedzieć, czy długo pan znał Wiktora Kamiennego?

– Znamy się, odkąd pracuję w firmie.

– Aha, jeszcze jedno – aspirant zwrócił się do niego, lekko ścisząc głos. – Pan znalazł ciało?

– Tak, ja. Ja i kolega Gałązka.

– Czy ktoś jeszcze wchodził do pokoju, w którym znaleziono denata?

– Tylko Monika, sekretarka. Ale zaraz koleżanki wyprowadziły ją na zewnątrz. Bardzo się zdenerwowała – wyjaśnił Wojciech.

– Czy zauważyliście panowie coś szczególnego?

– Ma pan na myśli te zasinienia na szyi – zreflektował się Wojciech. – My widzieliśmy, ale Monika chyba nie. Oczywiście nikomu o tym nie mówiliśmy – zaznaczył.

– I niech tak zostanie – zakończył rozmowę policjant.

ROZDZIAŁ 8.

Młodsza aspirant Daria Tałaj siedziała przy służbowym komputerze w swoim pokoiku na komendzie. Pomieszczenie było urządzone nad wyraz skromnie, co wynikało głównie z marnego budżetu, jaki Komenda Rejonowa w Legionowie przeznacziała na tę placówkę. Umeblowanie składało się z dwóch biurek, trzech szaf i kilku krzeseł, każde z innej parafii. Ściany zostały pomalowane przez policjantów w czynie społecznym przed kilkoma miesiącami, jednak widać już było na nich odrapane ślady od oparcia krzeseł zbyt gwałtownie odsuwanych od biurek. Wszędzie wałały się stosy dokumentów luzem i w papierowych teczkach. Cóż, warunki lokalowe nie były najlepsze. Zadzwoił telefon. Daria ogarnęła wzrokiem całe to pobożowisko, odnalazła na biurku aparat. Chciała odebrać, ale słuchawka zahaczyła o stos nieprzejrzanych jeszcze akt, rozsypując je po całym blacie i podłodze. W powietrzu od razu zawirowały drobinki kurzu.

– Apsik! – kichnęła dziewczyna.

Daria była młodą, świeżo upieczoną adeptką Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie, od niedawna zatrudnioną w Komendzie Rejonowej Policji w Legionowie. Miała pracować razem z Jasińskim. Aspirant jej nie lubił. Trudno powiedzieć, co mu bardziej w dziewczynie przeszkadzało: to, że była młoda czy to, że była kobietą. W każdym razie połączenie obu tych cech nie mogło wróżyć zdaniem policjanta nic dobrego. Szkopuł polegał jednak na tym, że dziewczyna była wnuczką dawnego pułkownika Milicji Obywatelskiej (dziś miałby stopień

inspektora) Mielczarka, któremu Jasiński wiele zawdzięczał, a który zwrócił się do niego osobiście z prośbą o opiekę i wprowadzenie wnuczki w arkana sztuki policyjnej. Niegdyś to właśnie Mielczarek, wówczas jeszcze podporucznik Mielczarek, wziął młodego Janusza Jasińskiego, wtedy kaprała MO, pod swoje skrzydła. Aspirant nie mógł więc teraz odmówić prośbie pułkownika. Cała ta historia jednak nie zmieniała postawy komisarza wobec kobiet w ogóle, a kobiet w służbie mundurowej w szczególności. Cóż jednak było robić – służba nie drużba, a wdzięczność pozostała wdzięcznością i komisarz z bólem serca musiał się Darią zaopiekować. I tak od kilku już miesięcy Jasiński i Daria pracowali razem, tworząc dość osobliwy duet.

Jasiński jak zwykle się spóźniał. A obiecał jej opowiedzieć o nowej sprawie, przy której miała mu pomagać.

W końcu przyszedł.

– A co to za bajzel? – zareagował od razu poirytowanym głosem.

Dziewczyna zignorowała tę uwagę i spokojnie przykucnęła obok biurka, zbierając rozsypane dokumenty. Tymczasem Jasiński rozparł się w swoim fotelu, założył ręce na brzuchu i pokiwał głową.

– Kawy bym się napił.

Cisza. Nie da się podpuścić.

– Może byś tak zrobiła kawy? Dla... nas?

Już lepiej, pomyślała, ale jeszcze nie zrywała się do czajnika. Jest przecież pełnoprawną policjantką, a nie sekretarką. Wytrzymaj, powtarzała sobie.

– To zrób nam proszę kawy, a ja zaraz opowiem ci, nad tym teraz będziemy pracować – powiedział w końcu dobrodusznie aspirant, a Daria wstała i pstryknęła czajnikiem na wodę.

Kiedy już podała szefowi kubek z parującym napojem – tak, jak lubił, zalewajkę z fusami – aspirant szybko zrelacjonował wydarzenia w Serocku.

– Czyli na razie przesłuchałeś tylko dwóch, tak?

– Takich trzech, jak tych dwóch... – zaczął policjant, ale jakoś się zaplątał. Daria nie poprawiała go, wiedziała, że tego nie lubi, poza tym i tak nie zapamiętałaby do następnego razu. Szkoda było się podkładać. Wysłuchała więc w ciszy relacji z oględzin miejsca potencjalnej zbrodni oraz pierwszych zeznań świadków.

– Jacy oni są? – zainteresowała się. Nie знаła osobiście nikogo z wielkiej międzynarodowej firmy, ale czytała o korporaludkach z Mordoru. Ciekawa była, jak to jest pracować w globalnej korporacji. To była dla niej nieznaną strefą. – Wierzysz w to, co mówili?

– Żebyś ich widziała! Nadęte korporacyjne dupki. Tylko jeden... – sięgnął po swój czarny kajet, aby sprawdzić nazwisko – Wojciech Wesel wszystko mi zrelacjonował. Pomimo tego, że jest dość młody, co niestety nie jest zaletą, zdecydowanie można mu wierzyć. Tym bardziej, że jego wersję potwierdza niejaki Stefan Gałązka.

– Ten Wesel to kto?

– Jakiś ważny dyrektor finansowy, a poza tym to urodzony przywódca. Budzi respekt. Aż dziwne, czemu on nie jest w zarządzie tej firmy.

– Czemu uważasz, że nadaje się na szefa?

– To wynika z mojego doświadczenia, moja droga. Z doświadczenia. Policjant z moim stażem i w moim wieku na odległość wyczuwa, komu można wierzyć – zaczął swoim zwyczajem Jasiński.

– Myślisz, że może...

– Że może co? – zachnął się aspirant, zirytowany, że mu się przerywa.

– Nie, nic, tak sobie pomyślałam...

– No, powiedz, co tam sobie pomyślałaś – zachęcał dobrodusznie Jasiński, jednocześnie uśmiechając się z powątpiewaniem.

– Pomyślałam, że może, oczywiście tak czysto hipotetycznie, on chciał zostać prezesem Top Finance i po prostu usunął konkurencję.

– Moja droga, na wnioski to chyba jeszcze trochę za wcześnie. Nie osądzaj ludzi zbyt szybko i po pozorach. Ale oczywiście niczego nie można wykluczyć – pouczył dziewczynę policjant.

– A ten drugi, Gałązka?

– Stefan. Stefan Gałązka. Jakiś dziwny człowiek. Taki, powiedziałbym, sędziwy, mimo młodego wieku. Nie to co Wesel. Porządna firma! Z takimi to można pracować – rozpromienił się policjant. – Przecież on opowiedział mi niemal minuta po minucie co się działo podczas całego wieczoru. Niech nam to wszystko jeszcze spisze i będziemy mieli z głowy cały harmonogram imprezy. A Gałązka jakoś plątał się w zeznaniach.

– Tak... mówiłeś, że się zająknął, jak mówił o żonie i szybko zmienił temat?

– Drobiazg, nieważne. Ale skoro już mowa o żonie... Myślę, moja droga, że już czas, żebyś i ty została czyjąś żoną. He, he, he... – Jasiński uśmieł się z własnego dowcipu. – Czas, żebyś znalazła odpowiedniego kandydata na męża i ojca swoich dzieci, bo jesteś przewrażliwiona na punkcie relacji damsko-męskich.

Daria oblała się lekkim rumieńcem, ale nic nie powiedziała. Powinna się już przyzwyczaić do docinków szefa, który sam był zatwardziałym kawalerem i zagorzałym szowinistą. Za każdym razem, kiedy jej dogryzał, dziewczynie robiło się jednak trochę przykro.

– A może my w ogóle idziemy złym tropem? Może to wcale nie było zabójstwo? Przecież Kamienny mógł popełnić samobójstwo albo po prostu umrzeć na zawał czy coś innego – zaczęła się głośno zastanawiać.

– Oczywiście, ostateczną tezę będzie można postawić dopiero po sekcji, ale pociągnąłem za język tego konowała i przyznał, że to mu nie wygląda na naturalną śmierć. Badaliśmy poza tym

pokój prezesa. Nic nie wskazuje na samobójstwo: żadnych listów, informacji, wskazówek. Na mój policyjny nos, to było MORDERSTWO! Ale, oczywiście, nie była to zbrodnia doskonała.

– Czy nie mówiłeś przed chwilą, że jeszcze zbyt wcześnie na wnioski i żeby nie sądzić po pozorach? – Daria próbowała lekko zadrwić z przełożonego, ale on, pogrążony w zadumie nad swoim ogromnym doświadczeniem, nawet nie zwrócił uwagi na sarkazm w głosie podwładnej.

Zapadło kłopotliwe milczenie. Po krótkiej chwili Jasiński poprawił się na krześle:

– No, dość tego gadania. Do roboty! Ty się teraz tym wszystkim zajmiesz.

– Ale co konkretnie mam robić?

– W pierwszej kolejności ustal listę wszystkich pracowników, którzy byli na tej imprezie i tych, których nie było. Sprawdź, dlaczego nie było nieobecnych. No i ustal, tak na jednej nodze, kto jest z Warszawy, a kogo musi przesłuchać lokalna policja i gdzie. Zawiadom ich.

– A ty co będziesz robił?

– Ja pójdę do biura Top Finance i tam zorientuję się w sytuacji.

– Mogę iść z tobą?

– A co, mało masz tu roboty? – Zmierzył dziewczynę srogim spojrzeniem. – I melduj mi, jak tylko coś ustalisz.

– Tak jest! – Dziewczyna skinęła głową. Już miała wyjść z pokoju, ale zatrzymała się z ręką na kłamce.

– A może zabójstwo na tle rabunkowym? Taki prezes korporacji pewnie ma dużo kasy? Były w pokoju jakieś cenne przedmioty? Laptop, biżuteria? Jakiś sygnet czy zegarek?

– Jaki zegarek? – zirytował się przełożony. – Tam nie było, kurwa, żadnego zegarka! Ktoś go kropnął i już. Na pewno ktoś z podwładnych. Pójdę do nich, rozejrzę się i zaraz sprawa się wyjaśni.

– Taką przynajmniej masz nadzieję. Jak byłam mała i nawet

nie myślałam jeszcze o tym, żeby zostać policjantką, dziadek opowiadał mi, że to proste: jak kobieta zostaje znaleziona w parku i nie ma zegarka, to jest to automatycznie traktowane jako napad rabunkowy. Jeśli ma zegarek czy inną biżuterię, to kwalifikacją jest gwałt. Proste. Więc będę się upierać przy swoim – zripostowała Daria.

– Co do tego mam więcej niż nadzieję. Ja to po prostu wiem. Inaczej nie byłoby nas tutaj. Cóż, mamy tu do czynienia z dość zamkniętym środowiskiem. Nie będzie więc łatwo do nich dotrzeć – zafrasował się. – Oni się wszyscy dobrze znają, lubią i trzymają się razem. Może powinniśmy się z kimś dogadać, zaprzyjaźnić, zdobyć zaufanie choć jednego z nich?

ROZDZIAŁ 9.

W poniedziałek w samo południe starszy aspirant Janusz Jasiński złożył urzędową wizytę w siedzibie Top Finance w Warszawie, chcąc przesłuchać pracowników oraz poznać atmosferę biura i poobserwować podejrzanych. Teoretycznie powinien ich wszystkich wezwać do komendy, jednak biorąc pod uwagę, że wszystkie osoby, które zamierzał przesłuchać, znajdowały się w jednym miejscu, postanowił dokonać przesłuchania w siedzibie firmy. Tym razem ubrany był oficjalnie – w wysłużony brązowy garnitur z szerokimi nogawkami spodni i dwurzędową marynarkę. Aspirant jeszcze w Serocku umówił się z Wojciechem Weselem, że ten w poniedziałkowy poranek zbierze wszystkich pracowników, dlatego teraz od razu kazał się zaprowadzić do sali konferencyjnej, gdzie czekała grupa korporacyjnych wyjadaczy. Wszystkie oczy wpatrywały się w policjanta z zaciekawieniem, przejęciem i pewną obawą związaną z przesłuchaniem, często pierwszym w życiu.

– Dzień dobry państwu, starszy aspirant Janusz Jasiński. Prowadzę dochodzenie w sprawie śmierci Wiktora Kamiennego, prezesa waszej firmy. Chcę porozmawiać na osobności z każdym z was. Znajdzie się tu chyba jakiś pokój na przesłuchania? – to pytanie skierował do Wesela, pełniącego niejako funkcję gospodarza.

– Z osobnym pokojem może być problem – podrapał się w głowę Wojciech. – Mamy niewielkie biuro tu i piętro niżej. Właśnie w ramach cięcia kosztów ograniczyliśmy zajmowaną powierzchnię. W każdym pokoju pracuje nawet po kilka osób.

– A właśnie, pan odpowiada za finanse firmy? – zagadnął Jasiński, nie czekając aż znajdą stosowne pomieszczenie do rozmowy. – Niech pan powie, ale tak szczerze, jak wygląda kondycja finansowa Top Finance?

– Cóż... – zaczął dyplomatycznie Wesel, uciekając wzrokiem i wycierając ukradkiem o spodnie coraz bardziej spocone dłonie. – O takich sprawach nie chciałabym rozmawiać publicznie.

– Tak, oczywiście. Ja to rozumiem – krygował się policjant. – Jednak ważne sprawy nie mogą czekać, a to jest przecież ważna sprawa, prawda?

Wesel wyraźnie nie chciał podjąć tematu finansów spółki. Aspirant zamierzał jeszcze pociągnąć go za język, jednak w słowo wszedł mu Stefan, wybawiając tym samym Wesela z chwilowej opresji.

– Może porozmawiacie u Wiktora w gabinecie? – podsunął Stefan, który jak zwykle chciał pomóc.

– No nie, przecież jeszcze nie skończył się remont – przypomniała stojąca obok asystentka prezesa.

– A sala konferencyjna piętro niżej? – Gałązka podsunął kolejną propozycję.

– Stefan, co ty gadasz? Przecież w salce jest teraz magazyn mebli z gabinetu Wiktora – przypomniała Magda. – No, a tu, w tej sali, też nie da rady. Musimy zostawić sobie jakieś miejsce spotkań. Przecież firma musi normalnie funkcjonować.

– I co teraz? – zafrasował się Wojciech, patrząc z zatroskaną miną na policjanta.

– Co jest za tymi drzwiami? – spytał nagle Jasiński, wskazując pomieszczenie między sekretariatem a windą, na wprost od sali konferencyjnej.

Za drzwiami była kuchnia – zachcianka prezesa. Kiedy przyjmował ważnych gości, klientów VIP lub przedstawicieli rynku kapitałowego, zapraszał ich na obiad, który przygotowywał i serwował specjalnie zatrudniany na te okazje

kucharz. Na co dzień nikt nie używał tego pomieszczenia. Decyzja zapadła.

– Po rozmowie ze mną możecie państwo wrócić do swoich obowiązków służbowych, proszę tylko jeszcze nie opuszczać biura i nie kontaktować się z osobami w tej sali, z którymi jeszcze nie rozmawiałem – zakomenderował aspirant.

– Proszę, pani pierwsza – zwrócił się do stojącej najbliżej Basi, którą wytypował na chybił-trafił i szarmancko przepuścił ją w wejściu. Drzwi zamknęły się za nimi z przenikliwym skrzypnięciem.

Basia ubrana była w obcisłe niebieskie dżinsy i białą bluzkę koszulową wpuszczoną w spodnie, co jeszcze bardziej uwydatniało jej szczupłą talię. Rozpięte pod szyją guziczki koszuli ukazywały zadbane dekolty. Miała na sobie czółenka na wysokich obcasach, które stukwały, roznosząc echem głuchy dźwięk po korytarzach. Dziewczyna zawsze nosiła wysokie obcasy, uważając je za niezwykle kobiece i eleganckie. Była pewna siebie, co było widać na pierwszy rzut oka po energicznym sposobie poruszania się i mówienia. Basia ukradkiem rozglądała się po luksusowej kuchni – nigdy wcześniej tu nie była. Pomieszczenie wyposażone było wyjątkowo nowocześnie: wszystkie blaty robocze oraz zlewy i pomocniki na kółkach wykonane były z nierdzewnej stali i lśniły nienaganną czystością. Większość sprzętów oraz misek i garnków, które stały na wierzchu, także wykonano ze stali lub aluminium. Nad głównym stołem do przyrządzania potraw powieszono wielkie lustro w stalowej ramie, tak aby osoby stojące daleko od blatu mogły widzieć, co się na nim przyrządza. Kuchnia wyglądała nowocześnie, surowo i chłodno.

Jasiński obrzucił dziewczynę lustrującym spojrzeniem, wzrok zatrzymał może zbyt długo na krągłych biodrach, po czym odchrząknął, jakby chciał odgonić niewłaściwe myśli i zwrócił się do Basi rzeczowo:

– Pani się nazywa...?

Basia już chciała odpowiedzieć, że owszem, nazywa się, i na tym skończyć swoją wypowiedź, jednak w porę ugryzła się w język, po czym odpowiedziała grzecznie i merytorycznie:

– Barbara Bukojemska.

– Bardzo mi miło – odruchowo odpowiedział Jasiński, znów przyglądając się trochę zbyt nachalnym spojrzeniem swojej rozmówczyni.

– Doprawdy? – zdziwiła się Basia.

Aspirant zreflektował się, że w zamyśleniu palnął głupstwo, odchrząknął więc znacząco, wyciągnął z teczki gruby notatnik i przystąpił do czynności śledczych.

– Co pani robiła w piątek, dwudziestego piątego kwietnia w nocy?

– Wieczorem bawiłam się na imprezie firmowej, na którą pojechaliśmy do Serocka. Zostałam do końca, do czwartej rano.

– A potem, po godzinie czwartej?

– Spałam – odpowiedziała Basia bez chwili namysłu. – Wstałam około ósmej rano.

– Cały czas pani spała? – zapytał bez zająknięcia aspirant, a Basia oblała się delikatnym rumieńcem, nie dając jednak poznać po sobie, że uważa pytanie za niezbyt stosowne. Po czym dodała:

– Oczywiście, w nocy pomiędzy godziną czwartą a ósmą rano spałam w swoim pokoju hotelowym. Cóż innego mogłabym robić o takiej porze? – powiedziała jednym tchem.

– W tej rozmowie to ja zadaję pytania i właśnie tego chciałbym się od pani dowiedzieć: co robiła pani w nocnej porze.

– Spałam – obstawała twardo przy swoim Basia, ściskając w rękę chusteczkę do nosa, ponieważ dłonie lekko jej się pociły.

– Czy ktoś może to potwierdzić?

– Oczywiście, Anna Szeląg. Miałyśmy wspólny pokój.

– Dobrze, to jeszcze sprawdzimy – skwitował policjant

i zanotował coś w swoim kajeciku. – A pan Wiktor Kamienny, prezes, też był na tej imprezie? Widziała go pani?

– Jasne. Na imprezie byli wszyscy pracownicy, przecież to impreza firmowa. Prezes najpierw przemawiał, potem siedział w VIP-roomie koło baru, prawie całą imprezę tam przesiedział. A pod koniec nawet tańczył. Widziałam, bo do samego końca imprezy zostało niewiele osób, a on wywijał na parkiecie z Moniką niezłe wygibasy, aż miło było popatrzeć... – rozmarzyła się Basia.

– Pani też tańczyła?

– Tak.

– Z kim?

– Różnie: raz sama, raz z kimś, raz ze wszystkimi.

– Z kimś konkretnym?

– Różnie – obstawała przy swoim Basia. Aspirant nie wydawał się być zadowolony z takiej odpowiedzi, więc czym prędzej dodała z lekką irytacją w głosie: – Mam panu wymienić nazwiska wszystkich kolegów z pracy?

– To na razie nie jest konieczne, ale nie mogę wykluczyć takiej ewentualności.

– Coś jeszcze? – spytała Basia lekko zirytowanym głosem.

– A ma pani coś jeszcze do dodania w tym temacie?

– Ja lubię tańczyć.

– Aha – skwitował to wyznanie Jasiński. – W takim razie dziękuję, pani Barbaro, to na razie tyle. Jest pani wolna.

Basia wstała energicznie z krzesła i stukając obcasami, opuściła pomieszczenie, zostawiając za sobą delikatny zapach cytrusowych perfum.

Po wyjściu z przesłuchania Basia musiała trochę ochłonać. Nie rozmawiała jeszcze nigdy z policją w tak ponurych okolicznościach. Dziewczyna wyszła z budynku zaczerpnąć świeżego powietrza. Idąc w głąb parkingu, nie mogła jednak pozbyć się wrażenia, że ktoś ją obserwuje.

ROZDZIAŁ 10.

Jolanta Ptak zmierzała właśnie w kierunku drzwi wejściowych do siedziby Top Finance. Szła nerwowo, paląc papierosa za papierosem. Dziewczyna miała oficjalnie rozpocząć pracę dopiero nazajutrz. Ta praca spadła jej zupełnie z nieba, a mówią, że nic nie dzieje się przypadkowo. Jola dorabiała sobie jako hostessa. „Dorabiała” to też za duże słowo. Czasem zastępowała koleżankę, która była hostessą i kiedy miała zbyt dużo zleceń naraz, podsyłała oferty właśnie Joli. Tak oto, całkiem nieoczekiwanie, Jola trafiła na piątkowy kongres Top Finance w ośrodku konferencyjno-szkoleniowym w Serocku. Jej zadaniem podczas porannej sesji szkoleniowej imprezy integracyjnej było pilnowanie, aby nikt z pracowników firmy nie wychodził na zewnątrz. Jola planowała karierę w marketingu, jednak nie było łatwo znaleźć taką pracę. I właśnie na kongresie podeszła do niej Magdalena Amber, szefowa działu marketingu i produktów, i zaproponowała staż w Top Finance, od zaraz! Była to pierwsza poważna praca Joli, dlatego – przynajmniej na początku – musiała zgodzić się na funkcję osoby do wszystkiego. Dziś przyszła dostarczyć cv i inne dokumenty, a do pracy miała zgłosić się następnego dnia. Była bardzo przejęta, nie tylko z powodu podjęcia pierwszej etatowej pracy. Bardziej przejęta była wydarzeniami, które miały miejsce podczas pierwszej w jej życiu, a tak tragicznej w skutkach, imprezy integracyjnej. Może nie powinna przyjmować tej propozycji pracy? Ofertę przyjęła w piątek podczas przerwy lunchowej. Pani Magda zaprosiła ją na rozmowę i powiedziała, że wszystko załatwi z prezesem. Skoro

prezes, który angażował ją do pracy, nie żyje, pewnie da się to jakoś odkręcić. Czy to na pewno bezpieczne miejsce? Jola biła się z myślami. Dlatego właśnie zamiast wejść do budynku, błąkała się po parkingu, paląc jednego papierosa za drugim. Zauważyła, jak młoda dziewczyna, w której rozpoznała jedną z pracownic Top Finance, wyszła szybkim krokiem z budynku i ruszyła przed siebie stukając obcasami, a echo jej kroków odbijało się po pustym parkingu położonym pomiędzy starymi budynkami. Z drugiej strony budynku oderwał się jakiś cień i udał się za dziewczyną, co przyciągnęło uwagę Joli i zaintrygowało ją.

Postanowiła obserwować, co będzie dalej. Ukryła się w załomie budynku, nie chciała podchodzić bliżej. Stojąc, przypominała sobie wszystkie wydarzenia, których była świadkiem piątkowego wieczoru. Dziwne spotkanie, którego właśnie była świadkiem, pozostanie tajemnicą, ale czy inne piątkowe tajemnice również będą bezpieczne?

Przejęta kolejnym podejrzanym zdarzeniem Jola postanowiła wrócić do domu i zastanowić się jeszcze raz, czy aby na pewno chce podjąć pracę w tej dziwnej, pełnej tajemnic i niejasnych sytuacji instytucji.

* * *

Co za beznadziejny typ z tego policjanta, złorzeczyła w tym czasie pod nosem Basia. Chciała nawet wsiąść do samochodu, wrócić do domu, położyć się do własnego łóżka i wreszcie porządnie wyspać, bo nerwy przed przesłuchaniem nie pozwoliły dotychczas na spokojny sen. Poprzedniej nocy prawie nie zmrużyła oka. W Serocku też przecież mało spała. Weszła pomiędzy drzewa w zacienioną i oddaloną od budynku część parkingu. Przeciągnęła się, rozkładając szeroko ramiona. Nagle coś szarpnęło ją za rękę i pociągnęło w głąb cienia, między gęste

świerki. Basia na chwilę straciła równowagę.

– Spokojnie – usłyszała nad uchem. Już miała krzyknąć, kiedy nie odzyskawszy równowagi, wpadła prosto w czyjeś ramiona. – To tylko ja.

– Co ty tu robisz? – zdziwiła się Basia. – Powinieneś być teraz w sali konferencyjnej ze wszystkimi. Przecież ten gliniarz nie pozwolił nikomu wychodzić z biura przed przesłuchaniem. Tym bardziej nie powinieneś rozmawiać ze mną.

– Powiedziałaś coś policji?

– Zwariowałeś?! Wyszedłeś za mną z biura tylko dlatego, żeby zapytać, czy coś powiedziałam policji?

– A czy ty myślisz, że tam wszyscy siedzą spokojnie jak owieczki i czekają na swoją kolej? Magda z Anką jako pierwsze wymknęły się po cichu na papieroska, Monika siedzi wciąż w łazience ze zdenerwowania, a Wojciech i Stefan poszli porozmawiać o sprawach organizacyjnych i strategicznych. Na górze jest teraz takie zamieszanie, że nikt nie wie, kto jest na miejscu, a kogo brakuje. Ale nie będziemy teraz o nich wszystkich rozmawiać. Jak już mówiłem, w ogóle nie będziemy rozmawiać... – powiedział, przyciągając ją mocniej do siebie i patrząc jej głęboko w oczy.

W tej chwili usłyszeli jakiś hałas. Ktoś głośno kichnął. Zamilkli. Basia oswobodziła się z uścisku i wychyliła zza drzewa. Nikogo jednak nie dostrzegła. Obróciła się do swojego towarzysza, ale wówczas zorientowała się, że jest sama. Uśmiechnęła się delikatnie na wspomnienie tego, co się przed chwilą wydarzyło. Po chwili wróciła do biura do swoich obowiązków służbowych.

ROZDZIAŁ 11.

Aspirant Jasiński prowadził tymczasem dalej czynności śledcze w biurze Top Finance, wzywając na przesłuchania kolejnych pracowników – świadków piątkowych wydarzeń.

– Dzień dobry – zabrzmiał w ogromnej kuchni nieśmiały głosik sekretarki prezesa. Była bardzo blada, miała zapuchnięte oczy i czerwony nos. Ogólnie wyglądała dość osobliwie. Monika należała do osób drobnych i delikatnych.

– Ooo, a pani przyszła do pracy w pizamie? – zapytał policjant, zanim zdążył ugryźć się w język. Czasem zdarzało mu się coś palnąć, jednak nie przejmował się zbytnio takimi faux pas.

Faktycznie – dziewczyna ubrana była w dość dziwną, kolorową szatę, która wzbudziła w aspirancie skojarzenie z niezgrabną podomką, w której niegdyś chadzała jego babka.

– Nie, proszę pana – odparła młoda dama, dumnie unosząc lekko drżący podbródek. – To jest elegancka kenijska koszula kupiona w Nairobi.

– W Nairobi? Znaczy się w Afryce – zdumiał się Jasiński, zupełnie niezrażony swoim niestosownym komentarzem.

– Tak, proszę pana, w Afryce. Byłam tam jesienią. To była w zasadzie podróż służbowa, w nagrodę za wspaniałe wyniki finansowe.

– A pani czym się zajmuje? – zdziwił się policjant. – Myślałem, że jest tu pani sekretarką, a z tego co wiem, sekretarki nie kreują wyników finansowych? – wypytywał mało delikatnie.

– Niby ma pan rację – wyjaśniła niczym niezrażona Monika. – Faktycznie takie nagrody są raczej dla sprzedawców albo innych

wyróżniających się pracowników. Po prostu jedna z koleżanek w ostatniej chwili zrezygnowała z wyjazdu i pozostało wolne miejsce oraz opłacony bilet lotniczy. Więc Wiktor, to znaczy prezes Kamienny, w ostatniej chwili postanowił nagrodzić mnie za miesiące wytężonej pracy.

– No tak, rozumiem – skwitował aspirant beznamiętnym głosem. Policjant przyjrzał się dziewczynie z wyraźną dezaprobatą, po czym zanotował jej dane personalne w notatniku. – A przechodząc do kwestii poważnych, proszę mi powiedzieć, co pani robiła w nocy dwudziestego piątego kwietnia?

– Ja? No... Była impreza... Bawiłam się, tańczyłam...

– Od której do której?

– Czy ja wiem...? Impreza zaczęła się o dwudziestej pierwszej, byłam chyba do końca.

– Konkretnie proszę. Do której? – drążył dalej aspirant.

– Ojejku, ale pan jest... Do końca, to znaczy do końca, dopóki grała muzyka, nie wiem, która to była godzina.

– Jasne – skwitował aspirant. – A potem?

– Co potem?

– Co pani robiła potem, po zakończeniu imprezy?

– Co robiłam po zakończeniu imprezy? – powtórzyła przesłuchiwana niepewnym głosem. Wydawała się być w tej chwili osobą wyjątkowo kruchą i zagubioną. Siedziała na brzegu krzesła, ręce oparła na kolanach i wyglądała jak uczennica pierwszej klasy, która nie może się doczekać, kiedy będzie mogła wreszcie opuścić pomieszczenie i udać się w jakieś bezpieczniejsze i przyjaźniejsze miejsce.

– Przecież pytam wyraźnie.

Dziewczyna zająknęła się, ale na policjancie nie zrobiło to większego wrażenia. Nie miało to w każdym razie żadnego wpływu na sposób prowadzenia rozmowy. Nie będę się przecież cackał z tą dziewczuszką, pomyślał.

– No, po zakończeniu imprezy... – Monice zaczęły się pocić ręce. – Byłam w swoim pokoju. Spałam – dodała krótko.

– Aha. Sama?

– No wie pan! – oburzyła się dziewczyna.

– Pytam, czy była pani sama w pokoju. Miała pani pokój jedno- czy dwuosobowy?

– Dwuosobowy, ale mieszkałam sama.

– Oooo... to chyba inaczej niż pozostali pracownicy? – Aspirant zmarszczył brwi.

– Tak jakoś wyszło – mitygowała się Monika.

– A czy jest ktoś, kto panią widział? Kto może potwierdzić, że między godziną czwartą, o której zakończyła się impreza, a powiedzmy godziną dziewiątą rano, była pani w swoim pokoju?

– Chyba nikt.

– Jasne – skomentował aspirant i pochylił się nad kajetem, żeby znów coś sobie zapisać. – A prezes...?

– Wiktor? Jego u mnie nie było!

– A czy ja coś takiego powiedziałem? – uśmiechnął się z udawanym zdziwieniem policjant. Ta mała nabrała się na starą jak świat sztuczkę. Tak zapytać, żeby przesłuchiwany odpowiedział na pytanie, którego właściwie nie zadano.

– Chciałem tylko spytać, czy go pani wieczorem widziała – aspirant spokojnie dokończył przerwane przez Monikę zdanie.

– Widziałam, oczywiście, że widziałam. Tak jak wszystkich innych. Przecież wszyscy bawiliśmy się razem – powiedziała szybko dziewczyna, splatając przedramiona i zakładając przy tym nogę na nogę w zamkniętej postawie ciała. Jasiński obrzucił ją niechętnym spojrzeniem. Coś mu kołatało w pamięci, że pozycja zamknięta u świadka nie wróży nic dobrego. To nawet miało swoją nazwę, chyba „body language” czy jakoś tak. Ostatnio nawet Daria, podekscytowana udziałem w szkoleniu z zachowań niewerbalnych u świadków organizowanym przez

Komendę Główną, coś mu o tym klarowała. Ale według Jasińskiego szkolenia to tylko strata czasu. On wolał w tym czasie siedzieć za swoim obdrapanym biurkiem i udawać, że przegląda bardzo ważne raporty. Jasiński nie wierzył w szkolenia oraz nowoczesną technologię. Starał się jak najmniej korzystać z komputera. Wszelkich urządzeń elektronicznych unikał jak ognia. Nawet z telefonu komórkowego korzystał niechętnie, a sms-ów nie wysyłał nigdy. Nie najlepiej też przedstawiała się sytuacja z pocztą elektroniczną, tę służbową jednak musiał czasem odbierać. Oczywiście tylko na komputerze, broń Boże w komórce.

– No to gdzie i o której widziała pani Wiktora Kamiennego po raz ostatni? Proszę o szczegóły. Tańczył, pił, z kimś rozmawiał?

– Nie pamiętam – stanowczo zareagowała Monika.

Policjant głośno wypuścił powietrze z płuc. Przesłuchanie stawało się meczące. Wszystkie informacje musiał wyciągać z dziewczyny siłą. Czyżby miała coś do ukrycia?

– Czego pani nie pamięta? Tego, gdzie i kiedy go pani widziała, czy tego, co robił, z kim rozmawiał?

– Niczego nie pamiętam – obstawała przy swoim Monika. – Poza tym, było dużo ludzi, było ciemno....

– Jak to w nocy – zadrwił z Moniki aspirant.

– No właśnie – Monika nie dawała się zbić z pantałyku. – I dlatego nic nie widziałam.

– Dobrze. Na razie dam pani spokój, ale jeszcze wrócimy do tej rozmowy – zapowiedział aspirant, zamykając nagle z trzaskiem swój notatnik, a zaskoczona dziewczyna aż podskoczyła na krześle.

Po chwili wstała niepewnie i z pozoru opanowanym krokiem udała się w kierunku wyjścia.

ROZDZIAŁ 12.

We wtorek w biurze nikt nie mógł znaleźć sobie miejsca i przystąpić do wykonywania swoich codziennych obowiązków służbowych. Rano jak zwykle najwięcej osób zebrało się w małej ciasnej kuchni przy ekspresie do kawy. Jak na ironię, panująca w kuchni atmosfera wcale nie przypominała o przykrym zdarzeniu: było gwarno, niemal wesoło, jak co dzień. Co chwila ciszę przerywał okrzyk kolejnej osoby poszukującej swojego ulubionego kubeczka. Pech chciał, że kubki stale ginęły, czy, jak to kiedyś określił jeden z pracowników, „zmieniały właściciela lub miejsce pobytu”. Każdy z pracowników przynosił sobie z domu kubek, który trzymał w firmowej kuchni. Sprzątaniem w biurze zajmowała się firma zewnętrzna. Wśród świadczonych usług był m.in. pakiet „kubek”, czyli zbieranie popołudniami brudnych kubków z biur i odnoszenie ich do kuchni do mycia. Codziennie po południu sprzątaczką zbierała naczynia z całego biura, układała w zmywarce, a następnie rano wyjmowała czyste kubki i wstawiała je do szafki, gdzie czekały na swoich spragnionych kawy właściciele. Jednak codziennie kogoś innego spotykała przykra niespodzianka: brak własnego kubka w szafce. Jak się później, całkiem przypadkiem, wydało – to Jacek Ptakowski robił sobie nieprzyjemne dowcipy, chcąc nauczyć wszystkich porządku i sprzątania po sobie. Uważał, że gdyby każdy po skończonym dniu pracy odnosił swój kubek do kuchni, zmywał i odstawiał do szafki, kubek byłby rano na swoim miejscu, a w biurze panowałyby porządek. Swym zachowaniem działał wielu współpracownikom na nerwy, jednak większość

z nich przyzwyczaiła się do niego i jego osobliwych żartów, przyjmując je jako zło konieczne lub swoisty „folklor” firmowy.

Tak więc w kuchni panowała swobodna, niemal wesoła atmosfera i dopiero pytanie Ani sprowadziło wszystkich na ziemię:

– No i co teraz będzie?

– A co ma być? – zdziwił się Wojciech. – Każdy zna swoje obowiązki, ma zadania do wykonania. Chwilowy brak prezesa nie powinien stać na przeszkodzie działalności firmy?

– CHWILOWY brak...?! Masz nadzieję, że Wiktor zmartwychwstanie? – zdumiała się Ania.

– Nie. Miałem na myśli stanowisko, a nie osobę. Przecież rada nadzorcza, a właściwie właściciele spółki, prędzej czy później muszą wyznaczyć jakiegoś następcę.

– Tak, my musimy robić swoje – poparł Wojciecha Stefan. – Śmierć prezesa nie może wpłynąć na funkcjonowanie oraz wizerunek Top Finance na rynku.

– Swoją drogą, ciekawe, kto go kropnął – powiedział stojący w progu kuchni Paweł, wywołując pewne zniesmaczenie wśród zebranych.

– Może jakoś delikatniej? Bądź co bądź mówisz o nieboszczyku – oburzyła się Ania. – Tym bardziej, że jest to znajomy nieboszczyk.

– Wiesz, jakoś nie mam doświadczenia ze znajomymi nieboszczykami – zripostował szybko Paweł. – Z nieznanymi zresztą też. A może to jednak ktoś z was? Kto w tym roku nie dostał premii, przyznać się? – próbował zażartować, patrząc w oczy po kolei wszystkim znajdującym się w kuchni.

– No proszę cię... – Basia obrzuciła Pawła takim spojrzeniem, że szybko zajął się szukaniem mleka do kawy w zakamarkach pracowniczej lodówki.

– Myślicie, że morderca naprawdę jest wśród nas? – zafrasowała się Magda, popatrując podejrzliwie na kolegów.

– Głupi jesteście i tyle – skwitowała Ania. – Jak myślicie, po co tu u nas siedzi na stałe policja? Dajcie władzy działać, a sami zajmijcie się tym, na czym się znacie najlepiej i za co wam płacą.

– Sama jesteś głupia – zripostował szybko Jacek, który właśnie stanął w progu kuchni, zwabiony aromatem porannej kawy. – Trzeba działać! Policja tu jest i co? Nadal nic nie wiemy. Poza tym, jeśli ktoś zamordował Wiktora, z pewnością miał jakiś powód.

Jacek zawiesił głos, a potem znacząco popatrzył na rozmówców. Ania już chciała odwrócić się na pięcie i wyjść obrażona, jednak zatrzymała się na dźwięk słów Stefana.

– Posłuchajcie, co do zasady, to Jacek ma rację – powiedział. – Powinniśmy jakoś tę sprawę wyjaśnić. Spójrzcie tylko na tego policmajstra. Czy uważacie, że on jest w stanie cokolwiek wyjaśnić?

– Właśnie! – ucieszył się Ptakowski. – Trzeba działać!

W tym momencie zebrani w niewielkim pomieszczeniu pracownicy podzielili się na dwa obozy: żądnych wyjaśnień i podjęcia samodzielnych działań oraz zwolenników spokojnego oczekiwania na wyniki policyjnego śledztwa. Magda głośno poparła wątpliwości Ani:

– Nie, nie i jeszcze raz nie – powiedziała jak zwykle tonem nie znoszącym sprzeciwu. – Nic z tych rzeczy. Musimy podporządkować się działaniom policji. Przecież oni na pewno wiedzą, co robią.

– Właśnie – poparła ją Ania.

– Gównu wiedzą! – skwitował Paweł. – Mija kolejny dzień, a my nadal nic nie wiemy. Przesłuchania toczą się niemrawo, ten policjant to jakaś straszna ciamajda.

– A czy słyszeliście, żeby ostatnio policja kogoś złapała w jakiejś głośnej sprawie? Ja wciąż tylko słyszę o jakichś niewyjaśnionych zbrodniach: Olewnik, studentka z Sopotu, taksówkarz z Warszawy. Policja nie radzi sobie z wieloma

sprawami. Takie są fakty – agitował Ptakowski.

– A ja właśnie słyszałam, że niedawno policja wykryła i złapała jakiegoś mordercę sprzed dwudziestu lat – Ania próbowała bronić dobrego imienia organów ścigania.

– Jeśli śledztwo policji ma doprowadzić do wyjaśnienia tej sprawy za dwadzieścia lat, to ja dziękuję – skwitowała Magda, nabierając wątpliwości, jak powinni postąpić. – Może lepiej faktycznie sami się tym zajmijmy.

– A poza tym co on wie o nas, o Wiktorze i o firmie? Powiedział mu ktoś prawdę?

Koledzy zamyśliли się. Osoby, które już rozmawiały z Jasińskim, także odniosły wrażenie, że prowadzi on śledztwo bez przekonania i nie przykłada się zbytnio do zadania. Nic nie wskazywało na to, żeby chciał zgłębiać życiorys nieżyjącego prezesa, co mogło przecież mieć wpływ na motyw zabójstwa.

– A jaką prawdę chcesz wyznać policji? – zainteresowała się naiwnie Ania.

– Po pierwsze, wcale nie chcę – zaznaczył Paweł. – A po drugie, mam na myśli naszą niepewną sytuację.

– No nie, tego to na pewno nie będziemy rozgłaszać – oburzyła się Magda. Tajemnicą poliszynela była w firmie informacja, że belgijski właściciel poważnie zastanawia się nad ograniczeniem działalności w Polsce. Po cichu mówiło się o cięciu etatów. Koszty już od pewnego czasu były systematycznie redukowane. Na początku roku zrezygnowano nawet z zakupu służbowych kalendarzy ściennych, zadowolając się darmowymi reklamówkami od kontrahentów. Impreza integracyjna w tanim i wątpliwej jakości ośrodku była przypieczętowaniem upadku dobrej kondycji finansowej.

– Wiecie, jak to by wpłynęło na wizerunek firmy na rynku?

– A skoro mowa o wizerunku firmy – wtrącił jak zwykle rzeczowo Stefan – czy ktoś wie, jak tę sytuację odbierają nasi klienci?

– A czy nasi klienci znali prezesa? Czy Wiktor miał w ogóle jakiś kontakt z klientami? Co innego, gdyby zabrakło któregoś z pracowników bezpośrednio obsługujących kontrahentów, ale szefa żaden z nich przecież na oczy nie widział. Z punktu widzenia klienta osoba prezesa nie ma żadnego znaczenia – podsumował zgrabnie Paweł.

– Myślisz? – zdziwiła się Ania.

– Tak, czasem mi się zdarza – zripostował kolega.

Ania wywróciła oczami i biodrem zamknęła lodówkę, z której wyjęła cytrynę do herbaty.

– Tak czy inaczej, nie możemy zostawić naszego losu w rękach policji – podsumował Jacek. – Musimy działać!

– Dobrze, powołajmy zespół. Zespół do sprawy wyjaśnienia śmierci Wiktora – powiedział uroczyście Stefan.

– Świetny pomysł – podchwycił ochoczo Paweł. – Pobawmy się w policjantów!

– Ale kto powoła taki zespół, skoro nie ma teraz prezesa jako ciała decyzyjnego? – zauważył rzeczowo Wojciech.

Faktycznie, sytuacja nie była łatwa z formalnego punktu widzenia. W spółce funkcjonował dotychczas zarząd, którego jedynym członkiem był prezes. Tylko on miał kompetencje do podejmowania jakichkolwiek decyzji, powoływania zespołów czy innych komórek organizacyjnych.

– Nieważne, jak sprawy mają się formalnie – skonstatował Stefan. – Skoro nie ma kto podjąć decyzji, nie ma jej także kto podważyć. A sprawę wyjaśnić trzeba.

– Zatem postanowione – podsumowała niemal radośnie Basia.

– Powołujemy zespół do sprawy wyjaśnienia śmierci Wiktora. Zespół pod przewodnictwem... Stefana. Stefan, przyjmujesz tę funkcję?

– Ja?

– Nie wyobrażam sobie nikogo innego – podchwycił Jacek. Reszta przytaknęła. Tak, Stefan nadawał się do tej roli

znakomicie. Znał Top Finance jak własną kieszeń, pracował tu od dawna. Poza tym był skrupulatny i szczegółowy, podchodził do wszystkiego poważnie i odpowiedzialnie. Stefan jak mało kto gwarantował powodzenie całego przedsięwzięcia.

– No dobrze – przytaknął bez entuzjazmu.

– Tylko ani słowa policji o naszym dochodzeniu – konspiracyjnie wyszeptał Jacek. – To nasza wewnętrzna sprawa, a swoje brudy pierzemy na własnym podwórku.

Stefan szybko odnalazł się w nowej roli:

– Bierzmy się zatem od razu do pracy. Zaczniemy od początku. Kto widział Wiktora jako ostatni?

To pytanie zawisło w powietrzu, gdyż wszyscy zaczęli sobie przypominać piątkowy wieczór oraz to, co zeznali na ten temat policji. Każdy zaczął się zastanawiać, co naprawdę wydarzyło się podczas wieczoru integracyjnego oraz co faktycznie było ich udziałem.

ROZDZIAŁ 13.

Starszy aspirant Janusz Jasiński nie korzystał z nowoczesnych technologii, umożliwiających zdalny dostęp do służbowej poczty elektronicznej. Gdyby to robił, mógłby w tej chwili odczytać tajemniczą wiadomość, która została do niego wysłana przez anonimowego nadawcę:

Od: pomocna_dlon@gmail.com

Do: janusz.jasiński@komenda332.pl

Data: wtorek, 29 kwietnia 2014 godz. 12:00

Temat: pomoc

Chcę pomóc. Atmosfera w Top Finance po śmierci prezesa Kamiennego jest niedobra. Panuje chaos i dezorientacja. Pracownicy powołali wewnętrzny zespół do wyjaśnienia tajemniczej śmierci prezesa Kamiennego, bo nie ufają policji. Ja chcę pomóc. Będę Pana informować na bieżąco.

ROZDZIAŁ 14.

Policjant zadomowił się na ostatnim piętrze biurowca, w którym siedzibę miał Top Finance, i przesłuchiwał kolejnych uczestników imprezy integracyjnej. Postanowił, że przed kolejnym przesłuchaniem zorientuje się, co udało się ustalić jego podopiecznej. Sięgnął po znienawidzoną komórkę, czasem jednak mogła się przydać.

– Daria? Co już wiemy?

– Na razie to w zasadzie nic nowego. Wysłałam w teren listy pracowników spoza Warszawy, jak prosiłeś. Mają się tym zająć. Właśnie przed chwilą rozmawiałam z takim kolegą z komendy w Serocku... – zaczęła i zbyt późno ugryzła się w język.

– A, tym rudym, co tak ci się spodobał na ostatnim szkoleniu? – podchwycił złośliwie komisarz.

– No wiesz? – oburzyła się dziewczyna, a po tonie jej głosu można było zorientować się, że jest w tej chwili czerwona jak burak. – Poznaliśmy się na szkoleniu i tyle, czasem sobie porozmawiamy przez telefon... Ale to nieważne. Ważne jest natomiast to, że mówił coś o jakimś porzuconym samochodzie w lesie na trasie do tego naszego ośrodka. Samochód stał w dniu imprezy w lesie pomimo zakazu, zgłosił to jakiś okoliczny mieszkaniec. Jak rano pojechali radiowozem, już go nie było. To oczywiście może nie mieć związku, ale...

– Ale co? Co mi ten rudy będzie dupę zawracał jakimś gratem w lesie. Jego las, niech sobie szuka auta. Ty go słuchasz, bo robisz do niego maślane oczy, ja nie muszę – zirytował się aspirant i rozłączył się.

Drzwi służbowej kuchni, w której nadal przyszło mu prowadzić czynności śledcze, otworzyły się z hukiem i do tymczasowego pokoju przesłuchań wkroczył Marek Marszałek. Trudno jednoznacznie określić, czy był jeszcze dobrze zbudowany i potężny, czy miał już lekką nadwagę. Mimo to nie sposób było nie zauważyć mięśni silnie zarysowanych pod dość opiętymi rękawami koszuli. Marek należał do osób, co do których nigdy nie wiadomo, czy mówią prawdę, czy akurat żartują, czy po prostu kłamią jak z nut.

Był człowiekiem, któremu wierzyło się na słowo, mając pełną świadomość, że to słowo może być nic nie warte. Chłopak miał odrobinę przydługie włosy zaczesane delikatnie do tyłu na żel; ubrany był w markowe dżinsy, designerskie buty oraz koszulę z dyskretnym logo marki znanej na całym świecie. Nigdy nie pozwoliłby sobie na włożenie czegoś niemodnego lub niefirmowego, bez względu na to, czy było go na to w danej chwili stać, czy nie.

– Witam – zagaił Marek.

– Był pan na sobotniej imprezie firmowej, panie... – tu aspirant spojrzał w okazany mu dowód osobisty – ...Marku?

Jasiński, jak zresztą wielu policjantów, lubił zwracać się do obcych sobie rozmówców per „panie”, dodając imię.

– Jasne! – Marek rozpromienił się na samo wspomnienie tego wieczoru: dużo alkoholu, dobra muzyka i atrakcyjne koleżanki. Szeroki uśmiech zaraz został zastąpiony delikatnym wykrzywieniem ust, które mogło oznaczać zarówno pobłażanie, jak i zasepienie, czy wręcz zde gustowanie. Oczy Marka pozostały bez wyrazu, wpatrzone w wiszący naprzeciwko niego na ścianie ogromny stalowy durszlak. Jasiński mimochodem obejrzał się w tamtą stronę.

– Co pan może powiedzieć o tej imprezie?

– Było fajnie.

– Coś więcej? – zachęcał aspirant.

– Była dobra muzyka, dobry alkohol, dobre cygara i dobre towarzystwo. Czego chcieć więcej?

– A pan, czego pan chciałby więcej? – podchwycił aspirant.

– Ja? Nic. Nic więcej mi do szczęścia nie potrzeba. No, może jakieś małe białe tabletki... – powiedział Marek z rozbijającą szczerym uśmiechem na ustach.

– Jakie tabletki? Nie rozumiem.

– Nie, nic – wycofał się szybko Marek. – Taki żarcik.

– Prezes Kamienny też miał takie podejście do życia?

– Ooo... tak – uśmiechnął się dwuznacznie Marszałek.

– A w sobotę wieczorem widział go pan?

– Oczywiście, nawet razem piliśmy przy barze i paliliśmy cygara. Kubańskie. Najlepsze, Cohiba. Przywiozłem miesiąc temu prosto z Kuby.

– Długo tak razem piliście przy barze?

– Prawie całą noc. Wiktor nie lubi tańczyć i mieszać się z tłumem. Ja zresztą też nie. My dżentelmeni lubimy sobie zasiąść wygodnie, posmakować dobrej whisky, zapalić cygarko, posłuchać dobrej muzyki i popatrzeć na atrakcyjne kobiety ruszające się na parkiecie. Pan naturalnie dobrze rozumie, co mam na myśli?

Tę uwagę aspirant pominął milczeniem, gdyż takie zachowanie obecnej „młodzieży” (a Marek, trzydziestoparolatek, zdaniem aspiranta się do niej zaliczał), uważał za wyjątkowo nudne.

– I długo tak delectowaliście się życiem dżentelmenów?

– Całą noc.

Marek nawet nie ukrywał, że przygląda się uważnie aspirantowi, choć z wyrazu jego twarzy nie sposób było wyczytać, co myśli o przedstawicielu władzy. Jego delikatny uśmiech mógł równie dobrze świadczyć o sympatii do Jasińskiego i nawiązującej się między nimi nici porozumienia, jak i o pełnej dezaprobachie, a wręcz pogardzie dla organów

ścigania. Jedno było pewne: Marek zupełnie nie stresował się rozmową z policją i przesłuchaniem. Czy to dlatego, że miał wprawę w takich pogawędkach, czy po prostu potrafił sobie poradzić w każdej sytuacji?

– Co może mi pan opowiedzieć o prezesie Kamiennym?

– Same dobre rzeczy, oczywiście. Przecież o zmarłych powinno się mówić albo dobrze, albo wcale – odpowiedział Marek nieco sarkastycznie.

– Doprawdy? – zdziwił się aspirant. Nie miał przekonania, czy może ufać temu wymuskanemu macho, jednak z pewnością warto było wysłuchać, co miał do powiedzenia.

– Wiktor nie był osobą szczególnie empatyczną. To raczej introwertyk. Skupiony na swoich celach profesjonalista.

– A jego stosunki z podwładnymi?

– Nie spoufalał się. W zasadzie nie utrzymywał kontaktów pozasłużbowych z nikim z personelu. Życie osobiste oddzielał od zawodowego.

Uwagę policjanta zwrócił fakt, że Marek o przełożonym mówił w czasie przeszłym. To nieco dziwne, jak szybko przeszedł do porządku dziennego nad tym, że prezes nie ma już wśród żywych. Jasiński postanowił odnotować to spostrzeżenie w swoim kajecie.

– Czyli, że nikt z podwładnych nie wiedział nic o jego życiu prywatnym?

– Monika, wie pan, jego sekretarka. Ogarniała jego sprawy prywatne, organizowała wakacje, przyjęcia, prezenty dla mamusi na Boże Narodzenie. Niedawno nawet szykowała mu wesele i ślub.

– To Kamienny był żonaty? Nie wiedziałem – zdziwił się policjant.

– Niestety, do ślubu nie doszło. Narzeczona się rozmyśliła – stwierdził ze stoickim spokojem przesłuchiwany.

– Proszę mi coś więcej o tym powiedzieć, to może być bardzo

ważne dla śledztwa – zainteresował się Jasiński.

Marek zasepił się i rozpoczął opowieść o niedoszłym ślubie prezesa. Ślub miał się odbyć z wielką pompą. Na Zamku Królewskim w Warszawie, gdzie niedawno oddano do użytku kaplicę. Wprawdzie nie była ona powszechnie dostępna – raczej zarezerwowana na uroczystości państwowe – jednak prezes Kamienny miał szerokie znajomości, między innymi w branży kościelnej. Udało mu się załatwić pozwolenie na udzielenie sakramentu ślubu właśnie w tej kaplicy. Sam ślub, także z uwagi na specyfikę miejsca, miał być kameralny. Natomiast wesele, które zaplanowano w Arkadach Kubickiego oraz ogrodach zamkowych, miało być huczne i zwieńczone specjalnym pokazem sztucznych ogni. Catering zamówiono u Kręglickich, którzy mają swoją restaurację w Arkadach. Sesja ślubna została zaplanowana we wnętrzach zamkowych. Ślub organizowała prezesowi wzorowa sekretarka Monika. Podczas tego planowania dobrze się poznali i spędzali ze sobą dużo czasu, co ich zbliżyło. Niestety, na tydzień przed planowanym ślubem narzeczona prezesa rozmyśliła się. Taka była wersja oficjalna. Nikt nie próbował nawet wnikać, co było prawdziwą przyczyną jej decyzji. Jasiński wysłuchał z uwagą całej historii i odnotował w pamięci, że być może będzie trzeba była narzeczoną odnaleźć i przesłuchać.

– Wracając do poprzedniego wątku, mówił pan, że sekretarka organizowała prezesowi wszystkie sprawy służbowe i prywatne? Nie rozumiem.

– Panie aspirancie, mężczyźni na pewnych stanowiskach, zwłaszcza, jeśli nie mają w domu żony, która ogarnęłaby wszystkie przyziemne sprawy, potrzebują kogoś, kto się tym wszystkim zajmie, podczas gdy oni angażują się w sprawy naprawdę ważne.

– Rozumiem – powiedział z nutką podziwu i zazdrością w głosie stary policjant.

– Tak więc wracając do pańskiego pytania – ciągnął dalej Marek – z pewnością Monika wiedziała coś o jego sprawach prywatnych, ale czy go naprawdę знаła, trudno powiedzieć. No i jeszcze ja.

– Pan?

– Tak, ja.

– Co pan? – Jasiński nie bardzo wiedział, o czym teraz mówi Marek.

– Ja znałem dobrze Wiktora.

– Pan? – zdziwił się aspirant.

Marek poprawił się na krześle, założył nogę na nogę i rozparł się w miarę wygodnie. Na tyle, na ile pozwalało mu niewielkie krzeselko stojące w kuchni.

– Widzi pan, aspirancie, my z Wiktorem znamy się od lat. Pracowaliśmy razem w poprzedniej firmie, Manage your finance! Zapewne pan o niej słyszał? Mieliśmy też wspólne pasje.

Jasiński ponownie spojrzął na swojego rozmówcę z wyraźnym zainteresowaniem. Znowu trafiło mi się cenne źródło informacji, pomyślał z zadowoleniem. Podczas tej opowieści Marek nakreślił obraz dwóch młodych, prężnych studentów Szkoły Głównej Handlowej, siebie i prezesa, uprawiających sporty ekstremalne w wyjątkowych okolicznościach przyrody w odległych zakątkach świata. Wedle opowieści przesłuchiwanego panowie uprawiali nurkowanie na Filipinach – szczególnie upodobali sobie nurkowanie z małymi rekinami alopiasami, zwanymi też lisami morskimi – u wybrzeży wyspy Malapasqua. Uprawiali też jazdę na sandbordzie na pustyni Atacama w Chile, loty balonem nad dżunglą i świątyniami w Birmie, czy wreszcie lot helikopterem nad Gardzielą Diabła w wodospadach Iguasu na granicy Argentyny i Brazylii. Żadne z tych miejsc nic nie mówiło aspirantowi, no może poza nazwami krajów, ale nie zamierzał się tym szczególnie przejmować. Młodzi i ambitni studenci założyli jedną z pierwszych firm pośrednictwa kredytowego

w kraju. Byli zdeterminowani, skuteczni i niegłupi. Marek skończył swoją opowieść, która zamiast opisywać Kamiennego, zamieniła się w jego autoprezentację. Powiedział swoje i zaczął zbierać się do wyjścia.

– A wracając jeszcze do tych tabletek, o których pan mówił – zagadnął policjant.

– Jakich tabletek? – zdziwił się stojący już w progu Marek.

Nim jednak Jasiński zdążył przypomnieć wątek, zadzwonił telefon. Marek skorzystał z okazji i pokazując na migi, że nie chce przeszkadzać w rozmowie, szybko wyszedł.

ROZDZIAŁ 15.

Po wyjściu Marka w kuchni zaległa cisza. Aspirant skończył rozmowę telefoniczną i pochylił się nad swoim kajetem. Notował szybko nieznane nazwy odległych miejsc, o których opowiadał mu Marek. Po chwili przerwał i w zadumie spojrzął w okno. Próbował wyobrazić sobie prezesa Wiktora Kamiennego w samych kąpielówkach albo w piance nurkowej. Pomyślał też o jego relacjach z podwładnymi. Z zeznań, które dotychczas usłyszał, wyłaniał się obraz osoby niedostępnej, zachowującej maksimum rezerwy w stosunku do podwładnych. Osoby dumnej i pewnej siebie, o której jednak mało kto w firmie wiedział coś więcej niż to, co wiedzieć musiał. Nie będzie łatwo dowiedzieć się czegoś więcej o szefie od pracowników. Cóż, w takim razie trzeba będzie skupić się najpierw na poznaniu pracowników – podwładnych prezesa obecnych na sobotniej imprezie, ostatniej w życiu Wiktora Kamiennego.

Jasiński pomyślał, że zjadłby coś. Jakieś pyzy albo chociaż pierogi. Byle z okrasą. Tak, zdecydowanie była już pora na posiłek regeneracyjny. Aspirant wstał i zaczął zbierać swoje rzeczy. Był już gotowy do wyjścia, gdy usłyszał delikatne pukanie do drzwi. Cholera jasna, teraz? Policjant spodziewał się, że w ślad za pukaniem drzwi uchylą się i ktoś wejdzie do środka. Tak się jednak nie stało. Cisza. Może mu się tylko zdawało? Po chwili znowu cichutkie „stuk-puk” i cisza.

– Proszę, proszę! – zachęcił Jasiński.

Nic, znowu cisza. Aspirant odłożył swój notatnik, podniósł się z obrotowego taboretu i ruszył w kierunku drzwi. Kiedy już

wyciągał rękę, sięgając klamki, ta wymknęła się spod jego palców i drzwi zostały otwarte na zewnątrz. Aspirant omal nie stracił równowagi. W drzwiach stał wysoki facet, wyraźnie zdziwiony, że policjant wita go w progu.

– Dzień dobry, ja na przesłuchanie. Ale pan chyba wychodzi – zauważył rozmówca, uśmiechając się szeroko.

– Już nie – odrzekł z przekąsem policjant i zawrócił. – Pan...?

– Jacek Ptakowski.

– Oczywiście, panie Jacku, pan siada. – Aspirant wskazał przybyszowi metalowe krzesło. Jednak on, jakby nie dostrzegając gestu policjanta, siedł już w kierunku stołka, z którego przed chwilą wstał aspirant.

– Nie, nie, nie! – zaprotestował gwałtownie. – Tamto miejsce jest już zajęte. Pan siada tu, na krzeselku, żebym pana dobrze widział.

– Jak wilk Czerwonego Kapturka?

– Słucham? – zdziwił się aspirant.

– A nie, nic, tak mi się jakoś skojarzyło. To w czym mogę pomóc? – spytał Jacek, rozsiadając się wygodnie na krześle i przyglądając się trochę zbyt nachalnie policjantowi.

– Co pan robił w nocy z dwudziestego piątego na dwudziestego szóstego kwietnia?

– Ja? Spałem.

– Jak to pan spał? – zdumiał się Jasiński.

– No, spałem. Zazwyczaj w nocy sypiam.

– Nawet na rautach służbowych?

– Nie, na rautach służbowych to nie sypiam – uśmiechnął się przesłuchiwany. – To znaczy sypiam, ale już po.

– To dlaczego pan teraz mówi, że pan spał? – drążył dalej policjant.

– Pan mnie pyta o piątek, dwudziestego piątego kwietnia? Dwa tysiące czternastego roku, tak?

– Tak.

– No, to spałem – obstawał przy swoim Jacek i rozejrzał się ciekawie po kuchni. Jego wzrok prześlizgiwał się po sprzętach ustawionych na kuchennym blacie: zestawie aluminiowych misek różnej wielkości, robocie kuchennym, krajalnicy do chleba i elektrycznej maszynce do mielenia mięsa. Jacek zaczął bacznie przyglądać się maszynce, jakby widział coś takiego po raz pierwszy w życiu, a na jego twarzy odmalowało się zdziwienie połączone z fascynacją. Aspirant podążył za wzrokiem swojego świadka, jednak nie zauważył nic nadzwyczajnego w urządzeniu kuchennym. Wrócił zatem do swoich pytań:

– Jak to pan spał, skoro pan przed chwilą powiedział, że na imprezach pan nie sypia – zirytował się wreszcie.

– Ale ja nie byłem tamtej nocy na żadnej imprezie.

– Jak to pan nie był? – zdumiał się jeszcze bardziej aspirant. – Ja tu mam oficjalną listę uczestników kongresu Top Finance i pan na tej liście jest. To znaczy, że pan był na imprezie w Serocku.

– Nie – uśmiechnął się spokojnie Jacek – mnie tam nie było. Miałem być, ale mnie nie było.

– Jak to pana nie było? Dlaczego?

– Samochód mi się zepsuł po drodze i nie dojechałem.

Samochód? Coś jednak kazało aspirantowi powątpiewać w prawdziwość tych słów. Świadek ewidentnie coś kręcił. Dlaczego nie powiedział od razu, że nie było go w Serocku? To, na szczęście, nie było trudne do sprawdzenia.

– A co konkretnie się zepsuło? Proszę opowiedzieć – zachęcał Jasiński.

Jacek wyjaśnił, że jechał do Serocka, spóźniony jak zwykle. Wiedział, że imprezy, na które zjeżdżają się ludzie z całej Polski, zawsze rozpoczynają się z dużym poślizgiem. Nie spieszył się. Nagle spod maski jego peugeota zaczął wydobywać się dym, a wskaźnik temperatury płynu chłodzącego gwałtownie opadł. Zjechał na bok. Musiał odczekać chwilę, zanim otworzył maskę. Dopiero po jakimś czasie udało mu się bezpiecznie otworzyć

klapę silnika. Niestety nie wiadomo było, co jest nie tak. Jacek nie znalazł się na samochodach. Wiedział tylko, że silnik należy chłodzić, żeby się nie zatarł. Jechał pustą drogą na skróty z domu w Tłuszczu. Wokół nie było żadnych zabudowań, a komórka akurat mu się rozładowała. Poszedł więc piechotą szukać jakiejś pomocy. Po dłuższym spacerze dotarł do samotnego gospodarstwa, gdzie pozwolono mu nabrać wody do chłodzenia silnika. Po uzupełnieniu płynu wskaźniki wróciły na swoje miejsce i ruszył w dalszą drogę. Niestety sytuacja się powtórzyła. Wreszcie udało mu się dotrzeć do jakiegoś warsztatu w Wyszkwowie. Okazało się, że pękł przewód doprowadzający płyn chłodzący, jednak w warsztacie nie było na co go wymienić. Naprawa trwała do południa, a Jacek w tym czasie poszedł na obiad.

– No i jak pech, to pech – mówił dalej. – Strułem się na tym obiedzie jakąś rybą. Jak już naprawili mi samochód i ruszyłem w dalszą drogę, musiałem szybko zatrzymać się w lesie. Czy wie pan, jakiego spustoszenia w organizmie może dokonać jedna ryba? Przez trzy godziny nie mogłem odjechać z tego lasu. A potem byłem nie do życia. Zasnąłem z samochodu, a kiedy się obudziłem, było już ciemno. Nie było sensu jechać na jakąkolwiek imprezę. Wróciłem do domu i znów poszedłem spać.

– Ach tak? To faktycznie miał pan pecha.

Jacek uśmiechnął się szeroko, jakby triumfalnie. A może policjantowi tylko się zdawało? Zanim wyszedł na zasłużone pyzy, zadzwonił jeszcze do Darii:

– Sprawdź mi warsztaty w Wyszkwowie, czy dwudziestego piątego ktoś reperował chłodnicę w peugeocie dwieście szóstce. Aha, i dowiedz się od tego swojego rudego z Serocka, co to było za auto w lesie i czy w środku ktoś był.

– On nie jest mój – wycedziła przez zaciśnięte zęby Daria.

– Dobra, dobra. Daj znać, jak coś ustalisz.

* * *

Stefan siedział spokojnie w swoim pokoju, pracując z Pawłem nad projektem umowy dla klienta, kiedy do pokoju wpadła bardzo zaaferowana Ania.

– Chłopaki, jak to dobrze, że was widzę!

– My też się cieszymy – uśmiechnął się kurtuazyjnie Paweł.

– Macie może jakiś zaprzyjaźniony warsztat samochodowy?

– A na cóż ci dziewczyno warsztat, skoro nie masz samochodu?

– zapytał rzeczowo Stefan.

– To już nie mogę szukać warsztatu? – oburzyła się Ania, która nieraz sama dogryzała Stefanowi, natomiast zawsze czuła się urażona, gdy to on zwrócił jej na coś uwagę.

– Nie dla siebie szukam, ale – tu znacząco zawiesiła głos – dla pewnej bardzo miłej, atrakcyjnej młodej damy.

– No cóż, skoro tak, to nie można odmówić kobiecie w potrzebie – rzekł szarmancko Stefan i wstał zza biurka, zapinając marynarkę. – Prowadź!

Ania wysunęła się zwinnie na korytarz, Stefan podążył za nią w kierunku kuchni. Przy ekspresie do kawy, ku swojej nieskrywanej radości, Stefan ujrzał Jolę. Akurat nachylała się do lodówki, sięgając po mleko i prezentując swoje zgrabne, długie nogi.

– Hm, hmmm ... – odchrząknął znacząco Stefan.

– Jolu, Stefan obiecał ci pomóc w sprawie warsztatu, on się świetnie zna na samochodach i na pewno należycie się tobą zaopiekuje.

W tym momencie Stefan nieśmiało pokiwał głową, a Jola obdarzyła go swoim naturalnym, dziewczęcym uśmiechem.

– Chętnie postaram się pomóc – rzekł obiecująco Stefan, szarmancko stukając obcasami. – O co właściwie chodzi?

– Potrzebny jest jakiś zaprzyjaźniony warsztat samochodowy. Mama ma starą Fiestę i chciałabym ją po zimie oddać na

przeгляд.

– Oj, to chyba niestety nie pomogę. Mam samochód służbowy i to firma zajmuje się serwisem i przeglądami. Zaraz, kto by tu mógł pomóc... – myślał na głos Stefan.

– To może ja pomogę – usłyszeli za plecami konfidencyjny szept Pawła, który z ciekawości przyszedł za Stefanem.

– Naprawdę? – ucieszyła się koleżanka. – To świetnie, chętnie skorzystam.

– Spokojnie. Zaraz dam ci namiary, tylko... – zawahał się – tylko nie rozpowiadaj o tym.

– Dlaczego? – zdziwiła się dziewczyna.

– Jak będę tak każdemu po znajomości polecał ten warsztat, to niedługo przestaną mieć czas dla mojego motoru. To mały warsztacik pod Warszawą, dokładnie koło Wyszkowa, dlatego ceny mają nie-warszawskie.

– W takim razie bardzo ci dziękuję. I buzia na kłódkę! – uśmiechnęła się promiennie Jola.

ROZDZIAŁ 16.

Podczas gdy na jednym piętrze trwały w najlepsze przesłuchania, w drzwiach piętro niżej pojawiła się szczupła brunetka.

– Dzień dobry, ja do pani Magdaleny Amber.

– Nie ma jej jeszcze. Będzie pewnie po jedenastej.

Jola spojrzała na zegarek. Była dziesiąta zero dwie.

– Ale umówiła się ze mną. Prosiła, żebym przyszła na dziesiątą.

– Jak się umówiła, to może przyjdzie – recepcjonistka była zbyt zajęta, żeby nawet spojrzeć na lekko zdezorientowaną młodą dziewczynę stojącą przy kontuarze w recepcji. Po chwili jednak podniosła głowę i przyjrzała się uważnie nowo przybyłej. Może mnie rozpoznała z Serocka, pomyślała Jola. Po chwili zajęła krzeselko wskazane przez recepcjonistkę.

– Proszę usiąść. Zaraz coś wymyślimy – usłyszała trochę przyjaźniejszy ton.

Jola rozglądała się ciekawie po biurze, w którym właśnie miała rozpocząć pracę. Recepcja i przylegający do niej korytarz stanowiły centralną część powierzchni biurowej. Tu krzyżowały się drogi z pokoi, małej salki konferencyjnej oraz magazynku. Dalej za zakrętem musiała być kuchnia, gdyż kilka osób w kubkami w rękach minęło Jolę i udało się w tamtym kierunku. Swoją drogą to ciekawe, że we wszystkich miejscach pracy, gdzie dotychczas praktykowała Jola, zawsze pierwsze poranne drogi prowadziły do kuchni. Niezależnie od instytucji, nie sposób zacząć dzień biurowy bez porannej kawy.

Na korytarzu pojawiła się znajoma blondynka, którą Jola

pamiętała z Serocka, a poprzedniego dnia widziała na parkingu.

– Basiu! – zawołała panienska z recepcji. – Dobrze, że cię widzę. Czy jest już może Magda?

– Magda? O tej porze? – blondynka spojrzała z niedowierzaniem na zegarek. – Czy ty widziałaś kiedyś Magdę w biurze przed jedenastą?

– Zazwyczaj nie, ale dzisiaj... – tu recepcjonistka konspiracyjnie ściszyła głos. – Ten policjant mówił, żeby wszyscy byli jak najwcześniej.

– Poza tym – dodała już normalnym głosem – przyszła jakaś pani, która twierdzi, że Magda się z nią umówiła na rano.

W tym momencie wzrok Basi powędrował w kierunku Joli.

– Pani...?

– Jolanta Ptak. Jestem nową pracownicą. Wczoraj rozmawiałam telefonicznie z panią Amber.

– Wie pani, my tu teraz mamy w firmie pewne zamieszanie, to może zapomniała. Tak czy inaczej, ja wszystko wiem i zaraz się panią zajmę. Jestem Basia – powiedziała dziewczyna, wyciągając dłoń ozdobioną mnóstwem pobrząkujących bransoletek od Pandory.

Nieźle, pomyślała Jola. Może jak tu trochę popracuję, też sobie takie kupię. Srebrne bransoletki z wymiennymi koralikami i zawieszkami to ostatni krzyk mody. Po chwili Basia zaprowadziła nową koleżankę do pokoju, który zajmowała z Anią, posadziła przy wolnym biurku i dała do przejrzania stos regulaminów i procedur. Jola zaczęła je wnikliwie czytać, jednak suche teoretyczne informacje o korporacji i obowiązujących w niej zasadach niewiele jej mówiły.

– Jak już nasz *ajtigaj* podłączy ci komputer, to wejdź sobie na naszą stronę internetową i zapoznaj się z tym, co my tu robimy. Najlepiej, jak sobie najpierw sprawdzisz *kjueneje*.

Jola podniosła na nią wzrok, który wyrażał niebotyczne zdumienie.

– Przepraszam, nie bardzo rozumiem. Co mam sprawdzić?

– No, *kjueneje*, czyli *faki*, jak zwał, tak zwał.

W tym momencie siedząca obok Ania omal nie zakrztusiła się herbatą, widząc wyraz twarzy nowej koleżanki.

– Baśka, weź ty się nie wygłupiaj. Mów do niej, jak do człowieka. Nowa jest, to skąd ma wiedzieć, o co ci chodzi.

– Ja bardzo przepraszam, ale naprawdę nie wiem, co mam sprawdzić – Jola zwróciła się do Ani, widząc w niej swojego sprzymierzeńca.

– *Kjueneje* to „questions and answers”, czyli Q&A, a *faki* to „frequently asked questions” – FAQ. Na każdej stronie internetowej masz takie pytania i odpowiedzi.

Jola, która nie znała korporacyjnego żargonu, odetchnęła z ulgą i z niecierpliwością oczekiwała zapowiedzianej wizyty informatyka. Na razie wróciła do studiowania regulacji wewnętrznych.

Nowa pracownica szybko aklimatyzowała się w nowym otoczeniu, chłonęła życie korporacyjne jak gąbka, obserwując wszystko i wszystkich dookoła. Szybko zorientowała się, że pokój, do którego ją dokwaterowano, jest niejako punktem zbornym w firmie, gdzie co chwila ktoś wpadał jak po ogień i zostawał na chwilkę, ot tak, pogadać. Nie umknęło uwadze Joli, że częstym gościem był bardzo przystojny blondyn z działu marketingu. Wpadł jej w oko na imprezie integracyjnej. Wciąż kręciły się koło niego jakieś koleżanki, ale chyba nie zwracał na nie uwagi. W każdym razie na większość z nich. Później, po kilkugodzinnej obserwacji, Jola nabrała pewnych podejrzeń wobec relacji Pawła i Basi. Coś chyba było między tymi dwojgiem. Niby nic, jednak zarówno częstotliwość wizyt Pawła w pokoju dziewczyn, jak i sposób, w jaki patrzył na Basię, pozostawił w Joli głębokie przekonanie, że była między nimi jakaś chemia. O dziwo, do pokoju zaczął też zaglądać Stefan, który w zasadzie nie miał żadnych konkretnych spraw do

koleżanek, tylko tak jakoś wypadło mu zawsze po drodze:

– Przyszłem, bo było blisko – powtarzał za każdym razem. – Jakby było daleko, to bym powiedział, że przyszedłem – tłumaczył się niepewnie, śmiejąc się sam ze swego dowcipu. – Tak mawiał mój kapral w wojsku i tak od lat ja sam powtarzam.

– Cholera jasna! – weszła mu w słowo Magda, wpadając jak burza do pokoju – Stefan, to ty znowu podgrzewałeś rybę? Zasmrodziłeś całe biuro!

– To nie ja – zdecydowanie zareagował Stefan.

– A kto? – pokrzykiwała nadal zirytowana koleżanka. – Ty zawsze przynosisz rybę i odgrzewasz ją w mikrofalach.

– Wypraszam sobie – zaprzeczył stanowczo kolega. – Po pierwsze, jak mi moja małżonka szykowała do pracy obiad, to go sobie podgrzewałem, ale już dawno tego nie robię, bo moja żona... nieważne. Już nie przynoszę.

– To czyja to jest ryba?! – Magda wyszła z pokoju i pobięła dalej szukać winowajcy.

Stefan wychylił się jeszcze na korytarz:

– A poza tym, to moja ryba wcale nie śmierdziała!

Po czym zwrócił się do nowej koleżanki:

– A właściwie to jestem głodny i szukam towarzystwa na lunch. – Spojrzał niepewnie na Jolę, która po raz setny usiłowała zgłębić tajniki korporacji, czytając podstawowe informacje na temat działalności Top Finance.

– Może i ty jesteś głodna? Mógłbym ci przy okazji coś nie coś opowiedzieć o naszej firmie. Jesteś tu nowa i jakaś informacja, kto jest kim, z pewnością ci się przyda, nieprawdaż?

Jola nie dała się długo prosić, faktycznie może w luźniejszej atmosferze dowie się czegoś ciekawego o nowym miejscu pracy, tajemniczych wydarzeniach ostatnich dni i współpracownikach. Poza tym nie jadła nic od wczesnego śniadania i była najzwyczajniej w świecie głodna jak wilk.

ROZDZIAŁ 17.

Po powrocie z lunchu Jola zasiadła przed komputerem.

– Był tu kolega z IT. Powiedział, że podłączył ci już komputer i założył adres mejlowy. Powinnaś więc już mieć dostęp do naszych dysków sieciowych i poczty korporacyjnej. Twój adres to „jolanta.ptak@tf.com.pl”, zapisz sobie – wyjaśniła Basia.

– Ajtigaj proszę, żebyś sprawdziła, czy wszystko działa i wysłała do niego testowego maila.

Jola zalogowała się do sieci, ustawiła szereg niezbędnych haseł i zabezpieczeń i połączyła się z korporacyjnym wirtualnym światem. W pierwszej kolejności zalogowała się do poczty. Utworzona dla niej imienna skrzynka była pusta, jednak Jola od razu poczuła się pełnoprawną pracownicą korporacji. Musiała jeszcze zapamiętać swój login i ustalić niezliczoną ilość haseł do drukarki, komputera, poczty i systemów informatycznych. Ustawiła jedno i to samo hasło do wszystkiego, a potem rozejrzała się, gdzie mogłaby je zapisać. Czytała, że nie powinna tego robić, ale nie ufała swojej pamięci.

– Przepraszam, czy znajdę gdzieś jakiś notatnik albo chociaż luźne kartki? – spytała nieśmiało. – Nie wzięłam z domu kalendarza, a chciałabym zapisać te wszystkie hasła.

– Jasne. Tylko nie zapisuj ich na żółtych karteczkach i nie przyklej na biurku, tak jak ja – zaśmiała się Basia. – To niezgodne z procedurami. Notatniki firmowe znajdziesz w magazynku, naprzeciwko naszego pokoju. – Wskazała ręką otwarte drzwi.

– Dzięki – uśmiechnęła się Jola, wstając zza biurka. Ta Basia od razu da się lubić, pomyślała. Może nawet uda nam się

zaprzyjaźnić?

Dziewczyna wyszła z pokoju i podeszła do drzwi z napisem „Magazyn”. Pod plastikową tabliczką ktoś dokleił kartkę z napisem: „Zakład pracy twoim drugim domem. Łóżka składane i szczoteczki do zębów dostępne w recepcji”. Nacisnęła klamkę i zajrzała do środka. Na regale stojącym tuż przy wejściu leżało kilka ryz papieru kserograficznego, koperty różnych rozmiarów i plastikowe obwoluty. Na wyższych półkach stały kolorowe segregatory. Notesów nigdzie nie było. Może niżej? Dziewczyna przykucnęła i przyjrzała się zawartości najniższej półki. Stał tam karton z napisem „Do zniszczenia”, a na nim trzy kolorowe kołonotatniki. Sięgnęła po pierwszy z brzegu. Nie był zapisany. Jednak do spirali spinającej kartki podczepiła się jakaś luźna strona. Właściwie pół strony, gdyż część kartki była oderwana. Był to wydruk mejla. Jola przyjrzała się tekstowi wiadomości, której temat ją zaintrygował. Kolejne nieznanne korporacyjne wyrażenia. O co tu może chodzić, zastanawiała się, przeglądając szybko wiadomość:

Data: 15 listopada 2013

Temat: zgłoszenie „whistleblowing”

Drogi Pracowniku,

Potwierdzamy przyjęcie Twojego zgłoszenia przy wykorzystaniu procesu „whistleblowing”.

Dziękujemy za zaufanie, jakim nas obdarzyłeś, wysyłając zgłoszenie do naszej skrzynki.

Sprawa, którą nam zgłosiłeś, jest bardzo interesująca i może mieć kluczowe znaczenie dla naszej organizacji. Zajmiemy się nią niezwłocznie. Przekazane przez Ciebie informacje zostaną poddane wnikliwej analizie w toku wewnętrznego postępowania wyjaśniającego. Jeżeli będziemy mieli jakieś wątpliwości czy

dodatkowe pytania, skontaktujemy się z Tobą niezwłocznie.

Pragniemy Cię zapewnić, że każde zgłoszenie w procesie „whistleblowing” jest rozpatrywane całkowicie anonimowo, Twoje dane osobowe nie zostaną ujawnione w toku postępowania wyjaśniającego.

Zapewniamy także, że w związku z dokonaniem zgłoszenia nie mogą być zastosowane wobec Ciebie jakiegokolwiek represje czy działania dyscyplinarne (o ile oczywiście zgłoszenie było dokonane w dobrej wierze).

Pozostajemy do dyspozycji. Audyt

Niestety ani adresu nadawcy ani też adresata wiadomości nie było. Pewnie został na urwanym kawałku strony, pomyślała.

– Znalazłaś? – W drzwiach stanęła Basia.

– Tak, tak. Mam! – Jola podskoczyła jak oparzona. Wyprostowała się szybko i pokazała trzymany w jednej ręce notes. Drugą trzymała za sobą znaną kartkę, zgniatając ją w kulkę. Później obejrzy ją raz jeszcze. Zaintrygowały ją słowa: „bardzo interesująca, kluczowa z punktu widzenia organizacji” oraz hasło „whistleblowing”. Dmuchanie w gwizdek? O co tu może chodzić?

ROZDZIAŁ 18.

Był koniec kwietnia i słońce przygrzewało w najlepsze. Na tarasie przylegającym do sali konferencyjnej, gdzie pałacy pracownicy wychodzili na papierosa w małych i większych grupkach, omawiano obecną sytuację w firmie. W osobnym, zamkniętym kręgu stali też członkowie zespołu do spraw wyjaśnienia śmierci prezesa. Od śmierci Wiktora Kamiennego upłynął już niemal tydzień. Czas mijał, ale nie przybliżał nikogo do rozwiązania zagadki.

– No i co teraz będzie? – zafrasowała się Ania, przydeptyjąc obcasem trzeciego już wypalonego pod rząd papierosa.

– A co ma być? Śledztwo w toku: pooglądają, popytają, a potem wyjaśnią sprawę i już – zawyrokowała Magda.

– No popatrzcie, wszystko na „p”... – powiedziała Ania w zamyśleniu. – A co z Wiktorem?

– Z Wiktorem to już niewiele. Zabrali go do kostnicy. A może do prosektorium? Zrobią mu zapewne sekcję zwłok – odezwał się za ich plecami Paweł.

– Przestań, bo robi mi się niedobrze – przerwała Ania błagalnie.

– A potem urządzimy mu piękny pogrzeb – dokończył niczym niezrażony Paweł.

– A, właśnie, czy znamy już termin pogrzebu? – zainteresował się nagle Stefan.

– No wiesz? – obruszyła się Ania.

– Co się czepiasz? – podchwycił Paweł. – Ludzka rzecz. To jest... nie to chciałem powiedzieć. W każdym razie pogrzeb i tak

przecież będzie.

– Podobno ma przyjechać ktoś z Brukseli.

– Na pogrzeb? – podchwyciła jak zwykle żądna sensacji Magda.
– Ciekawe kto przyjedzie? Może ten przystojny Stephen Tierens? Wicie, ten którego poznaliśmy na szkoleniu w Brukseli.

– No wiesz...?! – zbulwersowała się Ania. – Mówimy o pogrzebie Wiktora, a ty...

– A ona myśli o sprawach doczesnych – skwitował spokojnie Paweł, mrugając porozumiewawczo do kolegów. Magda zaczerwieniła się lekko i czym prędzej odwróciła w stronę parapetu, strącając przy okazji kubek w fusami po niedopitej herbacie.

– Cholera jasna! – zaklęła głośno, strzepując resztki zielonych farfocli z granatowych džinsów.

– Dobra, dobra – podchwyciła Ania. – To co z tym pogrzebem? Wiemy coś?

– Na razie nie – odpowiedział Stefan. – Rozmawiałem o tym z aspirantem Jasińskim, powiedział, że jak tylko skończą sekcję, wydadzą ciało rodzinie. O ile wiem, mamusia Wiktora ma się tym zająć?

– Mamusia? – zainteresował się Paweł, przeciągając się. Wyciągniętą ręką przywalił w otwarte drzwi balkonowe.

– Fuck!

– Chyba raczej jakiś super-hiper wypasiony zakład pogrzebowy zaangażowany przez mamusię?

– No to będzie grubo – podsumował kolega.

– A czego ty się spodziewałeś?

– Czy wy, kurwa, nie macie przypadkiem nic do roboty? – usłyszeli nagle od progu głos Wojciecha.

– Mamy, nie mamy, przecież trzeba zapalić i ustalić zeznania. Tylko, żeby nas ten gliniarz nie nakrył. Przecież nasz zespół jest tajny. Swoją drogą ciekawe, o co on nas będzie pytać.

– Swoją drogą to jednak ciekawe, co teraz z nami będzie –

odezwała się Magda po dłuższej chwili milczenia.

– Z nami? – zdziwiła się Ania.

– Z nami, z firmą.

– Z firmą nic nie będzie. A teraz wracamy grzecznie do pracy i tyle – powtórzył Wojciech.

– A panie to chyba teraz idą na górę i czekają na przesłuchanie? – powiedział tonem nieznoszącym sprzeciwu.

– I to by było na tyle, jeśli chodzi o ustalenia szanownego zespołu – uśmiechnął się Paweł.

Towarzystwo się rozeszło. Magda i Ania udały się w kierunku schodów.

Marek nie zaprzętał sobie głowy sprawami korporacyjnymi. Zniknął w swoim pokoju, gdzie rozparł się wygodnie w dyrektorskim fotelu i sięgnął do szuflady biurka po małe pudełeczko z białymi pastylkami. Połknął jedną z nich. Ciekawe, czy policja już znalazła takie samo pudełeczko u Wiktora, pomyślał i uśmiechnął się, zrelaksowany. Oparł głowę o zagłówek, zamknął oczy i wrócił myślami do piątkowego wieczoru, który w jego odczuciu nie różnił się przesadnie od podobnych imprez integracyjnych, które zawsze odbywały się według tego samego scenariusza. W zasadzie nic szczególnego nie zwróciło jego uwagi podczas tego spotkania. Większość uczestników to osoby, które znał od lat i widywał nie tylko na co dzień w pracy, ale i przy podobnych imprezowych okazjach. Wiedział, że dziewczyny będą szaleć na parkiecie, Wojciech ze Stefanem natomiast nie splamią się tańcem i będą w filozoficznych nastrojach obserwować koleżanki. Ania na ogół nie brała udziału w nocnych zabawach integracyjnych. Marek przypomniał sobie, jak poszedł rano do sauny i pod stertą ręczników zobaczył śpiącą snem sprawiedliwego Ankę. Zapewne spała tak całą noc, ponieważ nie przypominał sobie, żeby widział ją poprzedniego wieczoru. Ostatni raz miał kontakt z koleżanką, kiedy częstował ją znakomitą whisky ze swojej nieodłącznej

piersiówki – w piątek tuż po obiedzie. Na pewno widział wiele razy Monikę... Monika, ach Monika... – rozmarzył się. Kilka razy próbował z nią zatańczyć, ale jakoś dziwnym trafem zawsze w paradę wchodził mu Wiktor. Albo miał w tej chwili niecierpiącą zwłoki sprawę do swojej asystentki, albo otworzył właśnie nową butelkę z drogim trunkiem i zachęcał Marka do degustacji. Koniec końców nie udało mu się nawet zbliżyć do koleżanki, a miał na to niemałą ochotę. Dlatego właśnie około drugiej nad ranem, pod pretekstem poważnej rozmowy o przyszłości firmy, wyprowadził prezesa z baru. Odprowadził go do pokoju i zostawił tam, tłumacząc, że do poważnej rozmowy potrzebny jest stosowny „podkład” i że zaraz przyniesie z pokoju wspaniałą kubański rum. Oczywiście zamiast udać się do pokoju, wrócił do baru szukać Moniki. Jej tam jednak nie było. Został więc w barze, a potem szybko ruszył pocieszyć się na parkiecie. Pocieszenie znalazł u jednej koleżanki z Lublina w jej pokoju. Gdzie zniknęła wtedy Monika? Czy Wiktor wychodził jeszcze tej nocy ze swojego pokoju? Na te pytania Marek nie znał odpowiedzi.

ROZDZIAŁ 19.

Aspirant Jasiński czekał na kolejnego świadka. Spojrzał na wiszący na ścianie kalendarz. Jutro pierwszy maja. Top Finance będzie zamknięte przez cały długi weekend, a co za tym idzie, będzie pewien zastój w śledztwie. Trzeba zatem dziś zrobić i ustalić jak najwięcej, bo czas mija, a dochodzenie nie posuwa się do przodu. Trzeba pogonić Darię, pomyślał. Tymczasem drzwi energicznie otworzył młody przystojny blondyn. Mimo że aspirant już od tygodnia prowadził śledztwo i rezydował w biurze Top Finance, ciągle nie rozróżniał jego pracowników. Nie miał pamięci do twarzy. Stał teraz przed nim wysoki, dobrze zbudowany facet o szerokim uśmiechu, który zapewne niejednej kobiecie zawrócił w głowie. Miał króciutko ostrzyżone włosy, ubrany był zdecydowanie zbyt swobodnie jak na zwyczaje korporacyjne. Jak wynikało z dotychczasowych obserwacji Jasińskiego, korporacyjny *dress code* był przestrzegany przez większość pracowników. Tymczasem młody człowiek miał na sobie białe trampki, luźne granatowe dżinsy i t-shirt z kolorowym napisem. Prawdopodobnie był to znak firmowy producenta modnej sportowej odzieży, jednak aspirant nie rozróżniał marek. Policjant przyjrzał się uważniej ramieniu świadka i dostrzegł, że spod rękawa koszulki wystaje wyrazisty tatuaż. Rysunek na ręku młodego człowieka przypominał połączenie czarnych obręczy i ciernistej bransolety. Trudno powiedzieć, co dokładnie miał przedstawiać. Zniesmaczony policjant zmarszczył nos i zanim jeszcze zdążył się odezwać, usłyszał:

– Słucham? – Młody człowiek próbował nawiązać konwersację rozsiadłszy się wygodnie na stojącym w rogu krześle, zanim jeszcze aspirant Jasiński zdążył poprosić go, aby usiadł. Nie był to dobry początek spotkania. Policjant zmarszczył brwi i lekko nadąsany odpowiedział:

– To raczej ja będę słuchał – zaczął na wstępie. – Paweł Rafalski, tak? Co pan robił w piątek na wieczornej imprezie firmowej, panie Rafalski?

– Imprezowałem – odpowiedział przesłuchiwany.

– A konkretnie?

– Piłem alkohol, rozmawiałem z kolegami, tańczyłem z koleżankami... Generalnie całkiem dobrze się bawiłem. Jak zawsze na imprezach integracyjnych – dodał z rozbrajającym uśmiechem, co zdaniem aspiranta było nie na miejscu w zaistniałych okolicznościach.

– Mówi pan, że się dobrze bawił? Ciekawe. A jak długo się pan tak dobrze bawił? – drążył dalej aspirant, któremu zdecydowanie nie podobał się ten młody człowiek. Jasiński nie potrafił określić dokładnie, co wzbudziło jego niechęć do świadka. Może nonszalancja, z jaką odpowiadał na pytania władzy? A może chodziło o tatuaż? W jego mniemaniu tatuaże nosili tylko marynarze i kryminaliści – no, może jeszcze harleyowcy. Żadna z tych kategorii nie była godna zaufania. Obecna moda na trwałe rysunki na ciele zupełnie nie przemawiała do konserwatywnej wyobraźni starego policjanta. W notesie, w którym między innymi charakteryzował świadków, przy nazwisku Pawła napisał drukowanymi literami: OBRĄCZKI NA NADGARSTKU.

– Do białego rana – usłyszał odpowiedź na swoje ostatnie pytanie.

– A konkretnie?

– Nie wiem, która to była godzina, ale grali chyba do czwartej.

– A potem też pan imprezował?

– Nie.

– To znaczy? – dopytywał Jasiński.

– Potem poszedłem grzecznie spać... – Jakby na poparcie swoich słów Paweł ziewnął szeroko i przeciągnął się, strącając przy tym z wielkim rumorem stojącą na blacie dziwaczną maszynę. Był to jeden z wielu gadżetów, którymi Wiktor Kamienny otaczał się na każdym kroku. Urządzenie przypominało stojącą suszarkę do włosów lub też niewielką antenę telewizyjną. Osoby odwiedzające prezesa przez grzeczność nie pytały, co to jest, natomiast pracownicy żartowali, że to urządzenie do teleportacji do innego wymiaru. W rzeczywistości był to najnowszej generacji nawilżacz i jonizator powietrza. Prezes uważał, że w biurze, w którym non stop włączona była klimatyzacja, powietrze jest zbyt suche i pełne drobnoustrojów wydostających się z przewodów wentylacyjnych, co nie służy jego drogom oddechowym. Czymkolwiek by nie było, urządzenie z trzaskiem gruchnęło o ziemię. Na szczęście nie rozpadło się na kawałki. Paweł podniósł maszynę i na wszelki wypadek postawił ją na podłodze.

– Sam pan spał? – drążył konsekwentnie śledczy.

– Tak – padła szybka i zdecydowana odpowiedź, co od razu obudziło czujność policjanta.

– Tak?

– Niestety tak... Staralem się jak mogłem, ale Niestety spałem sam... – próbował żartować Paweł, jednak aspirant nie tylko nie usiłował zrozumieć tego żartu, ale wręcz otrząsnął się ze wstrętem i dalej dociekał:

– A z kim się pan tak starał?

– O, przepraszam, żartowałem. Z nikim i z każdym, znaczy się z każdą, bo ja w facetach nie gustuję. A w dzisiejszych czasach to różnie bywa. – Paweł znów próbował rozładować gęstniejącą z każdym pytaniem atmosferę, a potem dodał ścisząc głos: – Nawet w naszej firmie, co zapewne panu jako świetnemu detektywowi udało się już ustalić.

– Oczywiście. A co konkretnie ma pan na myśli? – zainteresował się śledczy, chociaż słyszał już, że jeden z pracowników jest gejem.

– Jacka oczywiście i jego, no wie pan... odmienne preferencje.

– Tu akurat nic nowego mi pan nie powiedział – aspirant maskował zdumienie. – Policja zna już jego, że tak powiem, preferencje.

– A czy policja zna preferencje wszystkich pracowników? Albo może powinienem zapytać inaczej: czy na pewno tylko Jacek ma takie preferencje? – Na twarzy rozmówcy zagościł pełen satysfakcji uśmiech kota, który najadł się świeżej śmietanki.

Jasiński znowu zmarszczył brwi i zaczął wertować swoje zapiski. Jacek, Jacek... Jest! Jacek Ptakowski. Nieobecny w Serocku. Alibi: zepsuty samochód. Jednak o preferencjach nic nie wiadomo. Ciekawe, zainteresował się policjant. Na wszelki wypadek zanotował drukowanymi literami „PEDAŁ” i postanowił wysłać Darię, aby dowiedziała się czegoś więcej na ten temat. Musiał tylko skończyć przesłuchanie tego bajeranta. A Paweł kontynuował swoją wypowiedź:

– Pan chyba pyta serio? Więc poważnie, spałem sam.

– I od razu trzeba było tak odpowiadać. O ile oczywiście jest to zgodne z prawdą, co jeszcze sprawdzimy – zaznaczył policjant i odchrząknął głośno. Potem poślinił ołówek i zanotował coś w swoim nieodłącznym kajecie.

– Czy ktoś może potwierdzić, że był pan sam?

– Raczej nie, skoro byłem sam.

– Nikt pana nie widział, jak pan wchodził do pokoju? Nikogo pan nie spotkał po drodze?

– Hmm... w drodze do pokoju, po imprezie, odprowadzałem koleżanki: Beatę, Władzię i Basię, ale to raczej ja mogę potwierdzić, że one trafiły do swoich pokoi, niż odwrotnie.

Nie, ten facet zdecydowanie nie przypadł aspirantowi do gustu. Pieprzony Casanova! Może baby nabierają się na ten jego

uśmiech, ale nie Jasiński. Niedoczekanie! Szósty zmysł podpowiadał aspirantowi, że Paweł nie mówił mu prawdy. Któryś element nie pasował do tej układanki i on – aspirant Jasiński – znajdzie to, wykryje, dowie się, co jest nie tak! Policjant postanowił zmienić taktykę przesłuchania.

Nagle w pomieszczeniu dało się słyszeć świdrujący dźwięk. Wysokie tony nieznanego Jasińskiemu melodii wwiercały się w czaszkę. Zanim jednak zdążył zareagować, Paweł sięgnął do kieszeni spodni i wyjął najnowszy model iPhone'a.

– Przepraszam – zwrócił się do policjanta, robiąc smutną minę.
– To pewnie dostawca sushi. Zamówiłem na lunch – wyjaśnił.

Faktycznie, była już godzina czternasta i aspirantowi także kiszki zaczęły grać marsza. Tego dnia nie przygotował sobie standardowego zestawu: kanapek z suchą krakowską i ogórkiem kiszonym, jak co dzień. Policjant chrząknął więc znacząco i zaczął się zastanawiać, jak też zdobyć szybko jakieś pożywienie.

– Skoczę tylko na dół i odbiorę lunch boxa! – Paweł wstał i skierował się w stronę drzwi. – Zje pan ze mną?

– Tak, chętnie – przyznał z ulgą Jasiński. Propozycja darmowego obiadu zawsze brzmi doskonale. – To pan idzie i zaraz tu do mnie wraca.

Kiedy jednak świadek pojawił się ponownie w gabinecie, niosąc niewielką papierową torebkę, mina Jasińskiego nieco zrzedła. A kiedy wyjął z opakowania płaskie plastikowe pudełko z surową rybą, cofnęły mu się zjedzone na drugie śniadanie pączki. Paweł, niewzruszony miną policjanta, otworzył opakowanie, a po pokoju rozszedł się drażniący nozdrza zapach sosu sojowego i marynowanego imbiru. Jasiński nie rozumiał wielkiej fascynacji kuchnią japońską, a zwłaszcza surowymi rybami z ryżem. W dzieciństwie katowano go białą ryżową papką w postaci rozwodnionego kleiku bez soli i po dziś dzień nie był w stanie przemóc się i spróbować ponownie. Słyszał, że teraz jest wiele odmian ryżu, a gotowany w torebkach nie klei się

i nie rozpada na paćkę. Jednak wspomnienia były tak silne, że nie podejmował wyzwania. Wolał kartofelki. Najlepiej okraszone masłem, a nawet słoninką. No nic, jak tylko skończą rozmawiać, pójdzie do pobliskiego bufetu i odżałuje trzy pięćdziesiąt na solidną porcję ziemniaków. Aby nie tracić czasu, kontynuował przesłuchanie:

– Długo pan pracuje w Top Finance?

– Zaledwie dwa lata. To niedługo, biorąc pod uwagę staż większości moich współpracowników.

– Jak dobrze znał pan prezesa Kamiennego?

– Niezbyt dobrze. Myślę, że w biurze nikt go dobrze nie znał. No, może Monika, jego sekretarka. Oraz Marek. Słyszałem, że wcześniej razem pracowali z Wiktorem. Jeszcze na studiach stworzyli wspólnie małą firmę pośrednictwa kredytowego, a potem firma rozrosła się na tyle, że protopłaści nie byli już potrzebni, więc Wiktor postanowił poszukać nowych wyzwań. Z tego, co mi się obilo o uszy, to on pierwszy zmienił pracę, a potem ściągnął tu Marka, ale nie znam szczegółów. To było jeszcze zanim ja dołączyłem do Top Finance.

– Więc nie znał pan dobrze prezesa Kamiennego?

– Nie. To znaczy, tak.

Policjant uniósł lekko jedną brew i przyjrzał się spod oka swojemu rozmówcy, dając mu jednoznacznie do zrozumienia, że powinien jakoś rozwinąć swoją wypowiedź.

– Tak, potwierdzam, że nie znałem dobrze Wiktora Kamiennego – poprawił się Paweł.

Jasiński znów zanotował coś w swoim zeszycie i westchnął głęboko. Może warto będzie jeszcze raz przesłuchać Marka? Swoją drogą ciekawe, że rozmowa z Pawłem wygląda zupełnie inaczej, kiedy opowiada o innych, niż kiedy ma mówić o sobie. Znikła gdzieś buta, chłopak stał się poważny i skupiony.

Tymczasem nieświadomy przemyśleń aspiranta Paweł grzebał bambusowymi pałeczkami w swoim lunch boxie. Jasiński aż

wyciągnął szyję, żeby zobaczyć, co też wypełnia czerwone pudełko z przegródkami na poszczególne dania. Kiedy pociągnął nosem, od razu go zmarszczył, kręcąc głową z niedowierzaniem. O sushi już słyszał, ale jakieś inne wymysły, które tu widział, były mu całkowicie obce.

– To jak – zagadnął Paweł. – Skusi się Pan? Może kimchi?

– Kim co?

– Kimchi, taka ostro-kwaśna sałatka? – Chłopak wskazał na pomarańczowe danie z czerwonymi kropkami chilli.

Policjant powęszył zde gustowany.

– Nie, chyba dziękuję. Ale widzę tam chyba zupkę?

– Tak, jasne. Miso, proszę się częstować.

– Jaka misa? To raczej miseczka. Trochę mało i jakaś cienka ta zupka. Ale pan da, zjem, bo już trochę zgłodniałem – ucieszył się Jasiński, wkładając sobie papierową serwetkę za kołnierzyk koszuli.

– Miso. To taka japońska zupa – wyjaśnił Paweł, podsuwając współbiesiadnikowi plastikową miseczkę i podając mocno zakrzywioną łyżeczkę z krótkim trzonkiem. – Ja nie bardzo lubię. To chyba przez tofu, jakoś mi nie podchodzi. Bo wodorosty to nawet mi nie przeszkadzają.

Jasiński zastygł w pół ruchu z łyżką tuż przed ustami, a wielka kropla burej cieczy skapnęła mu na koszulę. Tuż obok miejsca osłoniętego jednorazową chusteczką. Policjant stłumił przekleństwo.

– No, a wracając do tematu, czy prezes też imprezował?

– Oho, i to jeszcze jak! To była huczna impreza...

– Konkrety proszę? – zirytował się aspirant, słysząc znów powrót do tonu z przymrużeniem oka. Nie takiej odpowiedzi oczekiwał.

– Jak już mówiłem, za facetami się nie oglądam, ale Wiktor mignął mi parę razy przy barze. Ach, i potem, pod koniec imprezy, brylował na parkiecie.

– Coś jeszcze może pan o nim powiedzieć, co robił, z kim rozmawiał?

– Nie, chyba nie.

– W takim razie dziękuję, jest pan wolny. Na razie! – zakończył rozmowę aspirant, który miał nadzieję, że ostatnie słowa zabrzmiały jak groźba, ponieważ jakiś cień niejasnych podejrzeń oraz ziarenko antypatii wobec Pawła zostało zasiane.

Po wyjściu Rafalskiego policjant rozłożył na blacie swój nieodłączny kajet. Zeszyt zawierał wiele cennych informacji i spostrzeżeń. Jasiński pilnował go zatem jak oka w głowie. Wertował kartki, szukając informacji o Pawle, które pozyskała dla niego młodsza aspirantka Tałaj. Niestety, nie mógł tych informacji odnaleźć. Czyżby zanotował je gdzie indziej? Wreszcie wśród wielu luźnych kartek i karteluszek, które wystawały spod okładki zeszytu, wydobył tę właściwą. E-mail od anonimowego informatora, który wydrukowała dla niego Daria.

Od: pomocna_dlon@gmail.com

Do: janusz.jasiński@komenda332.pl

Data: środa, 30 kwietnia 2014 godz. 19:30

Temat: Paweł

Czy dotarł Pan już do informacji o pracowniku, który nieraz popadał w konflikt z Wiktorem? Proszę sprawdzić protokoły z posiedzeń zarządu. Czy zawsze wszyscy byli jednomyślni? Polecam też lekturę projektów uchwał rady nadzorczej z ubiegłego roku w sprawie propozycji rozszerzenia składu zarządu. Na pewno da to Panu wiele do myślenia.

PS. Czy prezes miał na rękę zegarek? To był najnowszy model Tag Heuer'a. Czyżby to był jednak napad na tle rabunkowym?

Polecam się na przyszłość.

Oczywiście Jasiński dotarłby do tych dokumentów sam. Jednak po otrzymaniu tej wiadomości kazał Darii niezwłocznie przebrnąć przez dokumentację organów statutowych firmy. Do pomocy zwerbował także Monikę, która jako asystentka prezesa mogła wiele wyjaśnić. Policjantka ustaliła, że to właśnie Paweł był osobą, która nieraz popadała w konflikty z prezesem. Ich niechęć do siebie nie była ponoć tajemnicą. Monika potwierdziła śledczej, że Paweł twierdził, że Kamienny utrudnia mu pracę i rzuca kłody pod nogi. Natomiast szef, że Paweł jest niekompetentnym gówniarzem i brak mu profesjonalizmu. Aspirant nie pozostał obojętny wobec podejrzeń względem Pawła, który w firmie cieszył się bardzo dobrą opinią, szczególnie wśród przedstawicielek płci pięknej. Z lektury protokołów zarządu i rady nadzorczej policjantka dowiedziała się między innymi o nieudanej próbie wejścia do zarządu, po której Paweł ponoć rozważał nawet odejście z Top Finance. Mimo wszystko został jednak w firmie, i to na dotychczasowym stanowisku. Dlaczego jednak odpuścił starania o tak wysoką pozycję, a pomimo to pozostał dalej w Top Finance? Tego na razie Darii nie udało się ustalić.

Jasiński zamyślił się. Kiedy jednak po raz kolejny zaburczało mu w brzuchu, zebrał swoje liczne notatki i opuścił kuchnię. Zajrzał jeszcze do gabinetu Kamiennego. Remont miał się ku końcowi. Większość mebli powróciła już na swoje miejsce. Policjant wszedł, a następnie rozparł się w prezesowskim skórzanym fotelu i spojrzał przed siebie. Jego wzrok przykuł obraz wiszący na wprost biurka. *Ostatnia wieczerza* Leonarda da Vinci. Oczywiście reprodukcja, jednak nadal piękna, w eleganckich złotych ramach pasujących stylem do całości gabinetu prezesa. Janusz Jasiński miał pewną słabość. Nie przyznawał się policjantom z komendy, bo pewnie by go wyśmiali, ale największym jego marzeniem była wycieczka do Włoch – zwiedzanie Muzeum Watykańskiego i Galerii Uffizi we

Florencji. Niestety, niełatwo było mu się wybrać z uwagi na brak środków i nieznaną języka. Czasami zastanawiał się, jakby to było, gdyby kiedyś przemógł się i pojechał do słonecznej Italii. Teraz też wpatrywał się rozmarzonym wzrokiem w wiszący przed nim obraz. Przeczytał ostatnio, że w maju na Zamku Królewskim na Wawelu zostanie wystawiona *Dama z gronostajem*. Postanowił koniecznie udać się do Krakowa. Pomimo niechęci do dalekich podróży, tę odległość będzie w stanie pokonać. Wprawdzie obraz ten był już wystawiany w Warszawie dwa lata temu, jednak niestety nie udało mu się go obejrzeć. Bardzo żałował. Teraz postanowił nie zaprzepaścić okazji zobaczenia dzieła Leonarda w oryginale.

Policjant westchnął głęboko. Chwycił swoją wysłużoną teczkę i poszedł do pobliskiego baru na ziemniaczki.

ROZDZIAŁ 20.

W poniedziałek, tydzień po śmierci prezesa, zakończył się wreszcie remont jego gabinetu i Jasiński – ku swej ogromnej radości – opuścił wreszcie wielką prezesowską kuchnię. Przeniósł się do pokoju, w którym miał zamiar teraz rezydować, kontynuując śledztwo i prowadząc przesłuchania. Policjant postanowił poobserwować swoich podejrzanych w ich naturalnym środowisku i na dobre zadomowił się w biurze, pijąc smaczną kawę parzoną przez Monikę i czekając w przyjemnym otoczeniu na wyniki autopsji. Oczywiście nie przyszło mu nawet do głowy zaproponować Darii, żeby rezydowała tam z nim. Młoda jest, to może jeździć do komendy. W luksusach on będzie się pławił, skoro już ma taką okazję. Będzie tu teraz siedział, patrzył na Leonarda i myślał. Kilka dni zajęło mu przestudiowanie dotychczasowych zeznań świadków, zarówno tych warszawskich, których przesłuchiwał osobiście, jak i tych z terenu, których zeznania dostał na piśmie od kolegów z lokalnej policji. Analizował też ustalenia, jakie poczyniła jego podopieczna, jednak za żadne skarby świata nie przyznałby, że jakiegokolwiek wnioski czy spostrzeżenia Darii są celne, czy choćby logiczne. Zeznania świadków spoza centrali Top Finance nie wniosły niestety wiele. Pracownicy oddaleni od Warszawy i niewspółpracujący bezpośrednio z Kamiennym, nie mieli wiele do powiedzenia ani o samym prezecie, ani o atmosferze panującej w biurze. Na imprezie firmowej większość z nich upiła się sponsorowanym przez Top Finance alkoholem i niewiele pamiętała z pechowej nocy. Przez kilka dni nic się wydarzyło, aż

wreszcie odezwała się służbowa komórka Jasińskiego. Po tej rozmowie aspirant kazał Monice zebrać wszystkich pracowników w przyległej sali konferencyjnej, gdzie dotychczas co tydzień odbywały się spotkania dyrektorów.

Policjant postanowił wykorzystać zebranie i osobisty kontakt z pracownikami zgromadzonymi w jednym miejscu, żeby zweryfikować informacje, które otrzymał od anonimowego informatora. Informacje o zaginionym zegarku prezesa. Chciał też dać sygnał informatorowi, że otrzymał jego wiadomości.

– Proszę państwa – zaczął oficjalnie – zebrałem was tutaj w bardzo ważnej sprawie. Korzystając z okazji, chciałem na wstępie bardzo podziękować za wszelką, podkreślam: WSZELKĄ pomoc, okazaną mi w związku z prowadzonym dochodzeniem. – Jasiński spojrzał uważnie na twarze zebranych pracowników, próbując wyłowić tę, która przesłała mu anonimowo pomocne informacje. Nie było to takie proste. Wszyscy zebrani wpatrywali się w niego z podobnym wyrazem twarzy.

– Czy wszyscy już są? – kontynuował policjant, lustrując zebranych jednego po drugim. Jak sprawdzić, kto też przesłał mi ten e-mail? – zastanawiał się. Jak wyłonić tego, który wie o zaginionym zegarku prezesa?

– Zaraz zaczniemy zebranie, czy ktoś może mi powiedzieć, która godzina?

– Jest trzecia! – wyrwała się szybko Jola, wskazując ręką na wiszący na ścianie okrągły zegar i niweczając tym samym zabiegi dyplomatyczne aspiranta.

Kurwa mać, zaklął pod nosem Jasiński. Trzeba ich jakoś podejść, pomyślał, starając się przypomnieć sobie wszelkie znane techniki wpłynięcia na grono rozmówców.

Policjant obserwował zebranych pracowników stojąc z nimi twarzą w twarz, podczas gdy Daria usiadła cichutko w rogu sali i kątem oka przyglądała się zebranym. Ciekawe czy ta młoda koza coś wypatrzy, pomyślał drwiąco. Nagle zauważył, że Marek

zaczął wykonywać jakieś nieskoordynowane ruchy. Z początku tylko dyskretnie poklepywał się po udzie. Potem coraz bardziej nerwowo macał się po kieszeniach. W Jasińskiego wstąpiła nadzieja. Zdenerwowany świadek to dobra wróżba, ucieszył się w duchu. W tym momencie Marek kichnął tak, że aż szyby w oknach zadrżały, a z nosa pociekł mu wielki zielony glut.

– Kurwa mać! – zaklął zasmarkany, a stojący obok Jacek złośliwie zachichotał. Magda popatrzyła na kolegę z obrzydzeniem, a napięcie wśród zebranych momentalnie opadło. – Wiedziałem, że tak będzie. Ma ktoś może chusteczkę?

– Proszę państwa o spokój – wszedł mu w słowo policjant, starając się opanować powstałe zamieszanie.

– Teraz mówię ja! I powiem krótko: morderca jest wśród nas. Właściwie wśród was – powiedział ze stoickim spokojem Jasiński. – Ja oczywiście już wiem, kto to jest – zablefował. – Właściwie sam się ujawnił. Muszę tylko zebrać jeszcze wszystkie dowody oraz zbadać, czy i ewentualnie kto mu pomagał, więc... – tu zawiesił głos – zostanę tu u was na jakiś czas. Zajmuję gabinet prezesa.

Po tych słowach, które wywołały zdziwienie, a nawet zniesmaczenie wśród zebranych, policjant przeszedł do kolejnych rewelacji. Współpracownicy rozglądali się, zdezorientowani. Jedni popatrywali na kolegów podejrzliwie, inni z narastającym zdumieniem. W oczach Ani pojawiły się łzy. Tylko Marek nadal wycierał zasmarkaną twarz, nie zwracając uwagi na otoczenie, a Jacek chichotał cicho, wpatrując się w swój telefon.

– Szanowni państwo, zapewne zastanawiacie się, co było przyczyną śmierci Wiktora Kamiennego. Otóż po przeprowadzeniu sekcji zwłok oraz niezbędnych badań laboratoryjnych, nie będę się w tym miejscu wdawał w szczegóły... – tu aspirant znów zawiesił znacząco głos i przebiegł wzrokiem po minach zebranych pracowników,

z których jednak niewiele wyczytał. – Powiem krótko: Wiktor Kamienny został uduszony.

Wśród zebranych przebiegł szmer wyrażający zdziwienie, oburzenie, niedowierzanie, a nawet zgrozę.

– Ale jak to? – głos Ani drżał. – Co pan właściwie chce przez to powiedzieć?

– Pan władza mówi nam, że morderca jest wśród nas. A w każdym razie był wśród was w Serocku – skwitował ze stoickim spokojem Jacek i, jak gdyby nigdy nic, wrócił do zabawy smartfonem.

– O Boże!

– Zaraz, spokojnie – wtrącił rzeczowo Stefan. – Nie może pan rzucać nam w twarz takich rewelacji bez żadnych wyjaśnień.

– Właśnie – podchwycił stojący dotychczas w boku Wojciech.

– Ja nic takiego nie powiedziałem – zripostował policjant, patrząc z dezaprobatą na Ptakowskiego. Ten jednak nie zwrócił na to najmniejszej uwagi. – Z wstępnych ustaleń wynika, że Wiktora Kamiennego uduszono jakimś tekstylnym przedmiotem, najprawdopodobniej szalikiem. Jednak niczego takiego nie znaleźliśmy przy samym denacie ani w jego pokoju hotelowym. Jednym słowem, nie mamy jeszcze narzędzia zbrodni.

W tym momencie wśród zebranych zapanowało lekkie poruszenie:

– Niech ktoś otworzy okno!

– Zróbcie przejście!

Po chwili z zatłoczonej sali konferencyjnej Paweł wyniósł zemdloną Monikę.

ROZDZIAŁ 21.

Stefan przystanął przed bramą Cmentarza Wojskowego na Powązkach. Miał jeszcze trochę czasu do wyznaczonej godziny ceremonii żałobnej. Zastanawiał się, czy powinien kupić kwiaty. Wprawdzie Monika zamówiła piękny wieniec od pracowników, ale chyba mimo wszystko nie wypada przyjść na pogrzeb z pustymi rękami. Przystanął przy pierwszej z brzegu kwiaciarni.

– Pan na ten pogrzeb? To chyba jakiś celebryta, co? – zainteresowała się starsza pani.

– Jaki celebryta? – zdziwił się Stefan.

– Czy ja wiem, może z telewizji? Bo z polityki ani z wojska to nie. Już ja się na tym, proszę pana, znam.

– Tak? – dobrze wychowany Stefan czuł się w obowiązku podtrzymać konwersację.

– No tak. Bo widzi pan, jak jest ktoś z sejmu albo wojska, to przyjeżdżają żołnierze, orkiestra albo chociaż takie młode chłopaki, co strzelają salwy honorowe. A jak ktoś z telewizji, to są znane twarze. Proszę pana, mam tu dużo czasu i prasę czytam regularnie, to się na tym znam. A tu jakoś nikogo nie rozpoznaję – w głosie kwiaciarki wyczuwało się cięń zawodu.

– To dlaczego pani uważa, że celebryta? – zainteresował się wreszcie Gałązka.

– Bo przyjechali jacyś muzycy, widziałam, że mieli nawet wiolonczelę. No i karawan, proszę pana, rzadko się taki widuje. Na bogato.

Stefan rozejrzał się ciekawie – faktycznie, za bramą cmentarza stał ogromny czarny samochód z zakładu pogrzebowego. Obok

rozstawiał się kwartet smyczkowy. Coraz więcej ściągało też eleganckich osób w ciemnych garniturach i białych koszulach. Większość miała ciemne okulary, choć dzień, mimo początku maja, nie należał do pogodnych.

Od dalszej konwersacji z kwiaciarką wybawili Stefana znajomi z pracy: Marek, Ania i Basia. Z drugiej strony nadciągała też Magda.

– Chyba jednak celebryta – pokiwała głową sprzedawczyni, spoglądając z uznaniem na kroczącą w ich kierunku Magdę.

Magda, choć już na co dzień zadbana i elegancka, tego dnia przeszła samą siebie. Założyła niebotycznie wysokie, czarne szpilki bez palców, czarną obcisłą sukienkę przed kolano z bardzo dużym dekoltem, a do tego ogromne ciemne okulary. Zwieńczeniem stylizacji był czarny kapelusz ze sporym rondem przykrywającym burzę anglezów opadających na kark.

– To się odpierdzieliłaś – skwitował Marek, nie przebierając w słowach.

Magda nawet nie obdarzyła go spojrzeniem, wzniosła tylko oczy ku niebu, co było adekwatne do sytuacji. Wszyscy razem ruszyli w stronę domu pogrzebowego.

W brzydkim betonowym budynku wiało chłodem. Choć wiosna była już w pełnym rozkwicie, pogoda nie rozpieszczała i było dość zimno. Niebo zasnuły chmury. Ciemne wnętrze domu pogrzebowego przedstawiało się ponuro. Po lewej stronie podestu ustawiono duże czarno-białe zdjęcie Wiktora Kamiennego przesłonięte kirem. Pod sztalugami, na których było umieszczone, stał ogromny kosz białych kalii. Pośrodku pomieszczenia na czarnej złoconej kolumnie stała biała urna. Po obu stronach ustawiono szereg wieńców z białych i fioletowych kwiatów. Każdy zdobiły długie szarfy z ostatnim pożegnaniem: „Najukochańszemu synowi, spoczywaj w pokoju – matka i ojciec”, „Naszemu prezesowi i koledze – pracownicy Top Finance”, „Drogiemu Wiktorowi – koledzy z Izby Domów

Maklerskich”, „Ostatnie pożegnanie – ciocia Krysia i wuj Ryszard”. Z boku, tuż przy kwiatkach od pracowników, leżała niewielka wiązanka czerwonych róż. Kwiatów przybywało, cześć wnosili i układali pracownicy zakładu pogrzebowego, inne donosili żałobnicy wchodzący coraz liczniej do domu pogrzebowego. Kiedy w pobliskim kościele dzwony wybiły godzinę dwunastą, rozpoczęła się ceremonia.

Większość miejsc siedzących po obu stronach sali była już zajęta. W pierwszym rzędzie naprzeciwko zdjęcia syna siedziała mamusia prezesa, pani Helena Dusoge-Kamienna. Miała na głowie toczek z czarną woalką. Obok niej siedział potężnie zbudowany mężczyzna. Stefan nigdy wcześniej nie spotkał rodziców Wiktora, jednak kiedy mężczyzna odwrócił się, nie było wątpliwości, że Wiktor podobny był raczej do ojca, niż do matki. Sądząc po wieku potencjalnych ciotek, prezes nie miał zbyt dużej rodziny.

Siedzący w przedostatnim rzędzie Stefan bacznie obserwował współżalobników. Z Top Finance byli chyba wszyscy. Obok niego siedziały Ania, Basia i Magda. Marek usadowił się dwie ławki przed nimi. Gałazka zauważył, że kolega dyskretnie pociągnął łyżeczek ze swojej piersiówki. Kątem oka dostrzegł też Monikę stojącą pod przeciwległą ścianą. Dziewczyna unikała jego wzroku. Poza tym, co specjalnie nie dziwiło Stefana, odnotował obecność przedstawicieli Izby Domów Maklerskich, Związku Banków Polskich oraz innych instytucji rynku kapitałowego, których widywał na branżowych konferencjach. Trudno się dziwić, Wiktor od lat piastował funkcję prezesa zarządu i znał wielu ludzi na rynku.

– Zebraliśmy się tutaj, aby pożegnać drogiego naszym sercom Wiktora Kamiennego – rozpoczął swoją przemowę mistrz ceremonii, spoglądając co chwila w stronę matki prezesa. – Na wstępie chciałbym nakreślić państwu sylwetkę tej nietuzinkowej postaci...

Stefan nie słuchał wspomnień o zmarłym. Nie lubił tego. Wolał sam, w swojej pamięci przypomnieć sobie Wiktora, z którym przez wiele lat pracował, śmiał się, a czasem i kłócił. Z zadumy wyrwał mężczyzną głośny szept Magdy:

– Widzieliście te urnę? To chyba ten sam marmur, który był na nagrobku Jana Pawła II w Watykanie.

– Żartujesz? – zainteresowała się Ania.

– Nie, naprawdę. Widziałam kopię zamówienia na biurku Moniki. To biały marmur karraryjski. Z Włoch.

– Cicho, baby! – syknął w ich stronę starszy mężczyzna siedzący w tej samej ławce.

– Phi! – prychnęła w jego stronę Magda, wzdychając głęboko. – Wiecie, ja nigdy dotychczas nie byłam na takim cywilnym pogrzebie.

– Ja też nie – przyznała Ania. – Ciekawe, że nie ma nabożeństwa. Wiktor był przecież wierzący, miał znajomości w kręgach kościelnych. Jakoś tak dziwnie, pogrzeb bez mszy i bez księdza... Ja bym tak nie chciała.

– W chwili swojego pogrzebu nie będziesz już miała wiele do powiedzenia – zauważyła przytomnie koleżanka.

– Cicho! – obruszył się inny pan siedzący ławkę dalej.

Dziewczyny umilkły.

Ceremonia trwała dość długo, swoje wystąpienia mieli przedstawiciele wszystkich instytucji finansowych. Jako ostatni głos zabrał ponownie mistrz ceremonii, tym razem w imieniu rodziny.

– Chciałem odczytać jeszcze kilka słów od rodziny, których z uwagi na wyjątkową chwilę pogrążeni w bólu rodzice zmarłego nie są w stanie sami wygłosić publicznie. Mnie przypadł w udziale ten zaszczyt. Odczytam zatem słowa matki Wiktora Kamiennego, pani Heleny Dusoge-Kamiennej.

Po odczytaniu wielu górnolotnych i pustych słów, mistrz ceremonii zakończył tę część uroczystości i zaprosił gości do

odprowadzenia „drogiego naszego Wiktora” w jego ostatnią drogę.

Smutni panowie w jednakowych czarnych garniturach i białych rękawiczkach zaczęli wynosić wiązanki i wieńce. Następnie ustawili się w trzyosobowym rzędzie i wynieśli urnę na zewnątrz do specjalnego cmentarnego meksa, załadowanego już kwiatami.

Tuż za pojazdem stanęła się mamusia prezesa z ojcem i dwiema starszymi paniami, formując czoło konduktu pogrzebowego. Już mieli ruszać, gdy ciszę przerwał głos pani Dusoge-Kamiennej:

– Kasieńko! – mamusia rzuciła się w stronę eleganckiej młodej blondynki. – Kasieńko, kochanie, ty musisz iść tu z nami!

Dziewczyna przystanęła zmieszana. Była bardzo szczupła, miała na sobie czarną garsonkę od Teresy Rosati, czarne szpilki Louboutina i markową torebkę Louis Vuitton. Jasne włosy związała na karku w modny kok, a na głowę włożyła mini kapelusik z króciutką woalką. Twarz przesłaniały wielkie okulary Diora.

– No no no... – chrząknął stojący z boku Stefan.

– Kto to? – zainteresowała się Magda, lustrując dziewczynę od stóp do głów.

– To Kasia. Była narzeczona Wiktora – skwitował spokojnie Marek. – Podejdę się przywitać – powiedział, od niechcenia bacznie obserwując reakcję męskiej części towarzystwa. – Kasiu, mimo okoliczności naprawdę miło cię widzieć.

– To ta niedoszła żona? – Magda nie mogła ustać w miejscu, taka była podekscytowana.

– Na to wygląda. Ja jej nigdy nie widziałem, ale imię się zgadza – przytaknął Stefan.

Tymczasem mamusia Kamiennego już ciągnęła elegancką Kasieńkę do pierwszego szeregu.

– Ależ Heleno, nie powinnam. Wiesz przecież, że rozstaliśmy

się z Wiktorem – próbowała negocjować.

– Kochanie, wiesz dobrze, że ja tego nie przyjąłam do wiadomości. Zresztą, Wiktor na pewno chciałby ciebie tu widzieć z nami. Nie ma o czym mówić. No już, już! Ruszamy – wydała dyspozycję mistrzowi ceremonii.

Kondukt ruszył.

Stefan obejrzał się na pozostałych pracowników. Nie było wśród nich Moniki. Dziwne, pomyślał, przecież widział ją w domu pogrzebowym. Niemożliwe, żeby nie chciała zostać do końca pogrzebu. Bądź co bądź była najbliższą współpracownicą prezesa. Zauważył natomiast, że Jacek zbiera się w kierunku bramy cmentarza.

– Nie idziesz? – zdziwił się.

– Jakoś nie lubię pogrzebów – rzucił przez ramię kolega i przyspieszył kroku. – Poza tym, mam sporo pracy w biurze.

Gałazka ruszył za żałobnikami. Kiedy po chwili odwrócił się, spostrzegł, że Jacek zmienił nagle kierunek i podążył wzdłuż muru cmentarza. Zaraz potem podszedł do niego wysoki człowiek w teczka, którego Stefan widział w domu pogrzebowym. Mężczyźni zaczęli rozmawiać, żywo gestykułując.

* * *

Daria weszła do kuchni w siedzibie Top Finance. Chciała zrobić sobie kawy. Po pogrzebie Monika, jak i większość pracowników, nie wróciła już do biura. To był dla nich wszystkich ciężki dzień.

– Ty też wróciłaś! – usłyszała za plecami głos Magdy. – Widziałam cię na cmentarzu.

– Tak. Mamy tu sporo pracy, ale czułam, że wypada być na ceremonii. Muszę przyznać, że były prawdziwe tłumy – skomentowała Daria.

– Faktycznie, strasznie dużo ludzi przyszło na ten pogrzeb –

podchwycił Stefan, który również wpadł jeszcze tego dnia do biura.

– Naprawdę miał aż tylu przyjaciół? – dociekała policjantka. Jednak na to pytanie dyplomatycznie nikt nie chciał udzielić odpowiedzi.

Daria przypatrywała się pracownikom przez chwilę. Elegancka Magda wyglądała dość niecodziennie – w czarnej, eleganckiej sukience w biurze w środku dnia. Dobrze, że przynajmniej zdjęła kapelusz.

– Wszyscy byli na pogrzebie? Mam na myśli waszych kolegów – dopytywała Daria.

– Tak, w domu pogrzebowym było całe biuro – zdał relację Stefan. – Choć nie wszyscy poszli dalej na cmentarz.

Daria wysłuchiwała relacji o dziwnym zachowaniu Jacka. Ciekawe, pomyślała, z kim też rozmawiał na cmentarzu i dlaczego chciał to robić bez świadków.

– A mówiłam wam, że przyjedzie Stephen Tierens? – zawołała ochoczo Magda.

– Kto? – zainteresowała się policjantka.

– To taki Belg, z naszej spółki-matki – wyjaśnił Stefan. – Jest szefem audytu wewnętrznego.

– Poznałam go, gdy byłam na szkoleniu w Brukseli. O rany, jaki on jest przystojny! – weszła mu w słowo koleżanka. – Szkoda, że nie udało mi się z nim porozmawiać. Widziałam go tylko z daleka w kościele, tfu... chciałam powiedzieć: w domu pogrzebowym. Nie mogę jakoś oswoić myśli, że była to tylko cywilna uroczystość. Wiktor był przecież wierzący i praktykujący.

– Powązki Wojskowe, gdzie Kamienni mają rodzinny grób, to przecież cmentarz cywilny. Tam nie ma kościoła.

– No tak, ale mimo wszystko jakiś niecodzienny był ten pogrzeb. Przecież zawsze wszyscy...

– No właśnie – podchwycił Stefan – Wiktor nigdy nie lubił robić tego, co wszyscy.

– Fakt – przyznała mu rację Magda. – Wracając jednak do Stephena, nie widziałam go potem na cmentarzu. Ciekawe, czy przyjechał do Warszawy na dłużej?

ROZDZIAŁ 22.

W środę, kolejnego dnia po pogrzebie, życie biurowe w Top Finance zaczęło wracać do normy. Jola opuszczała biuro jako jedna z ostatnich. Zmierzała w kierunku klatki schodowej. Od dzieciństwa nie lubiła wind. Wychowana na piętnastym piętrze bloku na warszawskim Żoliborzu, nieraz zatrzymywała się między piętrami i tkwiła uwięziona przez długi czas. Do końca swoich dni będzie pamiętać, jak raz, kiedy wychodziła z zablokowanej windy, wagonik ruszył z miejsca. Na szczęście zatrzymał się po pięciu sekundach, ale było to najdłuższe pięć sekund w jej życiu. Obiecała sobie wówczas, że już nigdy nie wsiądzie do windy. Dzięki temu, chodząc na co dzień po schodach, zyskała świetną sylwetkę i kondycję. Teraz zatrzymała się na chwilę na korytarzu, żeby poprawić zapięcie od buta. W chwili, gdy kończyła poprawiać sprzączkę, na korytarzu zgasło światło. Nie było w tym nic nadzwyczajnego, gdyż w całym budynku zamontowano „inteligentny” system włączników na czujniki ruchu, które po kilkudziesięciu sekundach braku ruchu w pomieszczeniu automatycznie gasiły światło. Jola, która nie była jeszcze zbyt dobrze obeznana z topografią włączników światła w biurze, powoli i cicho przesuwała się wzdłuż ściany. Po omacku szukała drzwi na klatkę schodową, na której z powodu okien było jaśniej niż w korytarzu. Gdy sięgnęła do klamki i bezszelestnie uchyliła drzwi, dobiegły ją odgłosy cichej rozmowy dwojga osób różnej płci:

– ... myślisz, że ten gliniarz coś podejrzewa?

– Chyba nie. Chociaż sama nie wiem, kiedy ze mną rozmawia, mam wrażenie, że nie skupia się na rozmowie, ale na moim biuście.

– Wcale mu się nie dziwię, ja też wolę skupiać się na twoim biuście. W Serocku byłem nawet bardzo skupiony...

– Ty to co innego... – rozmowa umilkła, słychać było jakieś szmery. – Przestań, jeszcze ktoś nas zauważy. Wiesz, że nikt nie powinien się o nas dowiedzieć. Zwłaszcza Wojtek.

– Daj spokój.

– Gdyby ktoś nas zauważył...

– Mnie to nie przeszkadza. Hmm... nawet działa to na mnie pobudzająco...

– Tak jak tamtej nocy?

– Tamtej nocy?

– Wiesz, o której nocy mówię – zakończył rozmowę on.

Jola wstrzymała oddech, wiedziała, że nie powinna była słyszeć tej rozmowy. Znowu jakaś tajemnica, znowu jakieś dwuznaczne sytuacje. Ciekawe, kim byli rozmówcy. Jola nie знаła jeszcze dobrze głosów wszystkich pracowników, tym bardziej, że tłumili je uchylone lekko drzwi klatki schodowej. Mimo wszystko przynajmniej jeden z tych głosów wydawał się jej znajomy. Odczekała chwilę, cofnęła się na palcach w głąb ciemnego korytarza i dopiero po chwili, głośno stukając obcasami, podeszła do drzwi klatki schodowej i otworzyła je zamaszystym ruchem. Wyjrzała na oświetloną, pustą już klatkę schodową i zeszła jedno piętro. Czyżby usłyszała w oddali czyjeś kroki? Czy słyszała cichy dźwięk jakiegoś metalowego przedmiotu upadającego na kamienną posadzkę? Nie, chyba jej się zdawało. Nikogo nie spotkała ani po drodze, ani przy recepcji głównej na parterze budynku. Wyszła zatem na zewnątrz i udała się w kierunku przystanku autobusowego. W myślach wciąż jednak analizowała zdarzenie na schodach. Ciekawe, kto to był i której nocy dotyczyła rozmowa.

Dziewczyna jeszcze w autobusie do domu zastanowiła się nad treścią zasłyszanej rozmowy, jednak nie doszła do żadnych konkretnych wniosków. Może jutro zapyta koleżanek, jak szefostwo zapatruje się na romanse w pracy. Przypomniała sobie, że w regulacjach wewnętrznych firmy, które czytała jako nowy pracownik, było coś o zakazie zatrudniania osób spokrewnionych ze sobą. Czy był tam też zakaz romansowania? Tego Jola nie pamiętała. Aż dziwne, że cokolwiek zapamiętała z tej sterty makulatury, którą kazano jej przeczytać, a potem pokwitować własnoręcznym podpisem zapoznanie się z ich treścią. Jednak temat relacji osobistych pomiędzy pracownikami i firmowych zakazów w tym zakresie nie zapadł jej w pamięci.

Nazajutrz rano dziewczyna w drzwiach wejściowych spotkała Jacka Ptakowskiego. Szarmancko przepuścił ją przodem, uśmiechając się swoim zwyczajem z lekkim pobłażaniem. Jak zwykle Jacek roztaczał wokół siebie mocny aromat piżmowych perfum. Zbyt ciężki zapach jak na wiosenny poranek. Kiedy Jola skierowała kroki w stronę drzwi na klatkę schodową, przystanął.

– A dokąd to?

– Pójdę po schodach – wyjaśniła, nie wdając się zbytnio w szczegóły. Ptakowski nie budził w niej zaufania. Nie była to osoba, z którą chciałaby uciąć sobie poranną pogawędkę, a tym bardziej zwierzać się ze swoich fobii.

Jednak Jacek nie dawał za wygraną.

– Świetny pomysł – podchwycił. Uniósł znacząco brwi i dodał:
– To dobrze wpływa na pośladki.

Dziewczyna z rezygnacją szarpnęła za drzwi. Jednak zanim zatrzasnęły się za nimi, czyjaś silna ręka przytrzymała je. Uff, pomyślała Jola, która czuła się nieswojo w towarzystwie kolegi. Odetchnęła z ulgą, gdy w drzwiach pojawił się Paweł. Właściwie zanim go zobaczyła, już wiedziała, że to on. Poznała go po zapachu. Nikt, kogo znała – oprócz Pawła – nie używał mało znanych w Polsce perfum Abercrombie. Paweł podobał się Joli.

Słyszała, że jest żonaty, ale nie przeszkadzało jej to podkochiwać się w nim. Czysto platonicznie. Często zdarzało jej się darzyć ciepłym uczuciem kogoś, kto nawet o tym nie wiedział. I wcale nie musiał. Na tym właśnie polega miłość platoniczna. Jednak zawsze miło robi się na sercu, kiedy obiekt zainteresowania okaże, nawet bezwiednie, jakiś miły gest – tak jak w tej chwili. Wystarczyło, że Paweł pojawił się obok, a Joli już niestraszne było towarzystwo Jacka.

– A ty tak wcześnie w robocie? – Ptakowski przeniósł swoje zainteresowanie na kolegę. – Zwykle przychodzisz trochę później. Pewnie małe bara-bara z rana dodało ci wigoru?

– No, widzę, że głodnemu chleb na myśli – odciął się Paweł, puszczając przy tym oczko do lekko zawstydzonej koleżanki. – Ale ty jakoś marnie wyglądasz – zwrócił się do Jacka. – Zarwana noc?

– Żebyś wiedział! Byliśmy wczoraj tu i tam. Znasz ten nowy klub na Foksal? Nawet nie zgadniesz, kogo tam spotkałem.

– Nie wiem i nie chcę wiedzieć, poza tym... – Paweł urwał w połowie zdania, schylił się i podniósł jakiś błyszczący przedmiot leżący z boku schodów.

Jola zauważyła kątem oka, jak chowa coś do kieszeni. Jacek natomiast bardziej zainteresował się znaleziskiem.

– Co masz?

– Nic.

– No pokaż, nie wstydz się – namawiał przymilnym, nienaturalnym głosem Jacek. Jola wzdrygnęła się zniesmaczona. Teraz zdała sobie sprawę, o czym mówiły kiedyś koleżanki z pokoju, robiąc aluzje do mniejszości LGBT w biurze. Tymczasem Paweł wyciągnął z kieszeni znaleziony przedmiot. Na otwartej dłoni leżała bransoletka Pandory z trzema zawieszkami: słonikiem i dwoma niebieskimi koralikami.

– To Baśki, oddam jej – powiedział, jak gdyby nigdy nic.

Jola już chciała zapytać, w jaki sposób tak szybko rozpoznał

w ciemnym korytarzu biżuterię koleżanki, ale ugryzła się w język. Coraz więcej rzeczy stawało się dla niej jasnych podczas tej krótkiej porannej wędrówki po schodach.

ROZDZIAŁ 23.

Mijał już drugi tydzień pracy Joli w Top Finance. Tydzień, który nie przyniósł rozwiązania żadnej z zagadek. Jola wciąż zastanawiała się, co tak naprawdę wydarzyło się w Serocku. Coraz częściej podczas obowiązkowej przerwy lunchowej analizowała minione wydarzenia ze Stefanem. Stefan odnalazł w nowej koleżance wspinałą współpracownicę do swojego zespołu do spraw wyjaśnienia tajemniczej śmierci Wiktora Kamiennego. Razem zbierali informacje i omawiali je. Jednak Jola nie wszystkimi swoimi obserwacjami dzieliła się z kolegą. Obserwując Monikę, sposób jej mówienia o przełożonym, sposób, w jaki dziewczyna patrzyła na zamknięte drzwi gabinetu prezesa, Jola nabrała przekonania, że coś łączyło sekretarkę z prezesem. Coś, o czym nikt w firmie nie powinien wiedzieć i najprawdopodobniej nie wiedział. Próbowwała nawet delikatnie podpytać swoje koleżanki z pokoju o romanse w pracy, ale niczego konkretnego się nie dowiedziała.

Tymczasem życie Top Finance toczyło się zwykłym trybem. Większość pracowników przestała zwracać uwagę na rezydującą na stałe w biurze policję. Wszyscy zajmowali się swoimi sprawami. Jola także coraz więcej uczyła się o pracy w korporacji. Nie mogła tylko zrozumieć wszechobecnych w każdej rozmowie e-maili. Po co pisać i wysyłać jakieś pytania, skoro można pójść do pokoju obok i zadać je? Jak wyjaśniła jej bezpośrednia przełożona Magda, nieraz już okazywało się, że ludzka, a zwłaszcza służbowa pamięć jest dość wybiórcza. Nie wszystkie polecenia wydane ustnie zapadają w pamięć

podwładnych. Podczas gdy e-mail zawsze można przywołać. Jednak dziewczyna nie mogła się oswoić z rozmowami w wersji elektronicznej prowadzonymi często przez osoby siedzące w tym samym pokoju. Dziwiła ją także ilość mejli, którą sama codziennie otrzymywała. Była przecież nową pracownicą. Szybko zdała sobie sprawę, że etykieta firmowa nakazuje, by odpowiadając jednej osobie, przysyłać kopię wiadomości innym, potencjalnie zainteresowanym tematem. Jako członek zespołu marketingu dostawała więc wiadomości wysyłane do szefowej zespołu, Magdy, oraz do koleżanek z pokoju. Nawet takie, w których Magda dziękowała komuś za wykonanie przydzielonego zadania albo krótkim „OK” zatwierdzała czyjeś działania. Jola nie rozumiała też, dlaczego na każdym spotkaniu, a uczestniczyła w coraz większej ilości meetingów, wszyscy zaczynają od obłożenia się komórkami, BlackBerry i tabletami. Służbowymi i prywatnymi. Bo przecież każdy szanujący się pracownik korporacji posiada przynajmniej dwa telefony: prywatny i służbowy. Wyjęcie notesu czy długopisu było sprawą drugorzędną. I tak przecież gospodarz spotkania prześle mejlem „minutki”, czyli notatki. Z każdym dniem w firmie Jola czuła, że jeszcze wiele tajemnej korpo-wiedzy przed nią.

Było dość późne popołudnie, w biurze nie było już prawie nikogo. Przed wyjściem z pracy Jola miała jeszcze zanieść do sekretariatu jakieś dokumenty zostawione przez Magdę. Pokój Moniki był pusty, natomiast drzwi gabinetu prezesa pozostały uchylone. Zajrzała więc do pokoju, w którym wyjątkowo nie rezydował policjant. Z początku pomyślała, że nikogo tam nie ma, jednak po chwili zorientowała się, że słyszy jakby trzask zamykanej szuflady oraz dziwne szelesty. Weszła do środka. Obok biurka na podłodze siedziała Monika, cicho popłakując. Dziewczyna trzymała w ręku małe pudełeczko, które czym prędzej schowała do stojącej obok damskiej torebki. Na podłodze obok leżały zdjęcia, które na widok Joli z przerażeniem

przycisnęła do piersi. W gabinecie panował lekki bałagan, szuflady stojącego na środku biurka były powysuwane. Wszystko wskazywało na to, że ktoś tu czegoś szukał.

– Co się stało? Czemu płaczesz?

Monika nic nie odpowiedziała, tylko jeszcze mocniej przycisnęła do piersi trzymane w ręku fotografie.

– Hej, co się stało?

Sekretarka nadal nic nie mówiła, tylko zaczęła głośno płakać.

– Moniko, wszystko będzie w porządku. Wszystko wróci do normy, nie martw się... – usiłowała pocieszyć koleżankę. – Pewnie martwisz się, że stracisz pracę? Na pewno nowy szef będzie chciał zatrzymać taką wzorową asystentkę.

– W porządku? Ty nic nie rozumiesz... nic już nie będzie w porządku... – łkała dalej Monika.

– Nie płacz. Proszę, wytrzymaj nos. – Jola podała Monice chusteczkę. – Uspokój się, ja zaparzę herbatę, usiądziemy i spokojnie pogadamy. Jeśli oczywiście będziesz miała ochotę. Jednak najpierw musisz się uspokoić, a dobra herbata zdecydowanie w tym pomaga.

Kiedy Jola wróciła do gabinetu z dwoma kubkami gorącej, świeżo zaparzonej herbaty, po pokoju natychmiast rozszedł się zapach dojrzałej pomarańczy, kwaskowatych żurawin i soczystych jabłek, naznaczony nutą cierpkiego cynamonu. Monika nadal siedziała na podłodze, szuflady biurka były jednak zasunięte, a trzymane wcześniej w ręku zdjęcia zostały niedbale wetknięte do otwartej torebki sekretarki prezesa.

– Lepiej już? – spytała Jola po kilku łykach aromatycznej herbaty.

Monika kiwnęła głową, choć nadal pociągała nosem, a dolna warga i podbródek drżały jej lekko.

– Napij się. To pyszna mieszanka tybetańska. Przywiozła mi ją ciotka z podróży po Azji. Uwielbiam ją zaparzać, szczególnie w długie jesienne i zimowe wieczory. Nieraz już mi to pomogło

w trudnych chwilach.

– Myślisz, że to jest takie proste? Napiję się herbaty i wszystkie smutki znikną?

– Nie, nie znikną, ale ta chwila, którą zajmie ci picie herbaty, da ci czas na nabranie niezbędnego dystansu do spraw, które cię dręczą.

Monika nic nie odpowiedziała, westchnęła tylko głęboko i pociągnęła łyk gorącego napoju. A potem kolejny i kolejny. W milczeniu wypila cały kubek aromatycznej herbaty, znów wzięła głęboki oddech, a potem spokojnym głosem zaczęła swoją opowieść.

Kiedy skończyła, Jola z trudem dźwignęła się z odrętwiałych kolan. Całej historii wysłuchała w kucki, na podłodze koło biurka w gabinecie prezesa. Kiedy Monika zaczęła mówić i gdy potok długo powstrzymywanych słów i emocji płynął niczym gorąca lawa, Jola bała się odetchnąć, a co dopiero poruszyć, żeby nie spłoszyć Moniki i nie zaprzepaścić tej, być może jedynej, szansy na poznanie jej wyjątkowej historii.

Cóż z tego, że domysły Joli sprawdziły się w stu procentach, cóż z tego, że miała rację. Nie było jej łatwo patrzeć na wielką rozpacz tej młodej dziewczyny. Jednak po skończonej opowieści widziała w oczach Moniki już nie tylko udrękę i wielką tęsknotę, ale także ulgę, że komuś wreszcie wszystko wyznała, z kimś podzieliła się tym, co tłumiała w sobie od dawna.

Jola długo zastanawiała się, czy wtajemniczyć Stefana w swoje odkrycie, które może mieć znaczenie dla prowadzonego w firmie wewnętrznego śledztwa. Czowała ciężar odpowiedzialności, jakim obarczyła ją Monika, powierzając jej swoją tajemnicę. Chyba powinna być wobec niej lojalna. Jola zdała sobie sprawę, że były z Moniką w tym samym wieku. Czowała, że coś je łączy. Może w innych okolicznościach zostałyby nawet przyjaciółkami. A tajemnice przyjaciół to rzecz święta. Jednak z drugiej strony, rozważała, jeśli nikt nie będzie wiedział o tym romansie,

dziewczyna będzie nadal znajdować się w kręgu podejrzanych. Może nawet powinna powiadomić policję o swoim odkryciu. Albo przynajmniej spróbować namówić Monikę do wyznania śledczym prawdy. Postanowiła porozmawiać z sekretarką raz jeszcze, spokojnie i rzeczowo, i namówić ją do rozmowy z tą młodą aspirantką. Może zadziała tu babska solidarność? Z pewnością Monice będzie łatwiej porozmawiać z dziewczyną niż z tym antypatycznym policjantem. Jakże ma teraz znaczenie, czy miała romans z prezesem, czy nie? Kamiennemu to już nie zaszkodzi, a sekretarce może pomóc. Z tym postanowieniem Jola opuściła wreszcie biuro.

ROZDZIAŁ 24.

Tego dnia w firmie od rana zapanowało wielkie poruszenie, Stefan wpadł jak burza do pokoju Ani i Basi:

– Czytałyście?! – pytał już od progu bardzo przejęty.

– Czy co czytałyśmy? – spytała Ania znad swojego komputera, gdzie na Pudelku studiowała uważnie ostatnie doniesienia o kolejnych wybrykach Dody czy innej Mandaryny.

– No jak to co, dzisiejsze newsy!

– Stefanku, spokojnie, powiedz, co się stało? – Basia, nauczona doświadczeniem, zaczęła przemawiać do Stefana łagodnie i spokojnie.

– No jak to, co się stało... On został prezesem banku! Naprawdę się nie spodziewałem! Ani słówkiem się nie zdradził, nic mi nie powiedział!

– Kto?! – zapytały chórem Ania i Basia, które powoli traciły już cierpliwość.

– No jak to kto... Wojciech!

– Wojciech? – zdziwiła się Basia.

– Przecież wiemy, że Wojciech jest teraz naszym prezesem. Czy muszą o tym pisać w gazetach? – Ania wróciła do przerwanej lektury Pudelka.

– Nic mi nie powiedział... Dlaczego on mi nic nie powiedział? Przecież musiał wcześniej o tym wiedzieć... – Stefan przypominał teraz małego chłopca, któremu ktoś nie powiedział, że mógł dostać lody, a teraz było już za późno, bo wszystkie się roztopiły.

– Stefanku – zaczęła Basia tonem, jakby przemawiała właśnie do takiego małego dziecka. – Usiądź spokojnie i wszystko nam

opowiedz.

– A co tu jeszcze opowiadać...

– Rozumiem, że Wojciech został prezesem jakiegoś banku, a ty dowiedziałeś się o tym z prasy, a nie od niego, tak? Pewnie jest ci trochę przykro, że Wojciech nie powiedział ci o tym awansie?

– Zaraz tam „przykro” – zachnął się Stefan, usiłując nieudolnie ukryć swoje rozczarowanie. Przecież przyjaźnili się z Wojciechem, tak się przynajmniej Stefanowi wydawało: grywali razem w squasha, chodzili na lunch.

– No wiesz, przyjaźniliście się, grywaliście razem w squasha.

– Wspólny squash jeszcze o niczym nie świadczy – zaperzył się lekko Stefan, tłumacząc się bardziej przed sobą niż przed koleżanką ze swojego wybuchu emocji.

– Niby nie świadczy, ale rozumiem, że ty traktowałeś Wojciecha jak kumpla, a nawet przyjaciela – powiedziała Basia, delikatnie dotykając ramienia Stefana.

– Wiesz, on zawsze powtarzał, że sprawy służbowe to sprawy służbowe i że w pracy nie szuka przyjaźni, ale jednak trzymaliśmy się razem, kolegowaliśmy się, tak przynajmniej ja to odbierałem.

– Rozumiem – Basia pokiwała głową ze zrozumieniem. – Ty, mimo takich deklaracji, uważałeś go za bliskiego kolegę, więc zrozumiałe, że jest ci trochę przykro, że nie powiedział ci o swoich planach zawodowych. To całkiem normalne, wcale się nie dziwię. No, nie martw się już, głowa do góry i odmaszerować do pracy!

– Tak jest! – odpowiedział krótko Stefan i oddalił się do swoich obowiązków.

– Ale zanim zajmę się swoją robotą, to jeszcze sobie z Wojciechem porozmawiam. Załatwimy to jak mężczyźni – oświadczył na odchodnym.

Wzmiankę o nowym prezesie jednego z większych banków na rynku Stefan odnalazł w porannej prasie. Nowym prezesem West

Banku został Wojciech Wesel. Nikt w Top Finance, a już na pewno Stefan, nie spodziewał się takiego obrotu sprawy. Owszem, Stefan wiedział, że Wojciech był człowiekiem zdolnym i ambitnym, a przy tym dobrze wykształconym. Pomimo młodego wieku zdobył już doświadczenie w branży finansowej. Jednak Stefan spodziewał się, że Wojciech swoją przyszłość wiąże z Top Finance. Już wcześniej nieoficjalnie słyszał, że pretenduje do roli wiceprezesa firmy. Nic bardziej mylnego – Wojciech miał w Top Finance bezpieczny azyl, jednak szukał sobie od pewnego czasu zupełnie innej, cieplej posadki, którą znalazł w jednym z czołowych banków. Jak widać, obecna sytuacja i nawet objęcie funkcji pełniącego obowiązki prezesa Top Finance, nie zmieniły jego decyzji.

Mimo prób pocieszenia ze strony koleżanek, Stefan ze smętnie zwieszoną głową sunął wolnym krokiem po korytarzu. Nastroju nie poprawił mu nawet dochodzący z kuchni zapach aromatycznej kawy z mleczkiem kokosowym. Stefan rozsmakował się w tak przyrządzanym napoju podczas służbowego wyjazdu na Jamajkę dwa lata temu. Od tej pory zapach kokosa kojarzył mu się ze słońcem i beztroską. Niestety, nie tym razem. Przystanął jednak w progu kuchni i zaciągnął się słodkim aromatem. Odetchnął głęboko. Stał tak ukryty za uchylonymi drzwiami zasłaniającymi resztę korytarza, gdy usłyszał przytłumiony głos:

– No, misiaczku, gratulacje...

– Zamknij się!

– No, coś ty taki nerwowy? – teraz Stefan rozpoznał już wyraźnie ten głos.

– Spierda... – resztę zagłuszył dźwięk przewróconych przez Stefana plastikowych pojemników, które sprzątaczką gromadziła codziennie na podłodze koło wejścia do kuchni. W pojemnikach tych pracownicy przynosili sobie jedzenie do podgrzania w służbowej mikrofalówce. Cholera jasna, zaklął w duchu Stefan

i usłyszał tylko odgłos zatrzaskiwanych w końcu korytarza drzwi. Kiedy wyjrzał z kuchni, nikogo już w okolicy nie było. Na palcach podkradł się do pokoju Wojciecha, który znajdował się w końcu hallu. Zza drzwi dobiegały podniesione głosy, jednak nie udało mu się rozpoznać ani ich właścicieli, ani poszczególnych słów. Stefan postanowił odłożyć swoją rozmowę z Wojciechem na później. Co się odwlecze, to nie uciecze, pomyślał.

ROZDZIAŁ 25.

Zamyślona Jola siedziała przy swoim biurku. Powinna napisać raport na temat sprzedaży produktów inwestycyjnych za kwiecień, ale robota jakoś jej nie szła. Sensacyjne wydarzenia ostatnich dni – ujawnienie prawdy o zamordowaniu prezesa – spowodowały, że po weekendzie w całym biurze panowała ciężka atmosfera. Świadomość, że zabójcą jest najprawdopodobniej ktoś z zespołu, ktoś, kto na co dzień jest wśród pracowników, obserwuje ich, a może nawet chce kogoś zabić raz jeszcze, fatalnie wpłynęła na nastroje. Mili i życzliwi dotychczas wobec siebie współpracownicy zaczęli teraz z rezerwą podchodzić do kolegów. Tak powszechne na co dzień prywatne rozmowy i żarty przycichły. Pracownicy Top Finance rzucili się w wir pracy, aby w ten sposób zatuszować ochłodzenie wzajemnych stosunków. Sprzyjała temu również postawa trzymającego obecnie stery Wojciecha, który przypominał o napiętych terminach i zaplanowanych spotkaniach. Jola, po zasłyszanej od Moniki historii, próbowała porozmawiać z nowymi koleżankami między innymi o potencjalnych romansach w pracy. Przy jednej z takich rozmów Basia się lekko zarumieniła, co nie umknęło czujnemu oku rozmówczynie. Jola wprost zapytała koleżanki, czy myślą, że prezes mógł mieć w pracy jakiś romans.

– Coś ty, Wiktor i romans? W pracy?! – spytała z niedowierzaniem Ania. – No chyba, że z Moniką, tylko z nią spędzał czas. Jeśli nie był na spotkaniach albo nie tonął w papierach w swoim gabinecie.

– Albo nie był w swoich dalekich podróżach – podchwyciła Basia. – Zwróćcie uwagę, że Wiktor sporo wyjeżdżał, a to nie sprzyja związkom.

– No właśnie. Poza tym, czy widziałyście tę jego Kasieńkę na pogrzebie?

– Kogo? – zainteresowała się Jola.

– No wiesz, tą byłą narzeczoną Wiktora. Ta to się dopiero odpierdzieliła – podsumowała Magda, pomna słów Marka na swój temat.

– Bez przesady, ty też wyglądałaś zabójczo, jeśli to odpowiednie słowo w przypadku pogrzebu – skrzywiła się Ania.

– Nie rób ze mnie *femme fatale*. Ubrałam się odpowiednio do okazji. A wracając do tej lali, widziałyście jej okulary? Dior! A torebkę? Chanel. A buty?!

– I co z tego? Zazdrościsz? – zirytowała się Basia.

– No wiesz! – obraziła się koleżanka.

– Przestańcie już! Wracając na nasze podwórko, myślicie, że jednak Monika z Wiktorem...? – Basia zaczęła na poważnie zastanawiać się nad takim scenariuszem.

– Nie wiem, ale jak nie z Moniką, to z kim? – Ania wychyliła głowę znad laptopa, gdzie od rana robiła bardzo ważne zestawienie kosztów ostatniego projektu.

– Czy ja wiem...

– Ja nie pytam, co ty wiesz, tylko co ty myślisz? – naciskała Basia.

– Nie wiem, co myślę – zafrasowała się Ania.

Na chwilę w pokoju zapanowała cisza.

– Nie... – odpowiedziały sobie chórem obie przyjaciółki. – Nie, to niemożliwe. Monika z Wiktorem? Nie, zdecydowanie nie... – W pokoju znów zapanowała wiele znacząca cisza i każda z pań popadła w zadumę, którą jednak już po chwili przerwała Ania:

– Ja tam w ogóle nie wierzę w „pracowe” romanse. Uważam, że nie należy łączyć pracy z przyjemnością, w każdym razie nie

z tego rodzaju przyjemnością. Jak się razem pracuje i widuje się codziennie, a potem z romansu nic nie wyjdzie, to jakoś tak głupio, bo pracować nadal trzeba. Nie, romansom w pracy mówię stanowcze „nie”! – Ania zajęła twarde stanowisko. – Poza tym mamy przecież oficjalny zakaz zatrudniania osób powiązanych ze sobą osobiście. Przynajmniej w przypadku podległości służbowej. To jest nawet zapisane w jakiejś wewnętrznej procedurze.

– Tak, też to gdzieś czytałam – przypomniała sobie Jola.

– I uważasz – spytała – że w biurze nikt z nikim nie romansuje?

– Nie wiem... – zadumała się Ania. – Czasem wydaje mi się, że tu mógłby każdy z każdym romansować...

– Aż tak? – zdziwiła się Jola.

– No, miałam na myśli oczywiście płci przeciwne – poprawiła się Ania.

– Płci przeciwne powiadasz... – zaczęła Basia i szybko ugryzła się w język. Znowu w pokoju zapanowała znacząca cisza.

– Oj przestań, przecież wszyscy wiedzą, że Jacek jest gejem. Wcale się z tym nie kryje.

– A kto powiedział, że ja mówię o Jacku?

– O kim wy mówicie? – zdziwiła się Jola.

– Nic, nie słuchaj Baśki. Ona dużo fantazjuje i nie powinna mówić głośno czegoś, co do czego nikt nie ma pewności, a nawet cienia podejrzeń.

Ania postanowiła zakończyć dyskusję, jednak Jola zapamiętała sobie tę wymianę zdań i postanowiła przemyśleć sprawę w wolnej chwili. Ciekawe, o kim te dziewczyny rozmawiały?

– Anka, ale z ciebie plotkara – zaczęła nagle strofować koleżankę Magda, budząc wielkie zdumienie, bo sama uznawana była za największą plotkare w firmie.

– Ja?? – koleżanka nie mogła uwierzyć własnym uszom. – Ja plotkuję?

– No dobra, ja też czasem gadam – przyznała Magda – ale ja nie mam nic za uszami.

– A co konkretnie masz na myśli? – oburzyła się Ania. Po raz pierwszy ubodły ją słowa koleżanki. Może dlatego, że po raz pierwszy zwróciła uwagę właśnie jej, a nie obgadywała kogoś innego.

– Wiesz, mogłabyś się wreszcie przyznać, co robiłaś w Serocku. To znaczy, że spałaś martwym bykiem w ciepłej i przytulnej saunie, i przespałaś całą imprezę, bo ubzdryngoliłaś się już w południe.

– No tym razem to już przesadziłaś – powiedziała lodowatym tonem Anka, tłumiąc łzy.

– To ty znowu przesadziłaś, moja droga. Już chyba wszyscy wiedzą, że masz problem z alkoholem na imprezach! – nie dawała za wygraną koleżanka.

Anka bez słowa wyszła z pokoju, trzaskając drzwiami. Tymczasem Jola zwróciła uwagę, że znaleziona przez Pawła na schodach bransoletka ze słonikiem znalazła się już na przegubie Basi.

– Jaka ładna bransoletka – zauważyła, zmieniając temat.

– Bransoletka? – podchwyciła Magda. – A mówiłaś dziś rano, że ją zgubiłaś... – zwróciła się do Basi, wywołując rumieniec na twarzy właścicielki biżuterii, która jednak szybko wybrnęła z kłopotliwej sytuacji.

– Ja... A tak, już się na szczęście znalazła – wyjaśniła szybko i, aby zmienić temat, zaczęła nerwowo przerzucać papiery na swoim biurku.

– Ktoś ją znalazł w kuchni i zostawił w recepcji, a Beatka pamiętała, że taką widziała u mnie – wyjaśniła na jednym oddechu.

– No właśnie – ciągnęła niezrażona Magda – pamiętam, że ją lubisz. Mówiłaś, że dostałaś ją od kogoś szczególnego. Oryginalna, prawda? – zwróciła się do Joli.

– Tak... – przytaknęła dziewczyna w zamyśleniu.

Pomimo coraz większej zażyłości pomiędzy koleżankami w pokoju i codziennym babskim gadaniem niemal na każdy temat, Jola nie zdradziła się nawet mrugnięciem powieki, co wie w tej sprawie. Nie chciała też na razie dzielić się tym, czego dowiedziała się poprzedniego dnia od Moniki. Dziewczyna wyznała jej, że byli z Wiktorem parą. To, co może z początku mogło wyglądać na przelotny romans, rozpoczęło się całkiem niewinnie podczas służbowego wyjazdu do Kenii. Było piękne afrykańskie rozgwieżdżone niebo, szum fal, gorący biały piasek na plaży i niepowtarzalna atmosfera dzikiej i nieujarzmionej egzotycznej krainy. Prezes był bardzo przygnębiony po odejściu narzeczonej i odwołaniu ślubu. Z czasem początkowa fascynacja zamieniła się w gorące, poważne uczucie. Postanowili być razem. Bardzo się z Wiktorem kochali. Prezes załatwił Monice nową pracę, żeby nie łączyć spraw osobistych i zawodowych. Monika powiedziała Joli, że miała zamiar wkrótce odejść z Top Finance. Wyznała także, że tamtej nocy w ośrodku była wieczorem u niego w pokoju, o czym nikt nie miał prawa się dowiedzieć. Nad ranem, koło szóstej, wróciła jednak do siebie, żeby nie wzbudzać niczyich podejrzeń. Nie chcieli się ujawniać, nikt nie wiedział o ich romansie i tak miało pozostać, przynajmniej do czasu, kiedy razem pracowali. Mało więc prawdopodobne, żeby motyw do zabójstwa miała jakaś zazdrosna kobieta. Wszystko wskazywało na to, że nikt w firmie niczego nie podejrzewał. Monika i Wiktor starali się trzymać niezbędny dystans w pracy, spotykali się wieczorami. Nawet po wspólnie spędzonych nocach lub weekendach zawsze przyjeżdżali do biura osobno.

Wychodząc wreszcie z biura, jak zwykle po schodach, Jola zamyśliła się i zamiast wyjść do hallu na parterze, zeszła do garażu. Nie było tu nikogo. Na pustym parkingu stał tylko jeden samochód. Samochód, który Jola już widziała, miał charakterystyczne wgniecenie na prawym błotniku,

zamaskowane tandetną kolorową naklejką.

ROZDZIAŁ 24.

Monika wlokła się do pracy noga za nogą. Miniony weekend był dla niej koszmarem. Minęły dopiero dwa tygodnie od śmierci Wiktora i tydzień od jego pogrzebu. Pogrzebu, podczas którego nie mogła pożegnać swojego ukochanego jak należy. Nie tylko nikt nie wiedział o ich romansie, ale najwyraźniej mamusia Wiktora nie pogodziła się z jego rozstaniem z piękną Kasieńką. Podczas ceremonii cały czas traktowała Kasię Wińską jak swoją synową, co dodatkowo przygnębiało Monikę, o której roli w życiu Wiktora jego matka przecież nie wiedziała. Dobrze chociaż, że przyniesiona przez dziewczynę wiązanka czerwonych róż ułożona blisko urny nie została odsunięta przez panią Dusoge-Kamienną. Dziś w nocy Monika znowu nie mogła spać, przewracała się tylko z boku na bok, nie zmrużywszy oka. Woląла więc pójść wcześniej do biura, do ludzi, zamiast siedzieć w pustym domu i rozmyślać. Dziewczyna często przychodziła do pracy jako pierwsza. Tym bardziej teraz, kiedy nie pozostało jej już nic poza pracą. Jak pozostali pracownicy, miała całodobowy dostęp do pomieszczeń biurowych i знаła kod do alarmu. Wszyscy znali. Każdy z pracowników mógł przyjść i rozpocząć pracę, a tym bardziej zakończyć ją – o dowolnej porze. Ten, kto pierwszy przychodził do biura, zazwyczaj dezaktywował alarm. Kiedy w piątek koło siódmej rano Monika przyszła do biura, alarm był już rozłączony. Pewnie ktoś miał dużo pracy i postanowił rzucić się w wir obowiązków służbowych bladym świtem, pomyślała. Ta niecodzienna sytuacja wzbudziła wprawdzie jej lekkie zdziwienie, ale bynajmniej nie była to

rzecz, która miałaby jej spędzać sen z powiek. Miała zawiadomić o tym ochronę budynku, ale gdy po raz trzeci nikt w recepcji na parterze nie odbierał telefonu, zapomniała o zgłoszeniu niestandardowych okoliczności i szybko przeszła nad sytuacją do porządku dziennego; poszła zrobić sobie poranną kawę.

W kuchni, jak co dzień rano, robiło się coraz tłoczniej. Byli już prawie wszyscy pracownicy, brakowało tylko Pawła, który nie miał w zwyczaju pojawiać się w pracy przed dziesiątą, oraz Jacka. Ptakowski ostatnimi czasy ostro imprezował w modnych klubach i często spóźniał się do pracy. Zdarzało mu się nawet przyjść kilka razy do biura prosto z nocnego maratonu. Zawsze miał więc na tę okoliczność kilka świeżych koszul w pokoju. Na wieszaku w jego służbowej szafie wisiała pokaźna kolekcja krawatów i fularów, które Jacek wiązał na specjalne okazje.

Rano wszyscy pracownicy byli już na swoich stanowiskach. Bynamniej nie na stanowiskach pracy – wszyscy byli w kuchni przy ekspresie do kawy. Każdy poważny pracownik biurowy, i nie tylko biurowy, wie, że dzień pracy należy zacząć od „małej czarnej”. W maleńkiej, mieszczącej się między recepcją i serwerownią kuchni, jak zwykle było gwarno. Jedni jeszcze ziewali, inni przecierali oczy. Byli jednak tacy, którzy już przy kawie rozpoczynali pracę i dyskutowali na temat zadań i spraw do załatwienia w danym dniu.

Wykorzystując ogólne poranne zamieszanie, Monika z kubkiem w ręku wyszła z kuchni i zapukała nieśmiało do pokoju, który nadal – mimo awansu – zajmował Wojciech. Chciała mu przypomnieć o dzisiejszym spotkaniu na Giełdzie Papierów Wartościowych. Na pukanie nikt nie odpowiedział. Nie zraziło jej to jednak, bo tylko dobre wychowanie kazało jej pukać, zanim otworzy jakieś drzwi. Nacisnęła zatem klamkę, która nie stawiała żadnego oporu i drzwi do pokoju Wojciecha stanęły przed Moniką otworem.

– Nie, nie, nie... – zaczęła powtarzać monotennie Monika,

cofając się w głąb korytarza i zostawiając przed sobą lekko uchylone drzwi pokoju.

Takie zachowanie zwróciło uwagę współpracowników. Dziewczyna niewidzącym wzrokiem prześlizgiwała się po twarzach kolegów, które widziała w tej chwili jak przez szybę. Wszyscy patrzyli na nią z wyraźnym zaciekawieniem.

Resztę porannej sceny Monika zapamiętała przez mgłę. I tym razem najodważniejszy okazał się Stefan. Widziała, że jako pierwszy wydostał się z kuchni, przepychając się pomiędzy kolegami, i energicznie pchnął drzwi pokoju Wojciecha.

Z bezpiecznej odległości obserwowała pokój biurowy, do którego zajrzała chwilę wcześniej. Pokój wyglądał całkiem zwyczajnie: szare ściany, sosnowe meble, bordowa wykładzina. Był dość mały, choć jasny dzięki narożnemu oknu. Wszędzie piętrzyły się tony makulatury: na biurkach, parapecie, krzesłach i szafach leżały sterty dokumentów i książek, a na podłodze i pod biurkami – stare, nieprzeczytane gazety. Ogromny dysonans w tym z pozoru zwyczajnym pokoju biurowym stanowiły dwie metalowe szafy pancerne, w których Wesel przechowywał dokumenty niezwyklej wagi. Szafy były wielgachne, szaro-bure, z ogromnymi ciężkimi drzwiami zamykanymi na zamki cyfrowe. Monika z koleżankami nieraz podśmiewała się, że na tych szafach powinny być przyklejone kalendarze z nagimi panienkami i wówczas pokój biurowy wyglądałby zupełnie jak kanciapa stróża na parkingu albo kierownika zmiany w warsztacie samochodowym.

Na pierwszy rzut oka pokój wydawał się być pusty.

– To chyba jakiś żart... – usłyszała jęk Stefana.

Po tych słowach w drzwiach pokoju Wojciecha zrobiło się tłoczniej, na korytarzu została tylko blada Monika.

Siedziała pod ścianą i zastanawiała się gorączkowo, o co w tym wszystkim chodzi. Dlaczego to akurat ona musiała znaleźć kolejnego nieboszczyka. Nadal miała w pamięci widok

nieruchomego ciała Wiktora w pokoju hotelowym. Ten obraz pozostanie z nią do końca życia. Musi teraz wziąć się w garść. Musi dopomóc w ustaleniu, co się dzieje w Top Finance i przede wszystkim – kto zabił Wiktora. Jej Wiktora!

Siedząc nieruchomo na krzeselku koło recepcji, powzięła mocne postanowienie: przyzna się policji do romansu z Wiktorem, powie im wszystko, co wie, powie nawet o... Tak, zdradzi nawet tę tajemnicę Wiktora. Zrobi wszystko, byle pomóc w zidentyfikowaniu mordercy. Wciąż tak siedziała jakby nieobecna, kiedy powoli zaczęło do niej docierać to, co działo się wokół.

– Nie, znowu trup? – usłyszała jak przez mgłę głos Magdy, która wyszła właśnie z toalety spryskana mocno nowym zapachem Diora. Była trochę zaniepokojona, że coś ważnego dzieje się bez jej udziału.

– No to mamy seryjnego mordercę – wychwyciła komentarz Marka. Odpowiedziało mu grobowe milczenie.

Ciszę przerwał zdecydowany głos aspiranta Jasińskiego, który właśnie wszedł do biura kontynuować śledztwo.

– Co tu się dzieje? – zwrócił się do Moniki. Siedziała akurat na wprost wejścia. – Dzwonię i dzwonię do drzwi wejściowych i nikt nie otwiera. Co to za zbiegowisko? Czemu tak państwo stoicie w korytarzu?

Policjantowi odpowiedziała jednak tylko cisza. Monika nadal nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Na jej twarzy malowało się przerażenie. Jasiński wszedł dalej w głąb korytarza. Tłum rozstąpił się, ukazując zavalony papierami pokój. Pośród porozwalanych gazet można było dostrzec nogi, a następnie całą postać. Postać leżała na podłodze, częściowo pod biurkiem, tyłem do drzwi i w pierwszej chwili nie dawała się rozpoznać, gdyż głowa nakryta była ostatnim numerem „Parkietu”.

Jasiński zaniemówił jak pozostali.

Ciszę przerwała wreszcie Ania, która właśnie wyszła ze

swojego pokoju. Ona też pierwsze pytanie skierowała do Moniki:

– Hej, co jest? Stało się coś?

– Proszę państwa – usłyszała głos aspiranta – niech nikt nie rusza się z miejsca. Proszę opuścić miejsce zbrodni.

Nikt nawet nie zwrócił uwagi na sprzeczność obu komend. Wszyscy stali jak wmurowani, nie dopuszczając do siebie myśli o śmierci kolejnego współpracownika.

Aspirant wszedł ostrożnie do pokoju i obszedł biurko. Wszyscy pracownicy Top Finance obecni na korytarzu odsunęli się pod ściany, tworząc szpaler. Sekretarka widziała z oddali biurko, pod którym leżał niezidentyfikowany osobnik oraz policjanta, który końcem długopisu wyjętego z kieszeni marynarki podniósł ostrożnie gazetę. Na podłodze leżał Wojciech Wesel i bynajmniej nie wyglądał na osobę żywą. Otwarte oczy bez wyrazu wpatrywały się w sufit. Na nieruchomej twarzy zastygł delikatny uśmiezek. Policjant ze świstem wypuścił powietrze i popatrzył pytająco na stojących w drzwiach pracowników Top Finance.

Tego, co zapanowało w biurze chwilę potem, nie da się zwięźle opisać. Pracownicy, stojący początkowo na korytarzu jak zaczarowani, nagle ocknęli się i zaczęli wszyscy naraz biegać po korytarzu, podążać w przeciwnych kierunkach, wchodzić i wychodzić ze swoich pokoi. Nad takim chaosem nawet aspirantowi nie udało się prędko zapanować. Pierwszy z grupowego ośpienia ocknął się Stefan. Podbiegł do kontuaru i wykonał szybki telefon na dół, do recepcji budynku, gdzie rezydował przedstawiciel ochrony.

– Zdarzył się wypadek. Proszę nikogo nie wypuszczać i nie wpuszczać do budynku. Zaraz przyjedzie policja i pogotowie. Ich proszę wpuścić, po czym starannie zamknąć drzwi wejściowe.

W tym samym czasie Jasiński zdołał już wezwać posiłki. Po kilkunastu minutach do biura wkroczyło kilku mężczyzn w cywilu oraz lekarz sądowy. Przyjechała także Daria Tałaj, która wyjątkowo nie musiała tłuc się komunikacją miejską.

Zabrała się radiowozem z kolegami.

– Wszyscy na swoje miejsca – zakomenderował aspirant. – A pan, panie Stefanie, będzie teraz odpowiedzialny za utrzymanie tu porządku i dyscypliny.

Nie było to łatwe zadanie nawet dla Stefana. Choć nie ulegało wątpliwości, że zadanie to zostało przydzielone właściwej osobie. Wszyscy pracownicy rozeszli się bowiem po całym biurze, tylko Monika siedziała wciąż oniemiała na krzeselku przy recepcji i z wyrazem rezygnacji na twarzy obserwowała, co dzieje się dookoła. Widziała, jak palacze, z uwagi na niemożność opuszczenia budynku, wyszli zapalić na klatkę schodową. Obserwowała ich przez wąską szybę w drzwiach znajdujących się dokładnie na wprost miejsca, w którym siedziała. Drzwi uchyliły się i do palaczy dołączył Marek. Cyk, przez zamykające się drzwi dało się słyszeć dźwięk zapalniczki. Już po chwili w okienku na klatkę schodową widać było rozchodzący się dym papierosów. Trzy osoby stały obok siebie w rogu małego pomieszczenia, a nad ich głowami unosiła się coraz większa chmura dymu. Po chwili do uszu Moniki zaczął dobiegać coraz bardziej drażniący, bliżej niezidentyfikowany dźwięk. Drzwi na klatkę schodową uchyliły się i wyjrzała z nich głowa Magdy.

– Monia, u ciebie też coś piszczy?

Monika ocknęła się i rozejrzała trochę nieprzytomnie dookoła. Faktycznie, dźwięk stawał się coraz bardziej intensywny. Jednocześnie poczuła drażniący nozdrza dym papierosowy, który wdzierał się na korytarz.

– Zamknij te drzwi, bo śmierdzi – powiedziała odruchowo.

Koleżanka cofnęła się na schody, ale zanim jeszcze drzwi zatrzasnęły się, wpadła z krzykiem z powrotem do biura, a za nią reszta palaczy. Wszyscy byli mokrzy.

– Cholerne czujniki przeciwpożarowe!

– Przecież zalepiliśmy je na zimę, i to skutecznie – dziwił się Marek, otrzepując krople wody z ubrania.

– Cholera jasna, jak ja wyglądam! – szalała Magda.

Na korytarz wyglądali zainteresowani pracownicy. Zamieszanie robiło się coraz większe.

– Ooo... – ucieszył się Jacek. – Widzę, że palenie wam nie służy – w jego głosie wyczuwało się nutę satysfakcji.

Marek natychmiast doskoczył do kolegi.

– To ty odlepiłeś plastry na czujnikach?

– Ja.

– Porąbało cię? – uniósł się Marek.

– Ale dlaczego? – jęknęła jednocześnie najbardziej przemoczona Ania. – Przecież paliliśmy tam całą zimę.

– Na klatce schodowej jest zakaz palenia.

– No i?

– No i nie wolno tam palić.

– Ale my tam palimy.

– No właśnie. I teraz już nie będziecie palić! – skwitował spokojnie Jacek, odwracając się na pięcie.

Obserwująca scenę Monika zastanowiła się nad jego słowami. Czyżby Jacek był aż tak złośliwy, żeby specjalnie narazić kolegów na prysznic z czujników dymu? A może jednak chodziło mu o coś więcej? Może po prostu chciał wyegzekwować przestrzeganie zasad?

Popędzani przez Stefana koledzy rozeszli się do swoich pokoi. Tylko Magda zasiadła w drzwiach pokoju Stefana – pomieszczenia najbliższego miejsca zbrodni – i zapowiedziała, że nie ruszy się ani na krok i będzie patrzyła policji na ręce. Marek natomiast z kilkoma kolegami i pustymi kubkami do kawy zamknął się w swoim pokoju, skąd wkrótce zaczęły dochodzić brzęk szkła i inne dźwięki dalekie od służbowych. Stefan miotał się po biurze, próbując spełnić polecenie aspiranta i zapędzić wszystkich na ich stanowiska pracy. I chociaż długo nikt nie chciał go słuchać, po godzinie w biurze zapanował względny spokój: pracownicy siedzieli w swoich pokojach, a policja

wykonywała czynności śledcze.

ROZDZIAŁ 25.

Stefan nie mógł znaleźć sobie miejsca. Wciąż nie mógł uwierzyć, że to się stało naprawdę. Wojciech nie żyje. Wojciech, którego uważał za... no właśnie, kim dla niego był? Na pewno nie tylko współpracownikiem czy kolegą z pracy. Stefan uważał Wojciecha za przyjaciela. Tym bardziej nie mógł przeboleć, że rozstali się w gniewie. Przypominał sobie ich ostatnią rozmowę sprzed weekendu.

– Wojciechu – zaczął Gałązka dość chłodno. – Cóż, muszę przyznać, że zawiodłem się na tobie.

– W jakim sensie? – zdziwił się Wojciech.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś o swoich planach?

– Mówisz o West Banku?

– Tak, mówię o twoim awansie do banku. Uważałem cię za przyjaciela, a przyjaciele nie mają przed sobą tajemnic.

– Stefan, bez urazy, ale w pracy nie ma prawdziwych przyjaźni. Poza tym nie było o czym mówić, to wszystko było niepewne do ostatniej chwili. Dowiedziałem się o zatwierdzeniu mojej kandydatury na dzień przed wyjazdem do Serocka. Impreza integracyjna to nie najlepszy moment na takie informacje. Nawet nie zdążyłem powiedzieć Wiktorowi.

– Naprawdę? – głos Stefana stał się łagodniejszy, jakby przyjmował powyższe słowa jako usprawiedliwienie zachowania kolegi.

– Stary, co ja ci będę tłumaczył, sam wiesz, jak to jest z zatrudnieniem na takich wysokich stanowiskach. Nie chciałem nikomu mówić o swoich planach, dopóki formalnościom nie

stanie się zadość i wszelkie właściwe organa nie zaakceptują mojej kandydatury.

Stefan doskonale wiedział, że samo staranie się o członkostwo w zarządzie banku nie stanowiło jeszcze podstawy zatrudnienia. Kiedy już kandydatura została wstępnie zatwierdzona, należało ubiegać się jeszcze o zgodę właściciela banku oraz Komisji Nadzoru Finansowego. Potem, po uzyskaniu już wszelkich stosownych autoryzacji, należało dopełnić formalności i powołać daną osobę na stanowisko członka zarządu przez radę nadzorczą. Zwyczajowo posiedzenia rad nadzorczych odbywają się kilka razy do roku. Zatem cały proces z formalnego punktu widzenia był pracochłonny i długotrwały.

– Jednak mimo wszystko nie rozumiem... Mnie mogłeś powiedzieć! – Stefan nadal był trochę urażony.

– Stary, daj spokój, bo już pieprzysz – zirytował się wreszcie Wojciech. – Idź do roboty, dobrze ci to zrobi.

ROZDZIAŁ 26.

Kiedy ekipa dochodzeniowa skończyła podstawowe czynności śledcze i pozwoliła zabrać ciało denata, większość personelu jako tako doszła do siebie i otrząsnęła się z pierwszego szoku, jakim było znalezienie kolejnych zwłok. Udało się zagonić pracowników do swoich pokoi. Jasiński mógł nadal anektować „na potrzeby śledztwa” gabinet prezesa. Tłumaczył, przede wszystkim sobie, że musi mieć spokojne i odosobnione miejsce do pracy, głównie umysłowej, do której potrzebował ciszy i skupienia. Prawda jednak była taka, choć Jasiński nigdy w życiu by się do tego głośno nie przyznał, że zawsze, ale to zawsze marzył o takim gabinecie i nie mógł oprzeć się pokusie urzędowania w luksusach, w jakich jako policjant nigdy nie będzie miał okazji pracować. Ponadto mógł w spokoju delektować się sztuką, gdyż w gabinecie Wiktora Kamiennego były nie tylko wspaniałe obrazy, ale i szereg pięknie wydanych albumów o sztuce: „Kolekcja Muzeum Watykańskiego”, „Rysunki i szkice Leonarda” oraz „Renesans w sztuce włoskiej”. Usiadł przy ogromnym biurku i zaczął przeglądać książki. Co chwila jednak zerkał na drzwi. Nie chciałby zostać przyłapanym na tak niemęskim zajęciu, zwłaszcza przez swoją podwładną, Darię Tałaj. Obawiał się, że jego autorytet podupadłby, gdyby młodsza aspirant zobaczyła w nim wrażliwego konesera włoskiego renesansu. Pożyczę sobie ten album, pomyślał. Kamiennemu nie jest już potrzebny. Z nabożną czcią i czułością, o którą nikt by go nie podejrzewał, zamknął książkę i pogładził po śliskiej, błyszczącej okładce. Następnie rozejrzał się i w rogu pokoju

dostrzegł folię bąbelkową, pozostałość po zabezpieczeniu wyposażenia gabinetu na czas remontu. Owinął delikatnie album i schował do stojącej obok biurka teczki. Odetchnął głęboko. Oparł głowę na rękach. W głowie kołatało mu pytanie: czy śmierć Wesela to kolejna zbrodnia, czy przypadek? Czy ma do czynienia z seryjnym zabójcą? Jeśli tak, to czy zabójcą jest któryś z pracowników Top Finance? Ktoś przecież informował go o tym, co dzieje się w biurze. Ktoś z wewnątrz. Wprawdzie na spotkaniu z pracownikami powiedział, że wie już, kto jest mordercą, i że jest nim ktoś z Top Finance, ale sytuacja uległa zmianie. Przede wszystkim pojawił się kolejny trup. Poza tym nie miał żadnej pewności co do osoby zabójcy. Miał oczywiście grono podejrzanych. Ale jeden z nich właśnie odjechał do kostnicy. Będzie musiał posłuchać, co Daria ma do powiedzenia w sprawie podejrzanych. Nie chciał się do tego głośno przyznać, ale jednak ta mała wcale nie była taka głupia. Choć była młoda, a poza tym była kobietą. Obie te cechy były, zdaniem Jasińskiego, jej głównymi wadami. Tymczasem dziewczyna zaczynała już suszyć mu głowę, że ludziom trzeba coś powiedzieć. Nie można ich zwodzić w nieskończoność. Twierdziła, że wielokrotnie była pytana przez pracowników firmy, co dalej. Zasłaniała się wprawdzie tajemnicą śledztwa, jednak nie zmieniało to faktu, że dochodzenie utknęło w martwym punkcie i jakoś trzeba było ruszyć z miejsca. Tylko jak?

* * *

Przybyła z komendy w Legionowie Daria rozsiadła się, ku oburzeniu Jasińskiego, na eleganckiej otomanie w gabinecie Kamiennego. Wyciągnęła laptopa, bez którego nie ruszała się na krok, i zaczęła szperać po różnych plikach. Dla Jasińskiego wszystkie elektroniczne urządzenia były wymysłem szatana,

a już robienie bieżących notatek w komputerze, a nie w zeszycie, wołało o pomstę do nieba. Nic jednak nie mógł poradzić na to, że jego podwładna była z całkiem innej, elektronicznej epoki.

Młodsza aspirant Tałaj przez dłuższą chwilę wpatrywała się w ekran swojego laptopa, potem przymknęła pokrywę i zasepiła się. Trwała tak w bezruchu, co wprowadziło Jasińskiego w lekką konsternację. Chrząknął więc znacząco, a gdy to nie dało żadnych rezultatów, zapytał:

– To jakie mamy wstępne typy? – zapytał, jakby analiza wykonana przez dziewczynę była ich wspólnym dziełem.

– Zacznijmy od kobiet: na pierwszy ogień idzie Monika. Miała na co dzień do czynienia z Kamiennym. Wszystko wskazuje na to, że znała go najlepiej. Spędzała z nim sporo czasu, może nawet znała jakieś jego sekrety? Potem współpracowała w Wojciechem jako jego następcą. Po co jednak miałyby mordować swoich szefów? Muszę z nią jeszcze porozmawiać, bo kiedy szłam do ciebie, odniosłam wrażenie, że chciała mi coś powiedzieć.

– Co konkretnie mówiła? – zainteresował się policjant.

– Właśnie jeszcze nic nie powiedziała, ale miała taką niewyraźną minę. Jakby wahała się, czy coś powiedzieć, czy nie. Muszę ją jakoś zachęcić. Wiesz, ona jest taka delikatna. Eteryczna.

– Chyba raczej histeryczna – zachichotał złośliwie policjant. – To istny kłębek nerwów. Jeszcze nie wiem, czy ona taka delikatna i źle reaguje na każdy wypadek, czy akurat śmierć prezesa tak ją wytrąciła z równowagi. Choć z drugiej strony jest poukładana. Kiedy chcę od niej jakieś dokumenty, od razu wszystko znajduje. A na pytania o firmę potrafiła logicznie i konkretnie odpowiedzieć.

– Myślisz, że coś mogło ją łączyć z Kamiennym?

– Chyba żartujesz – oburzył się Jasiński. – Taki facet, jak ten prezes, sekretarkę ma do robienia kawy, a nie do czego innego. Za wysokie progi na jej, skądinąd zgrabne, nogi. A ta mała

wpatrzone była w prezesa jak w obraz. Jak tylko pytałem bezpośrednio o niego, zaraz nabierała wody w usta. Przełożony to dla niej świętość. Uważała na to, co o nim mówiła, żeby prezesowi przypadkiem, nawet niechcący, nie zaszkodzić. Takiej sekretarki to ze świecą szukać!

Daria wprawdzie nie zgadzała się z tezą szefa, jednak nauczona doświadczeniem wiedziała, że jak sobie coś wymyśli, nie należy podważać jego zdania i wyprowadzać go z nawet ewidentnego błędu. Jasiński posiadał niestety znaczącą dla policjanta wadę: za szybko oceniał ludzi, szybko dokonywał osądów i stawiał tezy. Następnie albo obstawał przy swoim, jeśli jego domniemanie okazały się słuszne, albo jeszcze szybciej o nich zapominał i nie przyznawał się do nich za żadne skarby świata. Dziewczyna nauczyła się już, że każdy jego nowy pomysł należało przyjąć bez zastrzeżeń, ale działać zgodnie z własnymi przekonaniem.

Jasiński zadumał się.

– No nic – zwrócił się do podwładnej. – Chodźmy do konferencyjnej. Kazałem tej Monice zwołać wszystkich. Muszę ich jeszcze raz przesłuchać. A ty – wycelował w dziewczynę palec wskazujący – będziesz protokołować zeznania.

Punktualnie o jedenastej policjanci wkroczyli do sali konferencyjnej:

– Wobec nowych okoliczności, jakimi jest znalezienie kolejnych zwłok, będę musiał znowu porozmawiać z każdym z państwa – zwrócił się do zebranych. – Może tym razem zaczniemy od panów; jako pierwszego poproszę na rozmowę... – tu aspirant zawiesił teatralnie głos i sięgnął do swojego grubego kajetu, który trzymał w ręku – poproszę na rozmowę pana Pawła.

Dopiero w tym momencie wszyscy zdali sobie sprawę, że Pawła wśród nich nie było. Wydawało się, że wszyscy byli w pracy od rana i nikogo nie brakowało. Chociaż pracownicy

schodzili się zawsze powoli i mało kto przybywał do biura punktualnie na ósmą, jednak do dziesiątej zazwyczaj skład personelu był już pełen. Nie tym razem. Wszyscy popatrzyli pytająco na Monikę, która dodatkowo zajmowała się sprawami kadrowymi i powinna mieć wiedzę o wszelkich nieobecnościach w pracy. Jednak ona nic nie wiedziała o nieobecności kolegi.

– To dziwne, że go nie ma. Wczoraj przecież był w pracy i nic nie mówił, że miałoby go dziś nie być – wyjaśniała.

– Może po prostu do niego zadzwońmy – zaproponowała Magda, która od razu musiała włączyć się w sprawę.

– No właśnie, zaraz wszystko się wyjaśni – ucieszyła się Ania i od razu sięgnęła do kieszeni po komórkę. Numer Pawła nie odpowiadał.

– Może ktoś coś wie? – niepokoila się sekretarka. – Anka, sprawdź na biurku Pawła jego kalendarz, może jest tam coś zapisane. Może miał zaplanowane na dziś jakieś spotkania poza biurem i po prostu zapomniał nas o tym uprzedzić?

– Kalendarzem pana Pawła to już ja się zajmę – wtrącił aspirant, co zabrzmiało dość złowrogo. – Poproszę jeszcze o jego numer telefonu.

– Ale... – dało się słyszeć zdecydowany głos Basi. – Ja zaraz do niego zadzwonię. Coś się musiało stać, skoro go do tej pory nie ma. Przecież...

Nie udało jej się dokończyć zdania, gdyż przerwał jej zdecydowany głos policjanta.

– Nie ma żadnych „ale”. Ja tu prowadzę śledztwo i ja szukam podejrzanych! – Walnął pięścią w stojący obok stół. Aż zabręczały stojące na stałe w sali szklane butelki w wodą mineralną. – A pani mi się tu nie wtrąca!

Jasiński zauważył, że Daria, siedząca swoim zwyczajem w kącie sali, dawała mu jakieś dziwne znaki. Mrugała i znacząco poprawiała grzywkę. Czego ona się tak rzuca, przemknęło przez głowę policjanta. Dopiero po wyjściu pracowników podwładna

podeszła do niego mocno zdenerwowana.

– No i co o niej myślisz? – spytała szybko.

– O kim? – zdziwił się Jasiński.

– Jak to o kim? O Baśce!

– Czy ja wiem, biuściasta blondyna i tyle – odrzekł zdziwiony nagłym zainteresowaniem swojej podwładnej.

– O czym ty mówisz? – zdenerwowała się dziewczyna. – Co sądzisz o jej reakcji?

Policjant ze zdumieniem wpatrywał się w swoją podwładną.

– Reakcji na co?

– Jak to na co? Na to, że nie ma Pawła! Przecież dawałam ci znaki, żebyś na nią spojrział.

– Jakie znaki? O co ci w ogóle, dziewczyno, chodzi?

Daria usiadła zrezygnowana na stojącym obok krześle. Głośno wypuściła powietrze.

– Najpierw, jak powiedziałeś, że chcesz w pierwszej kolejności rozmawiać z Pawłem, a potem, jak okazało się, że go nie ma. Basia wyglądała na bardzo zdenerwowaną, zaciskała pięści po bokach i przygryzała wargę.

– Teraz mi to mówisz? Nie mogłaś od razu jakoś dać mi znać? – spytał urażony.

– Przecież... – zaczęła Daria, ale urwała w pół zdania. Nie było sensu tłumaczyć.

W chwilę potem Jasiński wrócił do gabinetu prezesa i zastanawiał się nad dalszymi czynnościami. Chciał zostać sam i w spokoju odpocząć. To śledztwo zdecydowanie za bardzo się gmatwało. Tymczasem Daria wkroczyła za nim dziarsko do pokoju. Rozsiadła się wygodnie.

– To może poprosimy Monikę o pyszną kawkę z pianką i podsumujemy to, co już wiemy? – zaproponowała.

– A co wiemy? – odpowiedział bez entuzjazmu.

– Zastanówmy się spokojnie – zaczęła Daria. – Skąd ciało Wesela wzięło się w pokoju biurowym? Był bardzo wczesny

ranek. Kiedy Monika przysłała do biura, alarm nie był włączony. Czyli Wesel musiał tam zostać w pracy poprzedniego wieczora.

– Przecież to był jego pokój – fuknął policjant.

– No tak, ale przecież nie powinien spędzać tam nocy. Sprawdziłam w monitoringu, niestety taśmy się już nadpisały, nagrań z wejścia nie mamy. Oszczędności. Ale okazuje się, że na tę noc nikt nie włączał alarmu w biurze.

– To możliwe? – zdziwił się Jasiński i przyjrzał się podwładnej z coraz większym zainteresowaniem.

– Możliwe. Praktyka jest tu taka, że alarm włącza ten, kto ostatni wychodzi z biura. Kod do alarmu znają wszyscy.

– Czy każdy ma swoje hasło albo numer?

– Niestety nie. Jak każdy miał indywidualny kod, ciągle ktoś zapominał i włączały się syreny i powiadomienie ekipy monitoringu. Przyjeżdżali ochroniarze i liczyli firmie za każdy kurs. To się firmie nie opłacało, dlatego zmieniono system. Kod jest jeden, taki sam dla wszystkich.

– No to klops.

– Niestety, ten trop nigdzie nas nie zaprowadzi.

– No właśnie. Nie idźmy tą drogą – zaśmiał się pod wąsem Jasiński.

– W takim razie z innej beczki. Coraz mniej podoba mi się ten Jacek – zaczęła ostrożnie dziewczyna.

– On akurat nie musi ci się podobać, he, he, he... – Jasiński od razu wszedł na swoją ulubioną damsko-męską nutę. Daria jak zwykle zignorowała seksistowską uwagę.

– Jest taki klub... – zaczęła nieśmiało Daria.

– Jaki klub?

– Dla gejów. On tam dość często chadza.

– Uuuu, la la... – gwizdnął przeciągle Jasiński i od razu całym sobą zainteresował się tym, co mówi jego podwładna. – No proszę, to Jacek jednak jest gejem, tak?

– Chciałam to właśnie tam potwierdzić. Postanowiłam popytać

chłopaków, gdzie się spotykają. No i jest taki klub na Foksal. Nie każdy może tam wejść. Nawet rekomendacja innego członka klubu nie wystarczy. Jest podobno coś, jakiś gadżet, który uprawnia do wejścia.

– Jaki gadżet?

– Tego niestety jeszcze nie wiem. Próbowałam tam wejść, ale nie udało się. Na bramce stali mało przyjemni panowie bez szyi i pytali, czy mam wejściówkę. Dopiero jakieś miłe chłopaki, które wychodziły właśnie z klubu, uświadomiły mnie, że tam nie można wejść ot tak, z ulicy. To klub dla wtajemniczonych. Mówili też, że trzeba mieć specjalną wejściówkę, ale nie chcieli powiedzieć, co to takiego.

– To się, kurwa, dowiedz i wtedy pogadamy. Coś jeszcze?

– Tak. Alibi Jacka na noc morderstwa Kamiennego.

– Niech zgadnę, był w tym klubie?

– Nie. Jechał do Serocka, miał tam być.

Jasiński sięgnął do swojego kajetu. Przez chwilę wertował strony, szukając notatki z zeznaniami Ptakowskiego.

– Zepsuł mu się samochód. A potem gdzieś się struł.

– I tak, i nie.

– Bo?

– Dotarłam do tego warsztatu, który wskazał. Faktycznie, dwudziestego czwartego kwietnia był tam peugeot z pękniętym wężykiem doprowadzającym wodę do chłodnicy. Ale ten mechanik powiedział, że to bardzo dziwne, że rurka była dziurawa. Ten wężyk ma swoje miejsce i powinien być wpasowany tak, żeby niczego nie dotykał i nie miał szansy sam się przetrzeć lub pęknąć. Chyba, że... – Daria zawiesiła na chwilę głos – ...chyba, że ktoś go przełożył tak, żeby dotykał silnika, przegrzał się i przedziurawił.

– Hmm... czy chcesz przez to powiedzieć, że ktoś to zrobił celowo?

– Na to wygląda – potwierdziła dziewczyna. Przyznała, że

poprzedniego wieczora odbyła długą pogawędkę z mechanikiem z Wołomina. Pamiętał klienta właśnie z uwagi na tę rurkę. Już raz miał podobny przypadek – klientkę, która, jak się później okazało, sama odłączyła wężyk i ułożyła go inaczej przy gorącym silniku, bo jej przeszkadzał w nalewaniu płynu do spryskiwacza. Blondynka, w dodatku bardzo ładna, więc mechanik zapamiętał i teraz też mu się skojarzyło.

– Aha, mechanik mówił jeszcze, że w peugeotcie na tylnym siedzeniu był rower.

– Rower?

– Tak.

– No a co z knajpą i zatruciem?

– Tego też nie możemy potwierdzić. Ptakowski nie wziął rachunku i nie pamiętał dokładnie, gdzie jadł. A nikt go nie widział.

– Coś mi tu śmierdzi – zawyrokował policjant. – Daj mi znać, jak ustalisz, co z tym klubem – powiedział jeszcze i jednoznacznie dał podwładnej do zrozumienia, że teraz chce zostać sam w gabinecie prezesa.

Gabinet Wiktora Kamiennego został zaprojektowany przez znaną pracownię architektów wewnątrz. Co tu dużo mówić, robił wrażenie. Pokój znajdował się na ostatnim piętrze eleganckiego biurowca w samym centrum miasta z przepięknym widokiem na dwie strony: na Pola Mokotowskie i panoramę miasta. Na ostatnim piętrze eleganckiego budynku, w którym siedzibę miał Top Firance, znajdował się jedynie gabinet prezesa z przylegającą do niego małą łazienką i kuchnią, o której istnieniu dotychczas mało kto z pracowników wiedział. Poza tym na ostatnim piętrze umiejscowiono sekretariat oraz owalną salę konferencyjną, gdzie odbywały się spotkania i narady z pracownikami oraz kontrahentami. To tu właśnie aspirant spotykał się z pracownikami.

Już podczas pierwszej bytności w siedzibie Top Finance

policjant odniósł wrażenie, że po wyjściu z windy na ostatnim piętrze nagle znalazł się w zupełnie innym świecie, niż był zaledwie piętro niżej. Hol wejściowy wyłożony był boazerią z ciemnego drewna, a drzwi windy oraz drzwi do sali konferencyjnej i sekretariatu obłożone były okleiną w kolorze starego złota. Do gabinetu prezesa można było wejść jedynie przez sekretariat, w którym rezydowała Monika. Już sam wystrój sekretariatu robił wrażenie. Na wyłożonych modną tapetą w stylu *glamour* ścianach znajdowały się wspaniałe reprodukcje w eleganckich złotych ramach, a stojące pośrodku biurko składało się z tafli szkła opartej na masywnych złotych nogach. Na staroświeckiej komodzie z marmurowym blatem stał secesyjny zegar odmierzający głośno kolejne godziny. Jednak dopiero po wejściu do gabinetu widać było elegancję i przepych. Ściany wyłożone zostały boazerią z egzotycznego drzewa, przy biurku ustawiono wielki skórzany fotel, a podobne w stylu fotele znajdowały się przy małym stoliku kawowym z przepięknym granitowym blatem. Na ścianach wisiały obrazy w złotych ramach. Poza *Ostatnią wieczerzą*, która od początku przyciągała jego uwagę, policjant z ogromną przyjemnością spoglądał na *Autoportret* Rafaela. Oglądał kiedyś program o twórczości tego wybitnego malarza i bardzo mu się podobały portrety jego autorstwa. Wolał studiować wizerunki mężczyzn niż kolejne odsłony Madonny. Choć jednak dużo bardziej fascynowały go dzieła Leonarda i Michała Anioła. Już kilka razy dał się przyłapać wnoszącej kawę Monice na oglądaniu z bliska dzieł mistrzów. Mógłby godzinami stać i studiować detale twarzy i fałdy tkanin. Zadumał się i rozejrzał uważnie po pomieszczeniu. W oknach gabinetu wisiały ciężkie kotary z butelkowozielonego aksamitu, podszyte atłasem w kolorze starego złota. Na podłodze z egzotycznego drewna w ciemnym kolorze leżał piękny, bardzo puszysty dywan. Godne podziwu, że nadal był puszysty i nic nie stracił na swojej miękkości przez ponad cztery lata urzędowania

szefa. Nie sposób zgadnąć, czy było tak z powodu wyjątkowej jakości materiału, czy z uwagi na fakt, że mało kto po nim chodził, gdyż prezes rzadko zapraszał kogoś do swojego gabinetu, załatwiając większość spotkań w sali konferencyjnej.

Trudno się zatem dziwić, że aspirant nie stronił od możliwości choćby przebywania w takim wnętrzu, nie mówiąc już o pracy, która polegała głównie na usadowieniu się na skórzanym fotelu za stylowym, drewnianym secesyjnym biurkiem i rozmyślaniu o niebieskich migdałach.

Policjant po raz kolejny sięgnął po słuchawkę, żeby dodzwonić się do wciąż nieobecnego w biurze Pawła. Od początku mu się nie spodobał. A teraz go nie ma. Nikt nic o nim nie wie i nie ma z nim żadnego kontaktu, pomyślał. Przepadł jak kamień w wodę i nie można sprawdzić, czy na wczorajszy wieczór i noc ma jakieś alibi.

ROZDZIAŁ 27.

Jasiński zlecił sprawę poszukiwania Pawła swojej podwładnej. Niech się dziewczyna wykaże. Po chwili przerwy i wypiciu kolejnej tego dnia darmowej kawy aspirant przystąpił do dalszych czynności śledczych i postanowił dowiedzieć się czegoś więcej o kolejnym pretendencie do roli podejrzanego – Marku. Jak udało mu się ustalić, Marek, kontaktując się często z partnerami biznesowymi firmy, zdobywał od nich wiedzę *insiderską*^[1] na temat spółek notowanych na giełdzie. Oczywiście oficjalnie nikt mu niczego nie mówił, jednak – jak przyznał sam Marszałek – przy użyciu odpowiedniej ilości stosownego gatunku trunków można było dowiedzieć się wielu rzeczy. Poza tym niczego nieświadomym, mimowolnym informatorom nawet do głowy nie przyszło, że ich „przyjaciel” Marek będzie w jakikolwiek sposób czynił użytek z wiedzy przekazywanej mu w prywatnych, kuluarowych rozmowach. Marek umiał sprytnie lawirować po różnych tematach pobocznych i chytrze sprowadzał nic nieznaczące rozmowy na interesujące go tory. Jasiński przypomniał sobie, że część informacji o Marszałku przyniosła mu Daria. Okazało się, że znów odezwał się anonimowy informator. Tylko gdzie jest ta kartka? – zastanawiał się policjant, wertując swój stary kajet. Gdzieś musiała się zapodziać. Przecież młoda dawała mu ten wydruk, a on go szybko zwinął, żeby nikt niepożądany w Top Finance nie zauważył, że policja ma swoją „pomocną dłoń”. Musiał sobie przypomnieć, co robił, kiedy przyszła do niego Daria. Co robił, co robił...? Jadł! Oczywiście, że jadł. Kanapkę

z mortadela. Zajrzał do teczki, która stała koło biurka. Z bocznej kieszeni przeznaczonej na drugie śniadanie wyciągnął pomietą kartkę, której róg zapaskudzony był resztką musztardy. Kartka pachniała ogórkiem kiszonym. Cholera, znów coś się w teczce rozlało, pomyślał Jasiński, rozprostowując wydruk mejla.

Od: pomocna_dlon@gmail.com

Do: janusz.jasiński@komenda332.pl

Data: czwartek, 6 maja 2014 godz. 23:30

Temat: Marek

Może warto pogrzebać w przeszłości Marka Marszałka? Skąd ma pieniądze? Ile zarabia, a ile i gdzie wydaje? To z pewnością nie będzie trudne dla policji. Zwracam też uwagę, że Marszałek jako jeden z niewielu w Top Finance, znał Kamiennego od dawna.

Polecam się na przyszłość.

Natchniony powyższymi insynuacjami Jasiński ustalił, oczywiście rękami swojej podwładnej, że Marszałek uzyskiwał od klientów Top Finance informacje, które mógł potem spożytkować na własne cele. Wykorzystywał w ten sposób zdobytą wiedzę i inwestował dużo pieniędzy na giełdzie, początkowo nawet z pozytywnym skutkiem. Grał pieniędzmi swoimi, a z biegiem czasu – także cudzymi, głównie pożyczonymi od Kamiennego. Prezes podejrzewał, że Marek ma swoje ciche interesy z partnerami firmy i że na ostatnich krachach giełdowych stracił sporo pieniędzy. Po uzyskaniu tych informacji Jasiński zaczął nawet zastanawiać się, czy Marek mógł mieć motyw, żeby zabić prezesa? Po pierwsze zniknąłby wówczas jego dług, po drugie tylko prezes – bliski kolega Marka – wiedział o jego „słabości” do giełdowego hazardu.

Po mejlu anonimowego informatora Daria zdobyła wiedzę od

współpracowników Marka. Najwyższy czas skonfrontować ją z informacjami uzyskanymi bezpośrednio od podejrzanego. Jasiński długo wahał się, czy rozmawiać z Markiem we wspaniałym gabinecie prezesa, na gruncie „neutralnym”, czy w pokoju Marka. Zdecydował się jednak na tę pierwszą opcję, licząc w skrytości ducha, że na terenie prezesa Marek będzie mniej pewny siebie, spięty, przez co łatwiej będzie do niego dotrzeć. Jednak nic bardziej mylnego.

Marek wszedł do gabinetu prezesa jak do siebie. Czyżby tak często tu bywał? Od progu pierwsze kroki skierował do wielkiego globusa, stojącego majestatycznie pod oknem. Ku zdziwieniu aspiranta młody człowiek przekręcił gałkę z boku globusa, który nagle otworzył się i okazał się być dobrze zaopatrzonej podręcznym barkiem.

– Czego się pan napije? – uprzejmie zapytał Marek z nieprzenikniętym wyrazem twarzy.

– Nie piję na służbie – odparł aspirant sztywno. Nie było to w pełni zgodne z prawdą, jednak jakieś pozory należało zachować. – Panu też nie radzę. Po pierwsze dlatego, że jest pan jednak w pracy. Po drugie, chciałbym z panem poważnie porozmawiać, a alkohol mógłby wpłynąć na stan pana umysłu.

– Żartuje pan? – twarz Marka nadal pozostała niewzruszona, jednak w głosie można było zauważyć nutę sarkazmu.

– Jestem wyjątkowo poważny – zaperzył się aspirant – i panu też to radzę.

– Ok – skapitulował Marek. – Z władzą nie należy polemizować.

– Słuszna decyzja. Przejdźmy zatem do rzeczy. Chciałbym porozmawiać o pana sytuacji finansowej.

– Mojej sytuacji finansowej? – zdumiał się przesłuchiwany, a kąciaki oczu lekko mu się przymrużyły.

– Tak, słyszałem, że gra pan na giełdzie.

– Taka branża. Doradzając klientom w zakresie inwestowania

w instrumenty finansowe, nie mogę opierać się jedynie na wiedzy teoretycznej. Przyzna pan, że to słuszny tok rozumowania.

– Tak, tak... – podtrzymał rozmowę Jasiński, który zupełnie nie znał się ani na giełdzie, ani na sposobach pozyskiwania informacji o inwestycjach. W końcu z nieskrywanym żalem przyznał:

– Wie pan, nie znam się na tym.

– Tu nie ma się nad czym znać, to czysta logika. Jeśli chcę kogoś czegoś uczyć, sam muszę osiąść maksimum wiedzy w tym zakresie. To się tyczy każdej branży, nie tylko finansowej.

– Co prawda, to prawda – przyznał Jasiński. – Więc jak się pan dokszałca w praktyce?

– Głównie gram na giełdzie.

– Z jakim skutkiem?

– Świetnym – odpowiedział Marek z przesadnym entuzjazmem. – W ciągu ostatniego miesiąca zarobiłem jakieś siedemset tysięcy.

– Siedemset tysięcy?! – aspirant spodziewał się usłyszeć coś wręcz przeciwnego i nie zdołał ukryć zdumienia. Jednak jakaś lampka ostrzegawcza zapaliła się w jego głowie.

– Rozumiem pana zdziwienie. Po giełdzie trzeba umieć się poruszać, a ja umiem. – Marek rozluźnił się, podwinął rękawy i nonszalancko rozparł się w skórzanym fotelu. – Siedzę w tym już kilka lat. To nie jest nic wielkiego. Oczywiście trzeba czasem trochę czasu, cierpliwości, ale wiele zależy od szczęścia i wyczucia chwili. Mnie się udaje.

– Jestem zdziwiony, ponieważ słyszałem coś zupełnie przeciwnego. – Aspirant postanowił pójść w szczerłość, ponieważ spokój i pewność siebie, jakimi Marek potrafił czarować swoich rozmówców, zadziałały także na niego. – Słyszałem, że ostatnio stracił pan dużo pieniędzy.

– Bzdura! Jak komuś się powodzi, to lepiej tego nie zauważać,

żeby przy okazji nie widzieć własnych niepowodzeń. Poza tym nie chwalebę się na prawo i lewo, czy i ile ostatnio zarobiłem.

Aspirant pokiwał głową, jednak nie dowierzał swojemu rozmówcy. Miał swoje kontakty tu i tam. Miał też do pomocy Darię, która przy pomocy swojego laptopa potrafiła dotrzeć do wielu cennych informacji. Postanowił zweryfikować to, co mówił Marek. Daria umiała korzystać z komputera jak mało kto, tak przynajmniej wydawało się Jasińskiemu, który pozostał w epoce analogowej. Jak więc ustaliła młodsza aspirantka Tałaj, Marek miał rachunki inwestycyjne w wielu biurach maklerskich i istotnie zarobił, i to dużo więcej niż wyznał aspirantowi, ale giełda nie miała w tym swojego udziału. Po wnikliwej analizie rachunków bankowych należących do Marszałka aspirantka doszła do wniosku, że po ostatnich spadkach na rynku finansowym Marek znalazł inny, łatwy i przyjemny sposób zdobycia gotówki: kasyno. Nie było to trudne do ustalenia dla młodej i ładnej dziewczyny. Nie zdradzając swojej przynależności do organów ścigania, bez większych problemów znalazła dostęp do menadżera kasyna Sunrise w hotelu Hilton. Marek był nowym, ale częstym i rzucającym się w oczy gościem tego przybytku. Menadżer zapamiętał go, ponieważ zgodnie z odwieczną zasadą, że początkujący ma zawsze szczęście, Marek wygrał ostatnio zdecydowanie dużą sumę w kasynie i tuż przed śmiercią prezesa spłacił swój dług. Szczerze mówiąc – zastanawiał się Jasiński – śmierć Kamiennego, bliskiego i bogatego kolegi, była Markowi bardzo nie na rękę: nie miał już od kogo w razie czego pożyczać pieniędzy na swoje słabości i stracił kumpla, będącego jednocześnie jego szefem.

Aspirant kolejny raz był zawiedziony. Krąg podejrzanych drastycznie się zawężył, a on powoli zdawał sobie sprawę, że jego policyjny nos coraz częściej go zawodzi.

1 wewnętrzną, niedostępną powszechnie

ROZDZIAŁ 28.

W tym samym czasie w ośrodku FWP – na miejscu zbrodni – sprzątaczką, pani Helena Fajkowska, zwana przez wszystkich w „Rumcajsie” Helą, odetchnęła z ulgą. Nareszcie mogła zacząć robić porządki w zaplombowanych przez policję pokojach, w których nie było sprzątane po ostatnich gościach. Całe piętro, na którym znajdował się zabezpieczony jako miejsce zbrodni pokój, w którym znaleziono zwłoki, zostało zamknięte przez policję. Dopiero teraz mogła – po raz pierwszy od chwili opuszczenia ośrodka przez śledczych – zajrzeć do hotelowych pokoi.

Pani Hela była osobą wyjątkowo porządną, skrupulatną, wręcz pedantyczną, a przy tym szybko i sprawnie działającą. Sprzątała zawsze metodycznie, według z góry określonego schematu, co pozwalało jej na zaplanowanie pracy i określenie dokładnego czasu sprzątania danego pomieszczenia oraz na niepomijanie żadnych zakamarków i dokładne posprzątanie całego pokoju „od A do Z”. Kierownik ośrodka był bardzo zadowolony z takiej pracownicy i czasem martwił się, czy aby nie wyjedzie, jak większość okolicznej ludności, sprzątać do Anglii, zarabiać prawdziwe pieniądze. Pani Hela jednak wolała marną, ale pewną pensję oraz życie bez rozłąki z dość liczną rodziną, dzieci miała bowiem sześcioro.

No, nareszcie można się wziąć do roboty, ucieszyła się pani Hela, kiedy policja opuściła zaplombowany od dnia morderstwa pokój prezesa i odblokowała tym samym dostęp do reszty pokoi na tym samym piętrze. Sprzątaczką była niezadowolona, że

przez tyle dni nie może zadbać o porządek w całym ośrodku. Była osobą prostą, z gatunku ludzi, którzy żadnej pracy się nie boją. Lubiała swoje zajęcie, bo jego rezultaty widać było od razu. Uważała, że jak jest posprzątane, wypucowane i wszystko poukładane na swoim miejscu, to od razu widać, że ktoś się przy tym napracował. Nie to, co jakaś tam praca biurowa – cały dzień siedzenia na biurkiem, gapienia się w ekran, przekładania papierów z miejsca na miejsce, a wymiernych efektów nie widać.

Sprzątaczką, pchając wielki wózek pełen mopów, ścierek, płynów i temu podobnych specyfików, wkroczyła do pierwszego z odblokowanych pokoi. Sprzątanie jak zwykle zaczęła od otwarcia okien. Krytycznym okiem rozejrzała się po pokoju, a następnie zabrała się za zdejmowanie brudnej pościeli, by dalej sukcesywnie sprzątać każdy centymetr kwadratowy pomieszczenia. Energicznym ruchem strzepnęła kołdrę, wytrzepała poduszkę i już miała przystąpić do nakładania świeżej powłoczki, gdy coś jakby błysnęło w zagłębieniu tapczanu. Ponieważ nic nie udało jej się dostrzec, sięgnęła ręką w zagłębienie tapicerki, pomacała i coś ukłuło ją w palec.

– Psia mać! – zakląła pod nosem Hela, wsadzając jednocześnie odruchowo palec do ust. Ponieważ jednak palec nie okazał się być skaleczony, zaintrygowana sięgnęła ponownie w zagłębienie tapczanu i wyjęła podłużną, bardzo kolorową, małą spinkę do włosów.

– Phi, takie gówienko, a tak mnie pokłuło – prychnęła kobieta, następnie odruchowo schowała spinkę do kieszeni służbowego fartucha i powróciła do przerwanej powlekania pościeli.

Następnie spokojnie ogarnęła do końca pokój oraz przylegającą do niego łazienkę. Po skończonym sprzątnięciu pozamykała okna, zamknęła drzwi na klucz i przeszła do kolejnego pomieszczenia. Chciała uporać się ze sprzątnięciem całego zamkniętego przez policję korytarza jak najszybciej, gdyż za kilka dni przybywali do ośrodka nowi goście. Na szczęście dla

obiektu informacja o znalezionych zwłokach nie została nagłośniona i nie odbiła się w żaden sposób na reputacji ośrodka, ani tym bardziej zmianie rezerwacji.

Po skończonym dniu pracy pani Hela, osoba uczciwa i lojalna, zgłosiła fakt znalezienia spinki, najprawdopodobniej pozostałości po którymś z gości, kierownikowi ośrodka. Ten – przejęty głęboko zbrodnią w administrowanym przez siebie obiekcie i czekający właśnie na ponowne przybycie aspiranta policji – zlekceważył sprawę i zbył panią Helę, proponując, żeby spinkę dała jednej z córek do zabawy, albo po prostu wyrzuciła i nie zawracała mu głowy takimi bzdurami.

– Ależ panie kierowniku, jak tak można? – zdziwiła się kobieta.
– A może to ważne?

– Pani kochana – zirytował się kierownik – takimi duperelami mi pani głowy nie zawraca. Ja tu czekam na policjanta z Warszawy, a pani mi tu z jakimiś śmieciami wyjeżdża.

– Ale ja to znalazłam w pokoju – upierała się sprzątaczką, podtykając szefowi pod nos kolorową spineczkę, podczas kiedy on odchyłał się do tyłu z obrzydzeniem.

– W którym pokoju to pani znalazła? W tym, gdzie był trup?

– Nie, w tym to nie. W stoczwórcie, a nieboszczyk, świeć Panie nad jego duszą, to był w sto dwanaście, ale to na tym samym korytarzu – kobieta nadal nachalnie pchała mu pod nos swoje znalezisko.

– No i co z tego, że na tym samym? – po raz kolejny odchylił się kierownik i rąbnął potylicą w metalową ramkę, na której zawieszona była na ścianie jego gabinetu rachityczna paprotka w doniczce. Tego już było za wiele.

– Gównu mnie to obchodzi, że na tym samym! Zabiera się pani z tym śmieciem, ale to już!

Pani Hela wzruszyła tylko ramionami i wycofała się na korytarz. Potem zebrała swoje manatki i poszła spokojnie w kierunku wyjścia.

W tym właśnie momencie na teren kurortu wtoczył się brudny, rozklekotany służbowy passat Jasińskiego. Stojąca już przy bramie pani Hela, mocno zbulwersowana lekceważącym stosunkiem kierownika do cudzej własności, postanawiała skorzystać z okazji, która się nadarzyła. Ku swojej wielkiej radości znalazła w policjancie uważnego słuchacza, któremu czym prędzej opowiedziała zarówno o swoim znalezisku, jak i o zachowaniu kierownika, który tak niefrasobliwie ją potraktował. Jak ona, Hela, mogłaby przywłaszczyć sobie albo wyrzucić czyjaś rzecz, nawet jeśli jest to tylko mała spinka? Własność to przecież rzecz święta.

– Jak się coś znajdzie, trzeba oddać właścicielowi, a już w żadnym wypadku nie wolno rzeczy znalezionej wyrzucić, a tym bardziej wziąć dla siebie – zakończyła swoją opowieść sprzątaczką, wręczając jednocześnie zdezorientowanemu Jasińskiemu niewielką, kolorową spinkę do włosów. – Ja tu na ośrodku pracuję już tyle lat i nigdy niczego sobie nie wzięłam. A różne rzeczy się tu po gościach znajdowało, oj różne. Pan, panie władzo, z policji jesteś, to coś z tym zrób.

Pani Hela miała specyficzny sposób zwracania się do swoich rozmówców. Niezależnie od tego, czy kogoś znała czy nie, zawsze zdanie zaczynała oficjalnie, by niezwłocznie przejść na „ty”. Dziwiło to zawsze adwersarzy, zwłaszcza podczas pierwszej rozmowy, ale z czasem można było do tego przywyknąć.

Policjant wziął do ręki i obejrzał dokładnie nietypowy przedmiot. Spinka była bardzo oryginalna. Policjant nie znał się na damskich drobiazgach, jednak coś mu ta spinka przypominała – tylko co?

Schował ją do foliowej torebeczki.

ROZDZIAŁ 29.

Aspirant Jasiński nie był z początku przekonany do ponownej wizyty w Serocku. To Daria namówiła go na tę wyprawę. Kiedy za jej namową studiował uważnie zeznania świadków, jakaś myśl nie dawała mu spokoju. Chciał raz jeszcze sprawdzić listę gości hotelowych podczas imprezy służbowej. Musiał też porozmawiać z kierownikiem ośrodka i zweryfikować czas zamknięcia drzwi. Czy aby na pewno przez całą noc nikt obcy nie mógł dostać się tam z zewnątrz? Jeśli tak właśnie było, to byłoby to potwierdzeniem, że mordercą jest ktoś z Top Finance. Do głowy mu jednak wcześniej nie przyszło, żeby porozmawiać ze sprzątaczką. Tym bardziej, że nie było jej na miejscu zbrodni w feralną dla Kamiennego noc. Tylko, czy jej znalezisko będzie miało jakiegokolwiek znaczenie dla śledztwa? To się jeszcze okaże. Tak czy inaczej, dobrze, że jednak pojechał.

Po powrocie do Warszawy policjant udał się do biura Top Finance, które uważał teraz za swoje miejsce pracy. Wyciągnął z teczki małą torebeczkę, której zawartość wytrząsnął na biurko. Przed wyjazdem z ośrodka udało mu się ustalić, że pokój, w którym kobieta sprzątała i znalazła spinę, zamieszkały był ostatniej nocy przez Pawła Rafalskiego. Czy Paweł używał spinek do włosów? Do czego? Przecież chłopak miał wyjątkowo krótką fryzurę. Istniało zatem duże prawdopodobieństwo, że ogier gościł w swoim pokoju jakąś koleżankę, która taką spinę zgubiła. Policjant sięgnął do swojego kajetu i przewertował notatki z zeznaniami świadków. Dlaczego jednak Paweł nie przyznał się do gościa? Teoretycznie istniała też możliwość, że

spinka znalazła się w pokoju wcześniej, pozostawiona przez poprzednich gości hotelowego pokoju, to jednak było wyjątkowo mało prawdopodobne. Nie w przypadku, gdy sprzątaniami zajmowała się pani Helena. Kierownik ośrodka potwierdził, że kobieta jest specjalistką w swojej dziedzinie – skrupulatna i dokładna w wykonywaniu swoich obowiązków.

Policjant nadal nie mógł sobie przypomnieć, gdzie już widział taką spinę. Zamknął oczy i próbował sobie przypomnieć, gdzie dokładnie to było. Przed oczyma stanął mu widok jednego z pokoi, gdzie widział spinę na biurku za monitorem komputera, obok paprotki, przy leżących w nieładzie kolorowych długopisach. Cholera, które to było biurko?

Postanowił zrobić szybki obchód biura. A nuż trafi na jakiś trop? Było już po godzinach pracy, wycieczka do Serocka zajęła sporo czasu. Jasiński rozglądał się po pokojach i wreszcie na jednym z biurek trafił na czerwono-złotą spinę do włosów, taką samą jak znaleziona w Serocku. Bingo! Następnego dnia podpytał Anię, siedzącą przy biurku obok znaleziska – dziewczyna potwierdziła, że to spinka Basi, która przywiozła sobie takie dwie spinki kilka lat temu z Azji i często wpinała we włosy, bo były bardzo oryginalne. Basia wyjątkowo je lubiła, niestety jedną z nich gdzieś niedawno zgubiła.

Wszystko wskazywało na to, że to ponętna Barbara podczas wyjazdu integracyjnego była w pokoju Pawła, o czym oboje nie wspomnieli. Jeśli Basia tam była, to mogło to być tylko po zakończeniu wieczoru integracyjnego, na którym była widziana, czyli późnym wieczorem lub w nocy. Jasiński ustalił, że Rafalski klucze do pokoju odebrał tuż przed kolacją, a rano, po znalezieniu zwłok prezesa i przyjeździe policji, korytarz, gdzie znajdowały się pokoje Kamiennego i Rafalskiego, został zamknięty. Paweł, podobnie jak pozostali pracownicy, zbierał swoje rzeczy z hotelowego pokoju w pośpiechu i w asyście policji. Basia i Paweł podczas przesłuchania nie przyznali się do tej

wizyty, co mogło oznaczać, że byli razem w nocy, co tym bardziej tłumaczyłoby milczenie obojga na ten temat. Jednakże wyjaśnienie tej kwestii dałoby obojgu alibi. Mam cię, bratku, ucieszył się policjant. Wreszcie udało mu się wyjaśnić jakąś tajemnicę oraz potwierdzić przypuszczenia, że Paweł podczas przesłuchania nie mówił mu prawdy. Nie chciał się przyznać do romansu z Barbarą. Trudno się jednak temu dziwić, Paweł był przecież żonaty. Policjant zatarł ręce z zadowolenia. Jego policyjny nos go nie zawiódł! Od razu wiedział, że ten wytatuowany wielbiciel sushi i motocykli to niezłe ziółko. Niestety – podrapał się w głowę – poza satysfakcją ta wiedza wcale nie przybliżyła go do rozwiązania zagadki i znalezienia mordercy.

Po dokonaniu odkrycia Jasiński odprężył się i postanowił w nagrodę napić się dobrej, aromatycznej, a przede wszystkim darmowej kawy.

– Pani Moniko! – zawołał w stronę sekretariatu. – Zrobi mi pani kawy.

Nie było to bynajmniej pytanie czy prośba. Jednak sekretarka nie zareagowała. Dokąd ona poszła, zdziwił się policjant, który jeszcze przed chwilą kątem oka odnotował ruch w sekretariacie. Stęknął, wstał ciężko z fotela i skierował się do drzwi. Za biurkiem siedziała Monika, a przed nią leżały dwie niewielkie paczuszki. Dziewczyna wpatrywała się w nie z nieobecnym wyrazem twarzy.

– Halo! Pani Moniko? – aspirant zbliżył się do dziewczyny i zamachał jej ręką przed nosem. Ocknęła się.

– Przepraszam, zamyśliłam się. Czy pan czegoś ode mnie chciał?

– Chciałem kawę.

Dziewczyna wstała, podnosząc z biurka jedną z nierozpakowanych paczek, którą chciała schować do torby. Widniało na niej nazwisko prezesa Kamiennego.

– Stop! – zareagował policjant. – Co tam pani chowa?

– Nic. To paczka. Do mnie.

– Tam jest nazwisko denata!

– Nie! Tam jest nazwisko Wiktora, nie denata! – zareagowała ze łzami w oczach.

– Pani mi tu nie histeryzuje. O co chodzi? Co jest w tej paczce?

– zdenerwował się nie na żarty policjant. Nie będzie mu tu gówniara pyskować. Poza tym paczka zaadresowana na nazwisko Kamiennego może być ważnym dowodem, który ta mała chce przed nim zataić. Nie z nim te numery. Jednym susem przypadł do stołu i pochwycił pudełko, po które przerażona sekretarka wyciągała już drżącą rękę. Gdy policjant sprzątnął jej przedmiot sprzed nosa, ukryła twarz w dłoniach i wybiegła z pokoju, potrącając w drzwiach zwabione zamieszaniem Jolę i Darię.

– Co tu się dzieje? – aspirantka dziarsko wkroczyła do sekretariatu.

– Co jej pan zrobił? – zawołała równocześnie Jola, która polubiła już Monikę i od kiedy poznała jej historię, serdecznie współczuła jej dramatycznej sytuacji.

– Cholera jasna z tymi babami! – odpowiedział z kolei Jasiński, obrócił się na pięcie i ze złością odłożył tajemniczą paczuszkę na biurko.

Daria podążyła za nim. Tymczasem Jola udała się na poszukiwanie zapłakanej Moniki.

ROZDZIAŁ 30.

Helena Fajkowska westchnęła ciężko. To nie był dobry dzień. Od rana wciąż coś było nie tak. Mleko przypaliło się i zasmrodziło całe niewielkie mieszkanie. Starszy syn oznajmił, że wyjeżdża do dalekiej Hiszpanii do pracy na budowie. Sześcioletnia córka zapowiedziała, że zostanie krawcową i w ramach przysposobienia do tego zawodu pocięła najnowszą bluzkę Heli – koronkową, amerykańską, otrzymaną ostatnio w kościele w podziękowaniu za sprzątanie na plebanii. Kot naźarł się niewyrzuconych przez męża resztek wiśni po robieniu nalewki i pijany skakał po regałach, o mały włos nie tłukąc kryształowej karafki. Ot, życie. Pani Hela, nie tracąc nadziei na lepsze jutro, zamknęła za sobą drzwi mieszkania i udała się do pracy w ośrodku wypoczynkowym. Tego dnia miała sprzątać pokój, w którym znaleziono nieboszczyka. Wiedziała, co się tam wydarzyło i dlaczego pokój był dotychczas niedostępny. Nie robiło to na niej większego wrażenia. Może gdyby doszło do morderstwa z rozlewem krwi, gdyby w pokoju widoczne były ślady walki, przewracane meble, wówczas podziałałoby to na jej wyobraźnię. Ale sam odrysowany kredą na podłodze kształt ciała nie mógł zachwiać stoickim spokojem sprzątaczk.

– Trup, nie trup, świeć Panie nad jego duszą, posprzątać trzeba – przeżegnała się w progu Hela.

Na szczęście ciało Wiktora Kamiennego znaleziono, a następnie zabrano do kostnicy dość szybko po śmierci, w pokoju nie było więc żadnego zapachu, który przypominałby o niemiłym wydarzeniu sprzed zaledwie kilku dni. Sprzątaczk

słyszała kiedyś, jak w sąsiedniej wsi sąsiedzi znaleźli nieboszczyka w zamkniętym domu po dwóch tygodniach. Umarł ze starości i przepicia. I choć zostawił po sobie trochę pieniędzy i złota, rodzina nie chciała wejść do domu po spadek przez ponad miesiąc, bo smród był nie do wytrzymania. Nawet pies, który kręcił się po obejściu i zawsze sypiał w sieni, długo nie przekraczał progu domu i już na schodkach kichał i niemilosiernie wył.

Tu, w „Rumcajsie”, to zupełnie inna historia. Pani Hela zaparkowała zatem swój mopowóz na korytarzu. Drzwi do pokoju, po dokładnych oględzinach ekipy śledczych, zostały naprawione, a framuga wraz z ościeżnicą wymieniona na całkiem nową po siłowym otwarciu przez jednego z gości imprezy. Sprzątaczką sięgnęła po ciężki pęk kluczy, wybrała właściwy i otworzyła pokój, w którym swoją ostatnią noc spędził prezes Top Finance, Wiktor Kamienny.

W pomieszczeniu panował spory nieład. Zasłony i firanki w oknach pozsuwane były na jedną stronę i smętnie wisiały w charakterze wielkiej kolorowej szmaty. Stolik, który powinien stać pośrodku pokoju, odsunięty był w róg, a na nim ustawiono oba krzesła, zapewne po to, aby zrobić więcej miejsca w niewielkim pokoju hotelowym. Pościel na łóżku leżała zrolowana i wciśnięta w kąt tapczanu, a świecąca pustkami szafa otwarta była na oścież. Jedyne, czego brakowało w pokoju, to dywan, na którym leżały zwłoki i który zabrała policja, szukając śladów. Dywan i tak zresztą nadawałby się do wymiany po tym, jak aspirant odrysował na nim kształt ciała ofiary.

Kobieta jak zwykle podeszła do okna, otworzyła je na oścież, a potem spokojnie i metodycznie zabrała się do sprzątanía. Porządkowała i czyściła wszystko po kolei, miejsce przy miejscu, kawałek po kawałku. Kiedy już zakończyła sprzątanía pokoju, przeszła do łazienki, z której wyniosła poprzednio tylko brudne ręczniki. W łazience poszło szybko, bo była niewielka i cała

wyłożona glazurą, co znacznie ułatwiało sprzątanie. Jedną szmatą przeleciała sedes, umywalkę, lustro i podłogę. Po jakichś dziesięciu minutach od wejścia do łazienki pani Hela ogarnęła jeszcze raz krytycznym okiem całe pomieszczenie: czysto, sucho i schludnie. Można iść dalej. Już sięgała do kontaktu, żeby zgasić światło, gdy jej wzrok padł na kosz na śmieci stojący w rogu, koło natrysku. Kosz stał krzywo, co łatwo dało się zauważyć, gdyż miał kwadratową podstawę, a płytki na łazienkowej podłodze ułożone były równiutko, prostopadle do ścian. Krzywo stojący kosz wprowadzał dysonans w wyglądzie podłogi. Pani Hela nie miała bynajmniej wysoko rozwiniętego poczucia estetyki, ale jak coś stało krzywo, to wyglądało nieporządnie. A ona za porządek właśnie odpowiadała. Nie schylając się, pchnęła lekko nogą kosz, żeby przesunąć go kawałeczek i ustawić równo. Ghhh... rozległ się w pustej łazience nieprzyjemny i niespodziewany dźwięk, a pojemnik nie ruszył się z miejsca. Dziwne. Hela schyliła się i spróbowała pchnąć go ręką. Zgrzyt i opór. Coś musiało wpaść między kosz na śmieci a ścianę i uniemożliwiało dosunięcie go do ściany. Musiało to być coś twardego, bo inaczej by tak nie zgrzytało. Sprzątaczką oburącz uchwyciła pojemnik i energicznym ruchem odstawiła go na środek łazienki. Na podłodze niczego nie było. Może tylko mi się zdawało? – pomyślała Hela i odstawiła kubek na miejsce. Coś stuknęło, zgrzytnęło i znów kosz nie dał się dosunąć do ściany. Ki diabeł?! – zaklęła pod nosem i poderwała go do góry, unosząc wysoko ponad głowę. W miejscu zagięcia mechanizmu odpowiadającego za podnoszenie klapki kosza po naciśnięciu pedału, wciśnięty był mały, ciemny, metalowy przedmiot, który z niejakim trudem udało jej się wyciągnąć i odłączyć od pojemnika. Pani Hela opuściła łazienkę i z koszem pod pachą podeszła do okna w pokoju.

– A cóż to niby jest? – zdumiała się, nie mogąc rozpoznać nic znajomego w znalezionym przedmiocie.

W otwartej dłoni spoczywał mały metalowy przedmiot o nieregularnym kształcie, wielkości mniej więcej małego pierścionka. Z jednej strony miał długi bolec zakończony luźno mającym się poprzecznym sztyfcikiem, przymocowanym za pomocą małego zawiasu do tego podstawowego bolca w połowie długości. Z drugiej strony zakończony był jakby miniaturką starodawnego kurka od kranu z ciepłą wodą. Dla pani Heli przedmiot ten podobny był całkiem do niczego.

– Phi! – fuknęła Hela. – I co ja mam z tym zrobić? Poczekam, może znowu przyjedzie policja, to im dam. Może im się na co przyda takie dziwne coś – powiedziała do siebie sprzątaczką i schowała przedmiot do kieszeni służbowego fartucha. Odstawiła kosz równiutko na miejsce i zamknęła wreszcie drzwi łazienki.

– Gotowe – kobieta ogarnęła raz jeszcze pokój badawczym spojrzeniem.

– Wygląda jakby nic złego się tu nie wydarzyło – uśmiechnęła się do siebie.

Po chwili opuściła wysprzątaną pokój i oddaliła się do swoich obowiązków.

ROZDZIAŁ 31.

Na szczęście dla pani Heli, a tym bardziej dla jej znaleziska, młodsza aspirant Daria Tałaj, która miała zupełnie inne plany i wcale się tam nie wybierała, właśnie zajechała przed ośrodek w Serocku. Dziewczyna już od kilku dni nie była w biurze Top Finance. Miała na komendzie przejrzeć zeznania świadków spoza Warszawy. Może warto jednak któregoś wezwać na przesłuchanie do stolicy? Jasiński zlecił także aspirantce analizę dotychczasowych zeznań pracowników centrali. Policjanci wciąż mieli wrażenie, że coś im umyka. Dziewczyna musiała w spokoju zapoznać się z materiałem dowodowym i ustalić, czy są jakieś luki w zeznaniach świadków. Trzeba było też napisać kilka zaległych raportów. Na liście zadań do wykonania, które otrzymała od przełożonego, było jeszcze spotkanie z Katarzyną Wińską, byłą narzeczoną Kamiennego, jednak to mogło jeszcze chwilę poczekać. Trzeba zarządzać priorytetami. Szkoda, że musi tkwić na komisariacie, zamiast jechać do Top Finance. Polubiła już pracowników biura i atmosferę tam panującą. To nie to samo, co obskurna komenda. Miło było rano wypić dobrą aromatyczną kawę. Zawsze, przy każdej, nawet zdawkowej rozmowie z pracownikami, Daria dowiadywała się czegoś nowego o prezesie i jego współpracownikach i potrafiła wyciągać z tej wiedzy niezbędne dla śledztwa wnioski. Poza tym dobrze było czasem spotkać Stefana, który prowadził swoje własne śledztwo. Policja wiedziała od anonimowego informatora o firmowym zespole ds. wyjaśnienia przyczyn śmierci Wiktora Kamiennego. Aspirantka była ciekawa postępów w wewnętrznym

dochodzeniu. Dlatego bardzo ucieszyła się porannym telefonem Stefana, który zaproponował jej wycieczkę. Stefan miał do załatwienia pewne formalności związane z pechowym firmowym wyjazdem integracyjnym i musiał osobiście stawić się w ośrodku w Serocku. Po drodze miał też zawieźć kilka dokumentów, które Jasiński kazał dostarczyć na komendę, sam rezydując w biurze Top Finance. Policjantka postanowiła wykorzystać okazję do rozmowy z jednym ze świadków na neutralnym gruncie.

Tak więc młodsza aspirant Daria Tałaj znalazła się w ośrodku „Rumcajs”, wpadając w hallu koło jadalni wprost na wózek z mopami, który pani Hela nieopatrznie postawiła na środku, nie spodziewając się ruchu i gości w środku tygodnia.

– No! Dobrze, że jesteś, pani aspirant – rzekła na powitanie sprzątaczką. – Nawet nie wiedziałam, gdzie was szukać, a coś takiego znalazłam w tym pokoju na górze. Nie wiem co to, ale, że tam był nieboszczyk, świeć Panie nad jego duszą, to może i ważne? Ostatnio z tamtej spinki to się ten policjant ucieszył.

– Bardzo się ucieszył – przytaknęła Daria. – A co pani tym razem znalazła?

– A bo ja wiem, co to. Takie małe, metalowe i nie wiadomo do czego – powiedziała sprzątaczką i sięgnęła do kieszeni, gdzie uprzednio schowała znaleziony przedmiot. Kieszeń fartucha była pusta.

– Psia mać! – zakląła Hela grzebiąc w pustej i, jak się okazało, dziurawej kieszeni. – Gdzie to jest? Jakiś pech mnie dziś prześladowuje.

Pech jednak nie okazał się być zbyt duży i zguba znalazła się szybko na dole fartucha, pomiędzy podszewką a materiałem, skąd udało się ją delikatnie wyciągnąć. Pani Hela podając policjantce swoje znalezisko, dokładnie przetarła wilgotną ściereczką przedmiot i zanim Daria zdążyła zareagować, szlag trafił odciski palców.

– Teraz się świeci jak psu jaja na Wielkanoc – powiedziała dumna z siebie sprzątaczką. – Ja mam ręce w chemii, to po co ty się masz, pani kochana, tego żrącego świństwa dotykać. Ja się już przyzwyczaiałam, mi to nie szkodzi.

Dziewczyna spojrzała z zaciekawieniem na nietypową spinkę do mankietów. Trudno, może jednak te środki nie są aż tak żrące i specjaliści w laboratorium uratują jakieś odciski, pomyślała z nadzieją. Zrobiła kilka głębokich wdechów i aby nie spłoszyć świadka, którego znalezisko może okazać się niezwykle cenne, zamieniła wyraz grozy i oburzenia na radosny i promienny uśmiech.

– Spinka! Jaka oryginalna! – zachwyciła się.

– Spinka? To ma być spinka? A co niby taka spinka ma spinać?
– zdumiała się Hela.

– To jest spinka do mankietów. Męska. Mówiła pani, że gdzie ją znalazła?

– Spinka... Phi! – prychnęła swoim zwyczajem sprzątaczką. – No przecież mówię, że znalazłam ją na górze w pokoju, gdzie był nieboszczyk.

– W pokoju Kamiennego? Przecież tam policja robiła przeszukanie.

– Policja, nie-policja. Może i robiła, ale tylko bałaganu narobili, a ja dokładnie pokój sprzątałam, to i co znalazłam.

– Oczywiście. Wspaniale, bardzo dziękuję. To proszę mi teraz wszystko dokładnie opowiedzieć, jak i gdzie pani tę spinkę znalazła – poprosiła z zaciekawieniem Daria. Dziewczyna zdawała sobie sprawę, że informacje od pani Heli i samo znalezisko mogą okazać się bardzo cenne. Sama pochwaliła siebie w duchu, że dała się Stefanowi namówić na tę wycieczkę. Jak się okazuje, nawet policyjnym śledztwem mogą rządzić przypadki. Grunt to znaleźć się we właściwym miejscu o właściwej porze.

Policjantka nie miała jednak teraz czasu zastanawiać się nad

znaczeniem znaleziska pani Heleny. Od strony stołówki nadchodził właśnie Stefan z kierownikiem ośrodka. Kolega uśmiechał się promiennie do Darii. Dziewczyna szybko zacisnęła w dłoni cenny przedmiot, sięgnęła do torebki po chusteczkę higieniczną i dyskretnie owinęła nią swój skarb.

– A czego Hela pani głowę zawraca? – zainteresował się Marian Dusoge.

– A nic, to ja panię Helenę zagadnęłam – odparła Daria, modląc się w duchu, żeby sprzątaczką nie dosłyszała tej rozmowy i nie wyjawiała jej prawdziwego przebiegu. – Pytałam, czego używa do mycia podłogi, bo bardzo ładnie pachnie. Może podpowiem u nas na komendzie, to też będzie tak przyjemnie – uśmiechnęła się promiennie.

– A tak, tak... – przytaknął kierownik ośrodka, który niezasłużony komplement przyjął z zadowoleniem. Udało się. Dziewczyna odniosła wrażenie, że Stefan przyglądał się jej przez moment badawczo, jednak już po chwili pociągnął nosem, doszukując się ładnego zapachu na korytarzu. Policjantka nie chciała na razie ujawniać znaleziska Heli przed jednym ze świadków. Przeciwnie – liczyła bardzo na to, że sama wyciągnie od Stefana jakieś informacje o postępach jego własnego śledztwa. Na razie jednak nie składało się na szczerą pogawędkę. Może w drodze powrotnej do Warszawy pociągnie go za język.

ROZDZIAŁ 32.

Daria i Stefan wracali nieśpiesznie do Warszawy. Wizyta w Serocku okazała się bardzo owocna. Obydwoje mieli dobre humory. Wiosenne słońce oświetlało zieleniące się pola. Maj był w pełnym rozkwicie. Po drodze zatrzymali się w karczmie „Pod różowym prosiakiem” i zjedli przepyszne, pachnące słoninką, polane śmietaną i przyrumienionymi skwareczkami pierogi z kaszą gryczaną. Niebo w gębie.

– W życiu czegoś takiego nie jadłam. Palce lizać! – zachwycała się policjantka.

– Też je uwielbiam. Zawsze, jak tylko tędy przejeżdżam, staram się tu zatrzymać i najeść pierogów na zapas. To zapach i smak moich dziecięcych wakacji.

– Też mam takie smaki i zapachy dzieciństwa. Wiesz, na przykład z pobytem u babci kojarzy mi się smak polityry do mebli, bo jako czterolatka oblizywałam tam stary drewniany kredens nacierany terpentyną. Może brzmi to dość ohydnie, ale takie mam wspomnienia i nic na to nie poradzę.

– Ohydnie nie, skądże. Już wyobrażam sobie ciebie liżącą kredens... Te pierogi z mojego dzieciństwa stały właśnie na takim białym, malowanym i olejowanym kuchennym kredensie i parowały tak, że aż szybki w kredensie były białe, a jak smakowały... Pierogi oczywiście, nie szybki. Te dzisiejsze były naprawdę bardzo zbliżone w smaku do tych z mojego dzieciństwa – rozmarzył się Stefan.

– Byłeś w tamtym pokoju? – zagaiła nagle policjantka. Chciała jakoś delikatnie nawiązać do śledztwa i wysondować, czy zespół

Stefana ustalił coś w sprawie śmierci prezesa.

– W hotelu? Tak, to ja pierwszy podszedłem do Wiktora. Ja i Wojciech – odparł szybko. – Pierwszy raz w życiu widziałem z bliska nieboszczyka – dodał cicho. – Ty pewnie na co dzień masz z tym do czynienia?

– Na co dzień to przesada. Ale tak, zdarza się. Taka praca – zakończyła szybko policjantka, gdyż rozmowa zaczęła odbiegać od tematu śmierci Kamiennego. – A co o tej całej sytuacji sądzą twoi współpracownicy?

– Czy ja wiem? – Stefan podrapał się w głowę. – Trudno uwierzyć, że ktoś z premedytacją mordował. Może to jednak jakiś nieszczęśliwy wypadek?

– Chyba sam w to nie wierzysz.

– Ja sam już nie wiem, w co mam wierzyć. Najpierw Wiktor, teraz Wesel. To chyba nie dzieje się naprawdę. Ale wiesz, kiedy rozmawiałem z Wojciechem ostatni raz, trochę się poprzytykaliśmy. Można nawet powiedzieć, że nie rozstaliśmy się w przyjaźni... – niestety nie zdążył dokończyć myśli, bo rozmowę przerwał dzwonek telefonu. Wyjątkowo wesoła i skoczna melodia Gangnam Style. I choć Stefan nie odebrał połączenia, nastrój na zwierzenia uleciał bezpowrotnie. Tym bardziej, że na horyzoncie pojawiła się właśnie ładna kelnerka z długimi blond warkoczami upiętymi na głowie w koronę.

W karczmie było prawie pusto. Miejsce nie było zbyt odludne, jednak poza sezonem niewielu podróżnych tu zaglądało. W lokalu panował miły i sielski wystrój. Całe pomieszczenie restauracyjne, wyłożone sosnową boazerią, przypominało trochę wiejską izbę. W rogu znajdował się wielki piec i kominek, na którym wesoło buzował ogień. Pod ścianami stały długie drewniane ławy nakryte kraciastymi serwetami. Okna, których szyby zdobiły zazdrostki, przystrojono także kraciastymi zasłonkami. Na parapetach pyszniły się pelargonie i begonie w glinianych doniczkach. Na ścianach powieszono kolorowe

kilimy i akwarele z sielskimi pejzażami. W rogu sali stał stary zakurzony kołowrotek i wielki drewniany kufer z żelaznymi okuciami. Kelnerki ubrane były w białe bluzki w ludowe wzory i przepasane haftowanymi fartuszkami. Miło było tak siedzieć i rozkoszować się tym beztroskim popołudniem, zapominając o codziennych obowiązkach i gwarze wielkiego miasta. Jednak wszystko, co dobre, musi się kiedyś skończyć i nastał czas powrotu do Warszawy.

– To może zamów jeszcze jedną porcję na wynos – zagadnęła Daria, przerywając dłuższą chwilę ciszy.

– Nie, nie, to nie jest dobry pomysł.

– Dlaczego? Zamroziś sobie i będzie, jak znalazł, kiedy będziesz w domu głodny.

– Nie, nie, ja wolę je jeść tu, na miejscu – upierał się Stefan.

– Jak chcesz, ja na twoim miejscu bym wzięła.

– Wiesz, ale czegoś takiego nie można jeść zbyt często, to nie jest zdrowe. Można się od tego ciężko rozchorować, utyć, a otyłość też powoduje choroby, rozumiesz: cholesterol, tłuszcz, kalorie...

– Stefan, opanuj się, gadasz jak stara baba i to w dodatku taka wstrętna, gruba baba, która sama sobie nie może na takie smakołyki pozwolić, więc obrzydza innym – oburzyła się dziewczyna.

Mężczyzna zwiesił głowę i momentalnie posmutniał.

– Magda tak zawsze mówi – skwitował cicho.

– Magda?

– Moja żona – przyznał zawstydzony. – Ona zawsze mówi mi, żebym uważał na kalorie i cholesterol. Poza tym nie pozwala mi jeść glutenu. Czy masz pojęcie jak wygląda na co dzień moja dieta?

– Bezglutenowa?

– Nie tylko, jest do obrzydzenia zdrowa – pokiwał głową Stefan. – W domu mogę jeść tylko bezglutenowe pieczywo

i brązowy ryż. Warzywa i ryby gotowane na parze. Mleka też nie mogę pić, tylko kokosowe. Ale nie za dużo, bo jest drogie. Czy masz pojęcie, ile kosztuje latte z mlekiem kokosowym?

– No ile? – zainteresowała się Daria, której nawet nie przyszłoby do głowy taka fanaberia.

– Właściwie to nawet nie wiem. Magda mówi, że strasznie dużo, więc przestałem pić kawę. A ja tak strasznie lubię kawę z dużą ilością spienionego mleka – rozmarzył się. – I białe pieczywo... taki świeży chleb posmarowany masłem. Albo ciasto drożdżowe – westchnął i pokiwał głową w zadumie. – No, ale dość tego rozczulania się nad sobą. Wracamy do codziennych obowiązków.

Kiedy już siedzieli w samochodzie, policjantka postanowiła wykorzystać sytuację i podpytać Stefana o prace jego zespołu. Anonimowy informator nie donosił nic o postępach śledztwa.

– Czy możesz mi powiedzieć, oczywiście zupełnie nieoficjalnie, czy wasz zespół coś ustalił? – strzeliła prosto z mostu.

– Nasz zespół? – Stefan omal nie zahamował na środku prostej drogi. – O czym ty mówisz?

– Jestem z policji, pamiętasz? Policja, wbrew pozorom, potrafi odkryć różne fakty. Wiemy, że prowadzicie własne śledztwo i chcecie ustalić, kto zamordował Kamiennego. Oczywiście możesz mi nic nie mówić, ale myślę, że możemy sobie wzajemnie pomóc.

Mężczyzna zamyślił się. Problem polegał na tym, że pracownicy sami niewiele ustalili. No, może poza jednym.

– Top Finance nie utrzyma się długo na rynku – zaczął niepewnie. – Nikt o tym głośno nie mówi, ale chcą nas sprzedać. Także o tym rozmawiałem z Wojciechem podczas jednej z naszych ostatnich rozmów. Powiedział mi o planowanym spotkaniu rady nadzorczej Top Finance. Zarówno belgijski właściciel spółki, jak i rada, byli zaniepokojeni tym, co się wydarzyło. To nie była tylko kwestia śmierci Wiktora. Oni

martwią się przede wszystkim o wizerunek i reputację Top Finance na rynku finansowym. A tak naprawdę to chcą nas sprzedać.

– Sprzedać? Myślałam, że nie sprzedaje się dobrze prosperujących przedsiębiorstw.

– Nam też początkowo wydawało się to absurdalne. Nasza spółka ma dobre wyniki. Ubiegły rok zamknęliśmy z zyskiem, a na rynku finansowym nie jest teraz łatwo – zaczął rzeczowo. – Niestety nasz jedyny akcjonariusz ma kłopoty finansowe. Potrzebuje kapitału.

– I dlatego chce sprzedać kurę znoszącą złote jajka?

– Eee... złote to przesada. Ale upraszczając, tak. Chcą nas sprzedać, bo drożej można sprzedać dobrze działającą firmę niż podupadłą.

– I wy się na to godzicie? – nie mogła zrozumieć policjantka. – Przecież to może oznaczać całkowitą likwidację Top Finance. Utratę pracy dla was wszystkich.

– Niestety, nic na to nie możemy poradzić. To jest suwerenna decyzja właściciela.

– Czy Kamienny próbował temu przeciwdziałać?

– Wydaje mi się, że tak. Jeździł ostatnio często do Brukseli, ale nie znam szczegółów.

– A teraz, po śmierci Kamiennego? Czy ktoś z Brukseli kontaktował się z wami?

– Na pogrzebie pojawił się wprawdzie szef audytu, Stephen Tierens, ale nie wiem, czy rozmawiał w Wojciechem. Trzymał się raczej z boku. Ja sam widziałem go tylko przelotnie. Nawet nie wiem, czy był jako oficjalny przedstawiciel właściciela naszej spółki, czy po prostu prywatnie przyjechał na pogrzeb.

– Czy o tym zaczęłaś mówić zanim zadzwonił telefon? O kłopotach finansowych Top Finance? – dociekała policjantka. – Miałam wrażenie, że chcesz mi powiedzieć o czymś ważnym.

Stefan zawahał się na krótką chwilę, jakby zastanawiał się nad

odpowiedzią.

– Jest coś jeszcze. – Spojrzał w okno i westchnął głęboko. A potem opowiedział policjantce o wewnętrznym procesie uprzejmych donosów. Wyjaśnił, na czym polega anonimowe raportowanie o nieprawidłowościach w spółce do komórki audytu. Opowiedział, jak Jola, która przez przypadek znalazła w magazynku zgłoszenie „whistleblowing”, poprosiła go o wyjaśnienie tej sprawy.

– I tak okazało się, że mamy w firmie kreta – zakończył.

– Czy mogłabym zobaczyć tego mejla? – zainteresowała się policjantka.

– Ja go nie mam – zafrasował się Stefan. – Prawdę mówiąc, nawet go nie widziałem. Ktoś mi tylko o tym mówił. – Po tembrze głosu dziewczyna poznała, że mężczyzna zaczyna wycofywać się rakiem ze swoich opowieści. Czyżby nabrał wątpliwości, czy można śledczym zdradzać wszystkie tajemnice?

– Audyt nie potwierdził żadnych nieprawidłowości. Podejrzenia wobec Kamiennego też się nie potwierdziły. Wiktor został oczyszczony z wszelkich zarzutów i sprawę zamknięto.

– Dlaczego nikt nam wcześniej o tym nie powiedział? – zirytowała się policjantka, przybierając swój służbowy, poważny wyraz twarzy.

– Na tym właśnie polega „whistleblowing”: zgłaszasz coś anonimowo i masz gwarancję, że sprawa nie wyjdzie na jaw. Że nikt nie ujawni twoich danych i nie nagłośni sprawy, tym bardziej, jeśli zarzuty się nie potwierdzą. O tej sprawie prawie nikt w Top Finance nie wiedział. Nawet ja, jak mówiłem, dowiedziałem się przypadkiem.

– Czy to oznacza, że w skrajnym przypadku można kogoś oczernić i pozostać bezkarnym?

– Niestety tak. To nie jest doskonały system.

Stefan spojrział na przedstawicielkę organów ścigania i bezradnie rozłożył ręce, puszczając na chwilę kierownicę.

Jechali prawie pustą szosą i nie spieszyli się przesadnie, jednak Stefan znacznie przekraczał prędkość. Daria nie była wprawdzie z drogowki, jednak musiała porządnie się pilnować, żeby nie strofować go podczas jazdy. Na szczęście o tej porze nie było nad Zegrzem wielu turystów, a okoliczni mieszkańcy pracujący w stolicy dawno już dotarli do swoich miejsc pracy. Darię zawsze dziwiło, jak można mieszkać tak daleko i tracić na dojazdy do pracy ponad godzinę w jedną stronę. A może jednak lepiej mieszkać w większym domu poza miastem niż w klatce w bloku? Cóż, zależy, co kto lubi. O gustach się przecież nie dyskutuje. Dziewczyna porzuciła wreszcie swoje rozważania i przypomniała sobie, że jeszcze ma coś ważnego do załatwienia.

– Posłuchaj, czy w drodze do biura możesz mnie podrzucić na Biały Kamień? – zapytała Daria, zmieniając temat. Chciała odbyć wreszcie odkładane od kilku dni spotkanie z byłą narzeczoną Kamiennego.

– Idziesz może do „Dotyku SPA”? – zażartował Stefan. – Przepraszam, to nie moja sprawa, dokąd jedziesz. Nie powinienem w ogóle pytać.

– Nie ma sprawy. Po prostu mam do załatwienia jeszcze jedną sprawę służbową – wyjaśniła policjantka. – A swoją drogą, co to jest ten dotyk SPA?

– Jak to, nie wiesz? To taki ekskluzywny gabinet kosmetyczny, masażu i czego tam chcesz. Podobno właścicielka jest żoną jakiegoś znanego aktora. I podobno bywają tam same gwiazdy.

– W takim razie to zupełnie nie dla mnie. Nie lubię, jak mi ktoś coś robi przy ciele. No i nie lubię gwiazd. Poza tym jest tam na pewno pioruńsko drogo.

– Tak, to na pewno. Wiktor tam chodził na manicure. Zaraz, zaraz – zreflektował się nagle Stefan – czy ty przypadkiem nie jedziesz do tej niedoszłej żony, Kasi Wińskiej?

– Stefan, to jest tajemnica służbowa. Po prostu podrzuć mnie w okolice Pola Mokotowskiego, dalej sobie poradzę.

Kiedy Daria wysiadła z samochodu na ulicy Biały Kamień, usłyszała świergot ptaków z pobliskiego parku. Przy szerokiej ulicy ciągnęły się niskie zabudowania z piękną elewacją z piaskowca. Ładna okolica, pomyślała. Weszła przez furtkę na ogrodzony teren apartamentowca. Po chwili znalazła się w przytulnym, jasnym mieszkaniu. Trudno nawet nazwać to mieszkaniem, metraż pomieszczeń był nieprzeciętny. Wielki dwupoziomowy salon z oknami o wysokości, nie przesadzając, sześciu metrów. Na wielkiej kanapie z białej skóry rozłożone były kolorowe poduszki, na kilku małych stolikach i etażerkach stały stylowe, nowoczesne lampy. Wnętrze wyglądało jak żywcem wyjęte z żurnala.

– Napije się pani czegoś? – zapytała gospodyni i nie czekając na odpowiedź, naląła policjantce wody ze smukłej szklanej karafki.

– Dziękuję. Tak jak wspominałam w rozmowie telefonicznej, chciałam porozmawiać o pani byłym narzeczonym, Wiktorze Kamiennym. Musiała go pani dobrze znać, skoro mieliście państwo wziąć ślub.

– Jednak nie tak bardzo dobrze, jak mi się zdawało – westchnęła młoda kobieta. Szybko jednak ugryzła się w język i kontynuowała bardziej powściągliwie: – Proszę pani, Wiktor nie żyje, a o zmarłych powinno się mówić albo dobrze, albo wcale.

– Rozumiem, że nie ma pani wiele dobrego do powiedzenia o niedoszłym mężu?

Kieliszek, który Wińska trzymała w kształtnej dłoni, lekko się zachwiało, a jej spojrzenie uciekło w bok.

– Proszę mnie nie łapać za słówka. Nie chcę o tym rozmawiać. Dopiero co pochowaliśmy Wiktora.

Daria przypomniała sobie teraz dziewczynę, którą widziała na pogrzebie. W czerni, w wielkich ciemnych okularach, wyglądała zupełnie inaczej niż w domu, w błękitnej koszuli i dżinsach. Bez wysokich obcasów była też sporo niższa. Policjantka patrzyła na nią wyczekująco, widząc, że coś w dziewczynie zaczyna pękać

i lada chwila z tych wąskich, pomalowanych różowym błyszczkiem usteczek popłynię potok słów. Nie myliła się.

– Kochałam Wiktora ... – zaczęła swą opowieść Katarzyna Wińska.

ROZDZIAŁ 33.

Aspirant Janusz Jasiński odłożył słuchawkę. Od godziny nie mógł się dodzwonić do swojej podopiecznej. Śledztwo tkwiło w martwym punkcie. Odchylił się na fotelu i zawiesił wzrok na Mona Lisie, która z pobłażliwym uśmiechem patrzyła na niego z wyższością. Niby taka zwykła kobieta, a kryje w sobie wiele tajemnic. Policjant zmrużył oczy. Jaką tajemnicę skrywali pracownicy Top Finance? Westchnął głęboko i złożył ręce wokół kubka z gorącą kawą. Miał już dwa trupy i jednego zaginionego świadka, a jego podwładna, zamiast rozwiązywać zagadki, przepadła. Niech już przyjeżdża i szuka zaginionego Rafalskiego. Niech przesłuchuje ponownie pracowników, jeśli czegoś zabrakło w ich zeznaniach. Niech coś robi, do ciężkiej cholery! Nagle rozległo się nieśmiałe pukanie do drzwi prezesowskiego gabinetu.

– Wejść – rozkazał policjant.

– Przepraszam – zaczęła od progu nieśmiało Monika, która czuła respekt przed stróżem prawa. – Właśnie dostałam pilny telefon w sprawie Pawła Rafalskiego. Zaraz pana połączę.

– No, a to ciekawe, bo lada chwila będzie go szukać policja w całym mieście.

– Jak to? – przeraziła się dziewczyna.

– A tak to, jest podejrzany o morderstwo – wypalił ni z gruszki, ni z pietruszki.

– Może jednak niech pan odbierze ten telefon – powiedziała Monika i pobiegła do swojego biura, aby przełączyć rozmowę.

– Starszy aspirant Janusz Jasiński, słucham.

– Dzień dobry, Weronika Rafalska, jestem żoną Pawła Rafalskiego. Nie bardzo wiem, dlaczego przełączono mnie do pana ani co policja robi w Top Finance. Dzwoniłam do kadr w sprawie nieobecności w pracy mojego męża.

– Bardzo dobrze, że panią do mnie przełączono. Słucham wyjaśnień.

– Przepraszam, ale naprawdę nie wiem, o co chodzi. Powinnam chyba jednak zawiadomić haery.

– Jakie haery? – zdumiał się zbity z tropu policjant. – O co pani chodzi?

– Dlaczego o nieobecności Pawła mam rozmawiać z policją?

– Jak to, to pani o niczym nie wie? – zdziwił się ponownie aspirant.

– A o czym, na Boga, ja mam wiedzieć? – zripostowała Rafalska. – Czy coś się stało? Nawet jeśli, to co to ma wspólnego z moim mężem, skoro go tam nie ma?

– No właśnie, a dlaczego go nie ma?

– Pan nie odpowiedział na moje pytanie.

Twarda sztuka, pomyślał aspirant, a potem zwrócił się do słuchawki:

– A pani na moje. Proszę pani, sprawa jest poważna i bardzo pilnie muszę się skontaktować z Pawłem Rafalskim. Jest dla nas cennym świadkiem.

– Nie wiem, jak może być świadkiem czegokolwiek, skoro od przedwczoraj leży w szpitalu na wyciągu i nie może się ruszyć. Może więc jednak powie mi pan, co się stało?

– Jak to? W szpitalu, a od kiedy? – zdumiał się aspirant, zupełnie lekceważąc zadane mu pytanie.

– Dokładnie od trzech dni. We wtorek po południu, wracając z pracy, miał wypadek na motorze. Od tamtej pory jest dosłownie unieruchomiony.

– Czy może pani tu przyjechać i przywieźć jakieś zaświadczenie z tego szpitala? – aspirant był wyraźnie

wytrącony z równowagi nową wiadomością.

– Mogę, oczywiście, choć nadal nie rozumiem, o co w tym wszystkim chodzi.

– Wolałbym wyjaśnić pani wszystko osobiście. Czekam na panią w biurze Top Finance.

Kiedy jakieś dwie godziny później sekretarka Monika weszła do gabinetu prezesa, zastała aspiranta Jasińskiego z dziwnym wyrazem twarzy, który wyrażał zdumienie i niedowierzanie. Po chwili za jej plecami pojawiła się wysoka, atrakcyjna brunetka.

– Weronika Rafalska – przedstawiła się od progu. – Aspirant Jasiński? Przywiozłam zaświadczenie, o które pan prosił.

– Witam, dziękuję – powiedział nadal wytrącony z równowagi policjant i wyciągnął rękę po świstek papieru.

– Cholera.

Monika wyjęła aspirantowi z rąk zaświadczenie informujące, że Paweł Rafalski od poniedziałku 12 maja 2014 r. od godziny 17.38 przebywa w Szpitalu Bielańskim z powodu poważnego złamania prawej nogi z przemieszczeniem kości udowej.

Chwilę milczenia przerwał lekko zirytowany głos Weroniki Rafalskiej:

– Czy ja się wreszcie mogę dowiedzieć, co się tutaj dzieje i czego pan chce od Pawła?

– Pani jest żoną, tak?

– Tak.

– I mąż nic pani ostatnio nie mówił, co się dzieje w firmie?

– Pan wybaczy, ale to, o czym rozmawiamy z mężem, to już nasza prywatna sprawa. Poza tym tak się składa, że ja od trzech tygodni przebywałam na szkoleniu w Szwajcarii i przyleciałam wczoraj w związku z wypadkiem Pawła. W tej sytuacji sprawy i wydarzenia w Pawła biurze nie były tematem naszych małżeńskich rozmów.

– Rozumiem.

– Nie sądzę, żeby pan rozumiał, ale prawdę mówiąc, mało

mnie to obchodzi. Więc, o co w tym wszystkim chodzi?

Zanim jednak Jasiński zdążył odpowiedzieć, rozległo się nieśmiałe pukanie.

– Przepraszam bardzo – przez uchylone drzwi zajrzała do gabinetu Basia. Choć policjant na ogół nie zwracał uwagi na takie szczegóły, wydała mu się wyjątkowo blada i wymizerowana. – Czy ma pan już jakieś wieści o Pawle?

– O Rafalskim? – doprecyzował aspirant, patrząc znacząco na swojego pierwszego gościa.

– Tak – przytaknęła dziewczyna. – My się tu wszyscy martwimy, czy coś złego się nie stało. W obecnej sytuacji w firmie to chyba zrozumiałe – dodała jakby na swoje usprawiedliwienie.

– A pani to kto? – spytała bez zbędnych wstępów żona Pawła.

– Ja? Barbara Bukojemska. A pani?

– Ach tak? – Rafalska zbyła pytanie dziewczyny. – Wreszcie mogę panią poznać. Przyznam, że myślałam, że jest pani młodsza i szczuplejsza.

Jasiński niewiele rozumiał z tej wymiany zdań między kobietami. Z doświadczenia jednak wiedział, że jak baby mają do siebie jakieś „ale”, lepiej się nie wtrącać. Postanowił cichutko przeczekać i zobaczyć, czy coś wyniknie z tej sytuacji. Coś, co da się wykorzystać w śledztwie. W tym momencie jednak długopis, który Jasiński trzymał w dłoni i którym bawił się nerwowo, wypsnął mu się z ręki i wystrzelił w kierunku wielkiej donicy w drzewkiem pomarańczowym, która stała w rogu gabinetu. Policjant już chciał wstać po niego, kiedy uzmysłowił sobie, że przed wejściem gościa do gabinetu ściągnął buty i siedział przy biurku w samych skarpetkach. Opadł ciężko na prezesowski fotel i huknął łokciem w blat biurka. Z trudem stłumił cisnące się na usta przekleństwo.

– To ja nie będę państwu przeszkadzać – powiedziała Basia gdzieś w przestrzeń pomiędzy Jasińskim i żoną Pawła. – Jak się

pan czegoś dowie, proszę koniecznie dać znać – zwróciła się jeszcze do policjanta. – W kadrach muszą przecież wiedzieć, czemu pracownika nie ma w biurze.

Aspirant kiwnął głową ze zrozumieniem i wrócił do rozmowy z Rafalską.

– Szanowna pani, we wtorek rano w biurze znaleziono zwłoki jednego z pracowników, a jedyną osobą z personelu, z którą od tego czasu nie było kontaktu, był pani mąż. Dodam jeszcze, że nie jest to pierwszy zgon w tej firmie w ostatnim czasie. Podczas wyjazdu integracyjnego kilka dni temu znaleziono w hotelu zwłoki prezesa Top Finance, Wiktora Kamiennego. Rozumie pani teraz, że informacje o miejscu pobytu oraz alibi pani męża były dla nas dość istotne?

– Wiktor Kamienny nie żyje? – powtórzyła cicho zdziwiona Rafalska. – Tak, teraz rozumiem – odpowiedziała sama sobie, lekko zbita z tropu. – Ale ja w tej sytuacji chyba panu nie pomogę. Przepraszam, muszę teraz jechać do męża do szpitala. Proszę mi oddać to zaświadczenie ze szpitala, muszę je zanieść do kadr.

Jasiński wpatrywał się tępo w świstek papieru. Nie chciał wypuścić z rąk dowodu na alibi jednego z głównych podejrzanych. Dopiero po chwili dotarło do niego, że żona Pawła czegoś chce i wpatruje się w niego w wyczekującej pozie.

– Będzie pan łaskaw skopiować sobie zaświadczenie i oddać mi oryginał – powiedziała i czym prędzej zakończyła spotkanie, zostawiając w gabinecie aspiranta.

Policjant schylił się, założył buty i podszedł do leżącego na podłodze długopisu. Kiedy ukucnął, aby go podnieść, jego uwagę przykuła donica z drzewkiem pomarańczowym. Przysunął się bliżej i zaczął rozgarniać żwirek pokrywający cienką warstwą ziemię wokół rośliny. Wśród kamyczków zagrzebane było małe białe pudełeczko. Policjant już gdzieś takie widział.

ROZDZIAŁ 34.

Jasiński poczuł, że musi tę sprawę szybko z kimś omówić. Tymczasem, jak na złość, Darii nadal nie było w biurze, sięgnął więc po telefon komórkowy i wystukał numer swojej podopiecznej:

– Kurwa mać! – powitał ją bez zbędnych wstępów. – Gdzie ty, do cholery, jesteś, jak cię tu nie ma?

– Właściwie to zaraz będę. Czy coś się stało?

– Musimy porozmawiać.

Kiedy pięć minut później Daria stanęła w drzwiach pokoju prezesa Kamiennego, pośrodku gabinetu stał Jasiński, a przed nim struchlała Monika.

– Co to jest?! – zapytał po raz kolejny sekretarkę. Dziewczyna nie odpowiadała.

– O co chodzi? – zainteresowała się Daria od progu. Potem spojrzała spokojnie na sekretarkę, podeszła do niej i biorąc dziewczynę za rękę, żeby dodać jej odwagi, powiedziała:

– Myślę, że już czas o wszystkim wreszcie głośno opowiedzieć, Moniko.

Myślała, że pod sekretarką ugną się kolana, ale ta wyciągnęła dłoń z uchwytu policjantki, zacisnęła pięści i spytała rzeczowo:

– Mogę usiąść?

Opowieść Moniki trwała ponad godzinę. Jasiński wyjątkowo nie przerywał i nie robił żadnych kąśliwych uwag. Daria siedziała obok świadka, dodając dziewczynie odwagi.

– Myślałam, że go z tego wyciągnę. Byłam przekonana, że nie jest uzależniony. Niestety, byłam naiwna. Niedawno

dowiedziałam się, że Katarzyna, była narzeczona Wiktora, też się na to nabrała. W końcu nie dała rady. To dlatego odwołała ślub.

– Tak – przytaknęła Daria. – Właśnie wracam ze spotkania z Katarzyną Wińską. Opowiedziała mi o nałogu Kamiennego. Potwierdziła uzależnienie od małych białych tabletek, to silne środki pobudzające.

– Czy wie pani, kto mu dostarczał to świństwo? – policjant zwrócił się do Moniki.

– Nie, przesyłki przynosił kurier. Nie było adresu nadawcy. Jasiński ściągnął brwi.

– Już wiem, gdzie widziałem takie pudełko! – oznajmił triumfalnie, wchodząc dziewczynie w słowo. – Pani chowała coś do torby kilka dni temu. To były przesyłki na nazwisko Kamiennego! A pani wtedy zrobiła aferę i mi uciekła. Gdzie są te paczki?

Monika bez słowa wstała i wyszła do sekretariatu. Po chwili wróciła, trzymając w rękach dwie małe paczuszki. Nabrała głęboko powietrza i popatrzyła na aspirant Tałaj. Daria nieznacznie skinęła głową.

– Proszę. W pierwszej paczce są tabletki. W drugiej mój pierścionek zaręczynowy. Kiedy opowiedziałam wam już wszystko, nie ma sensu dłużej chować tych rzeczy – wstała i z wyraźną ulgą wyszła z pokoju.

Po wyjaśnieniu przełożonemu wszystkich ustaleń dotyczących relacji Kamiennego i Moniki, Daria wysłuchała z kolei opowieści o wizycie w biurze żony Pawła Rafalskiego.

– I co teraz? – spytała dziewczyna. – Krąg podejrzanych nam się zawęża. Znamy już sekret Moniki. Wygląda na to, że na drugą zbrodnię Paweł Rafalski ma żelazne alibi w postaci gipsu na nodze i uziemienia w szpitalu.

– No właśnie. Wiedziałem, że coś mi się w tym człowieku nie podoba, że nie można mu ufać. Taki dobry kandydat na podejrzanego! I co? I ma takie niepodważalne alibi – zasmucił się

aspirant. – Ten wypadek to nie jest przypadek. Wiedziałem, że ten chłopak to same kłopoty. I proszę! – gderał swoim zwyczajem policjant. W gruncie rzeczy jednak w duchu zacierał ręce, że świadka, którego nie lubił i któremu nie życzył najlepiej, spotkało jakieś nieszczęście. Nic się nie dzieje przypadkowo. Widocznie sobie zasłużył.

– Ktoś jednak popełnił te zbrodnie. Ktoś zabił Kamiennego i niewykluczone, że ta sama osoba zamordowała Wesela.

– I tu masz niewątpliwą rację, moja droga. Proponuję jednak wstrzymać się od dalszych wniosków i domysłów do czasu uzyskania wyników autopsji i ustalenia przyczyn zgonu drugiej ofiary. Rozmawiałem z lekarzem, znamy się jeszcze z czasów naszej młodości, wiele wódki... to znaczy wiele wody upłynęło, odkąd się znamy. W każdym razie obiecał mi wstępne wyniki sekcji zwłok na poniedziałek. Musimy teraz czekać.

– No właśnie – zaczęła nieśmiało Daria.

– Co tam mówisz? – zapytał bez cienia zainteresowania aspirant.

– Bo widzisz, ja... – nie udało jej się dokończyć zdania. Chciała opowiedzieć o wizycie w Serocku, o znalezieniu spinki. Chciała pochwalić się swoim sukcesem śledczym, ale szef nie dał jej dojść do słowa.

– Ty – zwrócił się do Darii – wracaj na komendę. Po drodze zawieziesz te tabletki do laboratorium, niech powiedzą, co to dokładnie jest. Potem pogrzeb w Internecie, może się czegoś dowiesz o tym świństwie.

Dziewczyna przymknęła powieki i głośno przełknęła ślinę.

– Ale ... – zaczęła.

Przełożony uniósł wzrok znad biurka i zawahał się chwilę. Czyżby dziewczyna miała jeszcze coś do powiedzenia? A, co ona tam wie?

– No, jedź już – ponaglił. – Nie ma na co czekać! – I widząc, że Daria wcale nie spieszy się z wyjściem, dodał jeszcze: – Dawaj,

dawaj. Jak w takim tempie będziesz pracować, to my tu nic nie
zdziałamy.

Niech już idzie w cholere, pomyślał. A jeśli nawet chciała mu
coś powiedzieć, to co się odwlecze, to nie uciecze. On teraz sobie
spokojnie posiedzi w ciszy, a może nawet zajrzy do skrytki
w globusie ujawnionej przez Marka.

ROZDZIAŁ 35.

Tymczasem piętro niżej śledczy z dochodzeniówki zakończyli czynności operacyjne w pokoju Wojciecha i udostępnili go z powrotem do celów służbowych, na co czekała z niecierpliwością większość pracowników. W pokoju Wesela w pancernych szafach zamknięte były „dokumenty niezwyklej wagi”, takie jak umowy, kontrakty, regulaminy i inne pisemne ustalenia z kontrahentami potrzebne w codziennej pracy. Pomimo posiadania wersji elektronicznych wszystkich dokumentów w biurze, czasem trzeba było sięgnąć do oryginałów, a to było ostatnio mocno utrudnione.

Siedzący piętro wyżej Jasiński usłyszał nieśmiałe pukanie do drzwi.

– Można? – Sierżant Kryspin Maciąg, jeden z policjantów penetrujących pokój Wesela, zasalutował. – Chciałem zameldować, że skończyliśmy.

– No i co, znaleźliście coś?

– W zasadzie to nic nadzwyczajnego. Mnóstwo papierów, wszystkie służbowe, związane z działalnością Top Finance.

– I co? Żadnych innych rzeczy? Żadnych ciekawostek?

– No właśnie w kieszeni marynarki denata, wiszącej na oparciu krzesła, znaleźliśmy męską spinkę.

– Męską spinkę? Kryspin, co ty chłopaku wygadujesz?

– Męską spinkę do mankietów, panie aspirancie. Jedną, czyli pół kompletu.

– Jak to pół?

– Pół kompletu. To znaczy jedną spinkę bez pary. Takie spinki

występują w parach, to znaczy w kompletach. Czyli po dwie.

– A to nowość! I co, znaleźliście drugą?

– Nie.

– A szukaliście?

– Szukaliśmy. Przetrzęsaliśmy całe biurko i cały pokój. Drugiej spinki od kompletu nie ma.

– To po co mu ta jedna?

– Nie wiem, może szkoda mu było wyrzucić, bo jest oryginalna, takiej jeszcze nie widziałem. Zaraz panu pokażę – powiedział Kryspin i podał aspirantowi torebkę z dowodem rzeczowym.

ROZDZIAŁ 35.

Po wykonaniu zadań zleconych przez przełożonego, uzupełnieniu wszystkich zaległych raportów i odpracowaniu całej papierkowej roboty na komisariacie, Daria próbowała skontaktować się z Jasińskim w sprawie tajemniczego znaleziska pani Heli. W związku ze znalezieniem tabletek nieznanego pochodzenia w donicy w gabinecie prezesa dziewczyna nie zdążyła podzielić się swoim znaleziskiem z Serocka. Tak to już było z Jasińskim – kiedy coś sobie wymyślił, nie należało z nim polemizować i podważać jego decyzji. Kazał jechać do laboratorium, to pojechała. Pokaże mu tę spinkę później. Może uda jej się dodatkowo coś ustalić na jej temat. Coś jej przypominał znak kranu, ale nie mogła sobie przypomnieć, gdzie już taki widziała. Po dłuższym zastanowieniu doszła do wniosku, że znalezienie spinki w pokoju hotelowym Kamiennego może okazać się przełomowym momentem śledztwa. Swoją drogą, pomyślała, jak to możliwe, że przeszukujący hotelowy pokój policjanci nie znaleźli tej spinki?

Jak na złość Jasiński nie odbierał telefonu. Pewnie wyciszył dzwonek albo zostawił telefon w teczce, a teczkę szczelnie zamkniętą trzyma z dala od siebie. To do niego podobne, pomyślała. Nieraz już próbowała pilnie skontaktować się z przełożonym, a ten nie odbierał telefonu. Mówił, że nie może czuć się uwiązany. Co to ma być, telefon dla człowieka, czy człowiek dla telefonu? – mawiał. W komendzie wiele razy biegła po piętrach szukając szefa, bo kiedy dzwoniła do niego na komórkę, dzwonek odzywał się pod biurkiem w ich

wspólnym pokoju. W końcu zadzwoniła na telefon stacjonarny w biurze Top Finance, nalegając na pilne spotkanie, gdyż ma do przekazania ważny dowód znaleziony na miejscu zbrodni. Jasiński, o dziwo, zainteresował się i chętnie przystał na jak najszybsze spotkanie. Jak się później okazało, bynajmniej nie dlatego, że spodziewał się od Darii jakichś rewelacji (cóż za rewelacje taka młoda koza mogła mu przywieźć?), ale dlatego, że sam chciał pochwalić się tym, co znaleźli policjanci w pokoju Wesela.

Gdy niczego nieświadoma aspirantka Tałaj triumfalnie wkroczyła do gabinetu, Jasiński nie dopuścił jej nawet do głosu, wyciągając na otwartej dłoni znaną w pokoju Wojciecha spinę.

– Nie wierzę! – zawołała.

Była to oczywiście reakcja, jakiej spodziewał się policjant.

– Widzisz, moja droga – zaczął swoją triumfalną przemowę – ty siedzisz sobie wygodnie na tyłku na komisariacie, a my tu ciężko pracujemy. A ciężka praca zawsze zostanie odpowiednio wynagrodzona. Tę spinę od męskiego mankietu znalazłem w pokoju denata.

– Tę spinę znaleziono w pokoju denata – odpowiedziała Daria, sięgając do kieszeni marynarki.

– Rozumiem, że nasze znalezisko zrobiło na tobie słuszne wrażenie, ale nie musisz od razu powtarzać wszystkiego, co mówię.

– Ja nie powtarzam tego, co do mnie mówisz, tylko wyjaśniam, z czym tutaj teraz przyjechałam.

Daria wyciągnęła w stronę aspiranta rękę, a w otwartej dłoni spoczywała identyczna spinka do mankietów w kształcie małego kranu.

– Tę spinę znaleziono w pokoju Wiktora Kamiennego w Serocku.

– Jak to? – zdumiał się aspirant.

– Całkiem zwyczajnie. Ja też ciężko pracowałam. Byłam jeszcze raz na miejscu pierwszej zbrodni, gdzie sprzątaczką, porządkując pokój Kamiennego, znalazła w łazience tę spinkę.

– To dlaczego ja nic o tym nie wiem? – obruszył się policjant.

– Przecież właśnie cię o tym informuję. Po to przyjechałam.

Jasiński wpatrywał się dłuższą chwilę w dwie identyczne, oryginalne w kształcie spinki do mankietów.

– Cóż, musimy oddać te spinki do analizy, choć śladów tam żadnych już nie znajdziemy. Na twojej spince pewnie będą odciski sprzątaczką, moje, twoje... Nie wiem, czy technicy znajdą tam coś jeszcze.

– No właśnie, sprzątaczką, oddając mi spinkę, starannie ją wytarła – przytaknęła zafrasowana Daria.

– Może jednak w laboratorium coś znajdą. Poza tym ustalą, czy spinki pochodzą z tego samego kompletu. Wszystko wskazuje na to, że mamy wreszcie jakiś dowód łączący obie zbrodnie – podsumował triumfalnie Jasiński. – A gdzie dokładnie znaleziono tę drugą spinkę?

Aspirant wystukał w komórce numer i zaordynował ponowne przysłanie do gabinetu młodego policjanta, który przybył niezwłocznie i opowiedział szczegółowo o przeszukaniu w pokoju Wesela:

– Denat miał wyjątkową kolekcję spinek do mankietów. W ogóle on musiał być jakiś dziwny, że tak powiem, „niedzisiejszy”: nosił fulary i koszule z mankietami. Na wieszaku w pokoju miał całą kolekcję różnokolorowych fularów, doliczyliśmy się szesnastu. Myśleliśmy nawet, że to jakieś damskie apaszki, a to te męskie krawatki. Nie wiedziałem, że ktoś to jeszcze nosi. No, może starsi panowie, ale taki młody facet? W szufladzie biurka natomiast znaleźliśmy okazały zbiór spinek do mankietów, wszystkie elegancko poukładane parami w pudełeczkach.

– Faktycznie, dziwak z tego Wesela, a takie robił dobre

wrażenie... – zawyrokował aspirant, sadowiac się wygodnie w skórzanym fotelu za prezesowskim biurkiem.

– Dużo miał tych spinek? – dopytywała się Daria.

– No właśnie, jedenaście i pół kompletu.

– Jedenaście kompletów spinek? – zdumiała się dziewczyna.

– Też się zdziwiliśmy, tym bardziej, że dwunaste pudełko było puste. W kieszeni marynarki denata znaleźliśmy tę jedną spinkę, którą oddałem panu aspirantowi.

– Wygląda na to, że teraz mamy komplet do tej spinki – odpowiedziała dziewczyna. – Czyżby ktoś zamordował najpierw Kamiennego, a potem Wesela, a na miejscu zbrodni zostawiał po sobie spinki do mankietów?

Rozważania przerwał dzwonek telefonu Jasińskiego. Dzwonił kolega z laboratorium w sprawie wstępnych wyników autopsji Wojciecha. Policjant odsunął się od swoich podopiecznych, podszedł do okna i przycisnął słuchawkę telefonu mocno do ucha. Daria i Kryspin spojrzeli na siebie porozumiewawczo, ale nic nie mogli usłyszeć z rozmowy. W pokoju zaległa cisza, którą po chwili przerwał okrzyk aspiranta.

– Żartujesz?! – Jasiński najwidoczniej nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał. – Jak zginął?

Po chwili zakończył rozmowę:

– Jasne. Ok. Masz u mnie dużą wódkę. Moi drodzy – tu zwrócił się do wyczekujących informacji Darii i Kryspina – Wojciech Wesel został uduszony. Zginął w taki sam sposób, jak Kamienny. Został uduszony szalikiem lub innym miękkim paskiem.

W gabinecie zapanowała cisza. Czyżby rzeczywiście ktoś postanowił wymordować po kolei pracowników Top Finance? To by znaczyło, że może nie skończyć się tylko na dwóch ofiarach. Jednak w takim wypadku, co miały oznaczać identyczne spinki w obu miejscach zbrodni? Znak rozpoznawczy mordercy? Zdarza się, że morderca zostawia świadomie na miejscu przestępstwa jakiś ślad, znak, ale obie spinki stanowią komplet

i trudno spodziewać się, że będzie ich więcej.

– Maciąg, zawieziesz te spinki do laboratorium. Na jednej nodze – zaordynował aspirant. – Daria, odpalaj swój sprzęt, szukaj czegoś o tych spinkach. To nie może być przypadek.

Dziewczyna otworzyła laptopa. Od razu sięgnęła do plików, które przeglądała całą ostatnią noc. Spinka, którą znaleziono w pokoju Kamiennego, nie dawała jej spokoju. Na szczęście Daria знаła się na szperaniu w Internecie. Miała wrodzony talent do wynajdywania słów-kluczy, dzięki którym wyszukiwanie czegokolwiek było znacznie ułatwione. Miała też niesamowitą zdolność zapamiętywania i kojarzenia różnych faktów, co było nieocenione w pracy śledczej. Niemal do rana wpatrywała się w ekran komputera, przeszukała setki stron internetowych i wreszcie trafiła na coś, co mogło stanowić klucz do wyjaśnienia tajemnicy spinek.

– Pamiętasz – zwróciła się do Jasińskiego – jak mówiłam ci, że jest taki klub gejowski, do którego chadza Jacek?

– Pamiętam. Gdzieś w centrum.

– Tak, dokładnie na Foksal. To taki zamknięty klub, do którego wejść mogą tylko wtajemniczeni. Nie zgadniesz, co jest wejściówką do tego klubu.

– No...?

– Spinka!

Tym razem Jasińskiemu odjęło mowę. Nawet nie przeklął swoim zwyczajem. Jak wyjaśniła aspirant Tałaj, klub „Jedenastka” okazał się ekskluzywnym lokalem dla środowiska LGBT, którego znakiem firmowym był kran symbolizujący otwartość. Członkinie klubu nosiły na szyi łańcuszki z zawieszka w kształcie kranu, a członkowie – spinki do mankietów z takim samym znakiem.

ROZDZIAŁ 37.

– Coś mi tu nie gra. Przecież Wesel nie był gejem. – Jasiński zaczął nerwowo rozglądać się w poszukiwaniu swojego kajetu. Gdzie go schował?

– Coś nam umyka, choć czuję, że jesteśmy już blisko rozwiązania zagadki.

– No właśnie – włączyła się Daria. – Skąd spinka-kłucz do gejowskiego klubu znalazła się w kieszeni Wesela?

– Może to jednak jest znak rozpoznawczy mordercy? To wyjaśnialoby, dlaczego spinki były na miejscu obu zbrodni.

– To jest zbyt proste. Nie wierzę w takie działanie mordercy – upierała się przy swoim policjantka.

– Ale... – zaczął Jasiński, lecz przerwał mu dźwięk telefonu. Wyjątkowo miał komórkę w kieszeni, więc odebrał prawie natychmiast. A kiedy usłyszał znajomy głos w słuchawce, rozpromienił się. Znowu dzwonili z laboratorium. W sprawie spinek. Jednak uśmiech szybko zamarł na jego pucołowatej twarzy.

– Jak to? To niemożliwe!

Po krótkiej rozmowie rozłączył się. Potem w milczeniu wpatrywał się w pustą ścianę. Daria nie śmiała przerywać panującej ciszy. Jasiński podrapał się po głowie i usiadł ciężko za biurkiem. Dziewczyna czekała.

– Kawy – zażądał przełożony. – Najpierw kawa, potem musimy się zastanowić.

Daria nie ruszyła się z miejsca. Dziwne, przecież nieraz wydawał jej polecenia typu „przynieś, podaj, pozamiataj”. Do

niedawna przynoszenie kawy przez podwładną na komendzie było na porządku dziennym. Chyba się smarkatej w głowie przewraca, pomyślał. W tej chwili jego wzrok padł na stojący na biurku prezesa wielki telefon z mnóstwem przycisków i klawiszy, także do połączeń wewnętrznych. Przycisnął ten z napisem „sekretariat”.

– Pani Moniko, kawkę poproszę. Taką, wie już pani, mocną z małą ilością mleka – uśmiechnął się, zadowolony z siebie. Spojrzał na Darię, miała jakąś dziwną minę. Może powinien zamówić kawę i dla niej? Nie, bez przesady. Jak chce, to niech sobie sama pójdzie i robi. Odchylił się na oparciu fotela i założył ręce na okazałych rozmiarów brzuchu. Mógłby tak sobie spokojnie siedzieć, nic nie robić, czekać aż młoda sekretarka poda mu kawę, rozmarzył się. Niestety błogostan przerwała Daria.

– Powiesz mi wreszcie, czego się dowiedziałeś?

– Te spinki nie są z jednego kompletu. Mają maleńkie numery seryjne, których częścią jest rocznik. Jedna spinka ma numer z 2012 roku, druga, ta z pokoju Wesela, jest tegoroczna.

– Ok. Czyli musimy szukać dalej – westchnęła policjantka.

ROZDZIAŁ 38.

Stefan nie uczestniczył w zbiorowym przeszukaniu biura. Musiał nadgonić zaległości w służbowej korespondencji i odpowiedzieć na zaległą reklamację klienta. Siedział spokojnie w swoim pokoju, zastanawiał się, co odpisać klientowi i czekał na dalszy rozwój wydarzeń oraz rozwikłanie zagadki. W głowie miał pustkę i nie był w stanie wymyślić żadnych stosownych argumentów do oficjalnej odmowy wykonania transakcji, gdy z rozmyślań wyrwał go przenikliwy dźwięk telefonu.

– Stefan, dzwonię do Ciebie już czternasty raz, a ty za każdym razem się rozłączasz – grzmiał w słuchawce zniecierpliwiony głos małżonki.

– Bo za każdym razem nie mogę rozmawiać i mówię Ci, że oddzwonię.

– No właśnie, mówisz i nie oddzwoniasz.

– Gdybym mógł, to bym oddzwonił. W pracy jestem. Ty nawet nie masz pojęcia, co tu się dzisiaj dzieje.

– W pracy, w pracy, poważne sprawy... A ja to co, niepoważna jestem? Z byle czym do Ciebie dzwonię?

– Zaraz zaczynam spotkanie, oddzwonię – rzucił krótko Stefan i rozłączył się.

Drrrrr...

– Powiedziałem, że oddzwonię.

– Chyba jakieś mało ważne to spotkanie, skoro odbierasz, żeby powiedzieć, że oddzwonisz? – gderała małżonka.

Stefan westchnął i zrezygnowany zamknął drzwi swojego pokoju. Nie chciał, żeby ktoś z kolegów usłyszał, jak znowu kłóci

się z żoną. Oczywiście wyobraźni widział ją, jak stoi nieumalowana nad deską do prasowania. W tle słychać było trzeszczenie telewizora. „Barwy szczęścia”, ulubiona telenowela Magdaleny Gałązkowej.

– Odbieram, bo mi się nasz domowy numer nie identyfikuje. To jest służbowy telefon, muszę odbierać, jak dzwoni.

– Służbowy, służbowy... Może się w ogóle do tej pracy służbowo przeprowadzisz? Może ci walizkę spakować? – skrzeczała ukochana małżonka.

Stefan nie wytrzymał:

– A wiesz, że to jest bardzo dobry pomysł? Jeden z niewielu twoich dobrych pomysłów. Po walizkę wpadnę po pracy – powiedział Stefan i z wyjątkową ulgą odłożył słuchawkę telefonu, który tym razem nie zadzwonił ponownie.

Stefan porzucił służbową korespondencję. W stanie, w jakim się znajdował, napisałby jeszcze klientowi kilka dosadnych epitetów. Musiał ochłonąć. Chyba jednak zbyt ostro zareagował. Przecież nie mógłby się wyprowadzić. Nie mógłby porzucić Magdaleny i dzieci. Był jedynym żywicielem licznej rodziny. Dlatego właśnie tak bardzo zależało mu na tym, aby Top Finance utrzymała się na rynku, aby właściciel nie zlikwidował firmy. Musiał mieć pracę. Dlatego też próbował rozwiązać zagadkę śmierci Wiktora samodzielnie, to znaczy przy pomocy samozwańczego zespołu. Jednak nie udało się. Był tak samo nieudolny, jak ten, pozał się Boże, starszy aspirant Janusz Jasiński. Stefan usiadł przy biurku i oparł czoło na złożonych dłoniach. Był nieudacznikiem. Nieudacznikiem, który lada chwila zostanie bez pracy. Co teraz? Z odrętwienia wyrwało go zamaszyste otwarcie drzwi. W progu stał Marek.

– Uuu... stary, widzę, że nie jest dobrze – zawyrokował. – Chodź, znajdziemy jakieś lekarstwo na twoje smutki.

Stefan popatrzył na kolegę z posępnym wyrazem twarzy, ale nie ruszył się z miejsca.

– No, dawaj, dawaj – zachęcał Marek. – Już ja wiem, co ci humor poprawi – powiedział, mrugając porozumiewawczo. Po chwili pchnął lekko Stefana w stronę swojego pokoju.

Kiedy weszli, Marszałek starannie zamknął drzwi na klucz i sięgnął do zamykanej szafki pod biurkiem. Wyjął stamtąd niewielkie blaszane pudełeczko. Otworzył je. W środku znajdowało się kilka małych białych pastylek.

– Śmiało – zachęcił, biorąc jedną z nich i kładąc sobie na języku.

– Co to jest?

– Lepiej, żebyś nie wiedział, ale na pewno ci nie zaszkodzi. Spokojnie. Ja na tym jadę od lat.

Stefan, zrezygnowany, bez słowa wziął tabletkę. Po chwili usiadł naprzeciwko Marka i odprężył się. Kłopoty w pracy, żona megiera i wrzeszczące bachory w domu nie miały w tej chwili żadnego znaczenia. Na twarzy Stefana zagościł nareszcie błogi uśmiech.

ROZDZIAŁ 39.

Był piątek i pomimo ostatnich wydarzeń pracownicy szykowali się, żeby jak najszybciej uciec z biura. Najchętniej zaraz po lunchu. Zapowiadał się piękny majowy weekend. Niestety plany pokrzyżowała im policja. Aspirant Jasiński zarządził przeszukanie całego biura Top Finance. Pomysł wprowadzić podsunęła mu Daria, ale nie musiał przecież ogłaszać tego całemu światu. Tę informację trzymał na wypadek, gdyby okazało się, że jednak nic nie znaleźli. Wiadomo, sukces tego przedsięwzięcia będzie jego sukcesem. A w razie porażki, to nie był przecież jego pomysł. Kryspin Maciąg, który sprawdził się przy przeszukaniu pokoju Wesela, został oddelegowany do brudnej roboty. Co jakiś czas tylko wpadał do aspiranta zdać na bieżąco relację. Nie omieszkał wspomnieć, że poczynania organów ścigania cieszyły się ogólną aprobatą i wielką radością pracowników, którzy zamiast skupić się na swojej pracy, chętnie asystowali policji, komentując głośno jej działania. Policja przystąpiła do gruntownego przeszukania wszystkich pomieszczeń w Top Finance, zaczynając od tych mieszczących się na piętrze, gdzie znaleziono zwłoki Wojciecha. Radość budziło z jednej strony wielkie zamieszanie towarzyszące przeszukaniu oraz niemożność wykonywania obowiązków służbowych z powodu braku miejsca i narzędzi do pracy. Z drugiej strony, po przekopaniu każdego kolejnego pomieszczenia znajdowało się nagle wiele niezwykle pożądanых i długo poszukiwanych przedmiotów: zaginiony wizytownik Marka, apaszka Magdy przywieziona ze Szwajcarii, odręcznie pisany projekt kontraktu,

którego Stefan szukał przez dwa tygodnie i który musiał napisać jeszcze raz z pamięci przed przybyciem kontrahentów. Każde kolejne znalezisko budziło wielką radość i dzikie okrzyki wśród dawnych właścicieli. Problem zaczął się, gdy policjant przystąpił do przeszukania dawno nieużywanego magazynku, wystawiając jego zawartość na korytarz i skutecznie uniemożliwiając komukolwiek skorzystanie z toalety – jedynej na tym piętrze. Po wstępnym odgraceniu składziku udało się dotrzeć do małej szafki, która – w odróżnieniu od reszty sprzętów w pomieszczeniu – była wyjątkowo mało zakurzona. Nie było na niej śladów rąk, które zazwyczaj zauważyć można w sytuacji, gdy ktoś dotknie przedmiot pokryty warstwą kurzu. Mebel został w całości wytarty, mimo że stał z boku, zastawiony kilkoma innymi sprzętami. Mała, dawno zapomniana szafka Jacka Ptakowskiego, z której korzystał przed wymianą mebli w swoim pokoju dwa lata temu. Szafka zamknięta była na klucz. Po kilku nieudanych próbach dobrania odpowiedniego narzędzia w celu jej otwarcia, postanowiono wezwać zaprzyjaźnionego ślusarza, pana Mietka, prowadzącego mały warsztat w oficynie budynku, w którym znajdowała się siedziba Top Finance. Pan Mietek świadczył od lat usługi ślusarskie dla firmy oraz prywatnie dla niemal wszystkich jej pracowników. Fachowiec przybył do biura szybko i bardzo się zafrasował:

– O, znowu ta stara szafka...

– Znowu? – zdziwił się, przywołany przez młodego sierżanta, Jasiński.

– No znowu, bo ja niedawno dorabiałem klucz do tej szafki. Był tylko jeden, bo to stary mebel, jeszcze z poprzedniego kompletu – wyjaśniał ślusarz. – Nie dalej, jak tydzień temu jeden z waszych pracowników pytał, czy mam jeszcze jakieś klucze od tych dawnych mebli i prosił o dorobienie jednego do tej szafki. Nawet się dziwiłem, bo szafka przecież stoi w tym składziku, myślałem, że nikt z niej nie korzysta.

– Kto?

– Co kto? Mówię, że NIKT nie korzysta.

– Kto panu kazał dorabiać kluczyk?

– A bo ja wiem – wzruszył ramionami pan Mietek. – Czy ja tu wszystkich znam po imieniu?

– Panie kochany, niech się pan zastanowi – prosiła łagodnie aspirantka Tałaj, uśmiechając się do ślusarza najpiękniej, jak tylko potrafiła. – Może jednak pan pamięta, kto to był?

Pan Mietek przyjrzał się uważnie zebranym w wąskim korytarzu osobom.

– Tu go nie ma – zawyrokował.

– To już coś – ucieszył się Jasiński. W korytarzu stały jednak, poza policjantami, prawie same kobiety. – No, może gdzieś pan sobie zapisał jego nazwisko albo numer telefonu.

– Nazwiska to nie – zafrasował się ślusarz – ale numer telefonu owszem.

Sięgnął po swoją komórkę i postukał kilka razy w ekranik.

– O, proszę, to ten numer.

Napięcie w korytarzu narastało. Irytującą ciszę przerwało szarpanie drzwi wejściowych.

– Znów ktoś zapomniał karty – zreflektowała się Basia i ponieważ stała najbliżej wejścia, poszła otworzyć. W drzwiach stał Jacek Ptakowski. Nie ulegało wątpliwości, że był „wczorajszy”. Potargany, nieogolony i zdecydowanie na kacu.

– Jacek, czyś ty oszalał? W takim stanie przychodzisz do roboty? – spytała dziewczyna ściszym głosem i wypchnęła kolegę na klatkę schodową. – Jest tu policja. Mało mamy kłopotów? A ty chcesz nam jeszcze inspekcję pracy zwalić na głowę.

– Ale ja tu muszę ... – bełkotał niezrozumiale Jacek.

– Musisz iść się wyspać. Idź do domu.

– Ale ja muszę... – Ptakowski chciał koniecznie wejść do biura.

– Idź w cholere! Czekał na dole, wezwę ci taksówkę –

powiedziała szybko Basia i czym prędzej weszła do biura, zatrzaskując koledze drzwi przed nosem.

W tym czasie Daria chwyciła komórkę ślusarza i podała ją szybko najbliższej stojącej osobie – Ani. Dziewczyna uważnie przyjrzała się wyświetlonym cyferkom, po czym spojrzała zdumiona na policjantów, na ślusarza, potem jeszcze raz na Darię i zwróciła się do niej:

– Może lepiej sprawdzimy w recepcji, w wykazie numerów, żeby mieć pewność.

– To numer Jacka! Nie ma co sprawdzać, na sto procent – stwierdziła Magda, wyrywając telefon pana Mietka z rąk swojej podwładnej.

– Proszę to jeszcze sprawdzić w dokumentach – zakomenderował Jasiński.

– A pan – zwrócił się do zdziwionego ślusarza – proszę ze mną.

– A co z tą szafką? – spytał pan Mietek.

– Co z szafką? – odpowiedział pytaniem na pytanie policjant.

– Miałem ją otworzyć – przypomniał rzemieślnik.

– Fakt – zreflektował się policjant. – To niech pan otwiera.

Pan Mietek pogmerał w swojej przepastnej torbie, wyjął wielki pęk kluczy, kilka śrubokrętów, aż wreszcie wyciągnął małą wiertareczkę. Dzzzzz... rozniosło się echem po wąskim korytarzyku. Po chwili zamek puścił, a pan Mietek usunął się, robiąc miejsce policjantowi, który pociągnął energicznie za uchwyt i otworzył pierwszą od góry szufladę szafki. Szuflada okazała się pusta.

Na korytarzu przed składzikiem napięcie rosło. Druga i trzecia szuflada szafki także były puste. Dopiero w czwartej, najniższej szufladzie... Policjant przykucnął obok mebla i sięgnął w głąb, a zebrani w korytarzu pracownicy wstrzymali oddech, wyciągając jednocześnie szyje jak najdalej, żeby cokolwiek zobaczyć. Z czeluści szuflady aspirant wyciągnął kolorowy materiał, zwinięty w kulkę. W korytarzu nadal panowała cisza.

Materiał był lekko połyskujący i bardzo kolorowy, czyżby to była damska apaszka? Daria pośpieszyła z pomocą i delikatnie odchyliła materiał, ujmując go koniuszkami palców. Był to lekko zakurzony fular męski, podobny do tych znalezionych w pokoju Jacka. W środku zwiniętego w kulkę materiału dało się wyczuć ciężki, twardy przedmiot o nieregularnym kształcie. Policjantka zatrzymała się w pół ruchu. Na korytarzu znajdowała się większość pracowników biura oraz osoba postronna – pan Mietek. Nie będzie przecież bez potrzeby okazywać dowodów świadkom. Szybko zacisnęła dłoń i schowała cały pakunek do wyjętego z torby plastikowego woreczka na dowody rzeczowe. Z ust zebranych wydobył się jęk zawodu i niezadowolenia.

Po chwili wszyscy pracownicy, popędzani przez Stefana, rozeszli się do swoich pokoi, a policja udała się na naradę do gabinetu piętro wyżej. Tylko pan Mietek został nad otwartą szafką w towarzystwie Magdy, która jako osoba odpowiedzialna za sprawy administracyjne, chciała osobiście dopilnować zamknięcia magazynku.

Piętro wyżej aspirant Janusz Jasiński zwrócił się do swojej podwładnej, zamykając starannie drzwi gabinetu:

– Ja mam tu jeszcze kilka spraw do załatwienia, więc zostanę. Ty na dziś jesteś już wolna. Możesz jechać do domu – zakomunikował.

– To może zawiozę dowód do badania – zaproponowała Daria.

– Nie, nie. Nie kłopotz się, sam go zawiozę – ukrócił te pomysły policjant.

– To może chociaż obejrzymy sobie dokładnie, co to takiego? Wiesz, tam w korytarzu nie chciałam robić sensacji, ale wydawało mi się, że w tej chustce coś jest zawinięte.

– Nie teraz – fuknął szybko aspirant. – Muszę wykonać pilny telefon. Idź już – zakomenderował.

– Ale...

– No, idź już. Pa!

Kiedy Jasiński został sam, podszedł pospiesznie do drzwi do sekretariatu i wyjrzał, czy nikogo nie ma w pobliżu. Uff. Pusto. Wrócił do biurka i wysypał zawartość foliowej torebki. Z kolorowego fulara w zielono-pomarańczowe esy floresy wypadła na biurko spinka do mankietów. Znajomy kształt kranika nie pozostawiał żadnych złudzeń. Jednak w materiale było coś jeszcze. Zaginiony zegarek prezesa Kamiennego, masywny Tag Heuer. Wreszcie się odnalazł! W tej chwili policjant przypomniał sobie, jak anonimowy informator dopytywał o ten cenny przedmiot, sugerując jednocześnie motyw rabunkowy zabójstwa. Tu cię mam, bratku, pomyślał Jasiński. Chciałeś mnie zmylić. Zaraz zaraz, czy przypadkiem w biurku nie było do niego oryginalnego opakowania? Jasiński otworzył jedną szufladę, potem kolejne. Nie. Jednak gdzieś widział pudełko z charakterystycznym czerwono-zielonym logo. Trzeba się tylko spokojnie zastanowić. No tak, w łazience, pod blatem. Poszedł. Jest! W łazience nie było przecież remontu, więc wszystko leżało tak, jak zostawił to Kamienny przed wyjazdem do Serocka. Monika mówiła przecież, że przed kongresem prezes pojechał jeszcze po coś ważnego do biura. Obok pudełka leżał złożony na pół rachunek za zegarek, wystawiony na dzień dwudziestego drugiego kwietnia. Dwa dni przed kongresem. Dwa dni przed śmiercią Kamiennego. No cóż, długo się tym cackiem nie nacieszył, pomyślał policjant. Przystudiował dokładniej dokument, spojrzął na cenę. O kurwa! – wyrwało mu się. A może by tak... Jakaś myśl przeleciała przez głowę policjanta. Skoro nikt tego zegarka nie widział i nie szukał, nikt nie wie o jego istnieniu... I nagle spada mi w ręce jak z nieba. Pomyślmy... Jasiński podrapał się po głowie i zapakował zegarek wraz z rachunkiem do markowego opakowania.

ROZDZIAŁ 40.

Po kilku długich dniach wyczekiwania na wyniki badań laboratoryjnych aspirant Jasiński odebrał ważny telefon:

– Tak, tak... A jednak! Kto by pomyślał... – rozłączył się i popadł w głęboką zadumę, patrząc z okien gabinetu prezesa Kamiennego na wspaniałą panoramę Warszawy. Cóż, pomyślał, wszystko co dobre, musi się kiedyś skończyć. Policjant westchnął głęboko i zafrasował się na myśl, że lada dzień będzie musiał wrócić na stare śmieci i zamienić elegancki gabinet, do którego zdążył się już przyzwyczać, na nędzną klitkę w komendzie. Zamyślił się i zaczął przypominać sobie po kolei wszystkie pokoje, w których przyszło mu pracować. Pomimo tego, że czasami, jak tym razem, miał możliwość korzystania gościnnie z pomieszczeń biurowych wielu instytucji, nigdy nie urzędował, choćby tymczasowo, w takich luksusach jak teraz. Nawet osobista łazienka prezesa, z której kilka razy skorzystał, była wyjątkowa i mogłaby konkurować z toaletą w niejednej rezydencji czy hotelu. Łazienka wyłożona była marmurem w kolorze butelkowej zieleni. Kamień był wzorzysty, a przecinające go żyłki miały kolor wiśni i beżu. Cała tafla kamienia przypominała trochę mapę Polski, obraz z lotu ptaka, lasy poprzecinane rzekami i drogami. Jak wyjaśniła aspirantowi Monika, był to wyjątkowy włoski marmur o nazwie Forest Green, sprowadzony z okolic Mediolanu na specjalne zamówienie. Armatura dobrana była kolorystycznie do odcienia marmuru, a sączące się delikatnie światło ukryte w suficie i za lustrem tworzyło w łazience wyjątkowy nastrój. Z przechodniej łazienki

można było wejść do niewielkiego pokoju urządzonego w starym, monumentalnym stylu, zbliżonym do wystroju gabinetu. Na ścianach położono tapety w delikatne oliwkowozielone pasy, w oknie wisiały zasłony. Pod oknem stał mały antyczny sekretarzyk, a obok półka z książkami i niewielka szafa. W kącie pokoju, za otwieranymi do wewnątrz pokoju drzwiami, znajdowało się łóżko zasłane oliwkową kapą. Na ścianach wisiało kilka reprodukcji w grubych złotych ramach oraz wielkie owalne lustro nad elegancką komodą, na której stała piękna secesyjna lampa z witrażowym abażurem. Wystrój zarówno małego pokoiku, jak i gabinetu, sekretariatu i sali konferencyjnej, nie był jednak dziełem ostatnio urzędującego prezesa Top Finance. Wiktor Kamienny zastał gabinet urządony przez swojego poprzednika i nic w nim nie zmieniał. To poprzedni szef Top Finance, który uprzednio pracował w istniejącym od dawna na rynku zakładzie ubezpieczeń, gdzie miał przez lata gabinet urządony w podobnym stylu, nie wyobrażał sobie pracy w innych warunkach, niż te, do których przywykł.

Policjant rozejrzał się po raz kolejny po gabinecie. Ach, gdybym miał takie warunki do pracy, to ho ho... rozmarzył się. Wertując swój kajet, trafił na zeznania Marka, który opowiadał o podróżach Kamiennego. Taki prezes to ma klawe życie, pomyślał. Gdyby miał tyle pieniędzy, pewnie szkoda byłoby wydawać je na podróże, których przecież nie znosił. No może na jedną podróż. Tę wymarzoną od dawna. Podróż do słonecznej Italii, na spotkanie z dziełami Leonarda. Pojechałby do Rzymu, do Muzeum Watykańskiego, gdzie cała sala poświęcona jest dziełom mistrza. Potem ruszyłby do Florencji, do Galerii Uffizzi, zobaczyć *Zwiastowanie*. Przy okazji obejrzałby dzieła innych włoskich przedstawicieli renesansu, Rafaela czy Boticellego. A potem, westchnął głęboko, potem może Paryż i upragniona *Mona Lisa*. Albo nie, Madryt i Prado. Tam wprawdzie wisi kopia,

jednak bardziej wyrazista, a wykonana przecież pod okiem mistrza. Ach, jakby to było wspaniale być bogatym i zamiast wstawać rano do komisariatu i ścigać przestępców, obcować ze sztuką przez duże S.

Aspirant Jasiński jeszcze raz ogarnął wzrokiem gabinet, następnie wyjrzał do sekretariatu. Uchylił drzwi, nie robiąc zbytniego hałasu, dlatego usłyszał przyciszone głosy:

– Minął już tydzień, ile to może trwać?

– Czy ja wiem, na pogrzeb Wiktora też długo czekaliśmy. Te wszystkie sekcje zwłok i inne formalności.

– No u Wiktora to jeszcze mamusia musiała wszystko odpowiednio zorganizować, poza tym terminy pogrzebów w Warszawie zawsze były długie – rozpoznał teraz wyraźnie głos Magdy.

– Naprawdę? – zdziwiła się z kolei Monika.

– Co innego jest w mniejszych miejscowościach. Skąd właściwie pochodził Wojciech?

– Wojtek był z Gniezna, a studiował w Poznaniu. W Warszawie miał rodzinę, więc nie wiem, jak tam postanowią. Postaram się czegoś dowiedzieć i dam wam znać – zakończył dobitnie Stefan.

Stojący w drzwiach gabinetu policjant odchrząknął głośno, zaznaczając swoją obecność i zwrócił się do Moniki:

– Niech pani wezwie wszystkich pracowników do sali konferencyjnej, chcę poinformować o wynikach śledztwa.

Monika zbladła i drżącą ręką sięgnęła po słuchawkę telefonu.

Po około półgodzinie sala konferencyjna była pełna. Znajdowali się w niej wszyscy pracownicy warszawskiego biura Top Finance. Brakowało tylko Pawła, który nadal odpoczywał w szpitalu z nogą w gipsie. Nie było też Jacka, który od kilku dni nie pojawiał się w biurze. Zajęte były już wszystkie miejsca siedzące oraz stojące, gdyż pomieszczenie nie było duże. Jak to bywa przy tego typu zebraniach, trudno było o spokój, choć atmosfera była nerwowa z powodu zapowiedzianego przez

policję komunikatu. Kiedy już wszyscy zebrani względnie się uspokoili, aspirant wyszedł na środek sali, oparł się o stół konferencyjny i zmierzył wszystkich po kolei surowym spojrzeniem. Następnie wyprostował się, odcharknął i przemówił:

– Drodzy państwo – zaczął, po czym znów znacząco odchrząknął, tłumiąc tym samym wszelkie szmery w sali konferencyjnej. – Mamy już wszystkie wyniki badań materiału, który znaleźliśmy w magazynku. Znalezione tam fularem uduszono zarówno Wiktora Kamiennego, jak i Wojciecha Wesela.

Dopiero w tej chwili w sali zapanowała przerażająca cisza. Nikt nie śmiał nawet głębiej odetchnąć, a co dopiero poruszyć się.

– Ponadto, obie zbrodnie łączy dowód rzeczowy w postaci spinek od mankietów, które znaleziono na miejscach zbrodni. I tu także z całą stanowczością możemy stwierdzić, że jedna z nich należała do drugiej ofiary, Wojciecha Wesela, a druga do Jacka Ptakowskiego. Jacek Ptakowski od wczoraj przebywa w areszcie pod zarzutem zabójstwa prezesa Top Finance, Wiktora Kamiennego oraz Wojciecha Wesela. – Policjant chciał dodać, że spinki są swoistym biletem wstępu do gejowskiego klubu, którego stałym bywalcem był Ptakowski, i że to właśnie ten dowód rzeczowy naprowadził ich na trop zabójcy, ale ugryzł się w język. W samą porę. Nie dalej jak w ubiegłym miesiącu mieli w komendzie szkolenie na temat dyskryminacji i homofobii. Zaraz by go ktoś posądził o zachowanie antyhomoseksualne, czy jak to się tam elegancko określa. Jasiński przerwał na chwilę. Przypomniał sobie, jak Daria wyjaśniała mu powiązania między spinkami i osobami. Przez moment miał wrażenie, że mu się te wszystkie spinki mylą. Jednak musiał przyznać, że kiedy podopieczna rozrysowała mu wszystko na kartce i wyjaśniła zależności, dotarło do niego, jak ważną rolę w wyjaśnieniu zagadki odegrały właśnie spinki. Pierwsza,

znaleziona przez panią Helę w pokoju hotelowym Pawła Rafalskiego spineczka do włosów, należała do Basi. Była dowodem zarówno niewierności Pawła, jak i niewinności jego samego i pięknej Barbary. Druga, znaleziona przez tę samą sprzątaczkę w pokoju pierwszej ofiary, Wiktora Kamiennego – charakterystyczna spinka do mankietu – była własnością mordercy, Jacka Ptakowskiego. Identyczną spinkę odkryto w kieszeni marynarki Wojciecha Wesela obok jego ciała. Była taka sama, ale nie należała do tego samego kompletu. To spinka Wesela, wejściówka do klubu gejowskiego, do którego należał także Wojciech – krypto-gej. Ptakowski, któremu zginęła jego własna spinka, zabrał z szuflady kolegi drugą, identyczną spinkę od takiego samego kompletu. Bez kompletu spinek-wejściówek nie mógłby dostać się do swojego ulubionego klubu. To właśnie tę ukradzioną Weselowi spinkę schował potem w magazynku razem z fularem – narzędziem zbrodni. Miał się ich później pozbyć, ale nie zdążył. W materiał zawinięty był też zegarek Kamiennego – nowy i bardzo drogi model Tag Heuera, ale o tym szczególnie Jasiński już nikomu nie wspominał, nawet Darii.

Rewelacja, że to Ptakowski jest zabójcą i dopuścił się obu zbrodni, walnęła we wszystkich jak grom z jasnego nieba.

– Jacek?! Nasz Jacek? – zdziwiła się Ania, robiąc wielkie oczy.

– Tak, Jacek Ptakowski. Został zatrzymany wczoraj wieczorem w swoim mieszkaniu. Podczas aresztowania nie stawiał oporu. Zresztą nie był w stanie – wyjaśnił Jasiński, zanim ugryzł się w język. Takie szczegóły nie musiały wcale dotrzeć do uszu świadków.

– Jak to nie był w stanie? – zainteresowała się Magda. Żądza sensacji jak zwykle wzięła górę nad rozsądkiem i powagą chwili.

– No tak – przyznała Basia, przypominając sobie sytuację, w której widziała Jacka po raz ostatni. Nie był w najlepszym stanie, dlatego właśnie wyprosiła go z biura i odesłała do domu. Kto mógł przypuszczać, że pomogła mordercy opuścić miejsce

zbrodni i umknąć organom ścigania. Boże, pomyślała, czy teraz tak właśnie będzie o nim myśleć: „morderca”, a nie „ten zgrywus Jacek”? Nie chciała teraz pamiętać różnych sytuacji z ich wspólnym udziałem, imprez integracyjnych i wyjazdów służbowych. Co się dzieje na tym świecie?

– Tak, proszę państwa, Ptakowski podczas aresztowania był nietrzeźwy. Musiał pić od kilku dni, bo potem długo trzeźwiał. Najwyraźniej nie był taki twardy, jak mu się wydawało – zakończył swój wywód policjant.

Przez dłuższą chwilę nikt nie był w stanie wydusić z siebie ani słowa, potem reakcje były bardzo różne. Magda podeszła do okna i ostentacyjnie rozpięła kolejny guzik jedwabnej bluzki, uwidaczniając wybujały biust podtrzymywany koronkowym biustonoszem. Marek, nie zważając na towarzystwo, sięgnął po piersiówkę i pociągnął z niej spory haust whisky, a Basia podtrzymywała delikatnie Monikę, która tym razem trzymała się dzielnie, zaciskając tylko dłonie na poręczy krzesła tak, że aż pobielały jej kostki.

– Mój Boże – odezwała się wreszcie Magda – ale dlaczego?!

– No właśnie, dlaczego? Nie było nam łatwo ustalić motyw – powiedział z posępną miną aspirant.

– Wiecie co? – odezwał się nagle Stefan. – Tak myślę o tym i myślę, i wyszło mi, że z nim zawsze było coś nie tak.

– Jak to? – zdumiał się aspirant.

– Ano, tak to. Przecież wszyscy wiemy, że Jacek był z natury wyjątkowo złośliwy. Nieraz mieliśmy na to dowody. Weźmy choćby nasze kubki...

– Nasze co? – spytał rzeczowo Marek, podnosząc wzrok znad swojej piersiówki.

– Kubki! Nie kupki. Kubki do herbaty – wyjaśnił Stefan. – Jacek ciągle komuś chował kubek, z przekory, myślał, że w ten sposób nauczy nas porządku.

– Fakt.

– Tak było! – dobiegło z głębi sali.

– Albo – kontynuował Stefan – pamiętacie, jak zamknął na klucz Anię i Basię w ich pokoju tylko dlatego, że zapomniały wyjąć klucza z zamka i zostawiły go na zewnątrz w drzwiach?

– Tak, tak, to był Jacek. Ale przecież jego nie było w Serocku – zauważyła rzeczowo Magda. – To jak mógł zabić Wiktora?

– Właśnie, że był – wtrąciła niepewnie Ania.

– A ty skąd możesz wiedzieć? – zainteresował się Stefan. – Przecież gdzieś przepadłaś na cały wieczór.

– No to już się do wszystkiego przyznam – westchnęła ciężko dziewczyna. – Pewnie i tak wszyscy wiedzą.

– Co wiedzą? – zdziwiła się Monika, patrząc pytająco na koleżankę.

Ania westchnęła raz jeszcze.

– Za dużo piję – zaczęła. – Na imprezach oczywiście.

– Czuję się jak na spotkaniu klubu AA – próbował zażartować Marek, ale szybko zgromiło go wiele spojrzeń.

– Więc na kongresie po obiedzie poimprezowałam z kolegami ze Śląska i potem wpadliśmy na pomysł, żeby iść do sauny. Poszliśmy, było tam ciepło i cicho, a ja tak sobie przysiadłam na stercie ręczników i szlafroków, i tak mi było dobrze, że zasnęłam.

– No i? – dopytywała Magda.

– No i spałam właściwie do rana, ale kilka razy budziłam się i tak mi się jakoś zdawało, że raz widziałam Jacka. Koło sauny był korytarz prowadzący do wyjścia ewakuacyjnego. Ale potem, jak się dowiedziałam, że Jacka nie było w Serocku, to nic nie mówiłam. Myślałam, że może mi się przyśniło.

– No ale czemu od razu wszystkiego nie powiedziałaś? – dopytywał Stefan.

– Nie było się czym chwalić – skwitowała cicho dziewczyna.

W sali konferencyjnej zaległa cisza, którą po chwili przerwał Gałązka.

– A jak Jacek schował klucz do magazynku z kawą i herbatą,

kiedy Monika zapomniała zamknąć i zostawiła otwarte drzwi? Potem pojechał na urlop i przez dwa tygodnie lataliśmy po kawę do sklepu albo barku naprzeciwko. On już taki był. Nie zdziwiłbym się, gdyby zamordował Wiktora z czystej złośliwości. Przecież nieraz powtarzał, że tu się musi władza zmienić, bo inaczej nie da się robić biznesu i niedługo wszyscy pójdziemy na bruk.

– Faktycznie, tak mówił – poparła Stefana Basia. – Ale to wszystko za mało, żeby kogoś mordować.

– Ma pani rację – wszedł jej w słowo policjant. – To za mało. Motywy Ptakowskiego były inne. Być może jednak te cechy charakteru ugruntowały w nim przekonanie o słuszności jego postępowania.

– No, to niech nam pan to wreszcie wyjaśni – poprosił Stefan.

Aspirant Jasiński przybrał łagodny wyraz twarzy. Powoli zlustrował swoje audytorium, delektując się chwilą, kiedy to uwaga wszystkich zebranych skupiona była tylko na nim. Takie momenty nie zdarzały mu się zbyt często. Chwilo, trwaj! Wciągnął głęboko powietrze, uniósł delikatnie podbródek, żeby wydawać się wyższym i ważniejszym. Wreszcie przemówił:

– Ptakowski zeznał, że kierowały nim dwa motywy. Już przy pierwszym przesłuchaniu przyznał, że najwyższym priorytetem dla niego było dobro firmy. On żył pracą, nie miał rodziny ani też innego życia poza firmą. Top Finance był dla niego najważniejszy.

– Czy to możliwe, żeby komuś aż tak padło na umysł? – zdziwiła się Basia.

– Niestety tak. Jak już mówiłem, Ptakowski nie miał rodziny ani przyjaciół. Jak udało nam się ustalić, był częstym gościem klubu „Jedenastka” na Foksal. Tam jednak pozostawał anonimowy, wtapiał się w tłum. Całym jego życiem było Top Finance. Zwracam państwa uwagę, że jako księgowy w takiej firmie jak wasza, miał na co dzień do czynienia z ogromnymi

kwotami pieniędzy.

– Dobrze, że tylko na papierze – skwitowała Magda.

– Tak, to prawda. Taki stres i taka odpowiedzialność mogą doprowadzić do nieprawidłowości, a nawet defraudacji. Ale Ptakowski wierzył w swoją misję, że musi tu wszystkiego dopilnować. Kiedy więc zorientował się, jakimi kwotami obraca firma, a jednocześnie, że prezes Kamienny wydaje ponadprzeciętne sumy w stosunku do swoich, i tak wysokich, zarobków, zaczął węszyć. Chciał wyjaśnić, skąd Kamienny miał pieniądze na swoje dostatnie życie.

W tej chwili, jak na zawołanie, Marek kichnął głośno.

– Pszam – wymamrotał już trochę bełkotliwie.

– Ale to właściwie co z tego? – zainteresował się nagle. – Bo co to ma jedno z drugim wspólnego? – zapytał, po czym z impetem usiadł na najbliższym wolnym krześle, które zachybotало się niebezpiecznie.

– Myśli pan, że dlatego tak często zostawał w pracy do późnej nocy? – zainteresował się w tej samej chwili Stefan, nie zwracając uwagi na zachowanie kolegi.

– To już udało nam się wyjaśnić. Dzięki pani Monice. – Jasiński uśmiechnął się delikatnie w kierunku sekretarki. – Ptakowski siedział dłużej w pracy, bo często przychodził mocno spóźniony. Jako człowiek w swoim mniemaniu praworządny, pilnował, żeby być w biurze codziennie przynajmniej ustawowe osiem godzin. A ponieważ, zwłaszcza po weekendach, zdarzało mu się przychodzić do pracy koło południa, czuł się w obowiązku odsiedzieć swoje i dlatego w takie dni wychodził później. Czas spędzony w pracy zgadzał się wówczas z wymogami regulaminu.

– Że też sami na to nie wpadliśmy – zasepiła się Magda, wachlując się złożoną na pół kartką. Marek przyglądał się jej z lekkim rozbawieniem.

– Co ty pieprzysz? Przecież tu zawsze każdy przychodził i wychodził, kiedy chciał – przypomniał. – Pamiętaj, że to była

jedna z zasad wprowadzonych przez Wiktora: z niewolnika nie ma pracownika. Ważne, żeby robota była zrobiona, nie jest istotne, ile czasu zajmie ci wykonanie zadań.

– Ptakowski – ciągnął dalej policjant – chciał przede wszystkim chronić waszą firmę.

– Chronić? – fuknęła coraz bardziej wzburzona Magda. Jej wydatny biust w chwili wzburzenia zdawał się niemal eksplodować spod bluzki, a guzik przy dekolcie trzymał się już tylko na słowo honoru. – Chronić przed kim?

– Przed Kamiennym. Ptakowski był przekonany, że Wiktor Kamienny okrada firmę. Że nielegalnie bogaci się jej kosztem, a to prowadzi nieuchronnie do katastrofy.

– Bzdura! – oburzyła się Monika ze łzami w oczach. Basia podeszła bliżej i opiekuńczo pogłaskała koleżankę po plecach.

Jasiński spodziewał się, że te wyjaśnienia wzbudzą wiele emocji, jednak podejrzany przyznał się już do winy i złożył obszernie zeznania. Tym ludziom należała się prawda. Omówił już wcześniej z Darią, co i jak wiele może zdradzić pracownikom Top Finance. Długo tylko nie mogli dojść do porozumienia, czy wspominać o uzależnieniu Wiktora Kamiennego od środków pobudzających oraz romansie z sekretarką Moniką. Ostatecznie policjant dał się przekonać, że o zmarłych nie powinno się źle mówić, a kwestię romansu, czy też wielkiej miłości, jak widziała to policjantka, zostawią Monice do omówienia we własnym zakresie.

– Ptakowski wierzył, że w waszej firmie dzieje się źle. Bardzo źle. Był przekonany, że Top Finance prędzej czy później upadnie.

– A czy nie mógł komuś o tym powiedzieć? Próbować to wyjaśnić? – dopytywali pracownicy.

– On nikomu tutaj nie ufał – wtrąciła Daria. – Był przekonany, że prezes źle zarządza spółką i wyprowadza na lewo pieniądze. Uważał, że stąd właśnie Kamienny ma środki na swoje bogate życie, drogie gadzety i dalekie podróże. Nie mówiąc już

o dziełach sztuki, które znajdują się w jego gabinecie.

– Przecież te dzieła sztuki są własnością Top Finance. Na wszystko mamy faktury i dokumenty. Obrazy pochodzą z aukcji charytatywnych – jęknęła Monika.

– Dla waszego kolegi racjonalne argumenty nie miały żadnego znaczenia.

– Kolegi?! – zbulwersowała się Magda, potrząsając swoimi bujnymi lokami. – Wypraszam sobie takiego kolegę. Nie chcę mieć nic wspólnego z tym świrem!

– Myślę, że dobrze to pani ujęła – pokiwał głową Jasiński. – Ptakowski był zaślepiony dobrem firmy. On naprawdę wierzył, że jego działanie jest słuszne i uzasadnione nielegalną działalnością prezesa na szkodę firmy.

– Chyba teraz rozumiem, o co chodziło z tym audytem – podchwycił Stefan, mrugając porozumiewawczo do Joli. Po chwili wyjaśnił, że koleżanka już wcześniej pokazała mu dziwnego mejla od audytu wewnętrznego spółki-matki Top Finance w Brukseli.

– To o to chodziło z tym „whistleblowingiem” – zrozumiała wreszcie Jola.

– Tak. Ale audyt niczego nie potwierdził. Po przeprowadzeniu wewnętrznego postępowania wyjaśniającego poinformowano Jacka, że wszystko jest w porządku, a Wiktor został oczyszczony z wszelkich podejrzeń – wyjaśnił Stefan.

– Dlaczego my o niczym nie wiedzieliśmy? – zirytowała się po raz kolejny Magda.

– Bo na tym polega ten system – śpieszył z wyjaśnieniami jak zwykle pomocny Stefan. – To są anonimowe donosy i rozpatrywane są poufnie. A poza tym...

– A poza tym, ty nie musisz o wszystkim wiedzieć – wtrącił spokojnie Marek, bardzo zadowolony ze swojej uwagi. Uśmiechnął się triumfalnie do koleżanki, którą mocno wzburzyła taka riposta. W normalnych okolicznościach Magda obraziłaby

się i wyszła, trzaskając drzwiami. Ale to nie były normalne okoliczności. Usiadła więc z godnością tyłem do kolegi i nie zaszczyciła Marka ani jednym spojrzeniem do końca dnia. Na nim nie zrobiło to większego wrażenia, z uśmiechem na ustach pokazał tylko język jej plecom i po raz kolejny podczas tego spotkania pociągnął łyček ze swojej piersiówki:

– Zdrowie Wiktora!

– A wracając do meritum... – przypomniał o sobie Jasiński, chrząkając przy tym znacząco. – Ptakowski nie zgadzał się z wynikami wewnętrznego audytu. Nie wierzył w prawdziwość jego ustaleń. Nadal martwił się o przyszłość Top Finance i postanowił wziąć sprawy w swoje ręce.

– Mówiłem, że wariat – prychnął Marek.

– Cicho... – zgromiła go Basia. – Niech pan mówi dalej – zwróciła się do policjanta.

– Dalej... Ptakowski dalej wietrzył spisek. Przygotował nawet doniesienie do prokuratury i informacje dla prasy. Znaleźliśmy pliki w jego komputerze.

– Ale dlaczego w końcu zabił Wiktora? – zapytała cichutko coraz bardziej blada Monika.

– To był impuls. Kiedy dowiedział się o planowanej imprezie integracyjnej w Serocku, postanowił wykorzystać okazję. Oficjalnie nie dojechał na integrację, jednak zakradł się tam po cichu i w nocy czekał na Kamiennego w jego pokoju. Wierzył, że pozbycie się prezesa rozwiąże problemy finansowe Top Finance.

– No dobrze, a co z Wojciechem? Dlaczego on musiał zginąć? – dopytywała Magda.

Jasiński zrobił głęboki wdech, podrapał się po tłustych włosach i marszcząc nos, popatrzył po zebranych. Jak im to wszystko wyjaśnić?

– Wiecie państwo, że on był homo? – wypalił z grubej rury.

– Jacek? Oczywiście, że wiemy. Przecież to żaden sekret – oburzyła się Magda.

– Hmm... – znacząco chrząknęła Daria, ale było już za późno. Postanowiła przejąć wyjaśnienia, żeby były podane w delikatniejszej formie, niż próbował to zrobić Jasiński.

– Ptakowski podejrzewał, że Wesel jest homoseksualistą. Spotkał go kiedyś w klubie gejowskim na Foksal. Wesel podobno nie przyznawał się do innej orientacji, twierdził, że do klubu trafił przypadkiem. Faktem jednak jest, że się tam spotkali, a Wesel miał spinki do mankietów w kształcie kranu, wejściówkę do klubu „Jedenastka”.

– Teraz rozumiem... – zasepił się Stefan, przypominając sobie podsłuchaną w okolicach kuchni rozmowę wzburzonego Wojciecha tuż przed jego śmiercią.

– Po zabójstwie Wiktora Kamiennego Jacek widział nadzieję dla firmy właśnie w osobie Wesela – kontynuowała aspirantka. – Kiedy jednak okazało się, że Wojciech odchodzi z Top Finance, a w dodatku jest nieczuły na awanse Ptakowskiego, ten postanowił i jego usunąć.

– Patrzcie, tyle czasu pracowaliśmy z kimś tak niebezpiecznym. Kto by pomyślał.

– Tak – zauważył filozoficznie Stefan. – Nigdy nie jesteś w stanie poznać do końca drugiego człowieka.

ROZDZIAŁ 41.

Samolot zniżał się do lądowania. Przez okienko wpadały do wnętrza oślepiające promienie włoskiego słońca. Niestety, nie można już było opuścić zasłonek. Aspirant Janusz Jasiński założył na nos wielkie okulary słoneczne i z czułością pogładził kolorową okładkę albumu o sztuce włoskiego renesansu. Zaraz sięgnie po nowy neseser kupiony specjalnie na pierwszą podróż samolotem i spełni swoje wielkie marzenie. Stanie na włoskiej ziemi i zwiedzi wszystkie muzea Rzymu, a potem wynajętym Fiatem 500 uda się do Florencji.

Samolot wylądował o czasie. Jasiński przestawił wskazówki zegarka na czas włoski. Przetarł porysowaną szybkę starego wysłużonego citizen'a. Westchnął głęboko na wspomnienie wielkiego i ciężkiego zegarka Wiktora Kamiennego, który udało mu się anonimowo wystawić na Allegro za niebagatelną kwotę dwudziestu tysięcy złotych. Dobrze, że w biurku prezesa znalazł dowód zakupu i oryginalne pudełko, inaczej nie uzyskałby tak wysokiej ceny sprzedaży. Trudno byłoby wykazać, że tak luksusowy towar jest oryginalny. Jak wskazywała faktura, Kamienny nabył nowy czasomierz tuż przed pechowym wyjazdem do Serocka. Pewnie dlatego nikt nie szukał tego zegarka i nawet nie brał pod uwagę motywu rabunkowego zabójstwa. Cóż, Kamiennemu Tag Heuer nie był już potrzebny, a dzieła Leonarda czekały na Jasińskiego już wystarczająco długo. Czas na spotkanie z mistrzem, czas na zasłużony długi wypoczynek.

Koniec

Podziękowania

Dawno, dawno temu, pojechałam na swój pierwszy korporacyjny wyjazd integracyjny. To było bardzo ciekawe doświadczenie. Siedziałam sobie cichutko w kątku i obserwowałam moich kolegów w otoczeniu pozabiurowym. Potem, zaczęłam wymyślać co by było gdyby ..., obrazy wirowały w mojej głowie, a ja przestałam mieć nad nimi jakąkolwiek kontrolę. I tak to się wszystko zaczęło.

Zaznaczam jednak kategorycznie, że opisane w książce wydarzenia są fikcją, wytworem mojej wyobraźni i nie należy doszukiwać się w tekście niczego więcej. Wszystkim Koleżankom i Kolegom z „korpo” życzę zdrowia i szczęścia, a także wspaniałej kariery zawodowej, jeśli komuś jest do szczęścia potrzebna.

Nie ulega jednak wątpliwości, że książka nie powstałaby bez współudziału wielu osób. Ponieważ co innego wymyślić sobie, wymarzyć, że zapisze się książkę, a co innego ją naprawdę napisać i ukończyć, nie mówiąc już o wydaniu.

Przede wszystkim dziękuję mojemu mężowi, Mariuszowi, Dzieciom i Rodzicom za wiarę we mnie, wsparcie, cierpliwości i doping do realizowania swoich marzeń.

Serdecznie dziękuję mojej mentorce Alinie Krzywiec („Maszyna do pisania”) za nadzór i wsparcie. Dziękuję Koleżankom, szczególnie Agnieszce Graca, i Koledze z kursu pisania powieść kryminalnej w „Maszyna do pisania”, a także mistrzowi Mariuszowi Czubajowi – za cenne uwagi, konstruktywną krytykę i zadawanie właściwych pytań w odpowiednim momencie (a także powstrzymanie mnie przed

zamordowaniem kolejnego pracownika Top Finance).

Dziękuję moim Przyjaciołom za wsparcie i czytanie pierwszych, „nieopierzonych” wersji Spinki, za cierpliwość i wiarę we mnie oraz nieustanne dopingowanie do ukończenia pracy i szukania wydawcy. Szczególne podziękowania należą się: Ani, Dorocie, Sylwii i Ewie.

Dziękuję Koleżankom i Kolegom z „korpo”, przede wszystkim za nieustające źródło inspiracji (w większości przypadków nieświadome) oraz doping (nieliczni wtajemniczeni). Szczególnie dziękuję Ewie i Magdzie za doping, a nawet „podjudzanie” do kolejnych przestępstw (na papierze).

Dziękuję Rafałowi Bielskiemu za zaufanie, Judycie Wajszczak i całej redakcji Skarpy Warszawskiej / Pocisku za zaangażowanie i pracę nad wydaniem mojej pierwszej książki.

Dziękuję Wam, jesteście kochani! Bez was nie dałabym rady.

Kasia, Warszawa 2018

Redakcja i korekta
Judyta Wajszczak

Projekt graficzny okładki, skład i łamanie
Agnieszka Kielak

© Copyright by Skarpa Warszawska, Warszawa 2018
© Copyright by Katarzyna Kacprzak Warszawa 2018

Wydanie pierwsze
ISBN: 978-83-63842-86-4

Zdjęcie na okładce
fotolia.com

Wydawca
Agencja Wydawniczo-Reklamowa
Skarpa Warszawska Sp. z o.o.
ul. Borowskiego 2 lok. 205
03-475 Warszawa
tel. 22 416 15 81
redakcja@skarpawarszawska.pl
www.skarpawarszawska.pl



Dystrybucja:
Firma Księgarska Olesiejuk Sp. z o.o. Sp. j.
05-850 Ożarów Mazowiecki
ul. Poznańska 91
e-mail: hurt@olesiejuk.pl
tel. 22 733-50-10
www.olesiejuk.pl

Skład wersji elektronicznej
pan@drewnianyrower.com